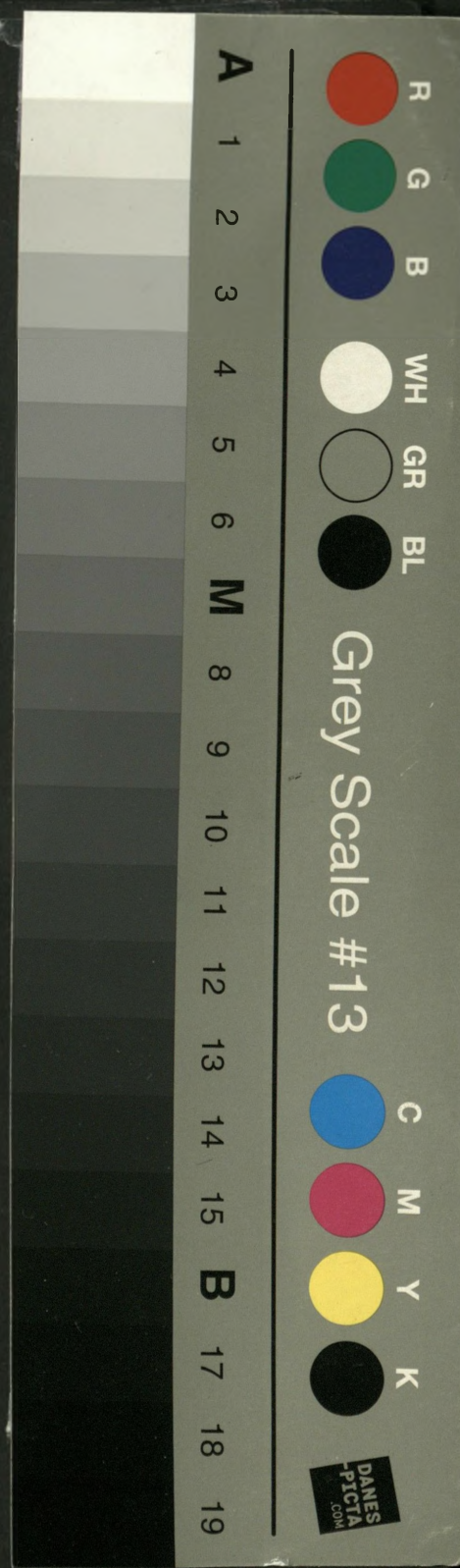
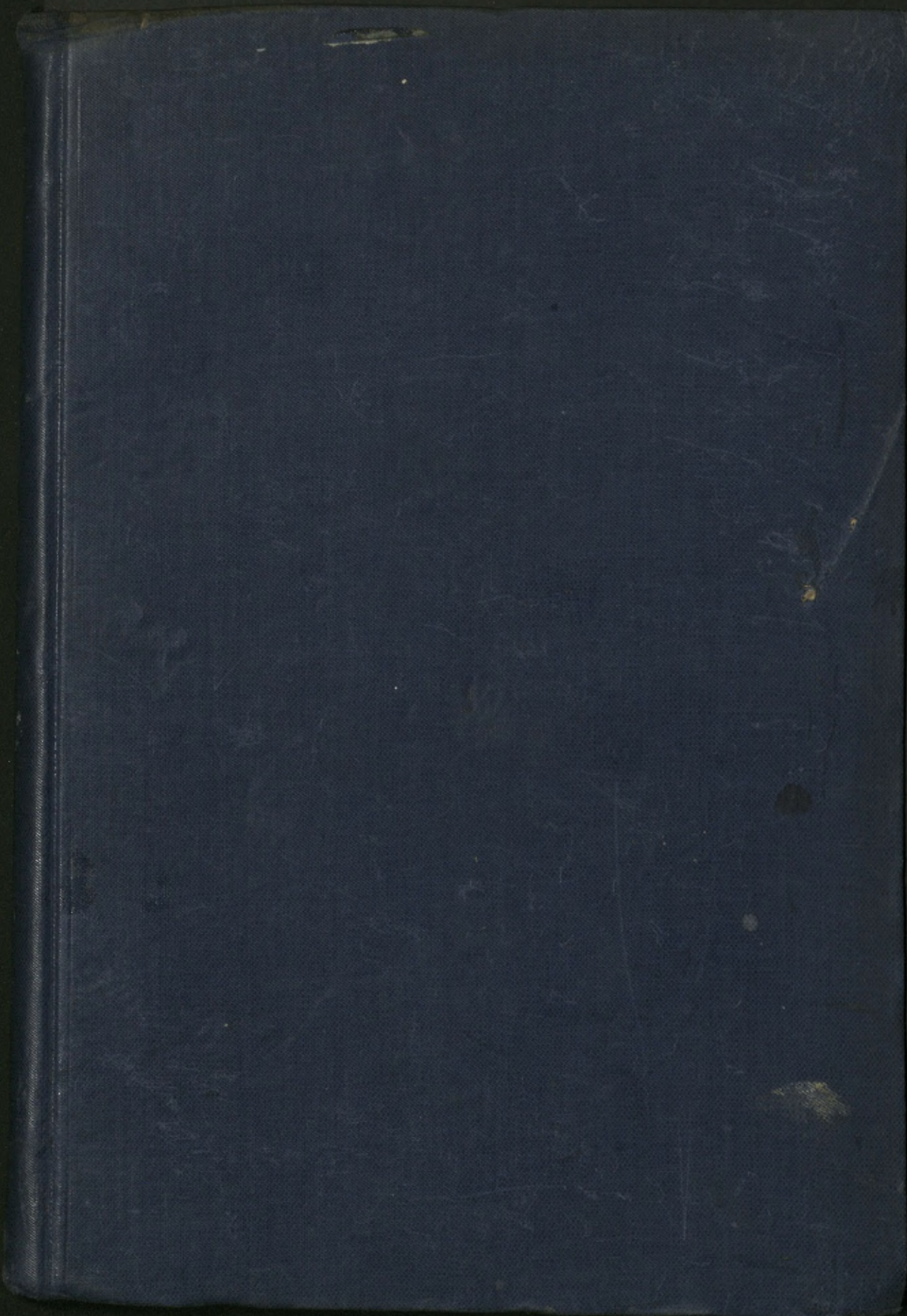
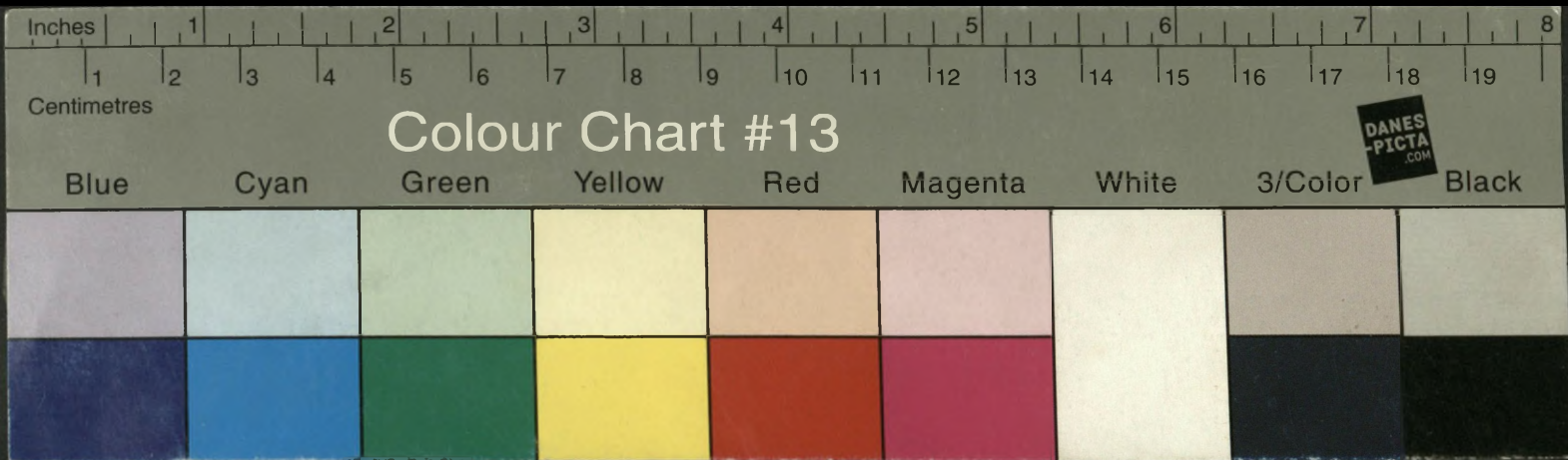




pr. 12

PAMIĘTNIK
HISTORYCZNO-PRAWNY

POD REDAKCJĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO

TOM IX. — ZESZYT 1.

PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY NAUKOWYCH

1899—1908

Lwów 1929

NAKŁADEM REDAKCJI

Z zasiłkiem

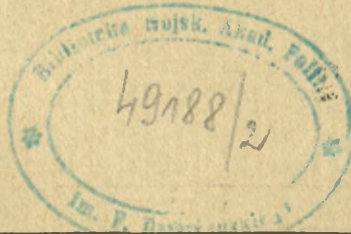
Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Redakcja i Administracja:

Lwów, ul. Mickiewicza 1. 5 a.

10- 5.2

124.412 / 11



Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4.
TELEFON 25 - 23.

Przedmowa.

W życiu każdego niemal człowieka, który zajmuje się nauką, jest pewien okres poświęcony podróżom zagranicznym. Zwykle przypada ten okres między 20 a 30 rokiem życia ludzkiego. U mnie okres podróży przypada na lata 1899 do 1908, oczywiście ze znacznymi przerwami. Zwiedziłem w tym czasie w celach naukowych następujące miejscowości: Warszawa, Wilanów, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Malborg, Elbląg, Toruń, Moskwa, Berlin, Paryż. Należy przytem zaznaczyć, że podróż do Warszawy czy do Poznania była to w owych czasach, ze względu na Lwów, już podróż za granicę, a poszukiwania naukowe w Warszawie czy Poznaniu nie były tak łatwe, jak dzisiaj.

W Wspomnieniach podaję wiadomości o miejscowych bibliotekach, archiwach, uniwersytetach, o uczonych, z którymi się zetknąłem, ich życiu i dziełach, niekiedy opisy samychże miast, stosunków narodowościowych, tu i ówdzie mówię wreszcie o swych stosunkach osobistych i rodzinnych.

Mam nadzieję, że moje Wspomnienia będą przyczynkiem do historii kultury na przełomie XIX i XX stulecia.

Autor.

I.

Warszawa.

Jakkolwiek urodziłem się we Lwowie i w tem mieście odbyłem naukę gimnazjalną i uniwersytecką, przecież kiedy w jesieni 1899 przybyłem na studia archiwalne do Warszawy, nie czułem się tam obcy. W tem mieście osiadł był pod koniec wieku XVIII mój dziad Józef, tam też urodził się ojciec mój, tam walczył on za ojczyznę w r. 1863 i tam cierpiał za nią w kazamatach cytadeli. W Warszawie mieszkali całe swe życie dwaj bracia mego ojca. Wielu żyło tam jeszcze krewnych, serdecznych przyjaciół i znajomych mego ś. p. ojca.

Cały rok niemal od października 1899 do końca lipca 1900 pracowałem w Archiwum głównem akt dawnych. Mieściło się ono w budynku na rogu placu Krasińskich i ulicy Długiej, w którym jeszcze i dzisiaj jest pomieszczone, z tą tylko drobną różnicą, iż wejście doń było nie jak dzisiaj od ul. Długiej, lecz od placu Krasińskich. Jego naczelnikiem był już wtedy dr. Teodor Wierzbowski, profesor literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, radca stanu, kawaler licznych orderów, skoligacony z moją rodziną. Zbytecznem byłoby podnosić na tem miejscu jego niepospolite zasługi naukowe. Jak wielu innych uczonych polskich, rozpoczął od filologii i historii literatury polskiej, a przeszedł do historii, a nawet historii prawa. Niektóre jego wydawnictwa zachowają na zawsze swoją wartość. N. p. materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego, źródła do komisji edukacji narodowej, przywileje królewskiego miasta stołecznego starej Warszawy 1376—1772, katalogi archiwum głównego warszawskiego. Bardzo szczęśliwy miał pomysł prof. Wierzbowski, ogłaszając w r. 1908 podręcznik do studjów archiwalnych dla historyków i prawników polskich p. t. Vademecum. Ta niewielka książeczka,

w której oprócz calendarium podane są między innemi skrócenia paleograficzne polskie, słowniczek łacińsko - polski, zestawienia chronologiczne papieży i panujących, znalazła powszechne uznanie wszystkich pracowników na polu historii i wyparła pierwsza, przynajmniej częściowo, używane dotychczas wyłącznie niemieckie kalendarze Grotefenda, doczekała się też drugiego wydania.

Granitową, rzeczy można, wartość posiada wydawnictwo prof. Wierzbowskiego p. t. *Matricularum regni Poloniae summaria*. Jest to niewątpliwie jedno z najdonioślejszych wydawnictw historycznych ostatniej doby, bez którego żaden historyk obejść się nie może. Obejmuje ono regesta (streszczenia) wszystkich aktów, zawartych w księgach kancelarii królewskiej, w t. zw. *Metryce Koronnej*. Dotychczas okazały się trzy tomy, a z tomu czwartego dwie pierwsze części. Tom pierwszy obejmuje czasy Kazimierza Jagiellończyka (1447—1492), drugi Jana Olbrachta (1492—1501), trzeci Aleksandra (1501—1506). Część pierwsza tomu czwartego zawiera regesta aktów kanclerskich z czasów Zygmunta I (1507—1548), część druga regesta aktów podkanclerskich (1507—1535). Ogółem zawiera dotychczas to wydawnictwo, na przeszło półtora tysiąca stronach formatu dużej ósemki, 24486 regestów. Podziwiać należy zdumiewającą pilność i pracowitość wydawcy, gdyż poszczególne części tego wydawnictwa następowały po sobie w tempie nader szybkim (1905, 1907, 1908, 1910, 1912).

Przyzwyczajony do stosunków, panujących w archiwach galicyjskich, w których liczba urzędników była bardzo nieznaczna, od jednego najwyżej do pięciu, zdziwiony byłem wielką ich liczbą w archiwum warszawskim. Było ich za moich czasów kilkunastu. O ile jednakże sam zwierzchnik archiwum warszawskiego był wybitnym uczonym, o tyle podlegli mu urzędnicy w owych czasach w przeważnej części nie okazywali większych w tym kierunku aspiracji. Jakkolwiek jednak nie posiadali oni wyższych studjów historycznych czy historyczno - prawnych, to przecież przez długoletnią praktykę, nabyli potrzebne w swoim zawodzie wiadomości i spełniali swe czynności bardzo sprawnie. Jeden n. p. z urzędników był poprzednio urzędnikiem pocztowym, drugi wojskowym, trzeci zarządcą domu i t. p. Dopiero profesor Wierzbowski począł się domagać od nowych adeptów służby archiwalnej ukończonych studjów uniwersyteckich.

Urzednicy archiwum głównego tworzyli za moich czasów jakby jedną rodzinę, stosunki między nimi były nadzwyczaj koleżeńskie, wprost serdeczne. Każdy z urzędników posiadał swój osobny przydomek, wzięty z jego stosunków osobistych, poprzedniego zawodu lub innych okoliczności i tem mianem stale go między sobą nazywano, n. p. radca, sędzia, pułkownik, rotmistrz. Zajęcia urzędowe trwały od 9 rano do 3 popołudniu. Między 11 a 12 następowała jednak półgodzinna przerwa, wszyscy urzędnicy schodzili się na herbatkę, którą urządzał woźny archiwalny Bonifacy, typowy stary sługa, któremu małoby można znaleźć pod tym względem równych.

Zastępcą dyrektora archiwum, czyli jak mówiono stylem urzędowym rosyjskim, starszym pomocnikiem naczelnika, był zacny i czcigodny Władysław Badowski. On to, kiedy wcielono do archiwum głównego archiwum magistratu warszawskiego, przeprowadził konsygnację i odbiór tych cennych aktów. Po nim szedł jako najstarszy rangą urzędnik Aleksander Włodarski, najlepszy paleograf archiwalny, który równocześnie był też bibliotekarzem w bibliotece hr. Przeździeckich. W ostatnich latach zasłużył się rzetelnie nauce przez ogłoszenie bardzo ciekawej i ważnej metryki księstwa mazowieckiego z lat 1417—1429. Jego też jest zasługą, iż wielki herbarz szlachty polskiej Uruskiego p. t. „Rodzina“ uzupełnił i wykończył i w ten sposób umożliwił jego ogłoszenie. Dokonał on tej wielkiej pracy, herbarz bowiem liczy 14 tomów in quarto, w czasie stosunkowo bardzo krótkim, bo w ciągu 14 lat (1904 do 1917). Regularnie zatem co roku wypuszczano w świat jeden duży tom herbarza.

Charakterystyczną postacią był „pułkownik“ Atanazy Dziarski, dano mu ten przydomek chyba przez żarty, gdyż poprzednio był urzędnikiem pocztowym, a podówczas był to mały, siwy, choć czerstwy i ruchliwy staruszek, prawdziwy gospodarz i totumfacki archiwum, który o wszystkim musiał wiedzieć, cokolwiek w archiwum się stało. Miał on w wysokim stopniu rozwiniętą żyłkę kolekcjonerską. Zbierał przeważnie drobiazgi, marki pocztowe, zużyte bilety tramwajowe, kartki zdarte z kalendarzy ściennych, guziki i t. p.

Z innych urzędników w miłej pozostali mi pamięci: sympatyczny staruszek Suwałt, elegancki, światowy „radca“ Korsak, którego koledzy archiwalni prześladowali ustawicznie tysiącami

dziesięcin ziemi na Białej Rusi. Mieszkał on stale wówczas w hotelu Europejskim, nosił dobrze skrojony mundur urzędnika sądowego z zielonymi wyłogami, jak zresztą przeważnie i inni urzędnicy archiwalni. W mundurze tym bardzo mu było do twarzy. Wiecznie zajęty, zaafierowany adwokat Edmund Dylewski, który także na polu historii prawa polskiego próbował swych sił¹, pocziwy „rotmistrz“ Michał Kirchner, młody podówczas lecz poważny Adolf Mysłowski, obecnie starszy archiwista, wierny ukochanemu swemu archiwum, ówczas student Wacław Graniczny, dzisiejszy dyrektor Archiwum Skarbowego w Warszawie, wreszcie zbiedzony i zahukany Strzeszewski, to szereg ówczesnych urzędników archiwalnych, których postacie fizyczne i duchowe widzę jak dzisiaj, mimo upływu lat trzydziestu.

Mecenas Dylewski wlatywał do archiwum na krótko, zwykle w czarnym fraku, ponieważ wówczas obrońcy sądowi nosili ten strój urzędowy. Na piersiach nosił ładną odznakę ukończonych studjów uniwersyteckich. Z urzędników archiwalnych nosił ją tylko, z pewną dozą kokieteryj, Korsak.

Dyrektor Wierzbowski przychodził do archiwum dopiero po wykładzie uniwersyteckim około godziny 11, prawidłowo w ciemno-zielonym fraku profesorskim. Było zadaniem woźnego Bonifacego, drugi woźny młodszy, Franciszek, nie był jeszcze używany do funkcji tak dyskretnych, dawać baczenie na to, kiedy się zjawi profesor. Gdy zoczył zbliżającego się, krokiem jak najszybszym, na jakie pozwalały mu jego słabe nogi, wlatywał do dwu sal, zajętych przez urzędników z okrzykiem: Naczalstwo idzie. Profesorowi przedstawiał się miły widok pracujących przykładnie urzędników. Lecz niekiedy stare oczy Bonifacego zawodziły. Potem spadały gromy naczalstwa na urzędników i urzędników na woźnego.

Profesor Wierzbowski świecił przykładem swą niezmordowaną pracowitością. Nie pamiętam, iżby w ciągu roku prawie, przez jaki pracowałem w archiwum, opuścił chociaż jeden dzień. Pracował w osobnym gabinecie do godziny trzeciej, w czwartki wychodziliśmy zwykle razem, był to stały dzień, w którym raz na zawsze byłem zaproszony na objady. Drogę z archiwum do domu, mieszkał wtedy przy ul. Wilczej 22, odbywał pieszo dla

¹ O podziale historii prawa polskiego na okresy, 1890 i Zbrodnia królobójstwa, 1882.

ruchu. Kilka razy w roku, zwłaszcza w dzień swego patrona Teodora (9 listopada), zapraszał całe grono urzędnicze na przyjęcie.

Pożycie rodzinne i domowe prof. Wierzbowskiego było budujące. Małżonka jego, również Teodora, pomagała mu w jego pracach naukowych, brała żywy udział we wszystkich jego radościach i licznych niestety troskach, a przytem najtroskliwiej opiekowała się jego zdrowiem, które nie było zbyt silne.

Opisywać na tem miejscu zasługi, jakie profesor Wierzbowski położył dla archiwum głównego, byłoby rzeczą zbędną. Są one dobrze znane wszystkim, którzy z archiwistyką polską się zetknęli, potomność oceni je zapewne jeszcze lepiej. Pozostał na swym posterunku czasu wielkiej wojny, uratował archiwum od ewakuacji, nawet rząd pruski w czasie okupacji utrzymał go przez cały czas na tem stanowisku. Można mówić o ironji losu, że właśnie rząd polski udzielił mu dymisji w czasie, kiedy był jeszcze pełen zapału i zdolności do pracy¹. Ta dymisja przedwczesna przyspieszyła jego zgon (19 lutego 1923).

Urzednicy archiwalni, jak wogóle urzednicy rosyjscy, pobierali pensje bardzo skromne, każdy z nich niemal posiadał jeszcze zajęcie uboczne, które uzupełniało jego dochody. Niejakie uzupełnienie ich poborów urzędowych polegało na tem, iż mieli pewien udział w dochodzie z taks za sporządzone odpisy i wyciągi z aktów. Było to urządzenie nieznane w archiwach galicyjskich, które jednak uznać należy za słuszne i sprawiedliwe. Co do sposobu sporządzania odpisów i wyciągów urzędowych, istniały w Warszawie przepisy ściśle formalne, n. p. przepisana szerokość marginesu, ilość wierszy na stronie arkusza i t. p., instrukcja nie pozwalała też na rozwiązywanie skrótów paleograficznych. Sądzę, że w tym kierunku formalizm szedł za daleko. Natomiast korzystnem mogło być inne urządzenie warszawskie, iż każdy, kto przekroczył próg archiwum, musiał zapisać swe imię, nazwisko i adres w osobnej, na ten cel przeznaczonej książce. Taka ewidencja osób mogła w niektórych wypadkach okazać się bardzo wskazaną.

Urządzenie archiwum warszawskiego w jednym ważnym punkcie odbiegało od organizacji archiwów galicyjskich. W Galicji podlegały one władzom administracyjnym państwowym

¹ Por. Dąbkowski, Ś. p. Teodor Wierzbowski, Słowo Polskie, Lwów nr. 54 z 24 lutego 1923. Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie 1922, str. 58—60, 1923, str. 118.



względnie samorządowym (krajowym, gminnym), archiwum warszawskie podlegało ministerstwu sprawiedliwości, a bezpośrednim zwierzchnikiem dyrektora tego archiwum był prezes warszawskiej izby sądowej. Urzędnicy archiwalni, podobnie jak sądowi, mieli w mundurze zielone odznaki. Postanowienie to było wynikiem względów nie zasadniczych, ponieważ te przemawiałyby raczej za poddaniem archiwum jako instytucji naukowej ministerstwu oświaty, lecz względów politycznych. Archiwum warszawskie bowiem oprócz aktów z czasów polskich obejmowało jeszcze akta sądowe z czasów panowania rosyjskiego aż do r. 1876, t. j. do czasu, kiedy w sądach obowiązywał jeszcze język polski.

Jakkolwiek lata, w których przebywałem w Warszawie należały do okresu, w którym prąd ruszczenia był bardzo silny, to przecież wśród urzędników archiwalnych nie było ani jednego Rosjanina. Wszyscy byli Polakami i atmosfera tego urzędu, w każdym razie rosyjskiego, była czysto polska. Rozmaite się na to złożyły powody. Być może, że ten prąd ruszczenia jeszcze nie dotarł do archiwum, które jako urząd nie miało tak doniosłego znaczenia. Być dalej może, że rząd rosyjski nie znalazł w gronie swych urzędników kandydatów odpowiednio ukwalifikowanych, obeznanych jako tako z historją Polski, z jej urządzeniami i językiem łacińskim. Niewątpliwie jednak dużą tu także miał zasługę dyrektor archiwum, którego przezorne i roztropne postępowanie umiało zapobiegać wszelkim zamachom na polskość archiwum.

Archiwum główne warszawskie jest niewątpliwie najznakomitszem ze wszystkich archiwów polskich, zawiera w sobie prawdziwe skarby naszej przeszłości i samo słusznie uchodzić może za prawdziwy skarb narodowy. Zawiązek tego archiwum istniał już za czasów polskich, za czasów rosyjskich zostało ono znacznie pomnożone, ściągnięto bowiem doń akta byłych sądów polskich, ziemskich i grodzkich, jakie poprzednio były przechowywane po archiwach poszczególnych urzędów gubernialnych. To też do wydawnictwa ustaw polskich z czasów Zygmunta I znalazłem w niem materiały bardzo liczny i doniosły. Prof. Balzer, który prowadził to wydawnictwo, wyraził się słusznie w jednym ze swych listów: „az serce rośnie, że znajdujemy tyle nowego, ciekawego materiału i aż głowa schnie, że go jest tyle“. Jemu składałem tygodniowe raporty o stanie i postępie prac i od

niego otrzymywałem również tygodniowe, bardzo szczegółowe i pracowite instrukcje co do sposobu pracy. Akademia Umiejętności, która łożyła na tę ekspedycję archiwalną, nagliła do pośpiechu, jednak praca, zamierzona początkowo na 2 do 3 miesięcy, przeciągała się i przeciągnęła rok prawie cały. Powodem był przede wszystkim ów nawał materiału, który trzeba było opanovać, dalej brak wszelkiej pomocy. Prawie wszystko trzeba było robić samemu, nie tylko przeglądać skrupulatnie setki tomów, karta za kartą, zaznaczać rzeczy potrzebne, ale ponadto sporządzać odpisy i kolacjonować nowe przekazy źródłowe z już znanymi. Znaleźć pomocnika do kolacjonowania było rzeczą nader trudną, znaleźć kopistę, któryby znał pismo dawne łacińskopolskie z wieku XVI, było rzeczą wprost wykluczoną. Znali je wprawdzie urzędnicy archiwalni, ci jednakże byli swemi zajęciami tak obarczeni, iż pomoc z ich strony była bardzo szczupła. Ci pomocnicy, których po wielu trudach zdołałem wyszukać przeważnie do kolacjonowania, przeciążeni zresztą zajęciami więcej lukratywnymi, pracowali tylko dorywczo i zaledwie jedną lub dwie godziny dziennie.

Z pośród tych moich współpracowników we wdzięcznej i rzewnej pamięci zachowam na zawsze Stanisława Urbanowskiego. Był to młody, inteligentny student uniwersytetu warszawskiego, nieliczne wolne chwile, jakie mu pozostawały wolne od wykładów i lekcyj, z których przeważnie się utrzymywał, poświęcał współpracy ze mną. To zajęcie archiwalne, jeżeli samo nie obudziło w nim, to w każdym razie spotęgowało zamiłowanie do pracy naukowej historycznej, której po ukończeniu uniwersytetu zapałem się poświęcił. Uzyskawszy stypendjum na wyjazd za granicę, zwiedził zagraniczne podówczas w stosunku do Warszawy archiwa poznańskie, krakowskie i lwowskie, gromadził materiały do większej pracy z zakresu stosunków ekonomicznych w Polsce, także do historii żydów w Polsce, niestety, choroba płuc, spotęgowana wytężającą pracą pedagogiczną, przecięła zbyt rychło (1904) z wielką stratą dla nauki to młode, rwące się do czynu życie.

Pewne przedłużenie mojej pracy archiwalnej było spowodowane ściśle formalnem postępowaniem, jakiego trzymał się zarząd archiwum w stosunku do pracowników naukowych. Być może, że ten właśnie sposób postępowania był wynikiem wska-

zówek z góry otrzymanych. Baczono dość skrupulatnie na to, abym w swych poszukiwaniach archiwalnych nie wykroczył poza granice zakresłone w mem pozwoleniu urzędowym; katalogów, prócz urzędowych, nie dawano mi do ręki, musiałem pod tym względem polegać na informacjach urzędników archiwalnych. Widoczny był w tem system rosyjski, gdyż z tym samym objawem, tylko znacznie jeszcze spotęgowanym, miałem się niedługo potem spotkać także w archiwum moskiewskiem.

Trzeba i miło mi oddać na tem miejscu archiwum warszawskiemu sprawiedliwość i uznanie, iż porządek zewnętrzny panował w niem wzorowy. Pokoje kancelaryjne, sale archiwalne, pułki, same księgi i akta utrzymane były zawsze czysto i porządnie. Zwłaszcza najcenniejsza część archiwum, t. zw. metryka koronna, była otoczona wielką pieczołowitością.

Po archiwum głównem najwięcej materiału dostarczyła moim poszukiwaniom Biblioteka ordynacji Zamojskiej, przedewszystkiem zawarte w niej, dobrze znane historykom t. zw. Teki Górskiego (w liczbie 27). Biblioteka mieściła się, podobnie jak dziś jeszcze, w pałacu Zamojskich, z wejściem od ulicy Żabiej (Żabia 4). Porządek w niej panował pedantyczny i wzorowy. Biblioteka ta poszczycić się mogła tem, iż pracowali w niej jako urzędnicy dwaj znakomici i sławni w całej Polsce mężowie, Tadeusz Korzon jako naczelnik i Stefan Żeromski jako jego pomocnik. Gościnne pokoje państwa Korzonów zapełniały się każdego czwartku wieczorem mnóstwem gości, serdeczna, niewymuszona atmosfera czyniła te zebrania nader miłemi.

Dyrektor Korzon był wielkim pedantem pod względem porządku, wymagał zawsze pisma wyraźnego i narzekał na młodzież ówczesną, że pisze brzydko i niewyraźnie, wyrażał się o niej, że to same Napoleony.

Z czasu pracy w tej bibliotece przypominam sobie jeden szczegół. Kuzynka moja, Wanda Przyborowska (córka powieściopisarza Walerego Przyborowskiego), dowiedziawszy się, że pracuję w towarzystwie tak znakomitych ludzi, obarczyła mnie zadaniem, abym uzyskał od nich wpis do jej pamiętnika. Żeromski zgodził się od razu i pamiętam dzisiaj jeszcze jego piękne zdanie, wpisane w tym pamiętniku: Wyniosła duma potrzebna jest człowiekowi jak kij, służy do podpory i do obrony. Korzon poprzestał na krótkim dopisku pod tem zdaniem: To prawda.

Sporo też materiału do moich poszukiwań, przede wszystkim do praw ormiańskich, znalazłem w Bibliotece Ordynacji hr. Kasińskich. Mieściła się ona podówczas jeszcze w pałacu dawniej należącem do hr. Czapskich, przy Krakowskim Przedmieściu pod liczbą 5. Zajmowała ona sześć dużych sal na pierwszym piętrze czy raczej mezaninie skrzydła bocznego pałacu, położonego przy ulicy wówczas hr. Berga, dzisiaj Trauguta. Dostęp do niej był albo od strony podwórza albo też małą żelazną furtką wprost od ulicy. Powstała ona z połączenia ze zbiorami Konstantego Świdzińskiego (r. 1860).

Dyrektorem biblioteki był wtedy Aleksander Rembowski, zasłużony badacz na polu historii prawa polskiego i publicysta, wykształcony w ścisłej szkole niemieckiej, posługujący się w swych licznych pracach metodą naukową niemiecką. Gorący patriota, walczył w r. 1863, zapatrywań był konserwatywnych. Pełen werwy i temperamentu, mimo ułomności fizycznej, interesował się wielce moją pracą i ułatwiał mi ją w miarę możliwości (nawet przez wypożyczanie rękopisów do domu). On też ułatwił mi bardzo dostęp do Biblioteki Wilanowskiej.

Dyrektor Rembowski zasłużył się wielce nauce jako długoletni redaktor (1887 do 1906) wydawnictwa Muzeum Świdzińskiego (ogółem 10 tomów) tudzież jako redaktor (od r. 1876) Biblioteki Umiejętności Prawnych, w której ogłosił cenne prace Romualda Hubego, Dunina, Okólskiego. Funkcje dyrektora sprawował od r. 1886, ustąpił z tej posady, z powodu niesposobnego zdrowia jeszcze przed swym zgonem, który nastąpił 9 września 1906. Przywiązany gorąco do swej biblioteki, jej zapisał swoje zbiory prywatne.

Pomocnikiem dyrektora był wówczas młody, bardzo sympatyczny nauczyciel gimnazjalny Zygmunt Wolski, zapalony bibliofil i zbieracz, a przytem znakomity znawca dziejów polskiego drukarstwa, księgarstwa i introligatorstwa. Ułożył on bibliografię druków, jakie ogłosił znany drukarz warszawski za czasów Stanisława Augusta, Michał Gröll (ur. 1723 zm. 1798). Ta bibliografia dodana jest do pracy o tym drukarzu, napisanej przez Pawińskiego (1896)¹. Wolski ustąpił potem miejsca jako swemu następcy Franciszkowi Pułaskiemu.

¹ Pawiński Adolf, Michał Gröll. Obrazek na tle epoki Stanisławowskiej, z dodatkiem spisu wydawnictw Gröll'a, Kraków 1896.

Jest rzeczą jasną, że obok własnej pracy archiwalnej, korzystając z dostępu do archiwów i bibliotek warszawskich, pomagałem niejednokrotnie i innym uczonym, którzy się do mnie z takim wezwaniem zwrócili, czy to przez sporządzanie dla nich odpisów, wyciągów, czy też kolacjonowanie, sprawdzanie pewnych dat i t. p. W ten sposób spełniłem n. p. życzenia ks. prof. Jana Fijałka z Krakowa, dra Fryderyka Papéeego, prof. Zbigniewa Pazdry, dyr. Ludwika Bernackiego ze Lwowa. Ponadto i samemu prof. Balzerowi mogłem w ten sposób usłużyć z okazji innych jego prac.

W Warszawie istniał podówczas Uniwersytet rosyjski. Jakkolwiek wykładało w nim kilku profesorów i docentów Polaków, n. p. na wydziale prawa Teodor Dydyński, profesor prawa rzymskiego, na wydziale lekarskim prof. Edward Przewoński, Żdzisław Dmochowski, na wydziale przyrodniczym botanik Wincenty Chmielewski, chemik Konstanty Krasuski, to jednak cały uniwersytet był obcym społeczeństwu polskiemu. I jedynym prawie węzłem, jaki łączył ten uniwersytet z miejscowym społeczeństwem polskim, był profesor Wierzbowski, a był on tym łącznikiem właśnie jako dyrektor Archiwum głównego.

Z profesorów rosyjskich cieszył się większym uznaniem i wśród uczonych polskich wybitny i zasłużony profesor Teodor Zygiel (Siegel), który wykładał historję praw słowiańskich. Z młodych uczonych wyróżniał się przychylny Polakom docent Teodor Taranowski, wykładowca historję prawa rosyjskiego, obecnie profesor Uniwersytetu w Belgradzie.

Kiedy przyjechałem do Warszawy, byłem już wprawdzie ukończonym prawnikiem, miałem nawet już za sobą kilka prac naukowych, drukiem ogłoszonych, jednakże nie miałem jeszcze stopnia doktora praw, który otrzymałem dopiero po powrocie z tej podróży naukowej, w grudniu r. 1900. Moje położenie materialne w Warszawie było, jak na moje ówczesne stosunki, po prostu świetne. We Lwowie, jako aplikant Archiwum aktów grodzkich i ziemskich, pobierałem pensję miesięczną 25 koron, w Warszawie otrzymywałem od Akademji Umiejętności uposażenie miesięczne 120 rs. czyli przeszło 300 koron. Życie w Warszawie było wówczas bardzo tanie. Mieszkałem najpierw w Hotelu Polskim przy ulicy Długiej 29, potem przeprowadziłem się na ulicę Erywańską 8 m. 13 (dzisiejsza ulica Kredytowa), gdzie jednak z powodu

niewygód nie długo mieszkałem i przeprowadziłem się w końcu na ulicę Podwale 8 m. 10 (u sympatycznej staruszki p. Kosmowskiej). Ulicę tę nazywano niejednokrotnie w mowie potocznej przez skrócenie Podwal. Za pokój nader obszerny i jasny z usługą płaciłem miesięcznie 12 rs., tyleż za objad, na śniadania, kolacje i inne wydatki wydawałem około 16 rs., razem tedy 40 rs. Mogłem zatem miesięcznie zaoszczędzić około 80 rs.

Kiedy początkowo mieszkałem w Warszawiew Hotelu Polskim, niemal wszystkie moje codzienne sprawy koncentrowały się na ulicy Długiej, gdyż do archiwum miałem zaledwie kilka minut drogi.

Ulica Długa nosiła dawniej nazwy: Błońska, Szeroka. Wznosiły się tam pierwotnie pańskie i inne gospody, w których stawiali posłowie tatarscy, tureccy i inni wschodni. Po wojnach szwedzkich przedstawiała ona obraz jednej ruiny. Wedle rewizji z r. 1659 było na niej wszystkiego osiem zabudowań. Jednakże stopniowo podnosiła się ona z upadku. I rzeczywiście też pod koniec XVIII wieku i w początkach XIX była to jedna z najelegantszych ulic ówczesnej Warszawy. Tutaj wznosił się kościół Pijarów, zbudowany z końcem XVII w., pałac prymasa Raczyńskiego, zbudowany w r. 1762, dzisiaj zajęty przez Ministerstwo Sprawiedliwości (nr. 7), tutaj w latach 1696—1783 istniał konwikt Teatynów, potem siedziba Komisji Edukacyjnej (dzisiaj numery 10, 12, 14), pałac Stanisława Mycielskiego, starosty lubiatowskiego, nadto arsenał (cekhauz), wzniesiony przez króla Władysława IV.

Za moich czasów ulica ta wykazywała ślady dawnej świetności, niemal każdy dom był jakimś dawniejszym pałacem, widoczne były liczne jeszcze zewnętrzne oznaki tej lepszej przeszłości. Jednakowoż była to już wówczas prawie wyłącznie ruchliwa ulica handlowa, zwłaszcza w części od ulicy Bielańskiej do placu Krasińskich, natomiast część od tego placu do ulicy Freta była szersza i spokojniejsza.

Gościnność mieszkańców Warszawy sprawiła, że poznałem cały szereg ludzi wybitnych ówczesnego społeczeństwa warszawskiego. Oprócz uczonych, z którymi stykałem się bezpośrednio i niemal codziennie wskutek mej pracy archiwalno - naukowej, poznałem następujących mężów, którzy już wtedy, a w stopniu wyższym w latach następnych odgrywali rolę bardzo doniosłą w życiu intelektualnem miasta. Były wśród nich postacie praw-

dziwie piękne, owiane duchem głębokiej miłości ojczyzny, oddane całkowicie służbie dobra polskiego. To też obcowanie z tymi ludźmi uważałem sobie zawsze za zaszczyt.

Należeli do nich:

Jakób Glass, podówczas pisarz hipoteczny, a przytem wielki miłośnik przeszłości dziejowej i zapalony bibliofil. Jakób Glass urodził się w Warszawie 1864 r. z rodziny prawniczej, jego ojciec był sędzią, dziadek prezesem trybunału cywilnego. Ukończył wydział prawny uniwersytetu warszawskiego w roku 1886 ze stopniem kandydata praw. W Heidelbergu słuchał wykładów Jellinka, Schrödera i Windelbanda. Był długoletnim pisarzem hipotecznym przy sądzie okręgowym w Warszawie. Ważną rolę odegrał w okresie organizacji nowego sądownictwa polskiego. W roku 1915 był sędzią sądu głównego, potem członkiem Rady Departamentu Sprawiedliwości, która w r. 1917 organizowała sądownictwo polskie, w r. 1917 mianowany prokuratorem, w r. 1920 sędzią Sądu Najwyższego. Od r. 1917 prowadzi wykłady zlecone prawa hipotecznego w uniwersytecie warszawskim, od r. 1919 jest prezesem konsystorza ewangelicko-augsburskiego, jest też członkiem komisji kodyfikacyjnej. W latach 1926—1928 był prezesem Towarzystwa Prawniczego w Warszawie.

Glass rozwinął również ożywioną działalność naukową. Dał nowy przekład polski Kodeksu Napoleona (1914), napisał „Zarys prawa hipotecznego“ (1922) i cały szereg rozpraw z zakresu prawa cywilnego, a zwłaszcza hipotecznego, bądź to ogłoszonych oddzielnie, bądź to w czasopismach prawniczych. Przygotował też dwa projekty ustaw hipotecznych dla drobnej własności w r. 1927 i 1929.

Adolf Suligowski, mecenas, w odrodzonej Polsce poseł i działacz społeczny, prezes związku miast, autor nader cennej Bibliografii Prawniczej, również wielki miłośnik rzeczy ojczystych. Jego dzieci: syn Bohdan i córka Jadwiga, były potem moimi bardzo pilnymi słuchaczami, gdy w r. 1920 wykładałem w uniwersytecie warszawskim.

Aleksander Kraushar, mecenas, prezes Towarzystwa miłośników przeszłości Warszawy, którego działalność naukowa na polu historii ojczystej, a zwłaszcza historii miasta Warszawy, powszechnie i chlubnie jest znana.



Leopold Meyeł, mecenas, znawca i wielbiciel Słowackiego, człowiek bardzo miły i uczynny.

Henryk Konic, mecenas, redaktor Gazety Sądowej Warszawskiej, prezes Towarzystwa Prawniczego, później w odrodzonej Polsce profesor uniwersytetu warszawskiego, wiceprezes komisji kodyfikacyjnej, jeden z najwybitniejszych jurystów polskich.

Stanisław van der Noot Kijeński, mecenas, człowiek o sercu gorącym, idealista, szczerzy patriota, wielki przyjaciel profesora Balzera, zjednał założonemu w r. 1900 we Lwowie Towarzystwu popierania nauki polskiej bardzo licznych członków.

Szymon Rundstein, w odrodzonej Polsce radca Ministerstwa spraw zagranicznych, w początkach swej kariery życiowej zajmował się historją prawa polskiego, napisał kilka cennych prac. Obecnie syn jego Jerzy, magister praw, wstępuje godnie w ślady zasłużonego ojca.

Stanisław Posner, młody podówczas jurysta, pełen zapału obrońca warstw uciśnionych, dzisiejszy senator Rzeczypospolitej Polskiej i wicemarszałek Senatu.

Ponieważ w owych czasach nauka polska nie mogła się rozwijać jawnie i legalnie, istniały tajne organizacje naukowe. Taką n. p. tajną organizację posiadało Towarzystwo Prawnicze warszawskie. Co dwa tygodnie, w każdy piątek (t. zw. piątki prawnicze) schodziła się palestra warszawska u innego adwokata, według listy obejmującej 60 członków, z pośród najlepszych i najpewniejszych adwokatów warszawskich. Odbywały się na tych posiedzeniach odczyty i dyskusje. Byłem na kilku takich odczytach dzisiejszego senatora Posnera, który mówił o dawnym prawie mazowieckiem.

Jak wiadomo, Warszawa była zawsze i jest miastem teatralnem i bardzo towarzyskiem. Nic też dziwnego, że i ja, mimo pracy archiwalnej i naukowej, dość wytężającej, uległem wpływowi tego otoczenia. Poznałem wszystkie teatry warszawskie, które odwiedzałem w towarzystwie stryjostwa albo też w towarzystwie mego siostrzeńca stryjecznego, Władysława Michalskiego¹.

¹ Był on synem Henryka Michalskiego, znanego literata i dziennikarza, tudzież urzędnika drogi żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej (ur. 4

Koło moich znajomych, bliższych i dalszych, było w Warszawie bardzo obszerne. Odwiedzałem stale przedewszystkiem mego kochanego stryja Antoniego i stryjenkę Ewelinę z Tworzkowskich. We wsi Ochocie pod Warszawą za rogatkami wolskimi mieszkała wówczas druga stryjenka, Teodora Dąbkowska, wdowa po Janie, z owdowiałą już podówczas córką Józefą Michalską. Byłem stale jej gościem niedzielnym. Pani Biegańska, wdowa po słynnym lekarzu, panie Boretti, z rodziny włoskiej, w Polsce naturalizowanej, radca Towarzystwa kredytowego ziemskiego Mierzejewski, urzędnik drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej Członkowski, pani Dziewulska, wdowa po uczonym przyrodniku, matka Stefana, wybitnego ekonomisty i Eugenjusza, profesora wileńskiego, tworzyły to koło przyjacielskie, w którym miłe spędzałem chwile. Odwiedzałem też niejednokrotnie rodzinę Przyborowskich.

Walery Przyborowski, bardzo płodny i wybitny powieściopisarz, w późniejszych latach swego życia zajmował się przeważnie historją, a specjalnie historją powstania r. 1863. Byłem z nim spowinowacony przez rodzinę Blumów. Rodzina Blumów przyszła do Polski z Niemiec (z Alzacji) w połowie XVIII wieku. Jeden z jej członków Adam, człowiek zamożny, właściciel kilku domów w Warszawie, zakupił dom przy ul. Podwale pod numerem 12 (527), który odnowił, na znak czego umieścił swe inicjały i datę odnowienia na froncie domu nad bramą (A. B. 1782). Jego syn Teodor z żony Sabiny Miller, siostry pułkownika wojsk polskich r. 1831, Józefa Millera, pozostawił siedmioro potomstwa, trzech synów i cztery córki. Z synów Henryk był kupcem, Stanisław lekarzem, Ksawery ziemianinem w ziemi nowogrodzkiej. Jedna z córek wyszła za mąż za Franciszka Wierzbowskiego, naczelnika Izby skarbowej w Kielcach, z małżeństwa tego pochodził znakomity uczony Teodor Wierzbowski.

października 1859) i Józefy z Dąbkowskich (ur. 10 września 1860), córki mego stryja, sędziego, Jana Dąbkowskiego. Henryk Michalski zmarł w roku 1899, osierocając żonę i trzech synów, z których najstarszym był wymieniony w tekście Władysław (ur. 24 czerwca 1883), drugim Adam Michalski, młodzieniec bardzo zdolny (ur. 31 sierpnia 1885) ukończył szkołę górniczą w Liège i pracuje obecnie jako inżynier-górnik w kopalniach węgla w zagłębiu Dąbrowieckiem. Najmłodszym synem był Tadeusz. Józefa Michalska zmarła w r. 1912.

Franciszek Wierzbowski po zgonie pierwszej żony, ożenił się po raz wtóry ze starszą siostrą swej zmarłej żony, najstarszą Blumówną, Marją. Trzecia córka Teodora (zmarła w kwietniu 1919 w Warszawie) wyszła za mego stryja sędziego apelacyjnego, Jana Dąbkowskiego, najmłodsza Bronisława, ur. 1872, za Walerego Przyborowskiego (zmarła 9 czerwca 1899)¹.

Walery Sulima Przyborowski urodził się w Kielcach w roku 1845 jako trzeci z kolei syn Ignacego, archiwisty w Radomiu i Tekli z Biechońskich. Być może, że już ojciec zaszczerpił w nim we wczesnej młodości to zamiłowanie przeszłości naszej, jakie zawsze go cechowało. Do szkół średnich uczęszczał w Kielcach i Radomiu. Po ich ukończeniu wstąpił na wydział historyczno-filologiczny Szkoły Głównej w Warszawie. Brał udział w powstaniu w r. 1863, które opłacił ranami i więzieniem. Żył w wielkiej przyjaźni z redaktorem *Gazety Warszawskiej*, Stanisławem Lesznowskim, sam też był przez czas dłuższy tego pisma współpracownikiem, z powieściopisarzem Teodorem Jeske-Choińskim, Sylwerjuszem Kondratowiczem. Po zgonie pierwszej żony, wszedł

¹ Z małżeństwa tego było sześćoro dzieci, jednakże najmłodsi Zygmunt i Marja zmarli jeszcze w dzieciństwie. Najstarszy syn Stefan urodzony 1873, ukończył gimnazjum realne w Warszawie i wydział chemiczny Politechniki w Dreźnie, obecnie jest dyrektorem fabryki tkanin w Zawierciu. Drugi z rzędu syn Jan (ur. 1874) poświęcił się zawodowi lekarskiemu. Był to młodzieniec wielkich cnót. Pracowity, pełen zapału, patriotyzmu i poświęcenia. W czasie studjów wziął udział w manifestacjach, jakie się odbyły w Warszawie z okazji odsłonięcia pomnika cesarzowej Katarzyny w Wilnie, a gdy nie chciał odwołać swego udziału, został skazany na wyjazd do Rosji. Wygnanie to odbyło się w formie bardzo łagodnej (dzięki wpływom prof. Wierzbowskiego), zesłano go do Grodna, gdzie przebywał kilka miesięcy, otaczany serdeczną opieką Elizy Orzeszkowej. Po uzyskaniu dyplomu lekarza osiedlił się w Ozorkowie w ziemi łęczyckiej jako lekarz fabryczny, na tem stanowisku zastał go wybuch wielkiej wojny. Padł na posterunku jako ofiara tyfusu plamistego w r. 1918, mając lat zaledwie 44.

Starsza siostra Zofja wyszła za inżyniera Feliksa Rabka, naczelnika dystansu kolei kaliskiej w Kaliszu, z którym odbyła, podobnie jak wiele innych rodzin polskich w czasie wojny, długą tułaczkę po Rosji. Po powrocie do kraju inżynier Rabek powołany został na wysokie stanowisko w dyrekcji kolejowej w Radomiu. Młodsza Wanda mieszka w Warszawie, przechowując z prawdziwym petyzmem i kultem pamiątki rodzinne, zwłaszcza po swym ojcu.

w ponowne związki małżeńskie i przeniósł się do Radomia, gdzie w tamtejszej Szkole Handlowej wykładał język polski. W końcowych latach jego życia rząd rosyjski dopatrywał się w jego licznych książkach dla młodzieży, przestępstwa politycznego i wytoczył mu z tego powodu proces. Walery Przyborowski zmarł w Radomiu 13 marca 1913.

Dom przy ul. Podwale 12, który co najmniej od r. 1782 do r. 1910, a zatem przez 128 lat pozostawał w rodzinie Blumów, był domem bardzo charakterystycznym. Posiadał piwnice jednopiętrowej wysokości, widocznie przeznaczone na przechowywanie wina, w niektórych pokojach prawdziwie piękne, wzorzyste posadzki. Głębokie a wąskie podwórze wychodziło tyłami na uliczkę, zwaną Ślepą, która łączy plac Zamkowy z placikiem Piekiełko. Od tej ulicy Adam Blum zbudował dwa jednopiętrowe domki (nr. 4/300 i 296).

Ulica Ślepa jest to jedna z najbardziej charakterystycznych uliczek starej Warszawy, ciasna, pozbawiona prawie światła słonecznego, przystępna jest jedynie dla pieszych. Wąskość tej ulicy tłumaczy się tem, że powstała ona na przestrzeni, jaka się znajdowała między dwoma dawnymi murami miejskimi, zewnętrznym i wewnętrznym, w czasie, kiedy te mury straciły już swoje znaczenie obronne, t. j. mniej więcej od drugiej połowy w. XVII. Ponieważ mury te znajdowały się w stanie upadku, pozwolono je rozbierać względnie zużytkowywać przy budowie nowych domów. I rzeczywiście oficyna domu przy ulicy Podwale 12 miała w sobie część dawnego muru miejskiego. Ulica Ślepa występuje już w r. 1672 jako ulica Ciasna, w r. 1694 zwana jest ulicą między murami (inter moenia), od r. 1771, kiedy ustalono nazwy dla wszystkich ulic, nazwano ją Ślepą, zapewne dla braku światła. W tej to uliczce Ślepej palestra sądu grodzkiego warszawskiego, który mieścił się w pobliskim zamku, zbierała się na libacje.

Ulica Podwale, to jedna ze starych ulic Warszawy. Leżała ona pierwotnie poza murami Starej Warszawy. Tędy mianowicie szedł wysoki wał ziemny, otaczający całe miasto, potem wznosił się mur zewnętrzny, a o 25 łokci dalej mur wewnętrzny. Tam gdzie dzisiaj wznoszą się domy oznaczone liczbami 26 i 28 znajdowała się jedna z trzech głównych bram miejskich, zwana Boczna lub Poboczną, rozebrana pod koniec XVIII w. U drugiego

końca ulicy, gdzie się ona schodzi z Placem Zamkowym, wznosiła się potężna brama krakowska, rozebrana w r. 1817.

Najmilszym kierunkiem moich przechadzek po Warszawie było wybrzeże nad Wisłą, niestety podówczas wcale jeszcze nieuporządkowane i Stare Miasto. Wiodło mnie w jego strony zarówno zamięłowanie przeszłości, jak i sentyment rodzinny. Ze wzruszeniem oglądałem kamienicę przy Starym Rynku, opatrzoną numerem 9 (dawniej nr. 56), która, co prawda niedługo, należała do mojej rodziny. Jest to kamienica stara. Posiada jeszcze dawne „sklepy“, w dosłownem tego słowa znaczeniu, t. j. piwnice położone poniżej poziomu ulicy, wejście do nich prowadzi od ulicy. Tam się znajduje skład towarów, a same towary sprzedają na straganie, umieszczonym na ulicy. Kamienica ta zwana była w w. XVI i XVII Długoszową, zapewne dlatego, że należała do rodziny Długoszków, mieszczan warszawskich. Arcyławnicy Stanisław 1540 i syn jego Paweł 1610 byli jej właścicielami. W r. 1669 należała do wybitnego mieszczanina Gizego. Pod koniec wieku XVIII należała do Kostki i Flaczkiewicza, w pierwszej połowie XIX w. do Michała Gąsowicza¹. Kontraktem z 12 lutego 1841 nabyli ją dziadkowie moi Józef i Ewa z Olczaków Dąbkowscy za kwotę 25.000 złp. Po zgonie Ewy kamienicę odziedziczył mąż Józef, po jego zgonie przeszła na synów, przy czem po spłaceniu rodzeństwa zostali właścicielami: Jan Paweł w $\frac{3}{4}$ i Franciszek Edward w $\frac{1}{4}$ części. W r. 1865 kamienicę nabyli Łukasz i Aniela Krügerowie za kwotę 9.600 rubli.

Dziadek mój ojczysty, Józef Dąbkowski, herbu Korczak, syn Ludwika i Agaty, urodził się 18 kwietnia 1785, był dwukrotnie żonaty, po raz pierwszy z Ewą Olczak (1827), która jednak zmarła rychło 17 listopada 1843, poczem poślubił Konstancję z Toczkowski, I-voto Franciszkową Krajewską, II-voto Antonią Sroczyńską. Józef Dąbkowski zmarł 28 grudnia 1859, mając lat 74. Z pierwszego małżeństwa pozostawił czterech synów.

Najstarszy Jan Paweł, urodzony 22 czerwca 1829, był najpierw podpiskiem sądu kryminalnego gubernii warszawskiej, potem jako radca kolegjalny od r. 1874 sędzią trybunału cywil-

¹ Por. Gomulicki Wiktor, Opowiadania o Starej Warszawie, Serja II, Warszawa 1908, str. 29—30.

nego i delegowanym do pełnienia obowiązków sędziego sądu apelacyjnego. Nie doczekał się już nominacji na sędziego apelacyjnego, z powodu rychłego zgonu. Poślubił 8 listopada 1859 Teodorę Ludwikę Blumównę, córkę Teodora i Sabiny z Millerów (ur. 4 kwietnia 1839). Żona wniosła mu w posagu kamienicę przy Krakowskim Przedmieściu nr. 55 (obecny), gdzie potem mieściły się zakłady Żyrardowskie, a obecnie Bank Cukrownictwa. W gościnnych ich podwojach gromadziły się liczne zastępy krewnych, znajomych i przyjaciół, w epoce przedpowstańowej był to jeden ze znanych salonów warszawskich. Stryj Jan nie posiadał wielkiego zdrowia, musiał kilkakrotnie odbywać zagranicą kurację w Kissingen. Zmarł w Warszawie 3 maja 1875, mając lat 47.

Drugim był z kolei mój ojciec, Bonifacy Grzegorz, urodzony 8 maja 1836 w Warszawie. W czasie reform Wielopolskiego powołany był do Komisji Skarbu. Po wybuchu powstania wstąpił do służby cywilnej Rządu Narodowego. Spełniał najrozmaitsze funkcje, początkowo jako kurjer, rozwożący polecenia Rządu Centralnego do poszczególnych oddziałów powstańczych. Była to czynność bardzo odpowiedzialna, wymagająca wiele odwagi i zimnej krwi. Gdy byłem małym chłopcem, opowiadał mi ojciec wiele epizodów ze swych czasów powstańczych, które niestety nie spisane, zaginęły w niepamięci. Z kolei został mianowany naczelnikiem powiatu radzyńskiego, a pod koniec powstania zastępcą naczelnika województwa podlaskiego. Na tem stanowisku uwięziony i osadzony w cytadeli warszawskiej, za staraniem osób wpływowych uwolniony, przeszedł granicę pruską i wraz z wielu kolegami poszedł na emigrację. Przebywał kolejno w Niemczech, Paryżu, w końcu przeniósł się do Zurychu, gdzie mieszkał od listopada 1864 do 10 sierpnia 1868. Zapisał się na tamtejszą Politechnikę (Eidgenössisches Politechnikum), która podówczas cieszyła się wielkim i zasłużonym rozgłosem, jako jedna z najlepszych szkół politechnicznych w Europie. Studja na wydziale inżynierji odbył w latach od kwietnia 1865 do sierpnia 1868, uzyskując świadectwa świetne zarówno z postępu, jak z pilności i zachowania. Dyplom inżyniera uzyskał 6 sierpnia 1868 r., co w owych czasach uchodziło za szczególne odznaczenie. Okazywał przytem specjalne zainteresowanie wykładami historycznymi z wydziału ogólnego. W Zurychu mieszkał najpierw u Möscha (Ober-

strass), a potem u Franciszka Brennera („Zum Schlüssel“). Równocześnie studjowali Wacław Ibiański z Kowna, później inżynier i przedsiębiorca kolejowy, Ludwik Raciborski z Siedlec, później naczelnik Biura kolejowego w Wydziale krajowym we Lwowie, Kazimierz Samojłowicz, Bolesław Vogdt i Józef Witkowski z Warszawy. Z dwoma pierwszymi zostawał w serdecznej przyjaźni przez cały czas życia. Profesorowie, których uznanie i sympatię pozyskał jako jeden z najzdolniejszych i najpilniejszych studentów¹, zwłaszcza słynni prof. Calmann, Gladbach, Bolley, starali się zatrzymać go jako docenta politechniki, jednakże chęć powrotu do ojczyzny zwyciężyła. Krótki czas pracował przy budowie kolei na Węgrzech (w miejscowości Barcs nad Drawą w komitacie Samogy w zimie 1869) i Rumunji, potem, ponieważ powrót do Królestwa był mu zamknięty², osiadł w byłej Galicji. Najpierw pracował przy budowie kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej (od 1 lipca 1870 do końca stycznia 1872), potem przy kolei t. zw. Albrechtowskiej, wreszcie gdy ta została upaństwowiona, przeszedł na etat kolei państwowych. Pracował przy budowie linii kolejowej t. zw. transversalnej ze Stryja do Stanisławowa, ceniony wysoko zwłaszcza jako specjalista od budowy mostów. Był naczelnikiem t. zw. sekcji konserwacji najpierw w Stryju, potem we Lwowie, od r. 1888 wskutek niesposobnego zdrowia przeszedł do Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie jako starszy inżynier. Obywatelstwo austriackie uzyskał na podstawie reskryptu Ministra spraw wewnętrznych z dnia 14 sierpnia 1883. Był członkiem lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego i członkiem rzeczywistym austriackiego Związku inżynierów i architektów (Der oesterreichische Ingenieur und Architekten Verein) od 1 maja 1869, wykładał jakiś czas mierznictwo w lwowskiej Szkole lasowej. Dnia 3 listopada 1874 poślubił Helenę Joannę Krassowską (ur. 9 września 1848, zmarła 17 sierpnia 1920), córkę Franciszka i Eleonory z Horochów Krasowskich, właścicieli dóbr Piesza-Wola w powiecie włodawskim,

¹ System klasyfikacji ówczesnej, stosowany w tej Politechnice, polegał na wyróżnieniu 6 stopni co do pilności i postępu, przyczem jedynką była najgorszą, 6 najlepszą notą. Świadczenia mego ojca wykazują przeważnie same noty 6 lub 5.

² Mimo starań w późniejszych latach nigdy niestety nie mógł uzyskać pozwolenia na odwiedzenie stron ojczystych.

ślub odbył się 26 listopada 1874 w Biłce szlacheckiej pod Lwowem. Zmarł 16 grudnia 1897 w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim w grobowcu, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 1 października 1898¹.

Trzecim z kolei synem był Antoni Józef, długoletni, zasłużony dyrektor fabryki J. Roeslera i A. Hocha w Grochowie pod Warszawą, ur. 1840, zaufany, wierny przyjaciel starej rodziny warszawskiej Roeslerów, ożeniony z Ewelina Tworzkowską, córką wybitnego przemysłowca warszawskiego. Zmarł w Warszawie 4 czerwca 1913 mając lat 73, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Najmłodszym z braci był Franciszek Edward, ur. 15 listopada 1843 r., był pułkownikiem w wojsku rosyjskim. Brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877/8, po skończonej wojnie był instruktorem armii bułgarskiej, w Bułgarii też zakończył życie.

W dwa lata później, w maju 1902, w przejeździe do Moskwy, odwiedziłem znowu Warszawę, tym razem na czas krótki. Przewodziłem podówczas poszukiwania w Archiwum Izby Skarbowej. Archiwum to zawiera materiał bardzo doniosły do historii stosunków gospodarczych w Polsce, jak n. p. księgi poborowe, lustracje i t. p. Niestety nie było ono wtedy zorganizowane jako odrębna instytucja, lecz tworzyło wewnętrznie i zewnętrznie część składową całej Izby Skarbowej. Zawiadywał nim jeden z urzędników tej Izby, za moich czasów Marcinkowski, przyczem ta jego czynność była uważana jedynie jako dodatkowa do innego jego zajęcia urzędowego, właściwego. Marcinkowski sprawował funkcje naczelnika tego archiwum aż do przejęcia go przez władze pruskie 31 marca 1916, a nawet przez krótki czas pod rządem pruskim do 1 lipca 1916. Archiwum mieściło się w kilku pokojach obszernego gmachu Izby przy ulicy Rymarskiej 5. Dostęp do tego archiwum dość trudny, ułatwił mi, z pominięciem długich urzędowych formalności, nieodżałowanej pamięci Leopold Meyet. Rękopisy tego archiwum dostarczyły też kilku cennych wiadomości do sporu o Morskie Oko, udzieliłem ich z radością profesorowi Balzerowi.

¹ Por. Józef Białynia Chołodecki, Księga Pamiątkowa powstania z r. 1863, Lwów 1904, str. 196.

Zasadniczo biorąc odrębność tego archiwum nie jest uzasadniona. Jeżeli w przyszłości przyjdzie kiedyś do racjonalnego urządzenia spraw archiwalnych w Polsce, samo archiwum winno być zwinięte, a materiał jego wcielony do Archiwum głównego akt dawnych, a to tem bardziej, że księgi tego rodzaju, n. p. ilustracje, znajdują się już w archiwum głównem.

Jest to zdanie utarte, a w pewnym stopniu uzasadnione, że Warszawa nie sprzyja studjom naukowym. Niektórzy starają się wytłómaczyć zjawisko to tem, że życie płynie tam strumieniem tak wartkim, iż do poważnych studjów nie ma tam sposobności czy odpowiedniej atmosfery. Tłómaczenie to jednak nie jest całkowicie wystarczające. Wszakże w wielkich stolicach zachodnio-europejskich, w Berlinie, a jeszcze w wyższym stopniu w Paryżu, nurt życia jest bez porównania więcej wartki i ruchliwy, a przecież oba te miasta są nie tylko stolicami politycznymi, ale także umysłowemi i naukowemi. Sfery naukowe potrafiły tam niejako odgrodzić się nawet zewnętrznie od bujnego, chociaż płytkiego życia codziennego, umiały co więcej stworzyć oddzielne dzielnice naukowe, n. p. w Paryżu okolice ogrodu luksemburskiego, Sorbony, Panteonu, w których dokoła wybitnych instytutów naukowych, mieszkają poważni pracownicy naukowci. Widocznie tedy przyczyna „nienaukowości“, a raczej „anaukowości“ Warszawy tkwiła w czem innem. Jako jeden powód uważam brak tradycji naukowej. Warszawa za czasów dawnej Polski była przez ciąg kilku wieków (XIV—XVI) tylko skromną stolicą niewielkiego księstwa mazowieckiego, nie mogła ona w owych czasach wchodzić w paragon z tak potężnymi i o wiele starszemi miastami, jak Kraków, Poznań, a nawet Lwów. Dopiero od wieku XVII stała się Warszawa stolicą polityczną państwa polskiego, ale niestety tylko polityczną, nie naukową. Nie pomyślano już wtedy, znowuż niestety, o stworzeniu wyższego zakładu naukowego. Dynastia Wazów popełniła tu pewne zaniedbanie, nie stanęła na równi z dynastją Piastów i Jagiellonów, które powołały do życia wszechnicę krakowską. Nie było też w Warszawie szkoły wyższej do końca dawnego państwa polskiego. Pod względem naukowym inne miasta polskie, jak Kraków, Poznań, Wilno, Lwów, a nawet Zamość wyprzedziły Warszawę. Dopiero po upadku państwa polskiego poczęły w Warszawie powstawać, wskutek inicjatywy niejednokrotnie obcej lub na pół obcej, wyższe zakłady naukowe

(uniwersytet królewski 1816—1831, Szkoła Główna 1862—1869, uniwersytet rosyjski 1870—1915) i towarzystwa naukowe. Jednakowoż ich byt ulegał wskutek przewrotów politycznych ciągłym wstrząśnieniom i przerwom, po części te instytucje już z samego swego przeznaczenia odnosiły się do nauki polskiej wrogo. Brakło tedy warunków do stworzenia atmosfery naukowej. Jest to rzecz charakterystyczna, iż i nowy uniwersytet warszawski już polski został powołany do życia podczas okupacji niemieckiej. Jednakże w odrodzonej Polsce Warszawa ma wszelkie dane po temu, aby stać się nie tylko polityczną, ale i naukową stolicą naszego państwa.

II.

Wilanów.

Biblioteka wilanowska hr. Branickich była niewielka, ale wykwintna. Jej zawiązkiem były książki po królu Janie III Sobieskim, zawierała ona wiele nader cennych, dawnych książek¹. W dziale rękopisów posiadała interesujące mnie Acta Tomiciana i rękopis statutu Goryńskiego z roku 1531. Zostawała ona za moich czasów, od r. 1896 począwszy i po dzień dzisiejszy, pod kierownictwem Kazimierza Przeławskiego. Syn emigranta, urodzony we Francji, w dojrzałym już wieku, przybył do Polski i w Wilanowie znalazł dla siebie punkt oparcia. Był to człowiek nadzwyczaj miły i uczynny, który poczynił mi najdalej idące ułatwienia w moich poszukiwaniach, okazał bogatą galerję i zbiory wilanowskie, a i w latach późniejszych udzielał mi zawsze swej życzliwej i serdecznej pomocy. Ponieważ był zajęty także w zarządzie dóbr wilanowskich, przeto nie mógł on poświęcić bibliotece i zbiorom całego swego czasu i pracy.

Biblioteka wilanowska niewątpliwie ze wszystkich bibliotek polskich posiada położenie najwięcej uroczne i miłe. Pomieszczona w pałacu pamiętającym czasy króla Jana Sobieskiego, otoczona parkiem rozległym i pięknym, również częściowo z tych samych czasów pochodzącym, nad łąką wiślaną. Jednakże za moich czasów pałacowi wskutek starości i długoletniego nieodnawiania groziło poważne niebezpieczeństwo. Gdy z fortu rosyjskiego opodal leżącego dawano strzały armatnie, cały niemal pałac trząsł się w posadach. Życzliwy dowódca fortu poradził wła-

¹ Dokładniejsze dane o tej Bibliotece por. Kwartalnik Historyczny 1904, str. 678—681.

ścielowi, aby w takich razach otwierano wszystkie okna pałacowe na przestrzał, aby osłabić napór powietrza.

Jednakże dostęp do tej pięknej biblioteki z Warszawy, chociaż o milę tylko była od stolicy odległa, był dosyć uciążliwy. Jechało się kolejką wilanowską. Trzeba było na dworzec tej kolejki udawać się na koniec miasta, kolejka sama posiadała małe wagoniki i takąż lokomotywę, która ciągnęła swój ciężar wśród odgłosów, podobnych do stękania czy sapania, a niejednokrotnie dla odpoczynku stawała w czystym polu. Ponieważ okolica była piaszczysta a wagoniki otwarte i przewiewne, przybywałem do Wilanowa pokryty całkowicie kurzem. Nie chcąc w tej postaci przedstawiać się w bibliotece, musiałem poprzednio myć się w gospodzie. Dorożek samochodowych wówczas jeszcze nie było (na szczęście!), jednakże nawet niemi, gdyby były, komunikacja byłaby bardzo uciążliwa, gdyż szosa pełna była wybojów.

III.

P o z n a ń.

W samym początku r. 1901, zaopatrzony urzędowem zezwoleniem i prywatnymi listami polecającymi, wyposażony finansowo przez Akademię Umiejętności krakowską, udałem się w podróż archiwalną do Poznania. Pod względem bogactwa zbiorów archiwalnych stoi Poznań wysoko i zaledwie kilku innym miastom polskim ustępuje pierwszeństwa. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu oczywiście Archiwum państwowe. Urzędowa jego nazwa brzmiała: Królewsko-pruskie Archiwum państwowe (Königlich Preussisches Staatsarchiv). Zawiera ono znaczną ilość dawnych ksiąg sądowych polskich, ziemskich i grodzkich z Wielkopolski, piękny zbiór dyplomów (istnieje staranny katalog kartkowy tego działu archiwalnego), ponadto jednak obejmuje i archiwalia miejskie poznańskie (Stadtarchiv). Pomieszczone było archiwum na górze zamkowej czyli Przemysława (Schlossberg), w budynku, który został wzniesiony w r. 1793 na miejscu dawnego zamku królewskiego, a w którym poprzednio, jeszcze w roku 1865, miał siedzibę sąd apelacyjny. W osobnym budynku mieściło się mieszkanie dyrektora. Zarówno sam budynek archiwalny, jak i wewnętrzne urządzenie były bardzo proste i skromne. Na każdym kroku znać było wielką oszczędność zarządu archiwalnego.

Dawnym księgom sądowym wielkopolskim brak było takich indeksów, jakie polecił był sporządzić n. p. rząd austriacki w archiwum krajowem lwowskim. Także ich oprawa, o ile nie została dokonana współcześnie, była bardzo uboga. Wogóle nie okazał rząd pruski tym pomnikom polskiej przeszłości takiej pieczołowitości, jaką je otoczył rząd austriacki. Archiwum posiadało jednak bardzo piękną bibliotekę podręczną, w której

zgromadzone były niemal wszystkie prace, odnoszące się do dziejów tej dzielnicy.

Na czele archiwum stał podówczas (od r. 1886) dyrektor i tajny radca archiwalny (geheimer Archivrat) dr. Rodger Prümers, z zawodu historyk, typowy uczony niemiecki, spokojny, zrównoważony, z którym cała moja konwersacja codzienna polegała na dwóch jedynie zwrotach: Guten Morgen i Mahlzeit. Prümers przyszedł do Poznania z Pomorza. Głównem jego dziełem, nad którym pracował lat 15, był obszerny kodeks dyplomatyczny pomorski, złożony z pięciu części (Pommersches Urkundenbuch 1877—1891), wydany jeszcze w Szczecinie. W Poznaniu znalazł się na gruncie sobie obcym, jednakże, jak tego wymagało jego nowe stanowisko urzędowe, począł badać pilnie przeszłość prowincji poznańskiej. Napisał też kilka, swoją drogą drobniejszych, przyczynków do historii lokalnej, n. p. o miejscowości Szelągu pod Poznaniem, o wykopaliskach bursztynu w Czarnkowie, o prawie rybołówstwa, służącem miastu Rogóźno. Zajmował się także kwestjami organizacyjnymi z dziejów t. zw. Prus Południowych. Badał on tę przeszłość pod kątem widzenia pruskim, co się objawiało niekiedy także w doborze odpowiednich tematów, n. p. o uwięzieniu urzędników pruskich w r. 1794, o rozstrzelaniu dwóch pruskich burmistrzów przez Francuzów w r. 1806. Dr. Prümers był ostatnim dyrektorem niemieckim tego archiwum (przez lat 33), które w r. 1919 przeszło w ręce polskie. Prümers był prezesem Towarzystwa historycznego (Historische Gesellschaft für die Provinz Posen), a w założonej w r. 1903 królewskiej Akademji wykładał nauki pomocnicze historii. Nie zaniedbywał również i życia towarzyskiego czy politycznego, był prezesem jednej z dość licznych w Poznaniu łóż masońskich.

Więcej atoli zrosłym z samem archiwum, z miastem Poznaniem i krajem, jego zabytkami i w każdym razie bliższym społeczeństwu polskiemu, aniżeli Prümers, był jego zastępca, radca archiwalny (Archivrat), dr. Adolf Warschauer. Był to uczony bardzo pracowity i płodny. Podobnie jak Prümers pozostawił wiele prac drobniejszych z dziejów miejscowych (n. p. o procesie pewnym przeciw czarownicy, o piwie grodziskiem), zwłaszcza z zakresu stosunków cechowych (n. p. o poznańskim cechu malarzy, o rodzinie złotników poznańskich Kamin, o cechach średniowiecznych w Poznaniu wogóle). Przewyższył on jednakże

swego zwierzchnika o tyle, że pozostawił kilka prac prawdziwie fundamentalnych z historii Poznańskiego. Wspólnie z Kohtem opracował „Spis zabytków sztuki prowincji poznańskiej“ (Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen), dwa pierwsze tomy tego znakomitego inwentarza pochodzą od Warschauera. Sam ogłosił księgę miejską poznańską (Stadtbuch von Posen), poprzedzoną wyczerpującym i gruntownym poglądem na ustrój i organizację władz miejskich w Poznaniu.

Warschauer pracował razem z Prümersem w niemieckim Towarzystwie historycznym jako jego sekretarz, a w Akademii wykładał „historję krajową poznańską“ (Landesgeschichte von Posen). Dr. Warschauer został z czasem dyrektorem archiwum państwowego w Gdańsku, a podczas niemieckiej okupacji części Królestwa Polskiego został naczelnym szefem archiwalnym jako najlepiej znający polskie archiwa. Pochodził z polskiej rodziny żydowskiej, lecz nie uważał się za Polaka, zarzucają mu co więcej, że był wrogiem społeczeństwa polskiego i działał roźmyślnie na szkodę Towarzystwa Przyjaciół nauk. Zarzut ten wymagałby mem zdaniem ściślejszego zbadania.

Ponadto pracowali podówczas w archiwum archiwariusz dr. Knipke i asystent dr. Schottmüller.

Zainteresowanie zresztą tymi skarbami polskiej przeszłości, jakie były zawarte w archiwum poznańskim, było w obu społeczeństwach minimalne. Przez cały czas półtora miesięcznej mojej pracy archiwalnej, u jednej tylko osoby miałem możność stwierdzić zainteresowanie się tymi pomnikami. Był to rabin miejscowy, dr. Bloch, który dopytywał się o jakiś drobny szczegół z historii żydów w jednym z miasteczek wielkopolskich.

Po archiwum państwowem najzasobniejszą w pomniki rękopiśmienne była Biblioteka hr. Raczyńskich. Ta fundacja wielkodusznego magnata polskiego znajdowała się już podówczas pod zarządem pruskim, jakkolwiek urzędników miała jeszcze Polaków, względnie po polsku rozumiejących Niemców. Dyrektorem był prof. Oswald Collmann (1901—1912), jego pomocnikiem Antoni Bederski. I z tych cennych zbiorów jednak, zresztą dostępnych tylko w porze popołudniowej, mało kto korzystał. Drugi bibliotekarz Antoni Bederski, który objął swe stanowisko w roku 1891, człowiek cichy, skromny, w sobie zamknięty, oddany całkowicie i niepodzielnie swemu zawodowi i ukochanej bibliotece,

był gorącym patryjotą, w swym zakresie starał się o podtrzymanie polskiego charakteru biblioteki przez nabywanie książek polskich, zachęcanie młodzieży gimnazjalnej do czytania książek polskich. Bederski został dyrektorem tej biblioteki z chwilą, kiedy powstało państwo polskie, z tego stanowiska ustąpił w r. 1928¹.

Natomiast charakter czysto polski posiadało Towarzystwo Przyjaciół nauk i związane z niem Muzeum im. Mielżyńskich, mieszczące się w własnym gmachu, ul. Wiktorji 26 (dzisiaj Seweryna Mielżyńskiego). Zbiory jednak tych instytucyj posiadały charakter raczej muzealny (obrazy, rzeźby, wykopaliska archeologiczne), pod względem rękopiśmiennym były dosyć skromne. Duszą Towarzystwa był jego długoletni (od r. 1885) konserwator dr. Bolesław Erzepki, człowiek nadzwyczaj uprzejmy i sympatyczny. Ruch naukowy w Towarzystwie był wcale ożywiony. Prezesem Towarzystwa był podówczas ks. biskup Edward Likowski (1895—1915)², sekretarzem zaś od r. 1882 Wawrzyniec hr. Benzelstjerna-Engeström, literat, poeta, tłumacz poezyj skandynawskich, wielki miłośnik pamiątek historycznych, który jednak z powodu wieku podeszłego (liczył wtedy lat 73), mało się udzielał.

Praca naukowa Erzepkiego skierowana była głównie w dwóch kierunkach. Był uczonym filologiem, który zasłużył się wielce nauce przez ogłoszenie wielu nieznanых zabytków piśmiennictwa naszego i przez swe prace językowe (n. p. o kazaniach gnieźnieńskich, gwarze mazowieckiej, szczątkach dawnej polszczyzny, o słowniku łacińsko-polskim Bartłomieja z Bydgoszczy 1532). Drugą ulubioną dziedziną jego pracy była archeologia. Oprócz szeregu prac drobniejszych ogłosił cenne: Album przedhistorycznych zabytków Ks. Poznańskiego, przechowywanych w muzeum im. Mielżyńskich a wspólnie z Koehlerem także album wszystkich wogóle zabytków takich bez względu na miejsce ich przechowania. Dr. Erzepki był tym uczonym wielkopolskim, jednym z nielicznych, który w najcięższych dla na-

¹ Życiorys i opis uroczystego pożegnania podaje Przegląd Biblioteczny, R. III, z. 1, 1929, str. 88—89. Por. też: Kronika miasta Poznania, 1929, rok VII. z. 2, str. 158—160.

² Jego życiorys podany jest w wydawnictwie: Wojtkowski Andrzej, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu w latach 1857 do 1927, Poznań 1928, str. 339—346.

rodu polskiego pod panowaniem pruskim chwilach nie upadł na duchu, lecz wytrwale pracował dla rozwoju kultury narodowej, uważając słusznie, że jest ona ostoją naszego bytu i rękojmią odrodzenia politycznego. To też po wskrzeszeniu państwa polskiego nie szczędzono dr. Erzepkiemu wyrazów dobrze zasłużonego hołdu. Został członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk i profesorem honorowym filologii polskiej w uniwersytecie poznańskim¹.

Zwiedziłem także dla swoich celów obydwie, zasobne archiwa kościelne, konsystorskie i kapitulne. Pierwsze było pomieszczone w budynku konsystorskim na ulicy Tumskiej, było dobrze uporządkowane i zostawało pod pieczęią osobnych urzędników, naczelne kierownictwo spoczywało w ręku uczonego biskupa, późniejszego arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego i długoletniego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1895 do 1915), księdza Edwarda Likowskiego, który jako wybitny historyk umiał ocenić należycie jego doniosłość. On też dał mi zezwolenie na korzystanie ze zbiorów tego archiwum. Znacznym w tym kierunku ułatwieniem było starannie ułożone repertorium (*Repertorium actorum illustrissimi et reverendissimi Consistorii generalis Posnaniensis*).

Archiwum kapitulne posiadało zarząd i pomieszczenie oddzielne. Jego kierownictwo spoczywało w rękach prałata i rektora seminarjum duchownego ks. Jedzinka. Korzystanie ze zbiorów tego archiwum z powodu braku odpowiedniego lokalu dla pracowników było więcej uciążliwe. I to archiwum posiadało szczegółowy sumariusz swoich aktów. Sporządził go kanonik Mateusz Zymchanowski w latach 1784—1786, z polecenia ówczesnego biskupa Antoniego Onufrego Okęckiego.

Kapituła poznańska obsadzona była już wtedy przeważnie duchownymi pochodzenia niemieckiego. Wedle konkordatu ze Stolicą Apostolską, jeżeli kanonik umarł w miesiącu parzystym, obsadzała wolne miejsce Stolica Apostolska, jeżeli zgon nastąpił w miesiącu nieparzystym nominacja należała do naczelnej regencji. W owych latach tak się składało, dla polskiego stanu

¹ Dokładny życiorys dr. Erzepkiego podaje wydawnictwo p. t. *Księga Pamiątkowa Uniwersytetu Poznańskiego w pierwszych latach jego istnienia 1919—1923*, Poznań 1925, str. 377 i nast.

posiadania niekorzystnie, iż kanonicy Polacy zmierali prawidłowo w miesiącach nieparzystych, wielu też kanoników mimo polskiego brzmienia ich nazwiska było pod względem narodowym obojętnych.

Władze niemieckie celem przeciwdziałania prądom kulturalnym polskim założyły w r. 1898 Bibliotekę im. cesarza Wilhelma (Kaiser Wilhelm Bibliothek), która zaczęła być czynna dopiero po moim wyjeździe z Poznania (w r. 1902). Z Biblioteką tą połączono pewne wykłady. Miał to być zawiązek przyszłego uniwersytetu. Myśl założenia uniwersytetu w Poznaniu zajmowała sfery rządzące, jednakże powstrzymywała rząd pruski od realizacji tego zamiaru obawa, że uniwersytet ten, który z natury rzeczy musiałby skupiać młodzież polską, stanie się rozsadnikiem polskości. Wybrano zatem drogę pośrednią. W r. 1903 powołano do życia królewską Akademię (Königliche Akademie) jako instytucję państwową, której postawiono wyraźnie jako zadanie popieranie życia duchowego niemieckiego w marchiach wschodnich przez wykłady i kursy naukowe. Grono nauczycielskie Akademii nie było bardzo liczne, jednakże zakres wykładów był rozległy, zarówno historia, literatura, języki, prawo, jak nauki przyrodnicze, medycyna. Do wykładających należeli znani nam już archiwiści Prümers i Warschauer.

Byt Akademii królewskiej nie trwał długo, w r. 1919 powołano do życia w Poznaniu uniwersytet polski. Był to twór zupełnie samodzielny, który nie zostawał w żadnym związku z Akademią niemiecką, a zarazem był to wykwit tych wszystkich sił i dążeń umysłowych, jakie od całego stulecia, a głównie od założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1857, nurtowały w społeczeństwie wielkopolskim. Jest ten uniwersytet zarazem jakby nakazem koniecznym, gdyż społeczeństwo wielkopolskie w narodzie polskim zajmuje, o ile chodzi o rodzaj umysłowości, pewne stanowisko samodzielne i odrębne. Oczywiście w początkach jego istnienia, wobec braku gotowych sił fachowych, musiały starsze wszechnice polskie pospieszyć swej młodszej siostrzycy z pomocą. Nie odmówił zwłaszcza tej pomocy uniwersytet lwowski. Cały szereg wybitnych uczonych pospieszył do Poznania jak: Skałkowski, Rutkowski, Peretiatkowicz, Ohanowicz, Silnicki, Wojciechowski, Sajdak, Ułaszyn, Jurasz, Dąbrowski, Grochmalicki, Piasecki, Jakubski, Denizot. W ten sposób

spłacił Lwów Wielkopolsce ten dług, jaki zaciągnął wobec niej w połowie XIX w., kiedy Wielkopolska dostarczyła Lwowowi tak znakomitych uczonych jak: Małecki, Węclewski, Liske, Ćwikliński, Dembiński i inni.

Cały czas mego pobytu w Poznaniu spędziłem razem z dr. Adamem Skałkowskim, byłem docentem historii nowożytnej w uniwersytecie lwowskim, obecnie profesorem wszechnicy poznańskiej, który podówczas przeprowadzał poszukiwania w archiwach poznańskich do pracy o generale Henryku Dąbrowskim. Mieszkaliśmy razem w jednym pokoju u pani Grochowskiej przy ulicy Długiej 6. On to wyciągał mnie na dalsze, zamiejskie wycieczki, n. p. w stronę Szeląga, na północ od Poznania wzdłuż pięknie płynącej Warty albo na zebrania i zgromadzenia polityczne. Odbywały się one przeważnie w sali Bazarowej. Kwestia, która podówczas rozgoryczała bardzo społeczeństwo polskie, było rozporządzenie zarządu pocztowego, niedozwalające na umieszczanie adresów w języku polskim na przesyłkach pocztowych. Odbywały się w tej właśnie sprawie liczne bardzo zgromadzenia, wszystkie były utrzymywane w tonie poważnym i ściśle fachowym. Wtedy to uchwalono pomijać na przesyłkach pocztowych wszelkie tytuły osobiste, podając wyłącznie tylko imię i nazwisko. Odwiedzałem również od czasu do czasu skromny, ale miły teatr poznański.

Nie mieszkali jeszcze wtedy żadni moi krewni i znajomi w Poznaniu. Dopiero w związku z wielką wojną i powstaniem państwa polskiego, niektórzy moi kuzyni z kresów wschodnich, z Wołynia, Podola, jak n. p. bar. Bülow-Gorow, Starkiewicz, mieli się przesiedlić w te spokojniejsze strony. Nie było też jeszcze wtedy w Poznaniu tej znacznej ilości uczonych, profesorów, archiwistów, bibliotekarzy, których z czasem (po r. 1918) miał Lwów dostarczyć Poznaniowi.

Za moich czasów Poznań był fortecą i to pierwszej klasy. Otaczały go silne wały, bastjony, głębokie fosi, gdzieś tam napełnione wodą, silne, żelazne bramy wiodły do wnętrza miasta. Nie było też jeszcze wówczas zamku cesarskiego.

W Poznaniu można było wyróżnić dwa miasta. Jedno nowożytne, wyposażone w piękne ulice, place, skwery, domy, ruchliwe i bogate. To było miasto niemieckie. Ludność polska, mimo dość licznych polskich sklepów, mimo nawet wspaniałego Ba-

zaru, żyła tu gdzieś w głębi, jakby w ukryciu. Dopiero kiedy minąłeś most na Warcie i zapuściłeś się w skromne uliczki Chwaliszewa, zabudowane charakterystycznymi jeszcze gdzieniegdzie domkami podmiejskimi, mogłeś poczuć, że jesteś na polskiej ziemi. Polskość Poznania skupiała się w pobliżu tumu. Możnaby powiedzieć, że schroniła się ona pod opiekuńcze skrzydła kościoła. Tutaj mogłeś poznać ten węzeł nierozzerwalny, jaki łączył tę ludność skromną z domami bożymi, jakie pozostawiła przeszłość, i mogłeś się przekonać, że tylko ludność rdzenna, autochtoniczna mogła tak gorącym sercem przylgnąć do tych pomników przeszłości, od których jak najdalej, nawet zewnętrznie, starała się usunąć nowa ludność niemiecka.

IV.

G n i e z n o.

Z prawdziwym wzruszeniem odwiedzałem Gniezno. Wszakże to tutaj i w najbliższej okolicy, okolicy pełnej łagodnych wzgórz i pokrytej licznymi jeziorami, które dawniej były o wiele większe i których dawniej było o wiele więcej, leżała kolebka narodu polskiego. Wszakże w niedalekiem sąsiedztwie leży Kruszwica wraz z jeziorem Gopłem, osnute mgłą legendarnej tajemniczości. I któryż Polak przejdzie obojętnie obok tej czcigodnej katedry, która kryje zwłoki Dąbrówki i św. Wojciecha, która była siedzibą prymasa Polski, interrexa i świadkiem całej tysiącletniej przeszłości naszej. Gniezno położone na siedmiu wzgórzach, nad trzema jeziorami (Bielidło czyli Świętokrzyskie, Jelonek, jezioro Winiarskie), liczące z dawnej świetności jeszcze dziewięć kościołów, miasteczko małe, było więcej polskiem na zewnątrz, aniżeli Poznań. Pełnym uroku był kontrast między małym miasteczkiem, zabiegającym skrzętnie około swych drobnych spraw, a historyczną potęgą tumu, który niegdyś niemal rządził całą Polską, a teraz w zaciszu przeżywał wspomnienia i szczątki dawnej chwały i lepszych czekał czasów. Smutek minionej przeszłości spływał tutaj z dźwiękiem dzwonów, które o zmierzchu wzywały wiernych o westchnienie za dusze poległych w walkach z Tatarami.

Zajęcia moje zbliżyły mnie do księdza Stanisława Adamskiego, podówczas (do r. 1903) wikariusza katedralnego, którego uprzejmości zawdzięczam, iż mogłem wygodnie w jego mieszkaniu prowadzić moje badania archiwalne. W tym celu wydawano mi do jego mieszkania z archiwum kapitulnego potrzebne rękopisy. Był to kapłan poważny, gorący Polak, wielki miłośnik muzyki (wieczorami przychodził do niego wojskowy nauczyciel

muzyki z miejscowego pułku), który w naszych czasach odegrał rolę bardzo wybitną jako członek Poznańskiej Rady Ludowej, wybitny działacz społeczny, został też posłem na sejm i profesorem honorowym Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego (od r. 1919). Do dnia dzisiejszego pamiętam jego słowa, iż odrodzenie Polski przyjdzie z dzielnicy wielkopolskiej. Rzeczywiście też ludność tej dzielnicy okazywała czasu wojny światowej wielki hart ducha i silne poczucie narodowe¹.

Niestety ówczesna kapituła gnieźnieńska, której odrębność mimo unji diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej w r. 1821, została utrzymana, podobnie jak i poznańska, złożona była przeważnie z księży narodowości niemieckiej. Ten sam zbieg okoliczności, co w Poznaniu, iż mianowicie kanonicy gnieźnieńscy zmierali przeważnie w miesiącach nieparzystych, oddawał prawo nominacji na wakujące kanonje w ręce naczelnej regencji. Polskich kanoników było za moich czasów tylko dwóch, ks. biskup-sufragan Antoni Andrzejewicz i ks. kanonik Dorszewski.

Gnieźnieńskie archiwa kościelne, kapitulne i konsystorskie, tworzyły, podobnie jak w Poznaniu, dwie odrębne jednostki. Były one bardzo bogate, zawierały nader liczne księgi urzędowe, dyplomy i inne rękopisy. Około inwentaryzowania archiwum kapitulnego zasłużył się najwięcej ks. Marcin Siemieński. W latach 1787 i 1817 sporządził on wyczerpujący inwentarz tego archiwum. Jego inwentarz archiwum kapitulnego krakowskiego, pochodzący z r. 1787, jest przechowany w archiwum konsystorskim. W r. 1901 zarządzał archiwum kapitulnem sekretarz kapituły metropolitalnej ks. Franciszek Raatz, późniejszy kanonik kolegiaty św. Jerzego w Gnieźnie i szambelan papieski (zmarły 1 kwietnia 1917). Biblioteka kapitulna gnieźnieńska była instytucją od archiwum kapitulnego oddzielną i zostawała podówczas pod zarządem ks. biskupa Andrzejewicza. Archiwum konsystorskie gnieźnieńskie posiadało inwentarz ułożony po niemiecku (*Repertorium des Gnesener Consistorialarchivs*)².

¹ Szczegółowy życiorys ks. Adamskiego podaje wydawnictwo p. t. *Księga Pamiątkowa Uniwersytetu Poznańskiego w pierwszych latach jego istnienia 1919—1923*, Poznań 1925, str. 155—156.

² Pewne wiadomości o tych archiwach podaje: Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej, t. I str. 482 i nast., tudzież ks. Formanowicz Leon, *Biblioteki wielkopolskie i pomorskie*, Praca zbiorowa, Poznań 1929.

W Gnieźnie przebywałem w drugiej połowie lutego 1901, mieszkając w jedynym podówczas, skromnym hotelu polskim Chruścińskiego, w którym goście traktowani byli, jakby należeli do rodziny gospodarza.

Z zadowoleniem i dumą wspominał w rozmowach ze mną p. Chruściński, że znakomity i zasłużony profesor Ludwik Ćwikliński, który wtedy wykładał w uniwersytecie lwowskim, jest jego rodakiem, gdyż urodził się i ukończył szkołę gimnazjalną w Gnieźnie.

V.

G d a ń s k.

W Gdańsku bawiłem przez półtora miesiąca, od połowy marca do końca kwietnia 1901 r. Mieszkalem w hotelu „Zum Stern“ przy Heumarkcie l. 4. Hotel „pod Gwiazdą“ był to hotel niemiecki, połączony z zajazdem dla mieszkańców okolicznych, którzy w dniu targowe licznie się zjeżdżali. Hotel ten oddzielony był od ulicy, względnie szerokiej w tem miejscu promenady, rzeczułką Radunią (Radaune), która przepływała prawie tuż pod samym domem, do którego można się było dostać przez żelazny mostek. Dzisiaj rzeczka w tem miejscu jest zakryta, a mostek zniesiony. Właścicielem był Niemiec typowy, solidny i jowialny, Otton Böhm. Jego córka Trudi (Gertruda), której mój tytuł doktora bardzo imponował, młoda i sentymentalna, zdawała się okazywać wiele zainteresowania „Zwierciadłem Saskim“ (Sachsenspiegel), które właśnie wtedy studjowałem w wolnych chwilach. Nie mogła wyjść z podziwu, że ja Polak, chociaż w języku nowożytnym niemieckim nie byłem tak biegły, lepiej rozumiem ten język staroniemiecki, aniżeli ona Niemka. Nie zdołałem jednak sprawdzić, od kogo pochodziły bukiety skromnych fijołków, jakie od czasu do czasu znajdowałem w swym pokoju hotelowym. Zresztą panował w tym hotelu nastrój prawdziwie rodzinny, wszyscy goście stawali się jakby członkami rodziny gospodarza, na odgłos dzwonka zasiadali wszyscy do wspólnego stołu z gospodarzem i jego rodziną. Ten zwyczaj bardzo mnie ujął, a muszę przy tem zaznaczyć, że nigdy z powodu mej narodowości odrębnej nie doznałem nawet najmniejszej przykrości. Hotel ten istniał od r. 1895 do r. 1919, w którym został zwinięty.

Pracowałem nad zbiorem ustaw polskich z epoki obu Zygmunatów. W tym celu trzeba było przeszukać ówczesne Archiwum Miejskie (Stadtarchiv), które właśnie znajdowało

się w stadium przekształcenia w archiwum państwowe (Staatsarchiv). Już od 1 stycznia 1901 r. podlegało archiwum miejskie gdańskie zarządowi pruskich archiwów państwowych, a w r. 1902 przekształcenie to zostało dokonane całkowicie. Swoją drogą na czas nie zbyt długi, gdyż z chwilą utworzenia Wolnego Miasta Gdańska królewsko-pruskie archiwum państwowe w Gdańsku przekształcone zostało w archiwum państwowe wolnego miasta Gdańska (Staatsarchiv der Freien Stadt Danzig) i przeniesione z ratusza na plac Hanzeatycki (Hansaplatz, 5). Pozwolenia na poszukiwania udzielał podówczas starszy burmistrz miasta (Oberbürgermeister). Na czele archiwum stał wtedy (od 1 lipca 1900) radca archiwalny dr. Otton Meinardus, z zawodu filolog, który niedawno objął to stanowisko, przybywszy z głębi Niemiec¹. Dr. Meinardus przeprowadzał właśnie reorganizację tego archiwum, przyczem dokonał olbrzymiej pracy dokładnej inwentaryzacji aktów archiwum miejskiego tudzież spisu aktów archiwalnych poszczególnych urzędów w prowincji Prus Zachodnich (Westpreussen).

Archiwum gdańskie, jakkolwiek bardzo bogate pod względem swej zawartości², było jednak bardzo skromne pod względem urządzenia. Można by do tego archiwum snadnie zastosować znane przysłowie: chuda fara, sam ksiądz pleban dzwoni. Rzeczywiście dyrektor był tego archiwum nie tylko naczelnym, ale i jedynym urzędnikiem, sam koncypował i ekspedjował akty, nieledwie sam robił porządki w kancelarii, gdyż archiwum nie posiadało osobnego woźnego. Po wielu dopiero zabiegach zdołał dr. Meinardus, który rychło potem (od 1 października 1901) został dyrektorem archiwum państwowego w Wrocławiu, uzyskać

¹ Otto Meinardus urodził się 4 maja 1854 w Jewer w w. ks. Oldenburskiem, wstąpił do służby państwowej archiwalnej 1879 r., służył w Hanowerze, Berlinie, Wlesbadenie, skąd go powołano do Gdańska, gdzie pozostał do 1 października 1901, poczem został dyrektorem archiwum państwowego w Wrocławiu. Urząd ten sprawował do swego zgonu, 24 maja 1918. Dokładny jego życiorys podał jego następca w urzędzie dr. Wutke (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. 53 r. 1919).

² Dokładny opis Archiwum gdańskiego dał następca dyr. Meinardusa, dr. Bär, p. t. Das Königliche Staatsarchiv in Danzig, seine Begründung, seine Einrichtung und seine Bestände, Mitteilungen aus der königl. Preuss. Archivverwaltung, zeszyt 21.

pomocnika kancelaryjnego, którego przyjął, zbadawszy wprzód bardzo skrupulatnie, że przyznaje się do narodowości niemieckiej.

Archiwum było pomieszczone na trzecim piętrze pięknego ratusza gdańskiego, co ze stanowiska archiwistyki nie wiem, czy było rzeczą wskazaną. Zajmowało ono na tem piętrze trzy skrzydła gmachu czworobocznego, z wyjątkiem skrzydła frontowego. Jednakże archiwalja najcenniejsze były złożone w osobnej skrytce w t. zw. Krzysztoforze, znajdującym się w sali posiedzeń Rady Miejskiej, po inne wreszcie archiwalja trzeba było chodzić spory kawałek drogi do wieży, zwanej Stockthurm, znajdującej się na ulicy Długiej (Langestrasse) obok Wysokiej Bramy (Hohes Thor). Zresztą mało kto zaglądał wówczas do tego pięknego archiwum i przez cały czas półtoramiesięczny tylko kilka razy odwiedził go typowy lejtnant pruski, von Bieberstein, poszukujący tu polskich swych przodków.

O wiele więcej odwiedzana była Biblioteka Miejska (Stadtbibliothek), pomieszczona w byłym kościele św. Jakóba, na Starem Mieście, instytucja czcigodna, pochodząca jeszcze z końca XVI wieku (1591). Zostawała ona pod kierownictwem uprzejmego i sympatycznego dra Ottona Günthera, autora kilku prac historyczno-bibliograficznych o dawnym Gdańsku. Dr. Günther opracował też wyczerpujący w trzech tomach katalog rękopisów swej Biblioteki (Katalog der Handschriften der Danziger Stadtbibliothek), wielkie dzieło, nad którem pracował całych lat 12 (1892—1909). W czasie mego pobytu w Gdańsku katalog ten nie był jeszcze wykończony. Z okazji przebudowy gmachu bibliotecznego w r. 1905 napisał dyr. Günther krótki rys dziejów tej biblioteki¹.

Opisywać na tem miejscu Gdańsk, zwłaszcza po świetnym opisie, jaki pozostawił literaturze naszej Stanisław Tarnowski, byłoby rzeczą zbędną. Krótko tedy powiem, że razem ze wszystkimi zwiędzającymi, zachwyciałem się strzelistemi, iglastemi wieżyczkami ratusza i kościoła Panny Marji, jego niezwykłej rozpiętości i wysokości nawą, starym ratuszem, sięgającym jeszcze XIV wieku, giełdą (Artushof), arsenałem (Zeughaus) i wielu, wielu domami dawnych, świetnych rodów patryjuszowskich. Pełen uroku widok

¹ Günther O. und Kleefeld, Die Danziger Stadtbibliothek, ihre Entwicklung und ihre Neubau, Danzig 1905.

przedstawiało wybrzeże nad Motławą, położone w samym centrum miasta tudzież boczne uliczki, na których domy posiadały jeszcze typowe schodki, wybiegające na ulicę, t. zw. Beischlagi (Frauengasse, Joppengasse). A nowy Gdańsk wznosi budowle, które starają się być w zgodzie z architektonicznym stylem miasta starego, budowle przeważnie z czerwonej cegły, budowane solidnie i z widoczną myślą, aby przetrwały również wieki, n. p. nowy dworzec kolejowy, dyrekcja poczt i inne.

Chodząc często po ulicach miasta, starałem się odszukać w życiu miejskiem objawy polskości Gdańska, o których tak wiele czytałem w aktach archiwalnych i bibliotecznych. Jednakże doznałem zupełnego prawie zawodu. Czysto polskie nazwiska na szyldach sklepowych należały do osób całkowicie niemieckich. Zupełnym Niemcem był też p. Gieldziński, który posiadał przy ulicy Długiej bardzo piękne zbiory starożytności gdańskich. A przecież tliło tu jeszcze gdzieś w głębi, przysypane popiołem, życie polskie i żyła garstka Polaków, czujących po polsku, zgrupowana koło Gazety Gdańskiej i jej ówczesnego redaktora pana Milskiego. Rzecz charakterystyczna, że rząd rosyjski kokietował z lekka, ale też chyba tylko kokietował, z Polakami gdańskimi. Konsulem generalnym rosyjskim był podówczas w Gdańsku Ostrowski, z pochodzenia zapewne Polak, Polakami byli też urzędnicy konsulatu, który miał siedzibę w byłym pałacu magnata polskiego na Długiej Wsi (Langgarten). Polskość Gdańska znajdowała zresztą pewien zasiłek i poparcie ze strony tych nielicznych rodzin ziemiańskich polskich, jakie jeszcze wówczas w Prusiech zachodnich się utrzymały, mniejszy natomiast ze strony sąsiednich dość licznych Kaszubów, których raczej dla polskości pozyskiwać i w niej utwierdzać należało.

Pragnąłem bardzo zbliżyć się do tego ludu, niestety krótkość pobytu i zajęcia nie pozwoliły mi nawiązać z nim bliższych stosunków. Szukałem go w spokojnej Oliwie i ożywionych Sopotach, lecz ledwie znaleźć mogłem. Głównym ogniskiem Kaszubów był Puck i Kościerzyna (Berendt), których odwiedzić nie zdołałem. Nie mogłem też odwiedzić czterech polskich i katolickich wsi, położonych na długim a wąskim półwyspie Hel, do których, nęciła mnie wyobraźnia. Lecz pomysł mój nie zginął. Zdołałem zapalić do tej myśli młodzieńca pełnego szlachetnych porywów,

dra Stefana Sochaniewicza, który niestety z wielką stratą dla nauki i całego społeczeństwa przedwcześnie zeszedł z tego świata. On to w lecie 1912 r. przeszedł pieszo cały ten pięć mil długi półwysep i zetknął się bezpośrednio z tamtejszym ludem. Uczynił to w czasie, kiedy prawie nikt o tym ludzie nie myślał, i pewnie nikt nie przypuszczał, że wkrótce ta ziemia należeć będzie do Polski.

VI.

Malborg.

Z Gdańska zrobiłem dwie wycieczki naukowe, jedną do Malborga. Zbadałem tam, jakkolwiek z niewielkim rezultatem, Archiwum Miejskie, do którego dostęp ułatwiło mi pismo dyrektora Meinardusa. W r. 1901 Archiwum to było umieszczone w starym ratuszu (Altes Rathaus). Była to średniowieczna budowa gotycka, wzniesiona około r. 1360, znajdująca się przy Laubenmarkt. Zarząd Archiwum prowadził sam burmistrz miejski Sandfuchs, po jego zgonie zarząd archiwum przeszedł w ręce starszego radcy budownictwa (Oberbaurat) dra Schmida.

Zwiedziłem przy tej sposobności dawny zamek krzyżacki, który tam potężnie i dumnie panował nad okolicą. Położyłem swój podpis w księdze gości. Przewodnik okazywał nam podpis cesarza Wilhelma II, podpis ten olbrzymich rozmiarów i pełen rozmachu zajmował niemal pół strony wielkiej księgi. Za towarzysza podróży miałem wiernego przyjaciela, znanego historyka, dra Adama Skałkowskiego.

VII.

Elbląg.

Nieco dalsza, jakkolwiek również krótka i w rezultat skromna, była wycieczka do archiwum i biblioteki miejskiej w Elblągu, które z wielką gotowością i życzliwością otworzył mi ich dyrektor dr. Leonard Neubaur. Był to podówczas sympatyczny staruszek, całem swem życiem, zawodem i pracą naukową zrosły z Elblągiem¹. Napisał skromny przyczynek do historii swego gimnazjum, pisał również o archiwum miejskiem (1907), on też opracował w latach 1893 i 1894 bardzo staranny, w dwóch tomach zawarty, katalog biblioteki miejskiej elbląskiej. Biblioteka ta jest instytucją wcale dawną, założona bowiem została już w roku 1601. Biblioteka gimnazjalna elbląska znana jest każdemu historykowi prawa polskiego, w niej bowiem odnaleziony został rękopis, zawierający najdawniejszy spis prawa zwyczajowego polskiego z w. XIII, t. zw. Księga Elbląska. Archiwum Miejskie, położone pięknie Am Lustgarten 6, posiada wyczerpujący katalog E. Volckmanna (Katalog des Elbinger Stadtarchivs, Elbing 1875)².

Dr. Neubaur nie posiadał fachowego przygotowania archiwalnego, dlatego krytyka fachowa zapastruje się dosyć sceptycznie na jego projekty skatalogowania archiwum miejskiego. Tak

¹ Dr. Neubaur urodził się 6 listopada 1847 w Danzkehmen w Prusiech Wschodnich, był kierownikiem Biblioteki Miejskiej od 1 kwietnia 1882 do czerwca 1913, archiwarjuszem miejskim od 1 kwietnia 1893 do swego zgonu 27 sierpnia 1917.

² O tem archiwum por. artykuł: Herman Kownatzki, Bericht über das Stadtarchiv Elbing, Elbinger Jahrbuch, Elbing 1928, Heft 7, str. 165—167.

n. p. dyrektor tegoż archiwum dr. Bauer¹. Jednakże w każdym razie był to uczony, odznaczający się niezwykłą pracowitością i ścisłością, którego życie, zasługi i dzieła przedstawił wyczerpująco Teodor Lockemann².

Samo miasto Elbląg, położone nad rzeką tejże nazwy, przypomina pod niejednym względem Gdańsk. Swoją czystością, przestronnemi, jasnymi ulicami, uprzejmością i gościnnością swych mieszkańców, bardzo miłe pozostawił w mej pamięci wrażenie. I tutaj spostrzegłem te same dodatnie objawy życia hotelowego, co w Gdańsku. W hotelu du Nord (Holländer Chaussee, nr. 22, w pobliżu dworca kolejowego), w którym się zatrzymałem, goście schodzili się na wspólny obiad, a gospodarz już pierwszego dnia mego pobytu chciał mnie przemocą zabrać na przedstawienie teatralne. Podobnie jak Gdańsk, posiada i Elbląg stare domy szczytowe (Giebelhäuser) i domy z t. zw. Beischlagami (Spieringstrasse). Elbląski Stary Rynek (Alter Markt) przypomina bardzo gdański Langer Markt, a elbląska Lege Brücke gdańskie pobraże nad Motławą. Krótkość czasu nie pozwoliła mi zwiedzić uroczych okolic miasta ani wybrzeża morskiego, ani też zaznajomić się dokładniej z miejscowem społeczeństwem. Na ulicach, sztyldach spotykałem i tu, podobnie jak w Gdańsku, chociaż może w mniejszej liczbie, nazwiska polskie z brzmienia, jednakże osoby, które je nosiły, zatraciły już całkowicie poczucie swego polskiego pochodzenia, n. p. skład maszyn Herman Borowski, dentysta Jaskulski, skład mebli Roschkowski, handel kolonjalny Siegmuntowski, zegarmistrz Mulack i inne.

¹ Elbinger Jahrbuch, zeszyt 7, Elbing 1928, str. 165—167.

² Mittheilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins, rok XVIII, Gdańsk 1919, str. 25—29.

VIII.

Toruń.

Po raz pierwszy odwiedziłem Toruń na wiosnę 1901 r., kiedy wracałem z Gdańska do Lwowa. Mój pobyt ówczesny trwał dosyć krótko, dlatego i wspomnienia z tego czasu nie są tak obfite. Toruń leży bezpośrednio nad samą Wisłą i rzekę tę można uważać słusznie za właściwą założycielkę tego miasta. Rzece tej zawdzięcza Toruń swą piękną przeszłość i jej winien jest jeszcze dzisiaj swe stanowisko. Wisła pod Toruniem jest rzeką potężną, prawie na kilometr szeroką, pod samem miastem rozszczepia się ona na dwa ramiona, jedno właściwe, drugie mniejsze, zwane także w przewodnikach „Polską Wisłą“, być może dlatego, że leżało bliżej granic dawnego Królestwa Polskiego. W pośrodku między temi ramionami leży wyspa (kępa), zwana teraz Bazarem, dawniej Dybowem, z ruinami dawnego zamku. Po wojnie francusko-pruskiej zbudowano na Wiśle most żelazny, silny i olbrzymi, choć mało gustowny. Więcej piękna widać w pomnikach przeszłości, jakich znaczna liczba dochowała się do naszych czasów w samem mieście, jak n. p. piękny ratusz, kilka kościołów katolickich i protestanckich, jak dalej szczątki okazałych murów i bram miejskich, jakie się jeszcze zachowały od strony Wisły.

Toruń zrobił na mnie wrażenie miasta więcej polskiego, aniżeli się spodziewałem. Mowę polską można było słyszeć często na ulicach, dość liczne były sklepy polskie, w niemieckich rozumiano również ten język. Można się było rozmówić po polsku w pierwszorzędnym hotelu toruńskim (Thorner Hof), chociaż ten hotel, jak i inne pierwszorzędne, odwiedzany był głównie przez Niemców. Ta polskość Torunia była niewątpliwie wynikiem bliskiej granicy z Królestwem polskiem, z którem Toruń

utrzymywał ożywione stosunki handlowe. Znaczna liczba kupców polskich, zwłaszcza drzewem i zbożem, przyjeżdżała do Torunia, ta okoliczność zapewne sprawiała, że wśród ludności niemieckiej nie spotkałem usposobienia wybitnie wrogiego Polakom. Toruń wydałby się zapewne jeszcze więcej polskim, gdyby nie liczna załoga wojskowa, Toruń bowiem był pierwszorzędną twierdzą.

Jeden szczegół charakterystyczny dał mi poznać, że już się zbliżam do granic ojczyzny. Z prawdziwym rozrzuwieniem widziałem, jak pod krzyżem kościelnym ktoś klęczał zatopiony w modlitwie. Niewątpliwie musiał to być Polak. Przez cały przeciąg mej wędrówki w obrębie państwa niemieckiego, nigdy czegoś podobnego nie widziałem.

Największą moją przyjemnością w Toruniu było snuć się nad brzegami Wisły, mieszkając niedaleko Wisły w hotelu Victoria na dzisiejszej ulicy Żeglarskiej (Seglerstrasse 15), przypatrywać się wiecznemu ruchowi w małej przystani portowej i ciągle tam i z powrotem przecinającemu koryto Wisły statkowi przewożnemu. Nie potrafiłbym dać jasnej odpowiedzi na pytanie, co mnie właściwie pociągało nad brzegi Wisły. Może pociągała mnie sama rzeka, która płynęła z gór polskich, przepływała całą Polskę i była w całym tem mieście jakby istotą najwięcej mi swoją i bliską. Była to przecież rzeka polska, chociaż tu właśnie wpływała pod jarzmem potężnego mostu w kraj poddany władztwu niemieckiemu. A może nęciły mnie te fale rzeki, spokojne lecz głębokie i płynące ciągle jedna za drugą bez przerwy. One to, symbol wieczności i niezmienności, budziły w najgłębszych pokładach duszy jakieś odgłosy nieświadome, wyraźnie niesformułowane. Poza nauką, która dawała równowagę memu życiu, podnosiły się w duszy jakieś pytania dalekie, na które moja specjalność nie mogła dać odpowiedzi.

Mój pobyt w Toruniu miał na oku cele naukowe. Miałem zbadać bibliotekę i archiwum miejskie. Były one pomieszczone w ratuszu, w szczególności archiwum na pierwszym piętrze w trzech sklepionych, czystych pokoikach, znajdujących się obok wieży ratuszowej. Archiwum miejskie było bardzo zasobne. Obejmowało kilka tysięcy dyplomów, a nadto cały szereg ksiąg urzędowych miejskich. Spis pierwszych podawało: Repertorium des Stadtarchivs von Thorn, wykaz drugich: Katalog II des Raths-

Archivs zu Thorn (Gebundene und geheftete Handschriften, auch Karten, Pläne). Jak samo przez się rozumie się, było tu wielkie bogactwo materiału do spraw polskich. Archiwum to zostało uporządkowane przez syndyka miejskiego Bendera w r. 1882 i następnych, a układ zaprowadzony przez niego został utrzymany i przez jego następców.

Archiwarjuszem i bibliotekarzem miejskim był podówczas profesor dr. Artur Semrau, równocześnie kierownik Muzeum Miejskiego tudzież sekretarz i bibliotekarz niemieckiego Towarzystwa naukowego im. Kopernika (Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst). Był historykiem z zawodu, napisał kilka prac z historii lokalnej, przedewszystkiem piękną pracę o pomnikach w kościele Panny Marji w Toruniu. Prowadził specjalne badania nad położeniem dawnego zamku krzyżackiego w Toruniu, zrekonstruował nawet plan budowy tego zamku, praca ta jednakże dotychczas nie została ogłoszona drukiem. Aktami archiwalnemi zaczął się zajmować już od r. 1889 jako nauczyciel gimnazjalny, bądź to dla własnych prac historycznych, bądź to na zlecenie Magistratu. Człowiek nadzwyczaj miły i uprzejmy, pełen zapału, choć zdrowia nie bardzo silnego. Jakkolwiek Niemiec z pochodzenia i przekonania, który nawet w osobnem piśmie uczcił stuletnią rocznicę złączenia Torunia z królestwem pruskim (1793—1893), interesował się bardzo sprawami polskimi i słowiańskimi wogóle. Swe ferje świąteczne i wakacyjne wykorzystywał podróżując często po Polsce i Rosji. Dla widoków Krymu i Kaukazu nie miał dość słów zachwyty.

Ponieważ samo archiwum nie było opalone, przeto dzięki uprzejmości zarówno profesora Semraua, jak i ówczesnego burmistrza Karge, pozwolono mi pracować w sali posiedzeń Rady miejskiej. Za pośrednictwem prof. Semraua zawarłem znajomość z Ignacym Danielewskim, byłym redaktorem Gazety Toruńskiej¹, człowiekiem nader miłym i gościnnym, który z zainteresowaniem

¹ Gazeta Toruńska wychodziła w Toruniu od r. 1867 do r. 1920 włącznie. Początkowo była drukowana u Buszczyńskiego w Toruniu, potem miała własną drukarnię. Pierwszym redaktorem był dr. W. Łebski, od 15 stycznia 1892 r. redaktorem i nakładcą był Ignacy Danielewski. Ostatnim redaktorem był Antoni Brejski, brat Jana, redaktora Wiarusa w Westfalji i brat b. wojewody pomorskiego. Danielewski był z zawodu pedagogiem.

wypytywał się o stosunki lwowskie¹. Prof. Semrau, który urząd archiwariusza miejskiego objął w r. 1897, po powstaniu państwa polskiego, pozostał wiernym swej niemieckiej ojczyźnie skorzystał z prawa opcji i przeniósł się jako profesor gimnazjalny do Elbląga, gdzie prowadzi dalej wydawnictwa Towarzystwa im. Kopernika.

Równie piękny i dla spraw polskich bardzo ciekawy materiał zawierała Biblioteka gimnazjum toruńskiego. Z jej licznych rękopisów zebrałem żniwo wcale bogate. Znacznie ułatwieniem pracy był dla mnie dwutomowy katalog tejże biblioteki, opracowany przez Maksymiljana Curtzego (*Die Handschriften und seltenen alten Drucke der Gymnasialbibliothek zu Thorn*, w Sprawozdaniach gimnazjalnych z lat 1875, 1877, 1878). I tutaj dostęp ułatwił mi prof. Semrau.

¹ Ignacy Danielewski urodził się 29 listopada 1829 w Borku, zmarł w Toruniu 23 grudnia 1907. Życiorys jego podał ks. A. Mańkowski w Tygodniku Toruńskim 1924, nry 20, 21, 22 z 17, 24 i 31 maja.

IX.

Moskwa.

Z olbrzymiego państwa rosyjskiego poznałem tylko jedno miasto, Moskwę, ale też poznałem miasto, które było tego państwa prawdziwą stolicą i sercem. W Moskwie spędziłem jeden cały miesiąc, od połowy maja do połowy czerwca 1902. Nie będę jej opisywał, gdyż opisów takich jest podostatkiem. Zaznaczę jedynie, że uczyniła na mnie, a zapewne i na każdym obcym, wrażenie potężne. Wspaniała przeszłość łączy się w tem mieście, jak rzadko w którym innem, z niemniej potężną terażniejszością. Półczwarta setki cerkwi zwykłych i katedralnych (soborów), monasterów, kaplic, liczne pałace carskie i szlacheckie pozostawiła przeszłość, a wspaniałe teatry, banki, hotele, kamienice, tramwaje, ulice i nieprzeliczone prawie fabryki pobudowała terażniejszość. Z cerkwi budowlą zapewne najwięcej typową i charakterystyczną jest Pokrowski Sobór czyli cerkiew błogosławionego Bazylego (Wasyl Błażennyj), opodal Kremla i Czerwonego Placu położona, ze swemi licznymi, cebulastymi, na pstre kolory pomalowanymi kopułami. O tej cerkwi jest podanie ludności, iż Iwan Groźny, który po zwycięstwie nad Kazaniem (1554) położył fundamenty tej cerkwi, kazał jej budowniczemu wyłupić oczy, aby nigdy już podobnej nie zbudował. W tem podaniu niewątpliwie to jest prawdą, że rzeczywiście drugiej takiej cerkwi nie znajdzie na całej kuli ziemskiej.

Kryją się też w tych cerkwiach nieprzebrane skarby, nie tylko w bogatych sprzętach liturgicznych i drogich kamieniach, ale i nieocenione pomniki literackie. Biblioteki n. p. cerkwi katedralnej Wniebowzięcia N. P. Marji (sobor Uspieński) i monasteru Cudownego (Czudow monaster) zawierają liczne stare druki i rękopisy, pochodzące nawet z XIII wieku. Bogate są zbiory

Biblioteki Synodalnej, a zwłaszcza i przedewszystkiem Patriarchalnej, której rękopisy greckie treści kościelnej sięgają nawet VII wieku.

Pobożność i zmysł kupiecki, oto są dwie zasadnicze cechy ludności miejscowej. Każdy mieszkaniec Moskwy wybija uniżone, potrójne pokłony przed licznymi cerkwiemi, za bluźnierstwo uważa przejść z nakrytą głową pod świętą bramą Zbawiciela (Spaskije Worota), w razie potrzeby błaga pomocy u wsławionej cudami Matki Bożej Iwerskiej, której obraz kosztowny z asystencją licznych popów sprowadza w wspaniałej, w cztery konie zaprzężonej karecie, do łoża chorego. Procesje odbywały się dość często z niezwykłym nabożeństwem, przy nader tłumnym udziale pobożnych, z zastosowaniem całego przepychu wschodniego, wśród bicia dzwonów. Ta muzyka dzwonów, która niestety na Zachodzie po większych miastach prawie zupełnie zanika, tutaj na Wschodzie odgrywała doniosłą rolę. Dźwięki dzwonów rozlegały się prawidłowo trzy razy w dzień, przyczem ich melodyjne głosy i różne odcienia robiły wrażenie miłe, a niekiedy wprost podniosłe i potężne.

Poza tem mieszkaniec Moskwy jest kupcem. Wystarczy się przejść po t. zw. „Rjadach“, które obejmują niezliczoną ilość kramów, aby się o tem przekonać. Posiada od urodzenia, odziedziczony po przodkach niezwykły zmysł, nerw i talent kupiecki. Bystry, rzutki, przedsiębiorczy, choć ciężki fizycznie, gromadzi miliony i wypiera rodową szlachtę z jej pałaców moskiewskich. Lecz mimo to nie porzuca dawnego trybu życia, mimo posiadanych salonów, jada w jednej izbie razem z rodziną i domownikami, nie zamienił też tradycyjnego stroju kacapskiego na nowomodny europejski. Choć nieraz ledwie podpisać się potrafi, odbywa liczne dalekie podróże nie tylko po całym, bezkreśnem imperjum rosyjskiem, ale nawet po zachodniej cywilizowanej Europie, w której, choć bez znajomości języka i zwyczajów, równie dobrze potrafi sobie dać radę. Oszczędny, nawet skąpy w życiu codziennem, umie rzucać pieniądze bez rachuby, gdy tego wymaga interes, lub gdy go napadnie chwila „szerokiej zabawy“. Lecz umie on sobie powetować te chwile zapomnienia, o ile w ogóle u niego istnieją. I ta szalona jazda „lichaczem“ i te butelki szampana pobite, potłuczone lustra Jarów, Eremitażów, ogrodów zimowych, wszystko to wróci mu się z na-

wiązką. Należy przytem zaznaczyć, że handel spoczywał prawie wyłącznie w rękach ludności tubylczej, gdyż żydzi tylko bardzo trudno otrzymywali pozwolenie na pobyt w tem mieście.

Mają zresztą ci kupcy-kacapi i swoje ambicje, mieć swoją „daczę“ letnią pod Moskwą, jest rzeczą prawie nieodzowną. Najwyższem marzeniem kupca jest mieć własną cerkiew, w której po najdłuższem życiu mogłoby spocząć jego ciało. Takim mniej więcej typem kupca moskiewskiego, był gospodarz „meblowanych komnat Czyżowa“, położonych naprzeciw Uniwersytetu, przy ulicy Mochowej, do których zajechałem.

Uniwersytet moskiewski, najstarszy w państwie rosyjskiem, założony w r. 1755, wyposażony nadzwyczaj bogato w bibliotekę i środki naukowe, jeden z najliczniejszych w Europie (liczba uczniów wynosiła w r. 1909 niemal 10 tysięcy), posiadał zawsze żywą tradycję polską. W nim kształciła się spora ilość młodzieży, pochodzącej z Królestwa Polskiego, tutaj wykładało wielu znakomitych uczonych polskich, którzy w ojczyźnie nie mogli znaleźć odpowiedniego stanowiska. W uniwersytecie tym istniały w latach 1840—1859 osobne kursy prawa, obowiązującego w Królestwie, na których, obok mniej znanych Cymmermana i Pawłowskiego, wykładał, niestety zbyt krótko (1840—1842) zasłużony Ignacy Daniłowicz, przedtem profesor uniwersytetów wileńskiego i charkowskiego, autor wielu cennych prac z historii prawa polskiego, litewskiego i ruskiego. Tutaj wykładał również statut litewski Aleksander Korowicki, były profesor wileński, autor cennego dzieła o procesie cywilnym litewskim (1826) tudzież o procesie granicznym litewskim (1827). Zwłaszcza na wydziałach fizyczno-matematycznym i lekarskim liczba wykładowców Polaków była zawsze dość wysoka¹.

¹ Rocznik „Minerwy“ z r. 1911 podaje n. p. następujące nazwiska niewątpliwie polskie w gronie wykładowców: Bolesław Młodziejewski, matematyk, wiceprezes Towarzystwa matematycznego; Aleksander Kisiel, botanik; Stanisław Czerwiński, farmakolog; Ludwik Świeżawski, internista; Michał Jankowski, dentolog; Romuald Węglowski, chirurg; Aleksander Wiewiórowski, dermatolog; Aleksander Czarniecki i Eugeniusz Marcinowski, patolodzy. Także i w w innych szkołach wyższych moskiewskich, n. p. w szkole politechnicznej, inżynierskiej było zawsze wielu profesorów Polaków.

Polaków nie wielu poznałem w Moskwie. Wacław Sobieski, obecny profesor wszechnicy jagiellońskiej, właśnie wyjeżdżał z Moskwy, gdy ja do niej przybywałem. Kolonia polska w Moskwie była wcale liczna, około 8 tysięcy mieszkańców, i przeważnie dobrze sytuowana. Oprócz dość licznych urzędników, zwłaszcza kolejowych, było tam wielu polskich lekarzy, aptekarzy, a także fryzjerów. Całe życie polskie skupiało się około kościołka św. Piotra i Pawła na Miljutińskim pereułku, który zresztą nie był wyłącznie polskim, lecz polsko - niemieckim. Przy nim istniały Towarzystwo dobroczynności i Czytelnia polska. Duszą życia polskiego byli podówczas pp. Laudynowie. Kolonia polska w Moskwie ginęła zresztą zupełnie w morzu rosyjskiem i nie ujawniała się wcale w zewnętrznym wyglądzie miasta.

Inaczej miała się rzecz z kolonią niemiecką. Kolonia ta dwukrotnie od polskiej liczniejsza (w r. 1882 liczyła 16 tysięcy), dzięki swej wewnętrznej spójności i organizacji posiadała nie tylko swe osobne niemieckie hotele, restauracje, piekarnie, ale nadto swoje własne księgarnie, wypożyczalnię książek, swą gazetę, oddzielne cztery szkoły niższe, dom dla ubogich, cmentarz, w końcu swój własny klub. Zdołała ona wycisnąć swe odrębne piętno nawet w topografii miasta, były w Moskwie osobny rynek niemiecki, niemiecka ulica. Swoją drogą były to jedynie szczątki dawnego przedmieścia niemieckiego, które istniało już w wieku XVI, a za czasów Piotra Wielkiego doszło do szczytu swego rozwoju.

Moskwa, która dawniej była stolicą państwa, później zaś pozostała zawsze jeszcze stolicą narodu rosyjskiego, ze względu na swe urzędnika, zwyczaje, zapatrywania mieszkańców pozostanie zawsze miastem dla Polaków obcem. A przecież mimo to dadzą się wyszukać pewne punkty styczne, pewna wspólna podstawa w rozwoju obu tych narodów. Poprzestanę na dwóch tylko przykładach, może nie tak doniosłych, ale charakterystycznych.

Istnieje pod Moskwą wieś Sokolniki, jedno z ulubionych miejsc wycieczkowych, dawniej tworzyła ona osobny rewir dla polowań książęcych i była zamieszkała przez ludność, której była powierzona troska o sokoły książęce. Tuż pod Lwowem znajduje się również wieś tej samej nazwy, której przeznaczenie było również podobne.

Drugi przykład. W Moskwie punktem centralnym całego życia handlowego jest t. zw. gościnny dwór. Do tego to dworu zajeżdżali dawniej i zajeżdżają jeszcze dzisiaj kupcy wschodni, tam składają swoje towary i tam znajdują pomieszczenie dla siebie i swej służby. Takie gościnne dwory istniały też dawniej po miastach polskich, n. p. w Wilnie. Wielki książę litewski, Aleksander na prośbę zarządu miasta dozwolił w r. 1503 na zbudowanie takiego dworu. Miał on służyć przedewszystkiem kupcom wschodnim (moskiewskim, nowogrodzkim, pskowskim, twerskim), a miał na celu nie tylko ich wygodę, ale również i kontrolę nad nimi handlową (aby nie sprzedawali towarów wprost innym kupcom obcym, n. p. Niemcom, jak się wyraża przywilej: hość z hostiem, pominąwszy pośrednictwo miejscowych kupców wileńskich) i polityczną (przeciw szpiegom). Kupcy obcy zwali się w dawnej Polsce właśnie i przedewszystkiem gośćmi. Przywilej wyraża się, iż między takimi kupcami cudzoziemskimi mogą być: „łazuki albo kotoryje inszyji lichyi ludzie“. Dlatego każdy kupiec obcy, przyjeżdżający z towarami do Wilna musiał obwieścić się wojewodzie i stanowić się tylko w tym jednym domu gościnnym, a w innych domach nie mogli się stanowić¹. Taki dworzec gościnny istniał i w Warszawie, była to późniejsza Żelazna Brama, którą dzisiaj zarzucając piękne, dawne określenie, nazwano Wielopolem.

W porównaniu z Warszawą, Moskwa była miastem o wiele droższem. Akademia Umiejętności krakowska podwyższyła wskutek tego moje honorarium miesięczne ze 120 na 150 rs. Jednakże i tych pieniędzy nie miałem sposobności wydać. Czas, kiedy przyjechałem do Moskwy, był to już sezon martwy. Każdy szanujący się mieszkaniec tego miasta wyjeżdża na dachę albo przynajmniej wysyła swą rodzinę, już w miesiącu maju. Moskwa pustoszeje. Sędzia Klukowski, do którego miałem listy polecające od stryja Antoniego, był już właśnie na wyjeździe. Zresztą życie towarzyskie w Moskwie nie było dosyć łatwe wobec niezwykłej rozległości tego miasta. Tylko bowiem nieznaczna ilość ulic była zabudowana kilkupiętrowymi domami, poza tem domy

¹ Dubiński Piotr, Zbiór praw i przywilejów miastu stołecznemu W. X. L. Wilnowi nadanych, Wilno 1788, str. 18.

były jednopiętrowe lub nawet parterowe, położone często w ogrodach. Sieć tramwajowa nie była tak rozwinięta, a poza tem jazda tramwajem nie była uważana za stosowną dla człowieka z towarzystwa.

Ponieważ i w archiwum miałem tylko trzy godziny dziennie zajęcia, przeto czas wolny obracałem na zwiedzanie miasta. Celem moich wycieczek był najczęściej Kreml. Jeśli Moskwa jest sercem narodu rosyjskiego, to Kreml można nazwać sercem Moskwy. Jest to jakby całkiem odrębne miasto w mieście, od reszty miasta oddzielają go wysokie mury, w których w pewnych odstępach znajdują się baszty i bramy. Ta imponująca stolica władców moskiewskich, która w obwodzie liczy pięć kilometrów, obejmowała szereg pałaców, muzeów, 13 cerkwi i wiele niezwykłych osobliwości, jak wysoka dzwonnica, olbrzymi dzwon, zaryty w ziemię (car-kołokoł) i olbrzymie działo (car-puszka). Kreml wznosi się na pagórku tuż nad samą rzeką Moskwą. Z bulwaru kamiennego nad tą rzeką roztacza się rozległy widok na całą dzielnicę zarzeczną (Zamoskwarjecze). W dali sinieją góry Worobjewie, z których w r. 1812 Napoleon spoglądał na Moskwę w płomieniach, jakie strawiły i jego potęgę.

Czasami znowu zapuszczałem się w północną część miasta, na główną arterję życia nowoczesnej Moskwy, ulicę Twerską i Kuźniecki Most. Tworzyły one dziwną mieszaninę Europy i Azji. Nawet na tych pryncypalnych ulicach, na których znajdowały się najwspanialsze hotele, banki, restauracje, kawiarnie, sklepy, człowieka w stroju zachodnio-europejskim rzadko można było zobaczyć. Mężczyźni chodzili przeważnie w stroju rosyjskim, w kaszkiecie, w koszuli, spiętej na guziczki u szyji i na rękawach, przepasanej paskiem, w butach z cholewami, a czasami nawet mimo lata i upałów, w kałoszach.

Jednym z charakterystycznych objawów życia moskiewskiego, byli portjerzy. Posiadały ich nie tylko hotele, restauracje, kawiarnie, co było zresztą rzeczą zrozumiałą, ale nawet każdy sklep szanujący się, każdy zakład fryzjerski. Możliwość to zjawisko tłumaczyć sobie wielką zamożnością miasta, skoro mogło sobie pozwolić na tak wielki i nieproduktywny zbytek, utrzymując ludzi, których zajęcie polegało jedynie na otwieraniu i zamykaniu drzwi.

Drugim typowym zjawiskiem, to były dorożki moskiewskie. Od dorożek eleganckich, zaprzęgniętych w rysaki, które rzeczywiście mknęły jak strzała, do pocziwych skromnych jednokonek. Taki „izwoszczyk“ ledwie zoczył na ulicy kogoś przyzwoiciej wyglądającego, podjeżdżał doń nawet nie wzywany. Odmowa jazdy zwykle nie skutkowała. Izwoszczyk jechał w pewnej odległości za upatrzonym gościem przez całą, a nawet kilka ulic. Widocznie liczył na to, że upatrzony kandydat na pasażera, czy to znudzony, czy z litości, czy wreszcie zmęczony rozległym miastem, przecież w końcu zdecyduje się skorzystać z jego usług.

W czasie, kiedy przebywałem w Moskwie, pogoda była piękna, wieczory jak zwykle na północy, widne. Byłem zdumiony, że o godzinie 10, nawet 11 wieczorem, było na ulicach jeszcze prawie całkiem jasno.

Celem mego pobytu w Moskwie było zbadanie Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Архивъ Министерства Иностранныхъ Дѣлъ). Archiwum to miało charakter raczej urzędowy, aniżeli naukowy, w niem zaprawiali się do przyszłej służby dyplomatycznej młodzi jej adepci. Dlatego uzyskać dostęp do tego archiwum było w owych czasach rzeczą bardzo trudną i przewlekłą. Za pośrednictwem Akademji Umiejętności, ministerstwa wyznań i oświaty tudzież ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu trzeba było uzyskać zezwolenie samego cesarza rosyjskiego. Pod względem okazałości, było to może pierwsze archiwum w Europie. Pomieszczone w byłym pałacu carowej Natalji Naryszkinoj posiadało bogatą bibliotekę podręczną, wspaniałe sale, marmurowe słupy, portrety władców i znakomitych ludzi, osobne fumoary, pięknie przybraną służbę, obszerny ogród, własną cerkiew i w oddzielnym budynku mieszkanie dla dyrektora. Był nim podówczas książę Golicyn, który jednak z powodu choroby nie urzędował. Jego zastępcą, urzędnikiem o charakterze naukowym, był Sergiusz Aleksiejewicz Biełokurow. Wiele uprzejmości okazywał mi kurlandczyk w średnim wieku von Green. Wskazano mi miejsce do pracy w pokoju, w którym przez lat 40 pracował znakomity historyk rosyjski Sołowjew. Niestety przepisy archiwalne były tego rodzaju, iż raczej kazały mi się nudzić, aniżeli pracować. Wolno bowiem było korzystać ze zbiorów archiwalnych tylko przez trzy godziny

dziennie (od 11 do 2), przyczem w soboty, jako w dzień łaźnieny (банный день), archiwum było całkiem niedostępne. Może w tem postanowieniu tkwiła polityka zarządu archiwalnego, który nie chciał, aby obcy przybysze zbyt dokładnie rozstrząsali zawartość archiwum. Może też objawiał się w ten sposób wschodni pogląd na życie, któremu wszelki pośpiech jest obcy. W każdym razie można było odrazu poznać, jak trafnie zauważył prof. Balzer, iż daleko jesteśmy „ab Occidente“.

Po upadku cesarstwa rosyjskiego w nowym ustroju państwowym archiwum to otrzymało nazwę: Archiwum Centralne S. S. S. R. Sekcja polityczna. Niektóre akty tego archiwum pochodzenia polskiego zostały w r. 1924 rewindykowane przez Polskę i umieszczone w Archiwum głównem akt dawnych w Warszawie.

X.

Berlin.

W Berlinie byłem kilkakrotnie, lecz po raz pierwszy przez czas dłuższy od października 1903 do lipca 1904. Była to moja pierwsza i większa podróż na zachód Europy. Byłem wówczas młodzieńcem, który niedawno otrzymał godność doktorską, jechałem śladem moich profesorów uniwersyteckich, zwłaszcza śladem profesora Balzera, za jego poradą i poparciem zdobywać na wszechnicy berlińskiej złote ostrogi naukowe, albo jeżeli kto woli demokratyczniejsze wyrażenie, dokonać „majstersztyku” naukowego, któryby zdołał otworzyć mi podwoje wszechnicy lwowskiej, pozwolił zasiąść w czcigodnem gronie wykładających. Rzeczywiście bowiem uniwersytet berliński jaśniał w owych latach w zakresie nauk historyczno-prawnych, którym się oddawałem, świetnemi nazwiskami. Skrupulatny Marcin Wolff, świetny znawca i wydawca źródeł prawa niemieckiego Karol Zeumer, głęboki myśliciel, po części filozof, prawdziwy germanin Otton Gierke, niezmordowany i uniwersalny Józef Kohler, a przede wszystkim ściśle obiektywny, zrównoważony, można powiedzieć klasyczny Henryk Brunner, który z lwowskiego (po jego odniemczeniu) na berliński został powołany uniwersytet. To były nazwiska, których wysoki autorytet naukowy, rozpalał młodzieńczą wyobraźnię chęcią do pracy, którym dorównać było marzeniem. Nie mniej pociągały mnie wykłady literatury polskiej naszego znakomitego ziomka Aleksandra Brücknera. To też, gdy Akademia Umiejętności w Krakowie udzieliła mi stypendjum z fundacji Gałęzowskiego, a przełożona moja władza urlopu urzędowego (byłem podówczas adjunktem w Archiwum krajowem lwowskiem), puściłem się po złote runo wiedzy do nadsprewskiej stolicy.

Nie będę się tego zapierał i sędzę, że wstydzić się nie potrzebuje tego wyznania: byłem Berlinem zachwycony. Zachwycał

mnie ten ład i porządek nadzwyczajny, silne tętno życia potężnego, milionowego miasta. Te czyste, gładko asfaltowane, wieczorami potokami światła zalane ulice, domy, budowane nie tyle na efekt, lecz solidne i jakby przeznaczone na to, aby przetrwać wieki, ci żołnierze sprężysti, dobrze odżywieni i ubrani, nadzwyczajna sprawność bibliotek, ludność może nieco zbyt ciężka, lecz solidna, pracowita, uczciwa. I tego również nie chcę zatajać. Wielbiłem wówczas berlinki, za ich jasne włosy, świeżą cerę, ich niezwykłą czystość, zmysł gospodarczy, zrównoważony pogląd na świat. W waszej to obronie jasnowłose germanki, kruszyłem nieraz potem w gronie najbliższych, kopię i wam też wiernym przez długi czas pozostałem. Dopiero potem nadsekwaniańskie powietrze moją ku wam wierność, chociaż niezupełnie, zdołało naruszyć.

Najwięcej imponował mi w Berlinie ten niezwykły ruch uliczny, te nieprzerwane fale ludzkie, przelewające się dniami i nocą po ulicy Frydrychowskiej (Polacy berlińscy zwali ją popularnie Frydrychówką) i Lipskiej. Lubiłem się zanurzać i dawać się im unosić, lecz mimo tłumów ludzkich, pozostawałem zawsze samotny, z myślami o mojem „rękojemstwie“, które pragnąłem przedstawić jako pracę habilitacyjną z zakresu dawnego prawa polskiego. I rzecz nieprawdopodobna, a przecież prawdziwa, w czasie tych wędrówek ulicznych, udawało mi się niejednokrotnie rozwiązać niejedno pytanie naukowe, nad którego rozwikłaniem daremnie się biedziłem w czterech ścianach spokojnego pokoju.

Bezwiedny popęd skierowywał często me kroki w stronę dworca Frydrykowskiego (Bahnhof Friedrichstrasse). Ten dworzec niewielki, wzniesiony na ciasnej ulicy, w miejscu, gdzie kłębówisko ludzkie było może najsilniejsze, uważałem do pewnego stopnia jako symbol całego Berlina. Zmysł ładu i sprawności pruskiej tutaj niejako dosięgł swego zenitu. Na czterech tylko torach kolejowych, przy minimalnem i zupełnie prawie niewidocznem współdziałaniu urzędników i służby kolejowej, krzyżowały się tu dziennie setki pociągów. Tędy przelewała się nieustrudzenie kolej miejska, 20 do 30 pociągów na godzinę, wpadały z potwornym łoskotem, jakby chcąc rozwalić szczupły budynek, potężne pociągi dalekie (Fernzüge), osadzone na miejscu przemysłnością ludzką. Nigdzie i nigdy nie zdarzyło mi się wi-

dzieć jakichkolwiek w tym ruchu komplikacji czy zastoju. Ogarniały mnie z jednej strony podziw, z drugiej przygnębienie na myśl, iż my nie moglibyśmy się zdobyć na podobną składowość.

Nawet okolice Berlina, którym zarzucają jednostajność i nudę, we mnie znalazły rzadkiego chwalcę. Te głębokie, ciemne lasy, rozległe jeziora, prawda że miały charakter dość smutny, jednakże bardzo mi przypominały kochane strony podlaskie.

I profesorowie nie zawiedli moich nadziei. Najwięcej miałem sympatji do prof. Kohlera, być może dlatego, że interesował się on żywo prawem polskim, uwzględniał wyniki prac naukowych polskich w swoich wykładach, a w swoim czasopiśmie, poświęconem prawu porównawczemu, otwierał podwoje i naszym uczonym. Marzyłem nawet o habilitacji w uniwersytecie berlińskim z prawa polskiego, oczywiście ze względu na stosunki polityczne były to jedynie młodociane marzenia.

Ponieważ wszystkie moje myśli i usiłowania były zwrócone w jednym kierunku, wykończenia pracy naukowej, nie szukałem wielu znajomości, koło tedy osób, z którymi żyłem bliżej, było początkowo dosyć szczupłe. Przyjechał ze mną do Berlina lwowianin, dr. Franciszek Hofmokr, podówczas sędzia śledczy, człowiek poważny, studjował również w zamiarze późniejszej habilitacji prawo rzymskie, niestety przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu zamiar ten przeprowadzić. Schodziliśmy się z nim codziennie przez jakiś czas na objadach w obszernej ludnej restauracji „Zum Franziskaner“, umieszczonej w arkadach wału kolejowego, grzmot przelatujących nad naszymi głowami pociągów stale nam akompanjował przy objadach. Schodził się z nami również i warszawianin, lekarz Kramsztyk, syn znanego przyrodnika, ruchliwy, wymowny, pewny siebie. Na zawsze mi utkwiała w pamięci piękna postać młodzieńca pełnego zapału, Bornsztajna, studjował on filozofję matematyki. Odważnie i z ogniem, choć bezskutecznie, protestował on wobec rektora i dygnitarzy uniwersyteckich przeciw przydawaniu mu w matrykule uniwersyteckiej określenia „Russus“, domagając się nazwy „Polonus“.

Koło moich znajomości rozszerzyło się dość znacznie od czasu, gdy od stycznia 1904 przeniósł się z północnego zachodu (NW), gdzie mieszkałem u poczciwej i skromnej Niemki, pani Pötzold (Am Circus 6), na południowy wschód Berlina, do

polskiego pensjonatu pań Skrzetuskich (SW. Zimmerstrasse 97). Pensjonat ten, w którym przemieszkałem całe pół roku, był jednym z ognisk polskości w stolicy niemieckiej. Prowadziły go w Berlinie dwie panie Skrzetuskie, Marja i Stanisława przez lat 18 w latach 1899 do 1917, po zgonie Stanisławy i wskutek wielkiej wojny przeniesiony został przez pozostałą siostrę Marję do Krakowa (1917). Panie Skrzetuskie pochodziły z zasłużonej rodziny ziemiańskiej wielkopolskiej, z matki hrabianki szkockiej Hamilton-Douglas. Do ich domu zajeżdżało stale wiele osób: z Królestwa, rodziny ziemiańskie jak Potoccy, Ronikierowie, Chodźkowie, Komorowscy, Starzeńscy należały do stałych gości, dalej z prowincyj t. zw. zabranych i nawet z głębi Azji, w końcu z Poznańskiego, n. p. posłowie Felicjan Niegolewski, Zygmunt Seyda, Zygmunt Zakrzewski, ks. Wajda. Mniej natomiast pensjonat ten był odwiedzany przez przybyszów z dawnej Galicji.

Poczytuję to sobie za pewnego rodzaju zasługę, że na pensjonat ten, jako będący jednym z ośrodków polskości w Berlinie, począłem zwracać uwagę mych bliższych i dalszych znajomych. I rzeczywiście po moim pierwszym pobycie w Berlinie z czasem coraz więcej osób z byłej Galicji poczęło go odwiedzać, jak n. p. dr. Bohdan Barwiński, późniejszy asystent Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie i zasłużony historyk, dr. Tadeusz Brzeski, kolejno docent i profesor uniwersytetów we Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Nadzwyczaj miłe pozostawił w mej pamięci wspomnienie ks. Franciszek Gołba, katecheta gimnazjalny i docent uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, człowiek bardzo wykształcony, skromny i miły w obęjsiu. Po powrocie do Krakowa, w okresie wielkiej wojny, był on prawdziwym opiekunem i dobrodziejem ubogich.

W domu pań Skrzetuskich dowiedziałem się po raz pierwszy bliższych szczegółów o życiu Polonji berlińskiej. Mówiono, że Berlin jest największym miastem polskim w Niemczech, rzeczywiście bowiem liczył podówczas przeszło sto tysięcy mieszkańców polskiej narodowości. Była to przeważnie ludność drobno-kupiecka, rzemieślnicza, zauważyłem też wiele firm fryzjerskich o polskich nazwiskach. Adwokatów, lekarzy polskich było zaledwie kilkunastu, nie brakowało jednak i polskich miljonerów, jak n. p. redaktor i wydawca Karol Rose i inżynier Kazimierz

Ossowski, właściciel biura patentowego. Inżynier Ossowski posiadał bardzo piękny zbiór medali polskich, zbiór jeden z największych i najcenniejszych, jakie się znajdowały w polskim posiadaniu. Znaczne środki materialne, jakimi dysponował, pozwalały mu na kompletowanie i stałe dokupywanie nowych okazów. Niektóre z tych medali pochodziły nawet z XVII wieku. Przed wojną myślał właściciel o ilustrowanem wydawnictwie swego zbioru, poczynił nawet w tym celu już pewne przygotowania, niestety wypadki wojenne zniweczyły dojście do skutku tego pięknego wydawnictwa.

Chociaż prawie wszyscy Polacy berlińscy byli katolikami, o jednak ich potrzeby duchowe były traktowane przez władze świeckie i duchowne po macoszemu. Berlin i okolica posiadały wprawdzie dość znaczną ilość kościołów i kaplic katolickich (w Berlinie samym kościołów było 9, kaplic 16, w najbliższej okolicy kaplic było 15, razem tedy 40 domów bożych katolickich), to jednak słowo boże w języku polskim głoszone tylko w trzech świątyniach, w kościele św. Piusa na wschodzie od r. 1888, u św. Pawła w Moabicie i w Charlottenburgu. Na przedmieściach Berlina co pewien czas w Rixdorfie, Weissensee i Velten. W katolickim kościele św. Jadwigi nie było polskich nabożeństw, jednakże byli tam kapłani, znający język polski, tak, że można było zamawiać spowiedzi, śluby i pogrzeby w języku polskim. Usiłowania Polonji berlińskiej, aby usunąć to upośledzenie na polu kościelnem, za moich czasów nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Ilość towarzystw polskich w Berlinie była wcale znaczna, przenosiła pół setki, były one prawie wszystkie zgrupowane w związku towarzystw polskich pod przewodnictwem Ludwika Wróbla. Najwięcej było towarzystw zawodowych, rzemieślniczych, n. p. krawców, piekarzy, fryzjerów, balwierzy, szewców, rzeźników tudzież kupców i przemysłowców, potem szły towarzystwa gimnastyczne i sportowe (Polscy Strzelcy, Orzeł). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” rozwijało się mimo szykan rządowych bardzo pięknie, zarówno w samym Berlinie, jak na jego przedmieściach, był też oddzielny Sokół żeński. Istniało dalek kilka towarzystw śpiewackich i muzycznych (Harmonia, Koło Śpiewaków polskich, Towarzystwo śpiewu kościelnego pod opieką św. Cecylii, Towarzystwo polskich przyjaciół muzyki)

i nieco towarzystw o podkładzie religijnym (Towarzystwo polsko-katolickie Lech, Św. Stanisława, polsko-katolickie św. Kazimierza, założone w r. 1891) i politycznym (Polskie Towarzystwo demokratyczne). Istniało wreszcie zawiązane w r. 1904 Towarzystwo malarzy polskich, a w Moabie Towarzystwo dramatyczne im. Mickiewicza. Wszystkie te towarzystwa rozwijały się przeważnie pięknie, spełniały też w swoim ściślejszym zakresie określone sobie zadania. Odbywały one ożywione zebrania, narady, niektóre z nich urządzały osobne kursy handlowe, stenograficzne, fachowe odczyty, n. p. u fryzjerów. Bardzo ożywiony był też w tych towarzystwach ruch towarzyski i niemal co niedzieli urządzało każde z tych towarzystw, dla swych członków i gości t. zw. schadzki, popisy, koncerty, przedstawienia amatorskie, wycieczki i t. p.

Pośród towarzystw berlińskich było jedno, które nie ograniczało się do pracy ściśle zawodowej, ale zakreśliło sobie szersze cele, towarzystwo „Oświata”. Zadaniem jego było szerzyć wśród ludności polskiej Berlina i okolicy oświatę w duchu narodowym polskim. Towarzystwo to urządzało między innymi także przedstawienia teatralne dla dzieci. Z inicjatywy swego prezesa Krzysia podjęło towarzystwo myśl urządzenia popularnych wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza. Wykłady te, rozpoczęte w lutym 1904 r., odbywały się w rozmaitych dzielnicach Berlina, było ich 17 różnego rodzaju, z początku słabo, potem coraz liczniej odwiedzane, zdołały rzeczywiście nieco rozbudzić ospałe życie umysłowe Polonji berlińskiej. Wykłady odbywały się głównie z dziedziny historii i historii literatury polskiej. Wśród prelegentów byli: Witołd Okoniewski, Karol Rose, posłowie Wojciech Korfanty, Schroeder, Wiatrak. Najgorliwszymi wykładającymi byli: poseł dr. Felicjan Niegolewski, który wygłosił szereg odczytów o ks. Piotrze Skardze i poetach polskich wieku XVI, i redaktor Franciszek Krzysiak, który znowu w szeregu wykładów podał rozwój geograficzno - historyczny Polski od X do XVIII wieku.

O ile mi wiadomo, wychodziły podówczas w Berlinie tylko cztery pisma polskie periodyczne, z tych dwa ściśle fachowe: *Przemysłowiec*, tygodnik dla rzemiosła, przemysłu i handlu, organ wielce zasłużonego i od 40 prawie lat istniejącego Towarzystwa Przemysłowców Polskich, tudzież *Przewodnik zdrowia*, pismo

ofiarnością i zapalem swego wydawcy i redaktora Czarnowskiego. Znaczenie ogólne posiadał Dziennik Berliński wraz z swym dodatkiem, Tygodnikiem Berlińskim. Dziennik Berliński, pismo codzienne, założone w r. 1897, przedstawiał się pod względem redakcyjnym wcale starannie. Podawał głównie informacje z życia polskiego w Berlinie i okolicy, tudzież w Rzeszy Niemieckiej i w Księstwie Poznańskim. Wiadomości z innych dzielnic Polski zdarzały się dosyć rzadko. Główną uwagę poświęcał Dziennik sprawom politycznym. Stał na stanowisku ściśle narodowem, nawoływał do wychowywania młodzieży w tym kierunku i narażał się przez to niejednokrotnie na szykany, konfiskaty i procesy ze strony władz. Jego wydawcą był zasłużony Karol Rose, który w r. 1904 przez kupno Dziennika Bydgoskiego uratował to pismo i tę placówkę polskości. Redaktorem Dziennika Berlińskiego był dobrze zasłużony na polu pracy narodowej Franciszek Krzysiak.

Dodać jeszcze należy, że istniały w Berlinie trzy bezpłatne czytelnie polskie i również trzy bezpłatne biblioteki dla młodzieży, przeważnie pomieszczone w rozmaitych sklepach polskich. Oczywiście w tem połączeniu nie mogły one spełniać należycie swego zadania. Wreszcie Kazimierz Kerber założył w r. 1904 księgarnię polską w pobliżu placu Aleksandra, odwiedzana i rewidowana aż nazbyt często przez policję.

Oto prawie wszystko, co na polu rozbudzenia ruchu umysłowego działało społeczeństwo polskie w Berlinie. Było to stanowczo zbyt mało, jak na miasto podówczas trzymilionowe, w którem ludność polska niejako wprost tonęła w morzu urządzeń kulturalnych niemieckich. Siły kilku jednostek energicznych i dobrej woli były za słabe, aby rozbudzić w społeczeństwie polkiem Berlina żywszy ruch umysłowy. Taki potentat naukowy, jak profesor Brückner, wykładający w uniwersytecie berlińskim, był krępowany swem stanowiskiem urzędowem, stał zresztą niejako poza i ponad społeczeństwem polkiem Berlina i nie z gruntu berlińskiego czerpał soki ożywcze swej działalności naukowej. Także i drugi profesor uniwersytetu berlińskiego Polak, ekonomista Władysław Bortkiewicz, dalej radca archiwalny dr. Paczkowski, jak niemniej i inni tu i ówdzie, wyjątkowo po wyższych zakładach naukowych, bibliotekach pracujący naukowo Polacy, nie mogli wywierać w tym kierunku żadnego wpływu.

Dość znaczna część społeczeństwa polskiego w Berlinie, pochłonięta zupełnie sprawami zawodowymi i po części w dobrobycie zmaterjalizowana, nie miała należytego zrozumienia dla pracy umysłowej, a na tych, którzy się tego nieintrynatnego zawodu imali, patrzyła do pewnego stopnia z politowaniem.

Być może, że taki ruch umysłowy dałby się rozbudzić przy pomocy młodych uczonych, jacy przybywali na uniwersytet berliński celem uzupełnienia swych studjów, głównie ze Lwowa i Krakowa, jak to się dało urządzić w Paryżu w r. 1908 i następnych, niestety nie pomyślano o tem. Niewątpliwie zresztą wykonanie tego pomysłu musiałyby natrafić w Berlinie na trudności ze strony rządu, których nie było w Paryżu.

Jedną z najbardziej wybitnych i popularnych postaci wśród kolonji polskiej w Berlinie był krawiec Władysław Berkan¹. Pod względem zewnętrznym mały i niepozorny, nazywany dlatego Japończykiem, był to człowiek niezwykle, prawdziwy typ amerykańskiego self-mad-man'a, który wprost z niczego doszedł do wielkiej fortuny i odgrywał rolę nader wybitną w kolonji polskiej berlińskiej, a nawet w całym dawniejszym zaborze pruskim. Urodził się jako syn biednego szewca wiejskiego na Pomorzu, oddany do zawodu krawieckiego potrafił niezmordowaną pracą, pilnością, oszczędnością, a przytem rzutkością i energją i niewątpliwie fachową wiedzą, znacznemi zdolnościami umysłu, zaletami charakteru i usposobienia, dojść do własnego przedsiębiorstwa w Berlinie, które stopniowo coraz bardziej rozwijał i powiększał. Jego zakład krawiecki, położony w pryncypalnem miejscu Berlina (u zbiegu ulic Frydrykowskiej i Lipskiej), miał stosunki niemal światowe, posiadał klientelę nie tylko polską i niemiecką, ale i z Ameryki i z głębokiej Azji. Berkan zatrudniał personel 54 osób. A przytem brał udział bardzo żywy i wybitny w życiu społecznym (rzecz charakterystyczna, prenumerował 15 pism), był prezesem i członkiem szeregu towarzystw polskich, miewał w nich wykłady, niektóre towarzystwa sam powołał do życia, pomagał w potrzebie rodakom, a zwłaszcza młodzieży polskiej. Jego ogłada towarzyska, wrodzony dowcip, jego odwaga cywilna

¹ W wydanej w r. 1913 w Berlinie „Szopce Berlińskiej“, str. 56 jest przytyk do tej popularności Berkana („Jestem Perkan nad Perkany, Cały świat mnie zna“).

w stosunku do władz, jednały mu wielu i przyjaciół i klientów we wszystkich warstwach od robotników począwszy na arystokracji rodowej skończywszy. Nakłaniano go, aby kandydował na posła, nie zgodził się jednak na to. Był niewątpliwie chlubą stanu rzemieślniczego polskiego i wzorem, trudno dościgłym, jakim rzemieślnik polski być powinien. Już po moim wyjeździe, w r. 1917 odstąpił swój zakład świetnie prosperujący swemu młodszemu bratu Adamowi, którego sam wykształcił na fachowego krawca, a sam przeniósł się do Poznania. Zachęcany przez wielu, napisał „Życiorys własny“, który został ogłoszony przez Instytut socjologiczny w Poznaniu jako tom I wydawnictwa p. t. *Materiały Instytutu Socjologicznego w Poznaniu* (Poznań 1924 str. 363) z przedmową prof. dr. Florjana Znanieckiego. Pamiętnik ten tworzy lekturę przyjemną i pouczającą.

Miasto Berlin historycznie składa się z kilkunastu części składowych, jak Alt-Köln, Alt-Berlin, Dorotheenstadt, Friedrichswerder, Friedrichstadt, Friedrichsvorstadt, Luisenstadt i inne. Jednakże dla obcego te części składowe nie wyróżniają się dzisiaj na zewnątrz, zlewają się w jedną całość i tylko niektóre części miasta dalsze odcinają się jako pewna odrębna całość, jak n. p. Moabit, Thiergarten, Stralauer Viertel, Tempelhofer Vorstadt i inne. Natomiast praktyczniejsze znaczenie, zwłaszcza o ile chodzi o urządzenia pocztowe, posiadał podział miasta wedle stron świata, które oznaczano początkowymi dużymi literami. A zatem: N(ord), S(üd), W(est), O(st), tudzież NW, NO, SW, SO. Końce miasta w odnośnych kierunkach oznaczano słowami: Nordend, Südend, Westend, Ostend.

Berlin posiadał znaczną ilość imponujących, solidnych gmachów i pięknych, ruchliwych ulic i placów. W swoich przechadzkach codziennych kierowałem się często ulicą Friedrichstrasse w północną więcej ożywioną jej część, przechodziłem obok dworca kolejowego, przez most na rzece, dochodziłem do Elsasserstrasse i Oranienburgerstrasse. To znowu zapuszczałem się w stronę południową tej głównej arterji miasta, długiej na trzy przeszło kilometry, i dochodziłem do ładnego, kolistego placu Belle Alliance, na którym wznosi się Kolumna Pokoju. Innym znowu razem dochodziłem ulicą Unter den Linden do Bramy Brandenburskiej i Thiergartenu, lub w stronę przeciwną do Zamku, albo wreszcie ulicą Lipską do placu Lipskiego i Poczdamskiego

*

względnie w drugą stronę do pięknego i nader ruchliwego placu Aleksandra, z imponującą postacią Beroliny w pośrodku.

Berlin jest miastem czysto niemieckiem, a nawet czysto pruskim. Mimo to widoczna jest w tem mieście w nazwach ulic, placów, pałaców, zakładów jakby pewna predylekcja do nazw francuskich. W tem mieście niemieckiem nazwy te mają pewien urok i powab. Pomijamy tu nazwy niemieckie tego rodzaju jak: Pariser Platz, Pariserstrasse, Französischestrasse, Französische Kirche, Rousseau Insel, znajdujemy jednak w Berlinie: Belle-Alliance Platz, a oprócz tego tej samej nazwy: ulicę, most i teatr. Podobnie mamy w Berlinie pałac Belle-vue, a ponadto tej nazwy ulicę, wybrzeże, dworzec kolejowy i hotel. Analogicznie jest w Berlinie pałac i plac Monbijou, a koło Poczdamu pałac Sans-Souci. Dosyć często w Berlinie samym i jego przedmieściach powtarza się Chausséestrasse. Jest też szpital Charité i dom zdrowia Maison de Santé, tudzież zakład medyczno-chirurgiczny Pepinière.

Mieszkańcy Berlina, podobnie jak Niemcy wogóle, pracują przez cały dzień gorliwie, intensywnie, ale wieczór pragną mieć dla siebie, dla wypoczynku i rozrywki. To też wieczorami wszystkie restauracje, bary, kawiarnie, piwiarnie, kabarety, teatry Berlina były prawidłowo pełne. Wszędzie widać było gości dobrze ubranych, dobrze odżywionych, zadowolonych, niejednokrotnie w otoczeniu całej rodziny, najczęściej przy piwie i z nieodstępnem cygarem w ustach. W Berlinie i w innych miastach północno - niemieckich przeważna część sklepów narożnych, znajdujących się u zbiegu dwóch ulic (Eckladen), była zajęta przez składy cygar. Radość życia, pojęcie nam Polakom prawie zupełnie obce, była w Berlinie już bardzo widoczna, jakkolwiek jeszcze nie w tym stopniu, co w Paryżu. Poruszała się ona zresztą w granicach umiarkowanych, nie przekraczała granic wskazanych przez rozsądek. Był to system używania przyjemności życiowych w miarę, bardzo, że się tak wyrażę, higieniczny zarówno dla zdrowia fizycznego, jak i duchowego. Oczywiście chodziło tu o warstwy społeczeństwa najliczniejsze, tworzące rdzeń ludności, nie bierzemy zaś tu pod uwagę pewnych warstw specjalnych, zresztą z natury swej nielicznych.

Jednakże był jeden dzień w roku, zapewne i jedyny, w którym wszelkie ograniczenia, wskazane przez umiarkowanie i rozsądek

upadały i oddawano się zabawie bez zastrzeżeń. Był to ostatni dzień roku, dzień św. Sylwestra. Wszystkie lokale rozrywkowe były tak natłoczone, że dostać wolne miejsce było niepodobieństwem, miejsca te były zresztą od dawna zarezerwowane. Na głównych ulicach, jak Frydrykowskiej, Lipskiej, przewalały się tłumy publiczności rozbawione, można nawet powiedzieć rozchukane, sypano na się nawzajem confetti, żartom, śpiewom, krzykom nie było końca i miary. Nawet autorytet policji był bezsilny wobec tej żywiołowej zabawy, policja sama patrzyła na te wybryki z pobłażliwym uśmiechem, ona sama zresztą była niejednokrotnie przedmiotem żartów albo docinków. W mojej obecności przyczepiono oficerowi policji z tyłu na płaszczu kartkę z dużym, widocznym napisem: Heiratslustig, on sam nic o tem nie wiedział. O olbrzymim naporze tłumów świadczy najlepiej fakt, że u zbiegu ulic Frydrykowskiej i pod Lipami koło kawiarni Bauera utrzymywało z trudem porządek 12 policjantów pod dowództwem oficera, a wóz ratunkowy jako groźna przestroga stał obok.

Jako przybysza z Polski uderzała mnie mile i do pewnego stopnia zadziwiała okoliczność, że na ulicach, przynajmniej w centrum miasta, nie widać było zupełnie ludzi wynędzniałych i ubogo ubranych, ani żebraków. Po pewnym czasie i dokładniejszym rozpatrzeniu się, można było spotkać pewne nieliczne objawy żebractwa lecz bardzo dyskretne i zawsze połączone z pewną, chociaż lżejszą pracą lub przynajmniej z pozorem pracy. Byli to przeważnie kalecy, ślepi, niemi, bez rąk lub nóg, którzy trudnili się sprzedażą pewnych drobiazgów, najczęściej zapalek, t. zw. Wachsstreichhölzchen. Był to artykuł bardzo potrzebny dla mieszkańców Berlina, którzy powracali do domu już po zamknięciu bram, gdyż w Berlinie nie znano otwierania bram w porze nocnej przez stróżów, lecz każdy lokator otrzymywał swój klucz do bramy. O ile go zapomniał, mógł się dostać do domu tylko przy interwencji stróża nocnego, który na danej ulicy miał dyżur i posiadał klucze do wszystkich bram swego rewiru.

Nawodnienie Berlina i jego najbliższych okolic jest stosunkowo obfite, co nadaje miastu wiele rozmaitości i uroku. Na północ od miasta znajduje się wielkie jezioro Tegeler - See, które nawet posiada pięć wysp, dalej Reinickendorfsee i Weissensee, na południe w okolicach Charlottenburga, Lietzensee i większa

ilość jezior w Grunewaldzie, z których największe Grunewaldsee. Przez całe miasto przepływa rzeka Spree w kierunku północno-zachodnim, tworzy ona liczne odnogi i kanały, przeważnie zdadne do żeglugi. Wskutek tego liczba mostów w Berlinie, większych i mniejszych, jakkolwiek nie były to mosty tak okazałe jak paryskie, wynosiła wówczas poważną cyfrę 86. Spree u wejścia do miasta w południowo-wschodnim jego krańcu, jest wcale szeroka, zwłaszcza w tem miejscu, gdzie łączy się z jeziorem Rumelsburgskim (koło Stralau). W dalszym biegu swoim przez centrum miasta musiała być oczywiście bardzo ścieśniona.

Berlin, jak mówiono, był największym miastem polskiem w państwie niemieckiem, przyczem ludność polska skupiała się przeważnie na północy i wschodzie Berlina. Jednakże zewnątrz polskość w tem mieście wcale nie było widać, pominąwszy niektóre nazwy ulic, jak n. p. Posenerstrasse, Brombergerstrasse, Warschauer-Platz-Strasse-Brücke, albo nazwę „Polnische Apotheke“, jaką nosiła apteka na rogu ulicy Frydrykowskiej i Behrenstrasse, jeżeli się nie mylę, położona, jak mówiono z tego powodu, ponieważ mieściła się w domu, w którym niegdyś miało swą siedzibę poselstwo polskie. Nazwa ta myliła wielu, mianowicie przyjezdnych Polaków. Czytając napis „Polnische Apotheke“ mniemali, że apteka należy do Polaka i rozmówić się będą w niej mogli po polsku. Tymczasem właściciel apteki był zagorzałym Niemcem i niejednokrotnie wymyślał gościom polskim. Dlatego Polacy berlińscy bojkotowali tę „polską“ aptekę.

A jednak pomimo tego całkowitego braku zewnętrznych objawów, że żywioł polski w mieście tem jest tak liczny, przecież Berlin miał więcej cech, że tak powiem, słowiańskości, niż n. p. Wiedeń. Nazwy miejscowości pobliskich Berlina mają niejednokrotnie brzmienie zupełnie słowiańskie, jak n. p. Nowaves, Janowitzbrücke, albo takie miejscowości jak Pankow, Buckow, Machnow, Telchow i t. p. lub nazwiska rodzinne, jak Posadowski, Podbielski i inne. Widocznie na dawnej słowiańskiej ziemi wzrósł Berlin i może dzięki temu pomieszanu pierwiastków germańskich i słowiańskich ludność tamtejsza odznacza się taką tężyzną życiową.

Królewski uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma (Königliche Friedrich-Wilhelms-Universität) mieścił się w okazałym, jakkolwiek nie nowoczesnym gmachu. Był to początkowo pałac księcia

pruskiego Henryka, zbudowany w r. 1764, od r. 1809 służył na pomieszczenie Uniwersytetu. Jednakże sale wykładowe były przestronne i jasne. Osobne Auditorium Maximum mieściło się w specjalnie na ten cel zbudowanym baraku drewnianym, który wzniesiono z tyłu gmachu głównego. W baraku tym miała siedzibę Akademische Lesehalle. Była to instytucja bezpartyjna i międzynarodowa, miała głównie za zadanie dostarczanie studentom dzienników krajowych i zagranicznych. Dlatego czytelnia tej nader pożytecznej instytucji była odwiedzana bardzo silnie. Były tam niektóre pisma polskie, zwłaszcza poznańskie.

Studenci niemieccy mieli pewne zwyczaje, odbiegające od zwyczajów studentów polskich. Nie mówię o silnie rozwiniętym życiu korporacyjnym, ze wszystkimi jego specjalnymi cechami, czego w owych czasach w jedynych polskich podówczas dwóch uniwersytetach krakowskim i lwowskim nie było. Specjalnie licznej frekwencji na wykładach nie zauważyłem. Jakkolwiek liczba prawników wynosiła podówczas kilka tysięcy, auditorium maximum na wykładach prof. Kohlera było dosyć puste. Co jednakże przyjemnie odbijało od stosunków naszych, to okoliczność, że studenci w czasie wykładów zachowywali się zupełnie cicho i prawie wszyscy wykłady pisali. System spisywania wykładów jest bardzo korzystny, ponieważ zmusza studenta do wyłączonej uwagi przez cały czas wykładu. Kto wykładów nie spisuje, ten nie potrafi nigdy skupić całej uwagi na samym tylko wykładzie. Profesora wchodzącego do sali i wychodzącego witano i żegnano, nie jak u nas przez powstanie, ale głośnie tupaniami nogami. Głośniejsze tupanie było dowodem tem życzliwszego usposobienia młodzieży dla profesora. Bardzo trafnem było urządzenie, że każdy student miał wyznaczone stałe własne miejsce w sali, którego nie mógł zmienić i którego nie wolno było innym zajmować. Profesorowie, przynajmniej ci, na których wykłady uczęszczałem, nie odznaczali się wymową, jednakże wykłady ich były zawsze opracowane starannie i ściśle. Kohler mówił dosyć żywo, ale niewyraźnie, Zeumer powoli, bez zapału, Wolff po prostu dyktował swe wykłady, posuwał się nawet tak daleko, że zaznaczał wszędzie porządkową cyfrę rozdziałów swych wykładów, rzymską, arabską, a nawet, znaki pisarskie, kropki, przecinki.

Jeżeli jednak studenci byli niezadowoleni z profesora, czy to dlatego, że mówił zbyt prędko, skutkiem czego nie mogli na-

dążyć w spisywaniu wykładów, czy niewyraźnie, czy wreszcie przeciągał wykład poza godzinę, wtedy nie krępowali się wcale w objawach swego niezadowolenia, objawiali je zaś przez dłużej trwające szuranie nogami.

Bardzo trafnem było urządzenie, jakiego się trzymali niektórzy profesorowie. Oto z rozpoczęciem wykładów rozdawali oni bezpłatnie studentom drukowane krótkie programy swych wykładów danego roku. Tak postępowali na wydziale prawa zwłaszcza profesor Kohler i Wolff. Przyczem w układzie tych programów można było wyróżnić cztery systemy, które odbiegały od siebie stopniem dokładności tych programów. Jedni podawali jedynie nagłówki rozdziałów swych wykładów. Przez to student zyskiwał już z góry pogląd na całość przedmiotu, na następstwo poszczególnych kwestyj, mógł się też ewentualnie zorientować, w jakim mniej więcej czasie rzecz, która go więcej interesowała, będzie przedmiotem wykładów. Drudzy do takiego przeglądu dodawali jeszcze na końcu wykaz literatury i źródeł, co było znacznem ułatwieniem dla studenta i zapobiegało mylnemu zapisywaniu nazwisk, tytułów i t. p. Inni profesorowie posuwali się jeszcze dalej i niektóre materje swych wykładów, mniej doniosłe i zbyt drobiazgowe, ogłaszali w całości drukiem, n. p. przepisy o doręczaniu pism sądowych w wykładzie procedury cywilnej (Zustellungswesen) albo przepisy o urządzeniu rejestru handlowego w wykładzie o prawie handlowem, niektóre drobniejsze partje z historii źródeł prawa niemieckiego. Potem ci profesorowie w wykładach swych te materje już pomijali. Czwarta wreszcie grupa profesorów dawała studentom całość wykładów, już wydrukowaną, jakkolwiek w stylu niejako telegraficznym. Jednakże ten ostatni system szedł zdaniem mojem za daleko, ponieważ do pewnego stopnia skłaniał studenta do nieuczęszczania na wykłady, zwalniał go także od spisywania wykładów, a tem samem osłabiał jego uwagę podczas wykładu.

Po powrocie do Lwowa starałem się ten system programów wprowadzić w swoich wykładach. W poszczególnych półroczach w latach 1907—1909 rozdawałem studentom z początkiem półroczny drukowane programy mego „Prawa prywatnego polskiego“, które ogłosiłem w czterech częściach. Zebrane razem dały one program dość obszerny, obejmujący 41 stron druku. Jednakże ten mój

przykład nie znalazł w Uniwersytecie lwowskim żadnego dalszego naśladowcy.

Między profesorami polskimi a berlińskimi zachodziła jedna ważna różnica. Polscy profesorowie wykładali prawidłowo każdy tylko wyłącznie swój jeden przedmiot, w Berlinie było inaczej. Przeważna część profesorów wykładała po kilka przedmiotów i to niekiedy daleko od siebie leżących. N. p. Brunner wykładał historję prawa niemieckiego tudzież prawo handlowe i morskie. Gierke wykładał wogóle prawo niemieckie prywatne i publiczne, gdyż wedle jego zapatrywań historia prawa łączyła się ściśle z prawem pozytywnem, obecnem. Kahl wykładał prawo polityczne, administracyjne i kościelne; Hellwig prawo rzymskie, cywilne i proces cywilny; Wolff wykładał historję prawa niemieckiego i prawo cywilne. Połączenie wykładów prawa rzymskiego i cywilnego było niemal prawidłowe (Dernburg, Hellwig, Kipp, Dickel, Seeler, Neubecker), analogicznie połączenie wykładów historii prawa prywatnego niemieckiego i prawa cywilnego (Gierke, Wolff).

Najbardziej uniwersalnym był Kohler, który wykładał filozofję prawa, proces cywilny, prawo cywilne francuskie, prawo i proces karny, prawo porównawcze.

To zjawisko świadczy przedewszystkiem bardzo pochlebnie o pracowitości, rozmachu i szerszych widnokręgach profesorów berlińskich, którzy nie ograniczali się do jednej dziedziny, ale podkreślali w ten sposób łączność całej dziedziny prawa. Prawnie było to dopuszczalne z tego względu, gdyż wedle pojęć prawa uniwersyteckiego niemieckiego, profesor wydziału prawa jest profesorem całej dziedziny prawa i z każdej dziedziny może zgłaszać wykłady. Być może jednak, że odgrywać mogły tu do pewnego stopnia rolę także pewne względy uboczne, mianowicie chęć przysporzenia dochodów z czesnego.

Podobnej zasady trzymano się również, o ile chodziło o wykłady historii prawa niemieckiego. Uważano historję prawa niemieckiego jako jedną całość, zarówno prawo publiczne, jak prywatne. Wszyscy germaniści, Brunner, Gierke, Zeumer, Wolff wykładali całość przedmiotu. Był to zatem system odmienny, aniżeli ten, który wprowadzono potem u nas w nowem państwie polskiem, kiedy utworzono we Lwowie i Krakowie osobne katedry dla historii ustroju Polski, a osobne dla prawa

sądowego polskiego. Zdaniem mojem taka specjalizacja idzie za daleko.

Z seminarjów interesowały mnie oczywiście jako historyka prawa głównie seminarja germanistyczne. Prowadzili je profesorowie Brunner, Gierke i Zeumer. Liczba uczestników w tych seminarjach była bardzo ograniczona i szczupła. Brunner miał tylko 6 członków, Zeumer 18, Gierke 20. Praca polegała głównie na czytaniu i interpretowaniu źródeł. U Brunnera czytano i porównywano *Legem Salicam* z *Lex Ribuaria*, w seminarjum prof. Gierkego zajmowano się prawem ziemskim *Zwierciadła Saskiego* (*Sachsenspiegel - Landrecht*), u prof. Zeumera zaś prawem lennem tegoż *Zwierciadła* (*Sachsenspiegel - Lehnrecht*). Natomiast na prace źródłowe nie kładziono większego nacisku. Było ich też stosunkowo niewiele, 2—3 w roku szkolnym i to o tematach ściśle ograniczonych, n. p. pojęcie i znaczenie czci w *Zwierciadle* Saskiem, stanowisko dzieci służebnych w temże *Zwierciadle*, legitymacja *per subsequens matrimonium*, *per rescriptum principis*.

Seminarja germanistyczne jednak ustępowały pierwszeństwa seminarjum kryminalistycznemu prof. Liszta, które liczyło niemal 100 uczestników, dzieliło się na liczne sekcje, posiadało swoje specjalne wydawnictwo, w którym co roku okazywało się kilka prac członków seminaryjnych.

Wykłady profesorów berlińskich, ze względu na ich dostępność dla słuchaczy, były trojakiiego rodzaju. Prawidłowe wykłady, przeznaczone dla studentów (*privatim*), które obejmowały całość pewnego przedmiotu; powtórne ćwiczenia względnie seminarja (*privatissime*), dostępne tylko dla wybranych studentów i wreszcie wykłady publiczne (*publice*), dostępne nie tylko dla studentów, ale i dla szerszej publiczności, wykłady publiczne mogli zgłaszać jedynie profesorowie, nie zaś docenci. Ten ostatni rodzaj wykładów znany był również w uniwersytetach lwowskim i krakowskim za czasów austriackich, we Lwowie n. p. miał prof. Bobrzyński w r. 1895/6 taki wykład publiczny o historii parlamentaryzmu w Polsce. Niestety w nowem państwie polkiem wykłady takie już nie istnieją. A jest to prawdziwa szkoda, gdyż przez taki wykład publiczny nawiązuje się ściślejszy kontakt między uniwersytetem a całym społeczeństwem, które ma możność usłyszeć zdanie uczonych o pewnych kwestjach naukowych, a tem samem uczy się również więcej cenić naukę.

Profesorowie niemieccy pobierali wówczas czesne. Przy znacznej ilości słuchaczy i godzin wykładowych, przynosiło ono dochody wcale wysokie. Czesne z istoty swej jest wynagrodzeniem za naukę. W nowszych czasach ten charakter czesnego został spaczony. Już rząd austriacki przed wojną odjął czesne profesorom, a w zamian za to podwyższył ich pensje, zrównał je mianowicie z pensjami urzędniczymi odnośnych rang, dotychczas bowiem te pensje, właśnie z powodu pobieranego czesnego, były niżej wymierzone. Jednakże ta podwyżka pensji miała tylko przejściowe znaczenie. Rząd polski odjął również czesne profesorom i przeznaczył je w połowie na spółdzielnie i domy profesorskie, w połowie na także cele studenckie. W ten sposób rząd polski stał się przymusowym dobrodziejem profesorów i studentów, bez ich woli, a nawet może i wbrew ich woli. To zarządzenie zniszczyło dotychczasowy charakter czesnego, uwzględniając jedynie przejściowe potrzeby chwili.

Mojem zdaniem należałoby czesne przywrócić profesorom. Miałoby to bardzo doniosłe znaczenie dla podniesienia autorytetu profesorów i nauki. Profesorów nie podobna traktować biurokratycznie jako urzędników, choćby nawet wysokiej rangi. Stanowisko ich w społeczeństwie jako twórców naukowych dałoby się raczej przyrównać do wielkich przemysłowców. Należy profesorom zapewnić zaopatrzenie wysokie, aby mogli stać rzeczywiście na świeczniku społeczeństwa i oddawać się, nieskrępowani żadnymi ubocznymi względami, twórczości naukowej. Niecałe społeczeństwo polskie ma zrozumienie tej doniosłej roli profesorów. Tylko w byłym zaborze austriackim istniało ono, w zaborze rosyjskim pojęcia były rzeczywiście pomieszane. Uważano tam, że profesor nie potrzebuje wygód materialnych, chodzenie w wytartym ubraniu, podartym obuwiu, mieszkanie gdzieś na poddaszu, uganianie za lekcjami prywatnymi, były w wyobrażeniu tego społeczeństwa związane z wysokim powołaniem profesora. Dziwiono się, gdy profesorowie zaczęli mieć w tym kierunku pewne aspiracje.

Uniwersytet berliński za moich czasów posiadał pewne specjalne urządzenie, nieznane w uniwersytetach austriackich i galicyjskich. Obok rektora fungował jako najwyższy po nim dostojnik uniwersytecki, a przed dziekanami, sędzia uniwersytecki (Universitätsrichter). Niektóre dokumenty zaczynały się od

słów: Wir Rector und Richter, były podpisywane też przez rektora i sędziego. Zasiadał on i miał prawo głosu w Senacie, był władzą sądową w stosunku do studentów, ponadto miał głos stanowczy w sprawach administracyjnych i majątkowych, był rodzajem organu nadzorczego ze strony rządu wobec autonomji uniwersyteckiej. Urządzenie to było naśladowane do pewnego stopnia przy organizacji nowego uniwersytetu warszawskiego. Jednakże urząd ten został zniesiony rozporządzeniem ministra dra Boelitz z 30 marca i 2 maja 1923, nie ma go też dzisiaj ani w Berlinie, ani w innych uniwersytetach pruskich, n. p. w Kiel; został natomiast wprowadzony radca uniwersytecki (Universitätsrat). Radca uniwersytecki wedle tych nowych przepisów jest to już inny urząd, ma on zadanie o wiele skromniejsze, jest to jedynie sędzia śledczy i oskarżyciel w sprawach dyscyplinarnych studentów. Druga kategoria czynności dawnego sędziego uniwersyteckiego, sprawy administracyjne, majątkowe, należą do samego rektora, któremu jedynie do pomocy i tylko jako doradca fachowy dodany jest radca uniwersytecki, jednakże bez prawa miejsca i głosu w Senacie. Takie stanowisko przyznaje mu statut uniwersytetu w Kiel z dnia 17 listopada 1928. O ile chodzi o ten drugi kierunek działalności radcy uniwersyteckiego, stanowisko w szkołach technicznych analogiczne, jakkolwiek więcej samodzielne, ma syndyk (Syndicus) (rozporządzenie ministra dra Boelitz z 6 czerwca 1924).

Gdy studjowałem w Berlinie, rektorem był profesor bar. Richthofen, tajny radca rządowy (Geheimer Regierungsrat), sędzią uniwersyteckim dr. Daude, również tajny radca rządowy, dziekanem zaś wydziału prawa profesor dr. Martitz, posiadający ten sam tytuł urzędowy.

Praktycznem było urządzenie, stosowane w uniwersytecie berlińskim, co do sposobu przeprowadzania wpisów przez studentów. U nas zanim student przeprowadzi wszystkie formalności wpisowe w Dziekanacie swego Wydziału, nim uiszczy opłaty szkolne w kwesturze, nim wreszcie dokonana zostanie imatrykulacja, mija zwykle czas około 3 miesięcy. W Berlinie za moich czasów odbywano prawidłowo te formalności w ciągu jednego przedpołudnia. Na dany dzień zbierali się studenci w wielkiej sali, przy dużym stole zasiadali urzędnicy i przedstawiciele władz uniwersyteckich, a zatem urzędnik kancelaryjny, kwestor, sekretarz

uniwersytetu, odnośny dziekan i rektor. Studenci, wywoływani podchodzili kolejno do urzędników, postępowali od jednego urzędnika do drugiego, a gdy ostatni rektor podał im rękę, byli już zapisani, uiścili odnośne opłaty i imatrykulowani. Jakże wiele czasu i trudu oszczędzano tu urzędnikom i studentom.

Wykłady w uniwersytecie berlińskim i innych niemieckich były prowadzone bardzo pilnie. Przedewszystkiem ferje były krótsze, liczba świąt mniejsza, wykłady trwały co najmniej do połowy, a nawet do końca lipca. Wedle dzisiejszych urządzeń naszych w Polsce wykłady na wydziałach prawa kończą się niestety już 31 maja. Także i profesorowie sami przestrzegali bardzo wykładów. Prof. Brückner, który w r. 1904 miał już 25 lat pracy uniwersyteckiej za sobą, nie opuścił w ciągu tego ćwierćwiecza ani jednego wykładu. Profesorowie nie byli też tak obciążeni obowiązkami administracyjnymi, jak to się dzisiaj dzieje u nas. Uważając słusznie, że nauka jest dobrem o wiele cenniejszem i wyższem aniżeli polityka, nie poświęcali profesorowie berlińscy nauki dla polityki.

Poza uczęszczaniem na wykłady uniwersyteckie pracowałem usilnie w Bibliotece Królewskiej (Königliche Bibliothek), której początki sięgają r. 1661 (dzisiejsza Pruska Biblioteka Państwowa, Preussische Staatsbibliothek). Znajdowała się ona w owym czasie w gmachu położonym przy placu Opery (Opernplatz), od opery oddzielał ją skwer, starannie utrzymany. Jedno skrzydło tego gmachu wychodziło na ulicę Behrenstrasse. Okazały ten gmach, na którego frontowej fasadzie złotemi literami umieszczony był napis: Spiritus flat ubi vult, nie był najnowszej konstrukcji, pochodził z końca XVIII w., nazywano go popularnie Bücherkommode, jednakże nie znałem biblioteki, któraby tak wygodnie i celowo była urządzona, jak właśnie ta biblioteka. Czytelnia mieściła się w olbrzymiej, widnej, piętrowej sali, w której mieściła się równocześnie bardzo obfita, dostępna dla wszystkich biblioteka podręczna, także katalogi osobowy wedle autorów i rzeczowy były dostępne dla publiczności. Usługa była szybka i dokładna, przytem można było pracować w tej czytelnicy cały dzień, od 9 rano do 9 wieczór bez żadnej przerwy, co było nadzwyczaj wygodne. O rozmiarach tej Biblioteki dają pewne wyobrażenie cyfry, pochodzące z r. 1904. Liczyła ona podówczas 1,228.000 książek, 33.000 rękopisów (w tem wiele wschodnich).

Personel biblioteczny liczył 102 osób, w tem 55 urzędników naukowych, 11 kancelaryjnych, 36 służby.

Byłem do pewnego stopnia zdziwiony, że w Bibliotece tej dział książki polskie był wcale obficie zaopatrzony. Zwłaszcza książki polskie dawniejsze, z czasów niepodległej Polski i z końca XVIII i początków XIX wieku były liczne. Dla historyka prawa polskiego były tam niejedne wydawnictwa, których nigdzie indziej nie mógłby znaleźć. Również uradowałem się, gdy na podstawie katalogu autorów stwierdziłem, że Biblioteka posiadała wszystkie moje prace, chociaż były ogłoszone w języku polskim. Jednym z trzech dyrektorów działu książkowego Biblioteki był znakomity uczony dr. Maksymiljan Perlbach, którego ścisły związek z nauką historyczną polską jest powszechnie znany. Wśród urzędników znajdował się też Wilhelm Paszkowski, który potem w r. 1919 i 1920 był czynnym koło organizowania polskiego uniwersytetu w Warszawie.

Natomiast Biblioteka uniwersytecka (założona 1829) przy Dorotheenstrasse ani pod względem zasobności, ani co do pomieszczenia i wygody nie mogła się mierzyć z Biblioteką Królewską, dlatego tylko bardzo rzadko w niej pracowałem.

W Berlinie istniała za moich czasów i rozwijała działalność bardzo ożywioną „Internationale Vereinigung für vergleichende Rechtswissenschaft und Volkswirtschaftslehre“. Starła się ona wciągnąć młodych cudzoziemców, którzy przybywali do Berlina na studia, do współpracy. Urządzała częste odczyty, pogadanki, a także wycieczki naukowe. Podczas mego pobytu w Berlinie oprócz innych miał wykłady znany ekonomista dr. Oppenheimer, uczestnicy zwiedzili także stałą wystawę robotniczą w Charlottenburgu, tajny radca profesor von Hartmann udzielał objaśnień. Zarząd stowarzyszenia starał się o sprowadzenie prelegentów z Rzymu, Wiednia, Londynu. Stowarzyszeniem kierował podówczas prezes sądu kameralnego, radca dr. F. Meyer, którego grzechność i informacje, jakie posiadał o każdym cudzoziemcu, były rzeczywiście zdumiewające.

W domu pań Skrzetuskich poznałem też rodzinę ich siostry, Kazimierzy Kruszyńskiej, już podówczas wdowy po inżynierze Franciszku. W mieszkaniu jej w Schönebergu przy Hauptstrasse panowała niezwykle serdeczna, rodzinna atmosfera. Ozdobą domu były cztery młode, piękne panny, wśród których

wybijała się urodą i wdziękiem najstarsza Izabela, która potem wyszła za mąż (1910 r.) w Krakowie za Jana Apolinarego Michalika, znanego mecenasa sztuki i opiekuna artystów, właściciela słynnej cukierni pod nazwą Zielony Balonik przy ulicy Florjańskiej, w której się zbierał cały artystyczny Kraków. Potem pp. Michalikowie przenieśli się do Poznania, gdzie (28 maja 1926) zmarł Jan Michalik.

Było lato upalne, gdy z prawdziwą przykrością opuszczałem gościnny dom pań Skrzetuskich, który tam na obczyźnie stał się dla mnie prawdziwym domem rodzinnym. Unosiłem ze sobą moje złote runo, rękopis gotowej pracy naukowej, w sercu obraz miły, a w umyśle przeświadczenie o doskonałości kultury niemieckiej. Lecz czas, psotnik i krytyk, niedługo rozwiał moje iluzje.

W cztery lata później, w grudniu 1907, odwiedziłem po raz wtóry Berlin, tym razem na krócej. Zajechałem znowu do pensjonatu pań Skrzetuskich i znowu zająłem swój dawny pokój. Lecz już uleciał puch świeżych wrażeń, oko krytyczniej poczęło się przyglądać byłym doskonałościom i niewidoczne dawniej dostrzegać skazy. Już też dalej na Zachód pociągała mnie wyobraźnia.

XI.

Paryż.

Moje wspomnienia paryskie pochodzą z r. 1908. Przebywałem tam przeszło pół roku, od stycznia do lipca. Uzyskałem od Akademii Umiejętności w Krakowie stypendjum z fundacji im. Osławskiego, jak na owe czasy i stosunki bardzo wydatne (5000 franków), a celem mego pobytu paryskiego było pogłębienie i rozszerzenie wiadomości w dziedzinie historii prawa. Polscy historycy prawa, jak i polscy historycy w ogóle, ulegali i ulegają jeszcze zawsze zbyt wielkiemu wpływowi nauki niemieckiej. Jest to rzeczą naturalną. Niemcy są bowiem naszymi najbliższymi sąsiadami od zachodu, a ponadto w organizacji nauki uniwersyteckiej, zwłaszcza w Galicji, wpływy niemieckie przeważały. Ten wpływ niemiecki zapewniał pracownikom polskim ważne cechy dodatnie, ścisłość, dokładność, systematyczność, niekiedy nawet zbyt drobiazgową, z drugiej jednak strony pociągał pewne objawy ujemne, ociężałość, brak polotu, zaniedbanie formy. Zdawałem sobie sprawę z braków naszej nauki i pragnąłem bardzo dodatkowo cechy obu systemów naukowych, niemieckiego i francuskiego, widzieć zjednoczonymi w nauce polskiej. Ucieszyłem się tedy bardzo, kiedy dana mi została możliwość dłuższego pobytu w Paryżu, obiecywałem sobie znaczne po nim korzyści.

Na wykłady uniwersytetu paryskiego, które, jak wiadomo, odbywają się przy zachowaniu pewnej ceremonialnej, mojem zdaniem zbyt ciężkiej, pompy¹, uczęszczałem stosunkowo nie wiele, przeważnie zajęty byłem pracą w bibliotekach francuskich: Na-

¹ Profesor (w stroju codziennym) wchodzi na salę poprzedzony przez pedelę we fraku i łańcuchu, pedel przez cały wykład siedzi obok profesora, a niekiedy nawet znudzony zasypia.

rodowej i św. Genowefy tudzież w bibliotece polskiej. Biblioteka narodowa (Bibliothèque Nationale), jedna z najstarszych w Europie, założona w r. 1367, mieszcząca się w wielkim gmachu przy ul. Richelieugo, przewyższa znacznie, bo prawie trzykrotnie co do ilości dzieł i rękopisów Bibliotekę królewską w Berlinie. Wedle stanu z roku 1911 liczyła biblioteka paryska około pół czwarta miliona druków i około 102 tysięcy rękopisów. Liczba urzędników bibliotecznych w r. 1905 wynosiła 54. W Berlinie w tym samym roku było druków tylko 1,230.000, a rękopisów około 30 tysięcy, jednakże pod względem dogodności i celowości urządzeń przy korzystaniu ze zbiorów, wypożyczaniu książek, pozostały biblioteki paryskie daleko w tyle za berlińskimi. Wiele się w nich utrzymało jeszcze dawnych urządzeń formalnych, utrudniających niepotrzebnie korzystanie z tych bogatych zbiorów. Nie mógłbym również pochwalić zwyczaju, iż wypożyczanie książek do domu z biblioteki narodowej nie jest dozwolone. Jednakże nawet ten formalizm nie zdołał zapobiedz pewnym zjawiskom niepożądanym, których nie zaobserwowałem, a przynajmniej nie w tym stopniu w Berlinie, że mianowicie pewne jednostki, nie mające nic lepszego do roboty, sprowadzały się ze swemi manatkami pod pozorem czytania książek na cały dzień do biblioteki, zwłaszcza w porze zimowej. W rzeczywistości załatwiały one tam swoje codzienne interesy lub też chroniły się przed zimnem.

Podobnie jak w Warszawie w Archiwum głównem, tak samo w Paryżu w Bibliotece Narodowej załatwiałem pewne życzenia uczonych polskich. Prof. Marjanowi Sokołowskiemu z Krakowa skopjowałem list księcia Bolesława Mazowieckiego z roku 1451 do ks. Franciszka Sforzy, spełniłem pewne życzenia prof. Wierzbowskiego i sędziego Zygmunta Trejdosiewicza z Warszawy.

Więcej zaciszna była Biblioteka św. Genowefy (Bibliothèque Sainte Geneviève) (założona w roku 1624), położona przy placu Panteon. Od Biblioteki Narodowej była znacznie mniejsza (w roku 1911 liczba druków wynosiła przecież 400 tysięcy), jednakże pracować można tu było stosunkowo wygodniej, niż w pierwszej. Może też była ona bardziej bliską Polakom, wśród nazwisk sławnych ludzi wyrytych na tablicach umieszczonych w bibliotece, widnieje kilka nazwisk polskich. Swego czasu był też jej bibliotekarzem Leonard Chodźko (ur. 1800 zm. 1871).

Biblioteka polska w Paryżu, położona w części miasta starej, za katedrą, na wyspie św. Ludwika, nad brzegiem Sekwany (quai d'Orléans 6) robiła wrażenie bardzo miłe i zaciszne. Pod względem ilości książek, urządzenia, wyposażenia nie mogła ona oczywiście mierzyć się z bogatymi księgozbiorami francuskimi. Biblioteka ta została założona w r. 1839 przy ówczesnem Towarzystwie literackiem, istniejącem od r. 1832, które w r. 1854 przyjęło nazwę Towarzystwa historyczno-literackiego. Ze skromnych początków dwóch tysięcy tomów, doszła ona za moich czasów do okazałej stosunkowo cyfry około 70 tysięcy tomów.

Na czele Biblioteki polskiej stał czcigodny Władysław Mickiewicz, który każdego przybysza z kraju witał nader serdecznie. Chłubił się on i słusznie Muzeum swego nieśmiertelnego ojca Adama, które sam stworzył. Mieściło się ono w lokalu bibliotecznym i obejmowało kilka obszernych sal.

Dom Władysława Mickiewicza był jednym z ognisk polskości w Paryżu. Do jego mieszkania, położonego przy skromnej i zacisznej uliczce Guénégand 7, schodzili się niemal wszyscy rodacy, którzy stale czy czasowo przebywali w tej stolicy świata. Przyjęcia odbywały się we wtorki wieczorem. Uprzejma córka panna Marja Mickiewiczówna spełniała rolę gospodyni domu. Byłem zdziwiony trybem życia paryskiego, kiedy przyszedłszy do czcigodnego gospodarza o godzinie dziesiątej wieczorem, stosownie do jego życzenia, nie zastałem tam jeszcze nikogo z gości, dopiero około samej północy zaczęli goście powoli się gromadzić.

Władysław Mickiewicz (ur. 1838, zmarł 1926) nie tylko jako syn wielkiego ojca, ale przez swe własne zasługi, jako twórca Muzeum, kierownik Biblioteki, autor licznych prac, po części bardzo doniosłych, jako wreszcie założyciel księgarni wydawniczej polskiej (t. zw. luksemburskiej) zdobył sobie wybitne stanowisko w społeczeństwie polskiem.

Pomocnikiem dyrektora był Władysław Strzembosz, człowiek wykształcony, pełen życia i temperamentu, zbyt jednak zapracowany. Alojzy Władysław Strzembosz urodził się w Warszawie w r. 1875; po ukończeniu gimnazjum tamże, wstąpił na wydział fizyko-matematyczny uniwersytetu w Moskwie; za należenie do polskich organizacji patriotycznych został w Moskwie uwięziony a następnie zesłany do Włodzimierza nad Kłazmą.

Uciekłszy z zesłania, udał się na studia uniwersyteckie do Brukseli a następnie do Paryża; jako student Sorbony, był nauczycielem w szkole polskiej na Batignolles. Zaangażowany w r. 1901 do Biblioteki Polskiej jako adjunkt, został w r. 1912 mianowany jej kustoszem i na tem stanowisku życie zakończył 18 lutego 1917 r. Bibliotece Polskiej oddał bardzo duże usługi przez 17 lat swej pracy dla niej, porządkując i pomnażając jej zbiory; wielu uczonym polskim i obcym dopomagał w ich pracy naukowej przez poszukiwania, jakie dla nich czynił i materiały, jakich im dostarczał. Był korespondentem Kurjera Warszawskiego, Czasu i Gazety Polskiej, pisywał o rzeczach polskich w prasie zagranicznej i na krótko przed śmiercią wydał dwie prace książkowe: „La Bibliothèque Polonaise à Paris“ i „L'Architecture polonaise“. Był długoletnim sekretarzem Instytucji Czi i Chleba, członkiem Syndykatu dziennikarzy zagranicznych w Paryżu, Związku Bibliotekarzy francuskich i Towarzystwa astronomicznego we Francji. Prowadził skuteczną i ożywioną pracę propagandową polską na terenie Francji.

Przystojny, miał w swem zachowaniu i stroju nieco romantycznej pozy (à la Słowacki i Musset), nosił specjalne ubrania, wysokie kołnierze. Ironista, wielce był lubiany przez panie, złośliwość jego była raczej natury zewnętrznej, gdyż poza tem był to człowiek najzaczniejszy, nie odjęła mu też ta złośliwość powszechnej sympatii. Poślubił Stanisławę Kraszewską, córkę znanego inżyniera, który budował kolej syberyjską, a bratanicę Józefa Ignacego Kraszewskiego, w której znalazł serce gorące i prawdziwą opiekunkę w czasie swej choroby. Po zgonie męża wdowa sprawowała przez pewien czas funkcje bibliotekarskie w Bibliotece Polskiej.

Przygodnie i dorywczo pomagali w pracy bibliotecznej jeszcze inni pomocnicy. Profesor Ulanowski miał pomysł wcale dobry, aby dość liczni stypendyści, jacy z ramienia Akademii przyjeżdżali do Paryża, pomagali w katalogowaniu biblioteki. Zamysł ten nie został jednak zrealizowany. O ile mi wiadomo, to tylko ja jeden z kilku, którzy się do tej pracy zgłosili, okazałem w niej pewną większą wytrwałość. W ciągu kilku miesięcy pracowałem po 3 godziny tygodniowo: w czasie tym spisałem kartki katalogowe do 400 przeszło tomów treści prze-

*

ważnie prawniczej. Niestety o tej mojej pomocy nie uczyniono żadnej wzmianki w urzędowych sprawozdaniach.

Biblioteka polska była dość licznie odwiedzana, nie tyle jednak dla książek, ile raczej dla pism codziennych polskich, które w znacznej ilości były tam wyłożone do użytku ogólnego. Biblioteka ta była też jednym z dość nielicznych centrów życia polskiego w Paryżu. Była ona połączona ze Stacją Naukową krakowskiej Akademii Umiejętności, tam odbywały się obchody doniosłych rocznic narodowych i odczyty naukowe.

W Bibliotece tej i ja wygłosiłem dnia 12 kwietnia 1908 odczyt p. t. Próba charakterystyki prawa polskiego prywatnego. W odczycie tym przedstawiłem niejako kwintesencję mej obszernej pracy, będącej wówczas na ukończeniu, o dawnem prawie polskim prywatnem, a mianowicie cechy charakterystyczne tego prawa. Mam wrażenie, że odczyt ten zdołał zainteresować, mimo ściśle naukowej treści, dość liczne grono uczestników, jacy go swoją obecnością zaszczylili. Oprócz Władysława Mickiewicza, który zebraniu przewodniczył, byli na niem obecni między innymi: Władysław hr. Zamoyski, mecenas Antoni Osuchowski z Warszawy, znany literat Bronisław Kozakiewicz, dr. Gorecki, Eugenjusz Korytko, Adam Mickiewicz, prezes Sokoła polskiego w Paryżu, który jednak nie był wcale krewnym wieszczu, i młodzi uczeni stypendyści. O odczycie tym były liczne wzmianki w pismach polskich i francuskich, jednakże tytuł tego odczytu został przez zarząd Biblioteki podany mylnie (O początkowem prawodawstwie polkiem). Ten odczyt wyrobił mi pewne uznanie i rozgłos wśród Polonji paryskiej, a Sokół tamtejszy przez usta swego przewodniczącego zaprosił mnie również do wygłoszenia wykładu naukowego. Niestety z powodu wyjazdu nie mogłem uczynić zadość temu zaproszeniu.

Data mego odczytu utkwiała z pewnością w pamięci wszystkim obecnym. Dziwnem bowiem zrządzeniem losu w ten sam dzień i w tej samej mniej więcej porze w dalekim Lwowie zginął z ręki Mirosława Siczyńskiego wielkoduszny namiestnik Galicji Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic. Wiadomość o tej zbrodni wywołała ogólne oburzenie i głęboki żal w całej kolonji polskiej. Ks. prałat Postawka odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo w polskim kościele przy ul. St. Honoré przy tłumnym udziale publiczności. Znowu dziwnem zrządzeniem po powrocie

do kraju byłem wylosowany jako sędzia przysięgły w tej sprawie. Zostałem jednak przez obrońcę adwokata dra Konstantego Lewickiego uchylony.

Odczyt, wygłoszony w Bibliotece polskiej, był drugim z rzędu moim odczytem paryskim, pierwszy bowiem wygłosiłem d. 15 lutego 1908 w Stowarzyszeniu młodzieży polskiej „Koło“, mieszczącym się podówczas w pobliżu Odeonu przy ulicy Monsieur le Prince 53 I piętro. Mówiłem wtedy o pojęciu i sposobach zawarcia małżeństwa w dawnym prawie polskim. Miałem wielu słuchaczy z grona młodzieży, płeć piękna była licznie reprezentowana, zapewne ze względu na treść odczytu. Była między innymi panna Łucja Żulińska ze Lwowa, córka znakomitego pedagoga, która studjowała podówczas w Paryżu poważną muzykę, także kościelną, i w Paryżu już do dnia dzisiejszego pozostała; była też elegancka i urocza panna Celina Zielińska, córka znanego i powszechnie szanowanego lekarza w Paryżu, dra Zielińskiego. Przypominam sobie również, że był na moim odczycie dr. Nicaise, Francuz, wielki przyjaciel Polski, który stale uczęszczał na wykłady polskie. Mam jednak pewne wątpliwości, czy rzeczywiście wiele rozumiał z tych odczytów. Muszę wyznać na tem miejscu, że w połowie mego wykładu usnął. Zbudziła go dopiero ożywiona wcale dyskusja, jaka się na podstawie mego odczytu rozwinęła. Kilka cennych uwag o tym przedmiocie podał dr. Stefan Czarnowski, z wdzięcznością skorzystałem z nich potem w dziele drukowanem.

Nawiązałem też dość ściśle stosunki z niektórymi przedstawicielami Polonji paryskiej. Żyło jeszcze podówczas kilku przyjaciół i towarzyszy broni mego ś. p. Ojca, którzy z nim razem po upadku powstania r. 1863 opuścili ojczyznę i osiedli w Paryżu. Z pośród nich bardzo wybitne stanowisko w kolonji polskiej uzyskał Eugenjusz Korytko (rue Say 4). Prowadził on wielki dom handlu eksportowego (rue de Trévise 45), pośredniczył w stosunkach kupieckich między Paryżem i Francją a Warszawą i Królestwem. Brał czynny udział w życiu narodowym, przez długie lata był członkiem Zarządu Skarbu Narodowego, a to od pierwszej chwili powołania tej instytucji do życia w roku 1887. Należał bowiem do jej założycieli razem z Józefem Gałęzowskim i dr. S. Loewenhardem. Był też członkiem Zarządu Związku Narodowego i Biblioteki Polskiej, należał również do

Rady Nadzorczej Muzeum Raperswilskiego. Był to szczerzy przyjaciel mego ś. p. Ojca, z tego powodu i mnie okazywał dużo życzliwości i wiele miłych chwil spędziłem w jego domu. Dnia 9 czerwca urządzili pp. Korytkowie wielkie przyjęcie, na którym było trzech reprezentantów Lwowa, panny Żulińska i Kühnelówna, córka inżyniera, i ja. Eugenjusz Korytko zmarł w Paryżu 23 października 1914, osierocając żonę z domu Karwowską i dwóch synów. Rodzina jego osiadła na stałe we Francji, a synowie prowadzą w dalszym ciągu przedsiębiorstwo swego ojca.

Towarzyszem mego ś. p. Ojca był także żyjący jeszcze podówczas, były profesor Szkoły Batignolskiej, najzacniejszy człowiek Bolesław Rubach.

Żył także Wacław Gasztowtt (rue Truffaut 7), postać czołowa emigracji polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Paryskiego, członek licznych towarzystw polskich, który przełożył „Pana Tadeusza” na język francuski, jednakże nie cieszył się względami Władysława Mickiewicza. Prof. Gasztowtt zmarł 18 maja 1920 mając lat 75, pochowany na cmentarzu w Montmorency.

Zwiedziłem również Szkołę polską na Batignolles (rue Lamandé 15), poznałem jej dyrektora, czerstwego i energicznego profesora Bądryńskiego, jego kuzynkę p. Aperyesy (rue Lemer cier 89), która z temperamentem prawdziwie węgierskim (po węgiersku nie umiała ani słowa), zapewniała mnie w języku francuskim, że jakkolwiek nie umie po polsku, sercem czuje się zawsze Polką. Miłe to były w każdym razie słowa, lecz bez realnego efektu. Podobnie i z murów Szkoły Batignolskiej, smutnych i nieco opuszczonych, widać było już wtedy, że treść z nich uleciała i zostało tylko wspomnienie świetniejszej przeszłości. Młodsze pokolenie, zarówno francuskie jak i polskie, z pewnem żdziwieniem patrzyło na tę szkołę, która wtedy była już przeżytkiem nie bardzo potrzebnym. Odczuwali to i sami, bardzo nieliczni wychowañcy tej szkoły, a młody, sympatyczny uczeń Aperyesy zaznaczał nieraz niewyraźne stanowisko tych wychowanków w stosunku do uczniów francuskich lyceów. Gustowny mundur wychowanków tej szkoły przestał być marzeniem młodzieży polskiej, zrodzonej we Francji. Kiedy w epoce wojennej przystąpiono do likwidacji tej szkoły, zrodził się pomysł, aby Towarzystwo popierania nauki we Lwowie przejęło ją na swoją własność, z przeznacze-

niem, na pomieszczenie studentów polskich, studjujących w Paryżu. Pomysł ten nie doszedł do skutku. Gmach nabyła p. Helena Paderewska, przeznaczając go na pomieszczenie niezamożnej młodzieży, studjującej w Paryżu.

Wśród wielu przyjaciół, z którymi Ojciec mój schronił się do Paryża, był także Erazm Józef Jerzmanowski, gorący patriota, wielki przyjaciel ludzkości i mecenas nauki. Urodził się 2 czerwca 1844 w Tomisławicach w Królestwie Polskiem, stryj jego generał Paweł h. Dołęga Jerzmanowski, baron Cesarstwa, towarzyszył wiernie Napoleonowi I na wyspę Elbę¹ i pozostał mu wiernym do końca. Erazm jako młodzieniec 19-letni zaciągnął się w szeregi armii narodowej w r. 1863, a po upadku powstania ukończył w Metz szkołę artylerji i inżynierji, poczem powołano go jako profesora do Szkoły Politechnicznej w Paryżu. Jednakże jego bujna natura porywała go do czynów na większą zakresłonych miarę. W roku 1873 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Nowym Jorku jako wiceprezydent kompanji gazowej (Equitable Gas Light Co) doszedł do wielkiej fortuny, w roku 1879 uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Używał mienia, pomagając hojną dłonią wszystkim potrzebującym rodakom, wystawił własnym sumptem kościół, za co został odznaczony przez Stolicę Apostolską brewem z 26 kwietnia 1889 komandorją orderu św. Sylwestra. Stale co dwa lata zjeżdżał do Paryża wraz ze swą małżonką Anną i tam w hotelu Chatham zbierał u siebie całą kolonję polską.

Jako wybitny finansista, przy sposobności pobytów swoich w Europie, prowadził rozmowy z bankierami europejskimi i starał się pozyskać ich kapitały dla przedsiębiorstw amerykańskich, zwłaszcza kolejowych (jakże odmiennie przedstawiają się stosunki dzisiejsze). Jednakże wskazywał na powody braku zaufania kapitalistów europejskich i domagał się większej uczciwości w zarządzie przedsiębiorstwami, wypowiadał przytem zdania, które świadczą o jego wielkim darze spostrzegawczym i które trafnie przewidywały przyszłość. N. p. w r. 1890 mówił: „Narody europejskie zubożały wskutek wydatków na olbrzymie armje, które trzymają w pogotowiu jedne przeciw drugim. Opada je często

¹ Losy jego życia opisuje pięknie Skałkowski Adam, *Oficerowie polscy stu dni*, Kwartalnik Historyczny 1915, str. 107—165,

lęk przed jakąś wielką wojną, która może i za szereg lat nie wybuchnąć, a która z drugiej strony może wybuchnąć lada dzień. Przyjmijmy, że Rosja i Austria miałyby być wmieszane w wojnę, naród zwyciężony zostałby zrujnowany, a jego papiery wartościowe spadłyby całkowicie“.

Pod koniec życia począł Jerzmanowski odczuwać coraz większą tęsknotę za ojczyzną, zakupił w Królestwie Polskiem obszerny majątek Chodów w powiecie kolskim od znanego Niemca-hakatysty Treskowa jako podarek ślubny dla swego siostrzeńca, a około r. 1896 nabył majątek Prokocim pod Krakowem, gdzie się też osiedlił. Zaprowadził w nim gospodarstwo wzorowe, zbudował własnym kosztem szkoły ludowe w Prokocimie i Krzyszkowicach, utworzył testamentem z 28 kwietnia 1908 milionową fundację imienia Erazma i Anny Jerzmanowskich w Akademii Umiejętności w Krakowie, celem udzielania nagród pieniężnych za najlepsze prace literackie, naukowe lub humanitarne. Fundacja ta weszła w życie w roku 1915. Jerzmanowski zmarł w Prokocimie 7 lutego 1909, mając lat 65. Wdowa po nim sprzedała majątek już w roku następnym konwentowi OO. Augustjanów w Krakowie. W kaplicy zbudowanej w roku 1911 umieścił konwent pamiątkową tablicę z portretem ś. p. Jerzmanowskiego. Wdowa zmarła niedługo potem w Dreźnie (14 października 1912), pogrzeb odbył się w Krakowie 16 października 1912. Oboje małżonkowie spoczywają w wspólnym grobowcu na cmentarzu Rakowickim.

W Paryżu przebywał też z moim ojcem inny jego przyjaciel Michalski, który potem jako plantator kawy na wyspie Sumatrze doszedł do znacznego majątku a po zlikwidowaniu swego przedsiębiorstwa nabył piękny zamek w Szwajcarii w okolicach Zurychu, w którym osiadł na stałe.

Za mego pobytu mieszkał w Paryżu Aleksander Schürr, literat i uczony, na pół Francuz, na pół Polak, urodzony z ojca Francuza Alzatzczyka i matki Polki p. Linowskiej, sam również ożeniony z Polką, człowiek bardzo miły i inteligentny. Pisywał po francusku o tematach polskich, n. p. o królu Janie Kazimierzu, o kronice Galla¹.

¹ Un moine français en Pologne au XII^e siècle. Le Chroniqueur Gallus Anonymus, Revue Historique 1907, t. XCV i os. odb. Paris, 1907, str. 13.

Poznałem również w Paryżu głośnego w owym czasie i oryginalnego artystę rzeźbiarza i malarza Bolesława Biegasa, który w Galerji artystów współczesnych (Galerie des artistes modernes, rue Caumartin 19) urządził w dniach 23 marca do 4 kwietnia 1908 wystawę swych licznych rzeźb i obrazów.

Z pośród znajomości, jakie poczyniłem w Paryżu, najwięcej przygląnałem do dra Włodzimierza Bugiela. Był on mniej więcej moim rówieśnikiem. Urodzony w Małopolsce wschodniej, studiował medycynę w Wiedniu, potem w Paryżu i tam też po uzyskaniu stopnia doktorskiego osiadł na stałe. Zawarł związek małżeński z uroczą Francuzką z „południa“ z okolic Cahors i potrafił zdobyć sobie wcale liczną klientelę w południowo-wschodniej części Paryża (Boulevard St. Marcel 72). Przyjmował chorych w godzinach wieczornych; jak licznych miał pacjentów dowodzi n. p. szczegół, że kiedy raz przyszedłem doń po poradę lekarską, mógł mnie przyjąć dopiero o godzinie 12 w nocy. Jeszcze o 1-szej w nocy wyjeżdżał do miasta odwiedzać swych chorych. Jednakże medycyna nie wystarczała dr. Bugielowi. Był to umysł wrażliwy na piękno, subtelny, lotny i rzutki. Rwał się do dzieł wielkich i pięknych, lecz zawód życiowy krępował jego aspiracje. Zajmował się współczesną literaturą piękną polską, francuską, hiszpańską, nawet grecką, interesował się ludoznawstwem i odczuwał żywo duszę ludu, pisał piękne prace z historii medycyny (o słynnym polskim lekarzu XVI w. Strusiu). Brał udział w licznych zjazdach antropologicznych, utrzymywał ożywione stosunki literackie z Poznaniem, dokąd jeździł często i miewał odczyty. W r. 1911 zebrał razem „Studja i szkice literackie“, rozprószone dotąd po rozmaitych pismach. W studjach pisanych pięknym stylem, przebija żywa tęsknota autora do ideałów i tęsknota do kraju rodzinnego. Bugiel bowiem tęsknił bardzo za ojczyzną i pragnął gorąco do niej powrócić. Może też byłoby mu się udało zamiar ten urzeczywistnić, gdyby nie wybuch wielkiej wojny, który jego plany pod tym względem pokrzyżował¹.

¹ O drze Bugielu por. Dąbkowski, Pokłosie z dwudziestu lat pracy naukowej zebrane 1897—1916. Lwów 1917, str. 244—245, tudzież Dąbkowski, artykuł w Nowej Ziemi Lubelskiej, z 20 lipca 1924 nr. 196 p. t. Dr. Włodzimierz Bugiel.

W gościnnym domu państwa Bugielów, w którym spędziłem wiele chwil przyjemnych, poznałem Kazimierza Woźnickiego, który w owym czasie prowadził od r. 1907 z wielkim talentem polskie biuro prasowe (rue de Rennes 45). Woźnicki powziął wówczas myśl bardzo trafną, aby wprowadzić do Instytutu francuskiego jako członka - korespondenta prof. Ulanowskiego, ponieważ od czasów Kłaczki nie było w tym Instytucie żadnego Polaka. Prof. Ulanowski utrzymywał zawsze ożywione stosunki ze sferami naukowymi i wydawniczymi francuskimi. Z tego powodu odwiedzał często Paryż, gdzie się zatrzymywał w Grand Hotel de Malte przy ul. Richelieu 63. O ile mi wiadomo, te usiłowania jednak nie doprowadziły do rezultatu.

Kazimierz Woźnicki ukończył szkołę realną w Warszawie, studjował w uniwersytetach w Krakowie, Hali, Berlinie, wreszcie w Sorbonie w Paryżu i ukończył tamże Szkołę Nauk Politycznych. Przez rok 1904/5 był razem z Wacławem Karczewskim bibliotekarzem w Raperswilu, po powrocie w r. 1905 do Paryża kierował biurem prasowym, założonem przez ś. p. barona Taubego, od 1 lipca 1907 biurem prasowym Rady Narodowej galicyjskiej. Był jednym z założycieli Komitetu francusko-polskiego, który już w r. 1908 dał inicjatywę budowy pomnika Mickiewicza, zrealizowaną w 21 lat potem (1929). W Komitecie Narodowym był sekretarzem Erazma Piltza i delegatem tegoż Komitetu przy rządzie francuskim. Kiedy w Paryżu utworzono poselstwo polskie (1919), został mianowany sekretarzem poselstwa, które to stanowisko zajmował do maja r. 1926. Odwołano go wtedy do Centrali, ze względu na swe bogate zbiory Woźnicki nie mógł porzucić Paryża, podał się tedy do dymisji, która została przyjętą w r. 1927, przyczem odmówiono mu emerytury.

Woźnicki rozwinął bardzo ożywioną działalność pisarską, głównie w czasopiśmie perjodycznych. Pisywał artykuły treści rolniczej i ekonomicznej, głównie jednak z zakresu literatury, n. p. Kroniki Paryskie we lwowskim Przewodniku Naukowym i Literackim. Jego artykuły rozrzucone są po najrozmaitszych dziennikach całej Polski, w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Kijowie. Pisywał też bardzo wiele artykułów do gazet francuskich. W Paryżu wydawał w latach 1902—1904 „Goniec Polski“, organ Związku wychodźstwa, którego był równocześnie prezesem, po rozwiązaniu tego pisma założył nowe pismo p. t. „Dla Ojczyzny“,

organ Skarbu Narodowego, głównym redaktorem był T. T. Jeż, Woźnicki zaś sekretarzem. Przez dwa lata ogłaszał Biuletyn Agencji Prasowej, dalej Wiadomości francuskie, miesięcznik poświęcony krytyce literackiej i bibliografii (*Les Nouvelles françaises, Revue mensuelle de critique littéraire et de bibliographie*), wyszły cztery numery. Zamierzał również wydawać wspólnie z Wł. Strzemboszem czasopismo periodyczne p. t. „Książnica“, poświęcone miłośnictwu książek. Jakkolwiek pomysł ten nie został zrealizowany, to jednak należy podkreślić z uznaniem, że był to pierwszy pomysł tego rodzaju wydawnictwa w języku polskim. Ogłosił też kilka tomów przekładów autorów francuskich na język polski¹, pisywał również wiele artykułów z zakresu bibliografii, zwłaszcza w czasopiśmie „Książka“.

Woźnicki posiada też nader cenne zbiory. Obecnie obejmują one około 30.000 tomów, dzieł francuskich z zakresu literatury, historii, sztuki, dalej tyleż sztychów. Zbiory te były dawniej znacznie liczniejsze, jednakże Woźnicki rozdarowywał je hojną dłońią, jak n. p. dla żołnierzy polskich we Francji, Muzeum Narodowemu w Warszawie, ambasadzie polskiej w Paryżu, Instytutowi francuskiemu w Warszawie.

Nawiązałem również pewne stosunki ze znanym powieściopisarzem Bronisławem Kozakiewiczem. Przyjechał on do Paryża z rodzicami jako małe dziecko, ukończył szkołę Batignolską i uzyskał posadę urzędnika w banku *Crédit Lyonnais*. Hr. Chambrun, człowiek nader bogaty, zaangażował go jako swego sekretarza-tłómacza. Już wtedy zajął się przekładami dzieł Sienkiewicza na język francuski. Po zgonie swego opiekuna hr. Chambrun, odziedziczył po nim pół miliona franków. Sukcesja ta pozwoliła mu oddać się wyłącznie pracy literackiej, zajął się wyłącznie i całkowicie przekładami dzieł Sienkiewicza. Należał do wszystkich instytucji polskich w Paryżu, do ostatniej chwili był jednym z najbardziej gorliwych współpracowników towarzystwa fran-

¹ W szczególności ogłosił następujące przekłady: Colette Willy, *Siedm djalogów zwierzęcych* (1911); Marguerite Burnat-Provins, *Książka dla Ciebie* (1910); Teodor de Wyzewa, *Gwalbert czyli opowiadania młodego człowieka* (1911); Jules Lemaitre, Jan Jakób Rousseau (razem ze Stanisławem Turowskim) (1910); Ste Foi, *Pamiętniki*.

cusko-polskiego i Komitetu Mickiewiczowskiego. Zmarł w Paryżu 1924 r.

Bardzo sympatycznym, młodym podówczas i poważnym uczonym był dr. Stefan Czarnowski. Przybył on do Paryża z Warszawy celem uzupełnienia swych studjów, zajmował się prehistorją, specjalnością jego były czasy i stosunki iryjskie, z zamiłowaniem zapuszczał się w mroczne czasy przedhistoryczne. Od dłuższego czasu pisał monografię o św. Patryku, patronie Irlandji. Uspodobienie, a zapewne i rodzaj studjów sprawiły, że stał on nieco zdala od ruchliwej i bujnej młodzieży paryskiej, przebywał i pracował najchętniej w zaciszu rodzinnem, w mieszkaniu swem położonem w dzielnicy Obserwatorjum (rue Denfert Rochereau 91). Odwiedzałem go w niem kilkakrotnie, w towarzystwie nader sympatycznych gospodarzy mile upływał czas. W r. 1911 powrócił dr. Czarnowski do Warszawy, gdzie wspólnie z kilku innemi wybitnemi jednostkami (Zdzisławem Dębickim, Stefanem Dziewulskim, Stanisławem Bukowieckim, Józefem Siemieńskim, Gustawem Simonem) założył poważne pismo polityczne p. t. „Tygodnik Polityczny“, wychodzące od r. 1912. Założyciele tego pisma postawili sobie za zadanie pracę nad podniesieniem poziomu myśli politycznej, starali się stworzyć organ ideowy, któryby propagował czystą ideę narodową, wolną od wszelkich kompromisów, a ponadto pragnęli utworzyć łącznik między inteligencją krajową a kulturą ogólnoeuropejską. Starali się też wszczepić w czytelników świadomość o znaczeniu i doniosłości wiedzy czystej. Dr. Czarnowski jest obecnie docentem religjoznawstwa w Uniwersytecie warszawskim oraz profesorem tegoż przedmiotu w Wolnej Wszechnicy.

Współcześnie ze mną przebywało w Paryżu kilku stypendystów krakowskiej Akademji, mianowicie dr. Stanisław Stroński, późniejszy profesor literatur romańskich w uniwersytecie jagiellońskim, polityk i redaktor „Rzeczypospolitej“ (1920). Dr. Stroński, już wtedy żonaty, mieszkał przy Avenue de l'Observatoire 9, zajmował się żywo towarzystwami młodzieży polskiej, wśród której odgrywał wielką rolę. Dążył on do tego, aby kilka towarzystw młodzieży polskiej, które były rozbite i wskutek tego nie mogły rozwinąć należycie swej działalności, zjednoczyć w jedno tem silniejsze. Usiłowania jego po długich trudach zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Studjował także wówczas w Paryżu dr. Edward Dubanowicz, który potem został profesorem prawa politycznego w uniwersytecie lwowskim i jako poseł na sejm zajmował wybitne stanowisko polityczne. W Bibliotece Polskiej wygłosił on 15 marca 1908 odczyt p. t. Ustawa pruska o wywłaszczeniu.

Z pośród licznych młodych uczonych polskich, jacy równocześnie ze mną przebywali w Paryżu, jednym z najwybitniejszych i najwięcej sympatycznych był niewątpliwie dr. Adam Skałkowski. Znał on doskonale i kochał Paryż, bawił w nim bowiem już kilkakrotnie poprzednio i potem pozostał w nim jeszcze długo. Pracował w archiwach paryskich, niełatwo, zwłaszcza dla cudzoziemca dostępnych, nad epoką napoleońską, tym studjom archiwalnym zawdzięcza swe powstanie wiele jego cennych i źródłowych prac. Zajmował się nie tylko nauką, ale także sprawami politycznymi i społecznymi, posiadał piękne, rzadko spotykane zalety charakteru. Odznaczał się niezwykłą skromnością, obce mu były wszelkie plany ambitne, które tak szpecą a często i wykołejają całe życie młodych ludzi. Utrzymywał się w Paryżu ze swych własnych funduszków, jakkolwiek był synem zamożnych rodziców, odmawiał sobie wielu wygod, mieszkał w hoteliku bardzo skromnym, w pokoju niemal zupełnie pozbawionym światła. Mówił, że ponieważ cały dzień pracuje w bibliotekach i archiwach, pokój jasny nie jest mu potrzebny.

Podobnie jak przed laty w Poznaniu, wyciągał mnie dr. Skałkowski i teraz w Paryżu od czasu do czasu na zebrania polityczne polskie i francuskie. Tworzyła się właśnie wówczas partja t. zw. żółtych, która odpowiadała mniej więcej stronnictwu naszej chrześcijańskiej demokracji. Francuzi umieją mówić z temperamentem, żywą gestykulacją, z przyjemnością słuchałem tych wywodów, nie przejmując się zbytnio ich treścią. Do polityki nie miałem nigdy wielkiego nabożeństwa i przekonania, uważałem, iż zajmowanie się polityką jest niepotrzebną stratą czasu i że ona ogółowi i jednostce przynosi korzyści przeważnie bardzo problematyczne. Polityka polega przeważnie na przeroście słów, frazesów, form i środków nad istotą rzeczy. Dobro społeczeństwa, państwa, narodu da się osiągnąć łatwiej na innej drodze, aniżeli przez politykowanie.

Piękną zaletą charakteru dra Skałkowskiego było zamiłowanie przyrody. Podobnie jak dawniej w Poznaniu, wyciągał mnie w Pa-

ryżu na dalekie wycieczki zamiejskie. Jedną z piękniejszych była wycieczka Sekwaną do St. Cloud, a stamtąd piechotą lasami do Wersalu. Podziwialiśmy tam obaj wspaniałe, dawne pałace i pałacyki, tudzież parki królewskie, wobec których jednak Rzeczpospolita postępowała nieco po macoszemu. Zwłaszcza w parkach i ogrodach znać było pewne opuszczenie i zaniedbanie. Samo miasto Wersal, ze swemi ulicami szerokimi a cichemi, robiło, zwłaszcza po Paryżu, do pewnego stopnia wrażenie miasta na pół umarłego. Dr. Skalkowski zwiedził sam prawie całą Francję, a wiele jej stron, zwłaszcza Normandję, przeszedł pieszo.

Ja sam zrobiłem w okresie świąt wielkanocnych dłuższą i przyjemną wycieczkę do Nicei. Zwiedziłem ten prześliczny zakątek ziemi w czasie najwięcej może uroczym, kiedy wiosna pannaowała w całym swym powabie pełnym świeżości. Całe wybrzeże obmywane łagodną lazuruwą falą morską, tonęło w potokach złotego słońca, w powodzi barwnych kwiatów. Przepych barw był tu ponad wszelki opis. Nicea, poza wybrzeżem wspaniałem, jest zwykłym, wcale dużym i rozległym miastem francuskim, z pewną domieszką ludności włoskiej, liczny zaś napływ cudzoziemców nadaje jej pewien pokost kosmopolityczny. Poznałem prawie wszystkie miejscowości okoliczne, Cannes, starożytne i samotne Antibes i przepyszne, chociaż występne Monte Carlo, w którym i ja próbowałem uchwycić zawodną fortunę. Poznałem również przyległą część Riwiery włoskiej, miejscowości Ventimiglia, Bordighera i Ospedaletti. Riwierze włoskiej brak tego przepychu przyrody, elegancji i światowości, jakie cechują jej sąsiadkę zachodnią, jednakże przyroda jest tu więcej czystą przyrodą, nie ściśniętą przez szablon ludzki. To też dla osób, które szukają spokoju czy wytchnienia, wybrzeże włoskie, wolne od zgiełkliwego tłumu, o wiele stosowniejszem jest miejscem pobytu. Tutaj też szukała ulgi w swoich strapieniach i dla swego nadwyreżonego zdrowia moja siostra cioteczna, Wanda br. Bülow-Gorow¹, właścicielka dóbr Ciecierzyn i Baszki w ziemi lubelskiej.

¹ Córka Józefa i Wandy z Krassowskich Niecielskich, zamężna 1^o voto za Djonizym Mazurkiewiczem, właścicielem wsi Baszki w powiecie lubartowskim ziemi lubelskiej, 2^o voto za Gebhardem br. Bülow-Gorow.

Przebywała czas dłuższy z córką Ireną¹ i nauczycielką jej panną Wiktorją Abakanowicz w Bordigherze i tamże ją kilkakrotnie odwiedziłem. To, co jednak psuło do pewnego stopnia urok Riwiery włoskiej, to było zbytnie panoszenie się Niemców, przyjezdnych i stale osiadłych, w ich rękę znajdowały się prawie wszystkie tamtejsze hotele i pensjonaty. Na Riwierze francuskiej byli oni o wiele skromniejsi.

W czasie pobytu w Paryżu starałem się na życzenie profesora Balzera, założyciela i prezesa Towarzystwa popierania nauki polskiej we Lwowie, zjednać Towarzystwu nowych członków wśród Polaków, mieszkających w Paryżu. Liczba Polaków, którzy stale czy też czasowo przebywają w tem mieście, jest bardzo znaczna, są pośród nich ludzie wszelkich stanów, zawodów, ludzie zarówno ubodzy jak zamożni i bogaci, nawet bardzo bogaci. Mimo to mój apel nie znalazł większego odzewu w Polonji paryskiej, dla przeważnej jej części były to cele i dążenia albo zupełnie obce albo zaledwie egzotyczne. Inni uznawali ich zacność i użyteczność, jednakże znajdowali najrozmaitsze powody tłómaczące ich abstynencję. Tylko szczupła garstka ludzi, między nimi zwłaszcza czcigodny Władysław hr. Zamoycki, dr. Stefan Czarnowski, okazali większe zainteresowanie celami Towarzystwa.

Początkowo mieszkałem w Paryżu w hotelu Tronchet (rue Tronchet) w dzielnicy Madaleine. Był to hotel wcale wygodny, jednakże zima w owym roku była dosyć ostra, w pokoju hotelowym były, jak w ogóle w domach paryskich, tylko pojedyncze okna, duże, sięgające do samej podłogi, i kominiek raczej dekoracyjny. Marzłem w nim w sposób niemożliwy. Dziwiłem się, jak mogli Paryżanie wytrzymać w takich mieszkaniach. Aby się rozgrzać, uciekałem na ulicę. W tych warunkach o pracy naukowej nie mogło być mowy. Z żalem wspominałem ciepły pokój w pensjonacie berlińskim pań Skrzetuskich. Dlatego też czem prędzej przeniosłem się na lewy brzeg Sekwany (rive gauche) do polskiego pensjonatu p. Konstancji Dygato wej. Było w nim w każdym razie cieplej niż w hotelu, otrzymałem bowiem przynajmniej mały piecyk naftowy, który wprowadzie roztaczał zbyt silny

¹ Zamężna potem 1^o voto za Tyrawskim, właścicielem dóbr na Podolu, 2^o voto za Wacławem Steckiewiczem, ostatnio majorem W. P.

zapach nafty, ale dawał i nieco ciepła. Cały niemal dalszy czas mego pobytu w Paryżu przemieszkiałem w tym pensjonacie. Przekonałem się bowiem, że mieszkanie w hotelach studenckich czy pensjonatach francuskich było o wiele mniej wygodne i droższe. Pensjonat p. Dygatowej położony był w dzielnicy miasta spokojnej, naprzeciw ogrodu Luksemburskiego, mieścił się w kamienicy (rue d'Assas 76, róg ulicy Vavin), w której, jak głosiła tablica nad bramą domu umieszczona, mieszkał swego czasu słynny historyk francuski Michelet. W pensjonacie tym mieszkał przedemną prof. Stanisław Kutrzeba z Krakowa, przemieszkowała zaś głównie młodzież z Królestwa, kształcąca się w wyższych zakładach naukowych Paryża. Pani Dygatowa, osoba nadzwyczaj dobra, miła, dystygowana, a przytem gorąca patriotka, potrafiła uczynić ze swego pensjonatu punkt centralny znacznego odłamu młodzieży polskiej. To też wrzał on gwarem i życiem, które jakkolwiek same w sobie sympatyczne, przeszkadzały mi jednak niejednokrotnie w mojej pracy naukowej, wymagającej spokoju.

Ponieważ ściany, oddzielające pokoje, były bardzo cienkie, słyhać było wszelkie rozmowy sąsiadów. Najwięcej dała mi się we znaki uroczą malarka panna Węglińska z Siedleckiego, która do późnej nocy gromadziła w swym pokoju nader gwarne towarzystwo. Wszelkie pukania i prośby nie skutkowały. Zrozpaczony przeprowadziłem się do hotelu Montparnasse przy bulwarze Montparnasse, ale powróciłem do pensjonatu p. Dygat po tygodniu, gdy panna Węglińska otrzymała pokój na drugim końcu pensjonatu, a ja dostałem sąsiada spokojnego.

Poznałem tam między innymi sympatycznego artystę-malarza Jerzego Hulewicza (Avenue de Maine 21), który obok malarstwa prowadził także Towarzystwo studjów nad kwestją polską. Był to malarz utalentowany, jego doskonały portret Witkiewiczówny z Zakopanego został dopuszczony do Salonu paryskiego, co stanowiło wielkie odznaczenie wogóle, a zwłaszcza dla młodego i cudzoziemskiego artysty.

Poznałem również Emila Łucjana Wagnera, który potem 1910—1914 był do czasu wybuchu wielkiej wojny lektorem języka francuskiego w uniwersytecie lwowskim. Wybuch wojny zastał go we Włoszech, skąd dostał się do Szwajcarii. Tutaj pracował w wydawnictwie Encyklopedji Polskiej, wydawanej dla

cudzoziemców w języku francuskim, potem został współpracownikiem Centralnej Agencji Prasowej Polskiej w Lozannie. W roku 1917 powrócił do Paryża, wstąpił do armii polskiej i pracował w Komitecie Narodowym Polskim. Zmarł w Paryżu 4 października 1918, pochowany na cmentarzu Billancourt, pozostawił wdowę, z domu p. Wysocką, która obecnie pod nazwiskiem Ireny Briares pisuje artykuły do Kurjera Poznańskiego.

Pani Dygatowa, gdy ją poznałem, była wdową po Ludwiku Dygacie. Ludwik Dygat, potomek rodziny francuskiej (Digat), ale spolszczonej, urodził się w Warszawie 19 sierpnia 1841. Był studentem prawa w Petersburgu, kiedy wybuchło powstanie w r. 1863. Jako młodzieniec 22-letni wziął w niem udział, musiał jednak uchodzić rychło zagranicę, do Francji, która była jego rodziny i jego własną drugą ojczyzną. Na emigracji w Paryżu poślubił w r. 1866 pannę Marję Mazurkiewicz, siostrzenicę generała Ludwika Mierosławskiego, córkę Wincentego i Ksawery z Mierosławskich Mazurkiewiczów. Z pierwszej małżonki miał dwie córki, Helenę (obecnie w Warszawie nauczycielka języka francuskiego) i Janinę, która wyszła za mąż za lekarza z Poznania Ksawerego Zakrzewskiego, a owdowiała w r. 1915. Po zgonie pierwszej małżonki, poślubił w r. 1880 w Poznańskim p. Konstancję Karpińską, siostrzenicę znanego historyka Kazimierza Jarochońskiego. Państwo Dygatowie mieszkali wówczas w Paryżu przy ul. Vaugirard 114, a mieszkanie ich było jednym z centrów życia Polonii paryskiej. Tam się gromadzili: pp. Duchinińscy, Seweryna z Żochowskich, 1^o voto Pruszkowa, 2^o voto Duchinińska¹, poetka i literatka i mąż jej historyk Franciszek Duchiniński, piszący pod pseudonimem Kijowianina, który czas krótki (1872) był konserwatorem zbiorów Rapperswilskich, Pilińscy, Bohdan Zaleski z trzema synami, profesor Wacław Gasztowtt, p. Gorecka, córka Mickiewicza, rzeźbiarz Antoni Oleszczyński, muzyk Sowiński, księżna Jabłonowska i wielu innych. Ludwik Dygat brał bardzo żywy udział w życiu emigracji, był członkiem Wydziału Związku wychodźstwa polskiego, członkiem Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu, członkiem Rady Administracyjnej Szkoły Narodowej Polskiej w Paryżu. W tym charakterze wygłaszał z okazji pewnych rocznic i uroczystości narodowych przemówienia, nace-

¹ Zmarła w Paryżu 21 sierpnia 1905 mając lat 91.

chowane głęboką miłością ojczyzny i wiarą w lepszą przyszłość. Podstawę materialną życia znalazł jako urzędnik kolei północnej w Paryżu, w zawodzie tym doprowadził do wybitnego stanowiska szefa wydziału rachunkowego (*chef des comptabilités à l'administration de chemin de fer du Nord*). Zmarł na serce, mając lat 60, w La Barre d'Ormesson pod Paryżem 24 kwietnia 1901. Zwłoki zostały pochowane w grobowcu rodzinnym w Ecoen (Seine et Oise).

Papiery po nim pozostałe w pięciu skrzyniach zostały złożone w Muzeum w Rapperswilu, obecnie przewieziono je z całym Muzeum do Warszawy. Jest to spuścizna bardzo bogata i interesująca, składa się zaś z dwóch działów: archiwum generała Ludwika Mierosławskiego i archiwum towarzystw polskich w Paryżu. W pierwszym znajdują się rękopisy do historii powstania z r. 1830—1831, pamiętniki, druki ulotne współczesne, dokumenty dotyczące wyprawy Mierosławskiego do Badenu i do Sycylii, materiały dotyczące Szkoły genueńskiej 1861—1862, korespondencja Mierosławskiego z gen. Langiewiczem z r. 1861. W dziale drugim mamy papiery Towarzystwa Demokratycznego, Bratniej Pomocy w Paryżu, Czytelni Polskiej, Koła Prasowego i innych instytucji i towarzystw emigracyjnych paryskich¹.

Teść Ludwika Dygata Wincenty Mazurkiewicz, człowiek bardzo zacny, pochodził z okolic Zaleszczyk. Jako młody chłopiec wziął udział w powstaniu r. 1831, z niedobitkami powstańców dotarł do Francji, gdzie w Poitiers zgotowano mu entuzjastyczne przyjęcie, obrzucając powstańców kwiatami. W Wersalu w domu profesora Millet, rodziców generała Millet², poznał pannę Ksawerę Mierosławską, siostrę Ludwika. Wyprawiono ją do Francji, gdyż w Poznańskim nie było dla niej całkiem bezpiecznie. Mazurkiewicz był doskonałym szachistą i często grywał z panną Ksawerą w szachy. Potem on sam opowiadał, że wygrał żonę w szachy. Uzyskał posadę skarbnika w wydziale dobroczynności V-go okręgu w Paryżu (*trésorier du bureau de bienfaisance au V-me arrondissement*), zmarł jako emeryt w Ecoen (Seine et

¹ Dokładniejsze szczegóły o zawartości spuścizny po Ludwiku Dygacie podaje *Kwartalnik Historyczny* 1904, str. 678.

² Generał Millet, następnie dowódca korpusu, zaproponował późniejszego marszałka Focha na komendanta wyższej szkoły wojennej w Paryżu, co po wielu trudnościach zostało przeprowadzone.

Oise) w lipcu 1887. Był zapalczywym nieprzyjacielem Władysława Mickiewicza a wielbicielem pani Goreckiej.

Młodsza siostra p. Dygatowej, Magdalena Karpińska wyszła w sierpniu 1896 za znanego podróżnika i wojskowego Władysława Jagniętkowskiego, ślub odbył się w miejscowości La Barre pod Paryżem. Życie Jagniętkowskiego pełne jest niezwykłych przygód. Urodził się w Kielcach, był oficerem w wojsku rosyjskim, jednakże rychło je porzucił i wstąpił do Legji Cudzoziemskiej we Francji pod nazwiskiem Władysław Krajkowski. Przechodząc kolejno wszystkie stopnie od prostego żołnierza, kaprała, sierżanta, podporucznika, został po pięciu latach służby kapitanem w piechocie kolonjalnej. Służył w Algierze, Tunisie, Madagaskarze (1895), Saharze, Kochinchinie, Senegal, przyczem stale co dwa lata przyjeżdżał na dłuższy urlop do Francji. W czasie jednego z takich urlopów wyswatał go profesor szkoły Batignolskiej dr. Anscaler z panną Karpińską. Poczem już z żoną był na Madagaskarze, w Kochinchinie, w Sjamie. Brał udział w wojnie chińskiej przeciw bokserom (r. 1900), był przy oblężeniu Pekinu, na życzenie cesarza Annamu i z polecenia generała Bourgey opracował szczegółową mapę topograficzną tego państwa. Za tę wyteżającą i wspaniałą pracę otrzymał order „Smoka Annamu“ (Dragon d’Annam). Posiadał zresztą wiele innych odznaczeń wschodnich. Wybuch wielkiej wojny zastał go w Krakowie, skąd z wielkim trudem przedostał się do Paryża, gdzie został mianowany komendantem fortu Montrouge. Obecnie jako pułkownik jest profesorem w szkole wojskowej w Warszawie. Pułkownik Jagniętkowski zdobył sobie szeroki rozgłos swemi opowieściami z dalekiego Wschodu, jak n. p.: W Legji cudzoziemskiej¹, Ona i Madagaskar, Kartki z podróży² i inne, w których w sposób naturalny i nader zajmujący opisał koleje swego życia.

Pani Dygatowa, przejęta tym samym duchem patriotycznym, co jej małżonek i cała rodzina, brała czynny udział w pracy narodowej i społecznej. W towarzystwie gimnastycznym polskim „Sokół“ urządziła gwiazdki dla dzieci, była skarbniczką Towarzystwa pomocy dla inteligencji polskiej w Paryżu (Société de

¹ Wydawnictwo „Biblioteki groszowej“, Warszawa, b. r. str. 167.

² Biblioteka dzieł wyborowych, Warszawa nr. 572.

secours aux intellectuels Polonais à Paris), w czasie wielkiej wojny zajmowała się gorliwie Towarzystwem pomocy dla żołnierzy polskich we Francji (Société de secours aux soldats polonais en France), którego również była skarbniczką. Oba towarzystwa miały swoją siedzibę przy rue Jacob 18. Pani Dygatowa pisywała również w Kurjerze Poznańskim zajmujące korespondencje z Paryża p. t. Echa Paryskie, które podpisywała literą K¹, tudzież do Tygodnika mód i powieści w Warszawie o modach paryskich. Dział ten objęła ona po Sewerynie Duchinińskiej, która z powodu podeszłego wieku musiała tych korespondencji zaniechać. Również do innych gazet, jak Dziennika Poznańskiego, Gazety Warszawskiej pisywała p. Dygatowa przygodne artykuły.

Pani Dygatowa, po moim wyjeździe z Paryża, przeniosła swój pensjonat na rue Jacob 19, a po wskrzeszeniu państwa polskiego zwinęła niestety ten pensjonat i przeprowadziła się najpierw do Warszawy, a potem do Poznania. Z dwóch jej synów, starszy Antoni ukończył w Paryżu szkołę Beaux - Arts, jest wybitnym inżynierem-architektą, który obecnie mieszka w Warszawie. Wykonał on kilka większych budowli w nowym państwie polskim, jak gmach Zakładów graficznych w Warszawie, gmach szkoły lotniczej w Dęblinie i inne. Młodszy syn Stanisław jako oficer francuski był ciężko ranny 22 sierpnia 1914 pod Etchearlan w Belgji, dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał 4 lata, obecnie jako radca ministerjalny pracuje w Komisji rozbrojeniowej w Genewie.

Adoptowanym bratem stryjecznym Antoniego i Stanisława Dygatów był znany artysta-muzyk Zygmunt Dygat. Był on synem państwa Gromnickich, właścicieli pensjonatu w Krakowie, p. Gromnicka po zgonie pierwszego małżonka wyszła za brata Ludwika Dygata Jana, który adoptował jej dzieci z pierwszego małżeństwa. Zygmunt Dygat ożenił się z hr. Heleną Zamoyską, córką Adama, prezesa Związku Sokolstwa Polskiego.

W czasie mego pobytu w Paryżu w roku 1908 odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok Emila Zoli do Panteonu. Fakt ten wywołał w opinii społeczeństwa francuskiego rozdwojenie i na-

¹ Znajdujemy je w następujących numerach Kurjera Poznańskiego: z 13 listopada, 11 i 21 grudnia 1913 (nr. 262, 284, 293), 7 lutego, 30 maja, 17 czerwca, 11 lipca 1914 (nr. 30, 123, 136, 156).

miętne spory. Młodzież francuska reagowała również bardzo silnie na to postanowienie. Przez kilka po sobie następujących dni ulice przyległe do Panteonu, tudzież bulwar St. Michel były, zwłaszcza wieczorami, widownią gwałtownych manifestacyj studenckich. Zwolennicy Zoli przeciągali z okrzykami: Vive Zola, przeciwnicy wołali: A bas Zola.

Życzliwość społeczeństwa francuskiego dla Polski i Polaków jest dobrze znana. Objawiała się ona zwłaszcza w epoce powstań narodowych polskich w r. 1831 i 1863. Liczni emigranci znajdowali we Francji gościnne przyjęcie, znajdowali w niej drugą ojczyznę. Wiele broszur zaznaczało ten wzajemny serdeczny stosunek obu narodów. Mimo tej życzliwości znajomość u Francuzów spraw polskich była stosunkowo słaba i niejednokrotnie powstawały na tem tle niepożądane pomyłki.

Jako charakterystyczny, chociaż drobny, przykład tej nieznamomości można przytoczyć: Wychodzący w Paryżu dwumiesięcznik p. t. *La Vie*, zresztą Polakom bardzo przychylny i życzliwy, w numerze 5 z 1 marca 1925, poświęconym sprawom polskim a w szczególności ambasadzie polskiej w Paryżu, na stronie pierwszej pomieścił piękną rycinę, z podpisem objaśniającym: *Palais de Wawel à Cracovie*, rycina ta przedstawiała tymczasem pałac w Wilanowie pod Warszawą.

Inny przykład zawarty jest w broszurze Gabrjela Dauchot'a p. t. *„Français et Polonais de tous temps amis“*¹. W broszurze tej podane są odbitki dwóch rysunków, widocznie we Francji rozpowszechnionych (*gravure populaire*). Jeden z podpisem: *„Le prince Poniatowski fait ses adieux à sa famille“* przedstawia ks. Józefa, żegnającego się najwidoczniej z żoną i synkiem. Drugi zaopatrzony podpisem: *„La Princesse Poniatowska apprend la mort de son époux“* przedstawia również wdowę (sic) i synka. P. Dauchot zauważa co do tej drugiej ryciny, iż wzniosła jej intencja każe nam wybaczyć jej nieznamomość stosunków².

Wiele nazwisk polskich cieszyło się we Francji popularnością, jak n. p. gen. Kniaziewicz, Dąbrowski, Niemcewicz, potem

¹ Extrait de la Revue, *„Les Marches de l'Est“*, Paris 1912, str. 4 i 14.

² Być może zresztą, że opinia francuska miała tu na myśli Zofję z Potockich, wdowę po Czosnowskim, z którą księżę Józef miał naturalnego syna. Por. Uruski, *Rodzina. Herbarz Szlachty Polskiej*, T. XIV. Warszawa 1917, str. 228.

Mickiewicz, ks. Czartoryski, niewątpliwie jednak największą popularnością wśród ludności francuskiej otoczone było nazwisko: Poniatowski, właśnie dzięki ks. Józefowi Poniatowskiemu, który był wiernym towarzyszem Napoleona I. Jego nazwisko jest wyryte, obok nazwisk innych sławnych generałów, wewnątrz łuku tryumfalnego (Arc de Triomphe de l'Étoile), jego nazwiskiem oznaczono też jeden z bulwarów, co prawda najdalszych, bo obwodowych (boulevards de ceinture). Znajduje się on w południowo-wschodniej części miasta koło lasku Vincennes i przytyka do Sekwany. Rodzina książąt Poniatowskich żyje po dzień dzisiejszy w Paryżu, posiada ona tytuł książęcy i pochodzi z linii królewskiej polskiej, od dwóch braci rodzonych króla Stanisława Augusta, Kazimierza i Andrzeja, przyczem rodzina pierwszego miała charakter włosko - francusko - amerykański, potomstwo zaś ks. Andrzeja charakter francuski.

Książę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny (1742—1773), zmarł w r. 1800, miał syna ks. Stanisława (ur. 1755), podskarbiego wielkiego litewskiego (1783—1790). Był to obywatel bogaty, rozumny, jednak z powodu pewnych waśni ze szlachtą opuścił kraj w r. 1790 i osiadł najpierw od r. 1804 w Wiedniu, a potem na stałe w Rzymie. W roku 1826 sprzedał on swoją piękną willę położoną na Via Flaminia razem z cennymi starożytnymi rzeźbami w niej się znajdującymi Anglikowi Sykes. Z Włoszki Kasandry Luci miał oprócz córek, trzech naturalnych synów, Karola, Józefa i Michała, których adoptował. Ks. Stanisław zmarł w podeszłym wieku w r. 1833 we Florencji, a synowie jego otrzymali od w. księcia Toskany Leopolda II tytuł książęcy z przydomkiem de Monte-Rotondo. Z synów Józef, urodzony w Rzymie 1816, jako poseł tokański na dworze paryskim osiadł na stałe w Paryżu, uzyskał godność senatora francuskiego, był znanym muzykiem, zmarł w Londynie 1873. Jego syn Stanisław August był koniuszym dworu cesarza Napoleona III, jego potomstwo mieszka obecnie w Paryżu, a po części w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jakkolwiek posiada ono charakter kosmopolityczny, to jednak tradycje polskie są w tej rodzinie żywe. Objawiają się one w doborze imion polskich (Kazimierz, Stanisław).

Za moich czasów głową rodziny był książę Andrzej Poniatowski, syn Stanisława Augusta, postać prawdziwie piękna i szlachetna, jakiej nie wiele można spotkać. Mimo nazwiska wiel-

kiego, olbrzymiej fortuny i stosunków kosmopolitycznych cechowała go niezwykła prostota, szczerość, lojalność, wielka ofiarność na cele humanitarne, a przede wszystkim polskie. A przytem posiadał niezwykle wybitne zdolności finansowe, które go uczyniły kierownikiem kilku banków i wielu przedsiębiorstw amerykańskich i francuskich. Lata młodości spędził w Ameryce, gdzie w San Francisco poślubił Elżbietę Sperry, córkę jednego z najbogatszych bankierów amerykańskich. Już w Ameryce robił bardzo wiele dobrego dla kolonii polskiej, która z żalem go żegnała, gdy wracał do Paryża. W Paryżu oboje małżonkowie zajmowali się bardzo gorliwie instytucjami polskimi. Książę Andrzej był i jest po dzień dzisiejszy prezesem zarządu Zakładu św. Kazimierza. Jest to zakład wychowawczy dla córek emigrantów i przytułek dla starców (119 rue de Chevaleret). Deficyty tego zakładu pokrywa prawidłowo książę Andrzej. Kiedy w r. 1905 powołano do życia Polską Agencję Prasową, książę Andrzej należał obok zmarłych już ś. p. barona Taubego, Bronisława Kozakiewicza i Wacława Gasztowtta tudzież obok żyjącego Maurycego Lewandowskiego, obecnie dyrektora Comptoir National d'Escompte, do zarządu tej agencji i oddał jej przez swoje stosunki usługi nader cenne. Swoich synów Stanisława Augusta, Karola Kazimierza, Marjana Andrzeja kazał uczyć po polsku, robił też wiele dobrego dla żołnierzy polskich. Książę Andrzej, człowiek bardzo bogaty, posiada w swym „hotelu“ paryskim i kilku pałacach na prowincji zbiory bardzo piękne, cenne pamiątki rodzinne, dużo autografów, sztychów, obrazów, a między innemi słynny oryginał obraz Horacego Verneta, Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.

Drugi brat królewski ks. Andrzej, austriacki feldmarszałek-porucznik, zmarły 1773 we Wiedniu, miał syna ks. Józefa (ur. w Warszawie 1763, zm. 1813), bohatera narodowego, marszałka Francji, który z Zofji Potockiej, wdowy po hr. Czosnowskim miał syna naturalnego Karola Maurycego Józefa. Nosił on nazwisko Poniticki-Poniatowski, osiadł na stałe we Francji, gdzie uzyskał naturalizację, tam też zmarł w r. 1855. Miał on syna Józefa Ponitik-Poniatowskiego, oficera ułanów ¹.

¹ Por. Uruski, Rodzina, t. XIV, str. 227—229. Por. Brockhaus, Conversations-Lexikon, t. XIII Lipsk 1886, str. 163—164, S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna, t. XIII Warszawa 1902, str. 192—193.

Z biegiem czasu entuzjazm, jaki początkowo okazywano powstańcom roku 1831 i 1863, począł słabnąć coraz bardziej i w końcu zanikł prawie zupełnie. Długotrwała przyjaźń polityczna między Francją a Rosją zrobiła swoje. Na pierwszy plan wysuwali się wszędzie Rosjanie, na Polaków poczęto patrzeć niechętnie. Z czasem szeroki ogół społeczeństwa francuskiego przestał odróżniać Polaka od Rosjanina. Niejednokrotnie zwracano się do mnie z takimi pytaniami, w których ignorancja zupełna łączyła się z naiwnością. N. p. czy Polacy są prawosławnymi, czy w Warszawie panuje cały rok zima i t. p. Dopiero okres wielkiej wojny sprowadził zwrot w opinii francuskiej.

Podobnie jak w Berlinie, z przyjemnością nurzałem się w tym nieprzejrzanym tłumie ulicznym, jaki niemal bez przerwy dzień i noc toczy się po głównych ulicach, a zwłaszcza po bulwarach Paryża. I podobnie jak w Berlinie, mogłem swobodnie w ciągu tych przechadzek tworzyć różne kombinacje z zakresu mych prac naukowych. Udało mi się ostatecznie wykończyć w ciągu mego pobytu nadsekwańskiego moje prawo prywatne polskie w obszerniejszej redakcji, która potem okazała się drukiem nakładem lwowskiego Towarzystwa popierania nauki polskiej (dwa tomy w r. 1910 i 1911) tudzież w redakcji ściślejszej, która początkowo była przeznaczona dla Encyklopedji Polskiej, jaką rozpoczęła wydawać Akademia Umiejętności, a którą potem, gdy wydawnictwo Encyklopedji zbyt się przewlekało, ogłosiłem sam jako podręcznik do nauki uniwersyteckiej (Zarys prawa prywatnego polskiego, w trzech wydaniach nakładem Kazimierza Stanisława Jakubowskiego we Lwowie 1920, 1921, 1922). Napisałem też pracę o wiernej ręce czyli pokładzie. Czas zatem mego pobytu paryskiego nie został zmarnowany.

W czasie mych przechadzek po Paryżu zachodziłem kilkakrotnie do niedalekiego starożytnego kościoła Saint-Germain des Prés. Jest on położony przy placu tego imienia, jaki powstaje przy zbiegu bulwaru Saint Germain i ulicy Bonaparte. W kościele tym spoczywa największa, mem zdaniem, pamiątka polska w Paryżu, serce króla Jana Kazimierza. Ten król nieszczęśliwy, po abdykacji z tronu polskiego, był opatem tego właśnie klasztoru i tutaj polecił pochować swe serce. Był to może pierwszy zadatek tej wzajemnej sympatji, jaka odtąd miała łączyć obydwie narody.

Poznałem bezcenne galerje i muzea paryskie, wspaniałe, może pierwsze muzeum świata Louvre, Luxemburg, przedhistoryczne Cluny, Carnavalet, Guimet, Cernuschi, Trocadero. Pisano o nich już tak wiele, że powtarzać tych rzeczy nie będę. Zwiedziłem też wiele teatrów paryskich. Mogłem jeszcze podziwiać zawsze genialną, chociaż już zstępującą ze swych wyżyn dawniejszych, Sarę Bernhardt, która występowała w swym własnym teatrze przy placu Châtelet a naprzeciw teatru Châtelet położonym. Jej głos miał jeszcze wówczas brzmienie najsłabszego kruszcu, słusznie go też nazywano *voix d'or*, i w stosunku do innych, chociaż znakomitych artystów, był jakby dźwiękiem złota w porównaniu do dźwięku miedzi. Poznałem ją w słynnym dramacie i nie mniej słynnej jej roli: Dama kamejlowa, Aleksandra Dumasa syna, tudzież w dramacie Michała Carré i Pawła Bilhauda: *La Courtisane de Corinthe*, w którym głównym jej partnerem jako Pausanias był wybitny artysta de Max.

Paryż posiada liczne teatry, ma świetne i dawne tradycje teatralne. Na pierwszym miejscu stoją oczywiście takie teatry, jak Komedia Francuska, Odeon, Opera, a obok nich cały szereg innych, z których następujące zdołałem odwiedzić: Renaissance, Gymnase, Variété, Châtelet, Sarah Bernhardt, Palais Royal, Déjazet, Cluny, Folies Dramatiques, Porte Saint-Martin. Pomijając teatr Komedji francuskiej i Odeonu, także inne mniejsze teatry są przeważnie wcale dawne. Tak n. p. Châtelet pochodzi z roku 1798, Variété z r. 1807, Folies dramatiques z r. 1831, Gymnase z r. 1835, Déjazet z r. 1850, Cluny z r. 1864. Ale też z tego powodu gmachy teatralne paryskie są przeważnie starszej daty, pod względem technicznym urządzenia nie odpowiadają wymogom nowoczesnym. Schody drewniane, ciasne korytarze, wąskie drzwi są w nich rzeczą często spotykaną, podczas gdy młodszy i nie mający tak chlubnych tradycyí teatralnych Berlin chlubił się gmachami teatralnymi, będącymi ostatnim wyrazem techniki.

Jest to zwyczajem teatrów paryskich grywać jedną i tę samą sztukę po kilkaset nawet razy. W mieście, w którym klientelę teatru tworzy ludność kilkumiljonowa i znaczna ilość cudzoziemców, jest to możliwe. Wskutek tego artyści dochodzą oczywiście do takiej wprawy, że mogą grać bez suflera i każdy choćby najdrobniejszy szczegół gry może być doskonale wycy-

zelowany. Tak n. p. teatr Antoine grał sztukę Sherlock Holmes, opracowaną wedle oryginału Artura Conan Doyle dla teatru przez Piotra Decourcelle, prawie 400 razy.

Jakkolwiek w Paryżu mają swe źródło i stamtąd się rozchodzą po całym świecie nowe pomysły w dziedzinie teatralnej, to jednak z drugiej strony panuje tam wielki konserwatyzm, który wogóle jest jedną z cech charakterystycznych narodu francuskiego. Tak n. p. w teatrze Variété mogłem być w r. 1908 na tej samej sztuce (*Geneviève de Brabant*), której w r. 1864, a więc prawie przed pół wiekiem, słuchał również mój Ojciec.

Jednym, jakkolwiek drobnym, objawem wysokiej kultury teatralnej w Paryżu, są programy teatralne. Tak pięknych i wykwintnych programów, jak w Paryżu, nie widziałem w teatrach żadnego innego miasta. Warszawa chciała je do pewnego stopnia naśladować, lecz pozostała jeszcze bardzo daleko w tyle. Drukowane na pięknym papierze, podają poza reklamami kupieckimi, nie tylko obsadę ról, rozkład miejsc, lecz ponadto prawidłowo streszczenie samej sztuki (analise, compte rendu, argument), co należy uważać za rzecz nader pożądaną, zwłaszcza dla cudzoziemców, którzy nie zbyt dobrze władają językiem francuskim. Dalej są tam krótkie, zwięzłe ustępy, przedstawiające biografię i charakterystykę wybitniejszych artystów, autorów sztuk wystawianych, dyrektorów teatralnych i to co do wszystkich tych osób, zarówno obecnie żyjących, jak i dawniejszych. Są tam także krótkie szkice historyczne samych teatrów, a nawet nowelki na tle życia teatralnego. Do każdego takiego artykułu są dodane zawsze pięknie wykonane podobizny osób, o których jest mowa, widoki odnośnego teatru w stanie obecnym i dawniejszym, obrazy scen teatralnych i t. p. To też program teatrów paryskich nie jest, jak u nas, świstkiem niedbale zadrukowanego papieru, ale miłą i estetyczną pamiątką.

Dla obcego przybysza niektóre zwyczaje teatralne paryskie są nowością. Tak n. p. początek przedstawień stosunkowo bardzo późny, o godzinie 9, nawet i później wieczorem, przyczem punktualność była mało przestrzegana. Przedstawienia zaczynały się nawet o pół godziny później. Zniecierpliwiona publiczność dawała wyraz swemu niezadowoleniu przez długo trwające tupanie nogami. Przedstawienia zapowiadano nie dzwonkiem, jak było u nas, lecz trzykrotnem uderzeniem młotka drewnianego (dzisiaj

ten sposób i u nas został wprowadzony), aziotaż biletami kwitł na szeroką skalę. W niektórych teatrach u wejścia siedzi jakby jakaś komisja biletowa złożona z panów, ubranych uroczyście we fraki, odbierająca bilety. Dawniej panujący zwyczaj, iż w większych teatrach, zwłaszcza do pierwszych miejsc, należało się jawić we fraku, był już w czasie mego pobytu przeważnie zarzucony. Miejsca wskazywały gościom usługne, ciemno ubrane i w starszym wieku bileterki. Należała się im za to zwyczajowo pewna opłata, o którą zresztą same bez żenady się upominały, gdy gość o niej zapomniał lub też dawał zbyt mało. Zarząd teatru bowiem bileterkom nic nie płacił. Za usługność wogóle należało płacić. Gdy gość podjeżdżał do teatru dorożką czy autem, w tej chwili zjawiał się wyrostek czy też nawet człowiek dorosły, który z wielką uprzejmością otwierał drzwiczki powozu, a nawet pomagał wysiąść. Należało mu ofiarować drobną opłatę. Ludność uboga znajdowała w tem rodzaj zajęcia czy jałmużny. Porządek w teatrze utrzymywali żołnierze gwardji republikańskiej, ubrani w lśniące chełmy, ozdobne w kity ze wspaniałego czarnego włosienia.

Paryż, miasto stare, istniejące już za czasów rzymskich (Lutetia Parisiorum), położony jest nad rzeką Sekwaną. Przepływa ona przez całe miasto, zataczając okazały łuk, najpierw w kierunku północno-zachodnim, potem w południowo-zachodnim, tworzy przytem dwie wyspy, St. Louis i Cité, na których znajduje się katedra Nôtre Dame i Pałac Sprawiedliwości. Koło tych wysp skupiało się miasto pierwotne. Znaczenie Sekwany dla miasta może najlepiej uwydatnia herb miasta Paryża, który przedstawia okręt na falach rzeki z napisem: *Fluctuat nec mergitur*. Z biegiem czasu miasto rosło coraz bardziej, w tem dalszym stadium granicę jego stanowiły dzisiejsze t. zw. bulwary wewnętrzne. Z czasem rozpostarło się ono do dzisiejszych bulwarów t. zw. zewnętrznych, przekroczyło je, dotarło do nowoczesnych fortyfikacyj. W ten sposób wchłonał Paryż w siebie szereg miejscowości, dawniej odrębnych, które dzisiaj utraciły swą samodzielność i stały się dzielnicami miasta, chociaż z biegiem czasu i ich odrębność jako dzielnic miasta coraz bardziej się zaciera. W ten sposób wcielone zostały do Paryża na północy: Bati-gnolles, Montmartre, La Chapelle, La Vilette, na wschodzie: Belle Ville, Charonne, na południu: Vaugirard, Grenelle, Auteuil, na zachodzie: Passy. Dzisiaj granicę Paryża stanowią nowoczesne

fortyfikacje, poza niemi kilkadziesiąt większych i mniejszych miejscowości tworzy wieniec, otaczający dokoła miasto.

Rzeka Sekwana dzieli Paryż na dwie części, albo strony, północną czyli brzeg prawy (*rive droite*) i południową czyli brzeg lewy (*rive gauche*). Części te różnią się od siebie pod wielu względami. Brzeg prawy (północny), to dzielnica znacznie większa, ludniejsza i więcej urozmaicona, ruchliwsza, tętni życiem bujnym, posiada najpiękniejsze sklepy, hotele, restauracje, teatry, banki. Strona północna nie jest zresztą jednolita: plutokracja i dyplomacja mają siedzibę w zachodniej, rzemiosło i przemysł we wschodniej, a kabarety, przybytki użycia w północnej części tej *rive droite*. Na samej północy na wzgórzu panuje nad całym miastem wspaniała, z kamienia ciosowego zbudowana bazylika *Sacré-Coeur*. Mogłoby się wydawać dziwnem i niestosownem, że ten kościół zbudowano właśnie w tej dzielnicy wesołej, lecz z drugiej strony można to uważać za symbol, że w tem mieście, w którym tak kwitną rozkosze życiowe, przecież góruje cnota.

Brzeg lewy czyli strona południowa jest znacznie mniejsza i mniej ludna, o wiele spokojniejsza. Tutaj znajduje się uniwersytet (*Sorbona*) i inne zakłady naukowe, tutaj mieszkają uczeni i studenci. Jest to słynna dzielnica, zwana *Quartier latin*, której główną arterją jest bulwar *St. Michel*. Z tym bulwarem krzyżuje się bulwar *St. Germain*, siedziba starej szlachty francuskiej. Dalej na południe tej *rive gauche* obrali sobie siedzibę artyści i sztuka w okolicach bulwaru *Montparnasse*. Jeszcze dalej na południe znajduje się dzielnica szpitali.

Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą, że do rzeki cisnęło się wszystko w tem mieście. Dlatego wiele wspaniałych gmachów znajduje się tuż nad samą rzeką. Na dwóch wyspach, jak wspominałem, katedra *Nôtre Dame* i Pałac Sprawiedliwości, na brzegu północnym ratusz i Luwr, na południowym izba deputowanych, a w nowszej części miasta z jednej strony *Trocadero*, z drugiej wieża *Eiffel*.

Brzeg prawy z lewym jest połączony przez około 30 mostów. Najgęściej są one położone w starszej dzielnicy miasta, koło dwóch wysp. Niektóre z nich są prawdziwie piękne. Podczas gdy w Berlinie *Spree* przecina miasto w rozmaitych kie-

runkach licznymi odnogami i kanałami, w Paryżu Sekwana nie ma żadnych odnóg, płynie tylko jednym, ale potężnym strumieniem.

Paryż pomimo swego ogromu, ścisłego zabudowania i wprost nieprzejrzaną liczbę ulic, uliczek, placów, posiada stosunkowo wiele ogrodów i zieleni. Przedewszystkiem Paryż był jako forteca otoczony dokoła fortyfikacjami, które obejmowały całe miasto dość szerokim pierścieniem zieleni i pól. Poza temi fortyfikacjami leżały: na zachodniej stronie olbrzymi Lasek Bouloński (Bois de Boulogne) ze swymi trawnikami, łąkami, laskami, jeziorami, prawdziwe „płuca Paryża“, miejsce przechadzek całego eleganckiego Paryża; w stronie południowo-wschodniej nie tak rozległy i elegancki Bois de Vincennes. Ale i samo miasto, objęte fortami, posiadało wewnątrz liczne ogrody i parki. Przedewszystkiem wszystkie szersze ulice, Avenues i bulwary były obsadzone drzewami. Od plantacyj Luwru przez ogród Tuileries (jardin des Tuileries), pola Elizejskie w stronę Lasku Bulońskiego ciągnął się nieprzerwany ciąg zieleni. Na północy w dzielnicy plutokratycznej znajdował się mały, ale piękny park Monceau, we wschodniej części miasta Parc des Buttes Chaumont. Pałac Trocadero i wieżę Eiffla otaczają również rozległe ogrody. Po lewym brzegu rzeki koło pałacu luksemburskiego znajduje się piękny, ozdobiony licznymi ładnymi pomnikami ogród luksemburski, dalej Jardin des Plantes, a na samym południu Parc de Montsouris. Niektóre ogrody, jak n. p. luksemburski, były otoczone całe wysokimi żelaznymi sztachetami i na noc zamykane. Żołnierze bębniąc przechodzili przez ogród i dawali w ten sposób obecnym znak do opuszczenia ogrodu.

Ze wzgórza, na którem wznosi się bazylika Sacré - Coeur roztacza się widok wspaniały na cały Paryż. Morze domów, gmachów i innych budowli sięga aż po same krańce widnokręgu. Między temi budowlami na kształt cienkich nitek znaczą się niezliczone ulice. Miał ich wtedy Paryż półtrzecia tysiąca. I tu jest rzecz charakterystyczna, 200 ulic, a więc prawie co dwunasta, nosi nazwę świętego. Widocznie mimo pozorów obojętności religijnej, uczucie religijne tkwi przecież głęboko w tym narodzie.

Już przed laty zauważyłem, że słownictwo francuskie na oznaczenie ulic miejskich jest bardzo rozwinięte i pod tym względem żaden inny język nie dorównuje francuskiemu. Te rozmaite nazwy określają zarazem charakter i rodzaj ulicy. Są to

n. p. następujące nazwy: rue, avenue, cour, boulevard, ruelle, petite rue, trottoir, passage, impasse, route, chemin, quai, allée, square, place, cité¹.

Paryż ze względu na swe położenie i obfitość ogrodów nastrocza bardzo wiele sposobności do pięknych przechadzek. Jeżeliby mnie kto zapytał, które części Paryża najbardziej przypadły mi do gustu i które najczęściej odwiedzałem, to musiałbym wymienić trzy takie punkty.

Podobnie, jak pociągała mnie Wisła w Warszawie i Toruniu, tak samo pociągała mnie w Paryżu przede wszystkim sama Sekwana, a zwłaszcza jej bieg w okolicy miasta najstarszego, t. j. dwóch wysp św. Ludwika i Cité. Lubiłem snuć się bulwarami nadbrzeżnymi, oglądać ruch na rzece, stare, piękne mosty i domy. Lubiłem szperać i przewracać stare książki i ryciny w licznych kramach nadbrzeżnych u t. zw. bukinistów. Cały taki sklep składa się z jednej lub dwóch szafek, umieszczonych w formie leżącej, przymocowanych do kamiennego obramowania wybrzeża, Bukiniści pozwalali na to przewracanie z cierpliwością godną podziwu. Niejednokrotnie można było znaleźć książki i ryciny bardzo cenne a niedrogie. Wogóle Francuzi, wśród których jest wielu ludzi bogatych, żyjących z dochodów swego kapitału i posiadających wskutek tego wiele czasu wolnego, okazują znaczny pociąg do kolekcjonowania najrozmaitszych przedmiotów. Tem się też tłumaczy nader wielka ilość sklepów antykwarskich w Paryżu.

Drugim punktem Paryża, przezemnie często odwiedzanym, był plac Zgody (place de la Concorde). Chociaż Paryż posiada wiele placów nader pięknych, n. p. plac Étoile, to jednak plac Zgody był niewątpliwie placem najpiękniejszym nie tylko Paryża, ale może i całego świata. Zadziwia on swym ogromem i przepiękną perspektywą, w której urządzaniu Francuzi są niewątpliwie mistrzami. Trudno rzeczywiście o widok bardziej wspaniały we wszystkie cztery strony świata. Na północ piękny kościół Madeleine, na południe za Sekwaną izba deputowanych, na wschód ogród Tuileries i Louvre, a na zachód na końcu pól elizejskich

¹ Por. Dąbkowski, Dwa dni w Bordeaux, Słowo Polskie, Lwów nr. 421 i 424 z 21 i 23 września 1914 tudzież Pokłosie, Lwów 1917 str. 103.

łuk tryumfalny (*l'arc de triomphe*) na placu Étoile. W pośrodku placu, otoczony dwoma wspaniałymi wodotryskami, słynny z jednego bloku granitu różowego wykuty obelisk, który po trzech tysiącach lat pobytu w Egipcie (w Luxor) został w r. 1836 za panowania Ludwika Filipa ustawiony w Paryżu. Dokoła zaś placu osiem figur kamiennych, przedstawiających osiem głównych miast francuskich: Lille, Strasbourg, Bordeaux, Nantes, Rouen, Brest, Marsylja i Lyon. Statua Strasburga była za moich czasów (od czasu wojny francusko-niemieckiej 1870) na znak żałoby otoczona czarną krepą i zarzucona wieńcami, które składały liczne deputacje, przybywające w tym celu do Paryża z kraju zajętego przez Niemcy. Dzisiaj zapewne te symbole żałoby zniknęły.

Plac Zgody, teraz tak wesoły i pogodny, który dzisiaj nosi też nazwę tak pokojową i miłą, posiada przeszłość, na której wspomnienie krew ścina się w żyłach. Był to bowiem plac par excellence rewolucyjny i nawet nosił takie miano aż do r. 1799. W okresie wielkiej rewolucji tutaj ustawiona była gilotyna, pod której ostrzem zginęła nieszczęśliwa para królewska, Ludwik XVI i Marja Antoanetta (1793), wielu członków wysokiej rodziny królewskiej i wielu członków świetnej a wiernej szlachty francuskiej. A potem gilotyna stała się mniej wybredna, pochłaniała nawet samych twórców rewolucji, tak zginęli Danton, Robespierre, Girondyści i wielu innych. Obliczają, że około 3000 osób na tym placu padło ofiarą rozpętanych namiętności i zaślepienia politycznego. Chateaubriand powiada, że nie starczyłoby wody na świecie, aby zmyć krew, która tu się polalała. Lecz był to szlachetny idealista. Nasze czasy wykazały, że życie i krew ludzka nie są dobrem tak cennym.

Jeżeli plac ten ochrzczono nazwą placu Zgody, dowodzi to, że dawne namiętności polityczne się ułożyły i nastąpiło pojednanie. Lecz mała chyba była pociecha z takiego pojednania, faktu dokonanego nikt cofnąć już nie mógł. Dlatego nazwa placu Zgody mogła być wyrazem pewnych tendencji na przyszłość, ale nie odpowiadała ona prawdzie historycznej. Zapewne zatem odpowiedniejsza byłaby dla tego placu nazwa, n. p. plac Czerwony, jak w Moskwie Krasnaja Płoszczad. Lecz byłaby to nazwa zbyt rażąca dla ludzi, którzy dzisiaj pragną zabawy i użycia, i zapewne wywoływałaby w dzisiejszem społeczeństwie francuskim rumieniec wstydu za czyny przodków.

Trzecim punktem miasta, który mnie przyciągał, to były bulwary t. zw. wewnętrzne, wielkie albo stare (les anciens, les grands boulevards, les boulevards interieurs). Pierwotnie stanowiły one rzeczywiście fortyfikacje miejskie, a potem kiedy miasto pomknęło dalej, fortyfikacje zostały za Ludwika XIV zniesione i urządzono na nich promenady. Bulwary wielkie znajdują się na północnym, prawym brzegu Sekwany, rozciągają się one na przestrzeni prawie $4\frac{1}{2}$ kilometra, od placu Bastylji do kościoła Magdaleny, i tworzą jedną całość, niejako topograficzną i organiczną, chociaż składają się z jedenastu poszczególnych bulwarów, między którymi zachodzą pewne różnice.

Wielkie bulwary jako całość są niewątpliwie najwspanialszą ulicą Paryża, a zapewne i całego świata. Wedle wyrażenia Podfilipskiego „tam puls świata bije najtężej”¹. Jest to główna arterja Paryża, która charakter miasta ilustruje najlepiej. Na tej linii znajdują się najwspanialsze sklepy, restauracje, kawiarnie, hotele, teatry, tutaj skupia się główny ruch całego miasta. Do późnej nocy przewalają się tu tłumy publiczności. Inni znowu siedzą w licznych restauracjach i kawiarniach przy małych stolikach, wysuniętych daleko na chodniki, siedzą, nie tyle dla posiłku, ile raczej, aby godzinami całemi przyglądać się przechodzącym. Nawet zima nie wystrasza ich z tej obserwującej pozycji, a dla ogrzania umieszczono kule, zawierające żarzący się ogień. Wiezorami, gdy zabłyszczą wszystkie światła, widok jest rzeczywiście czarujący i ma się wrażenie, że to cudowna bajka z tysiąca i jednej nocy.

Wśród tłumów słychać wszystkie niemal języki świata i zobaczyć można wszystkie narodowości. Oprócz stałych mieszkańców stolicy, rodowitych Paryżan, których zresztą tu jest najmniej, Francuzi z prowincji, z północy, z Normandji i Bretanji i z południa, których wprawny spostrzegacz zaraz odróżni po ich specjalnym akcencie i dobitnem wymawianiu litery „r”. Dalej liczni Anglicy i Amerykanie, typowi w swym stroju i zachowaniu, sztywni i obojętni, tworzą kontrast widoczny i nie miły z całym otoczeniem, pełnem życia i swobody. Słychać często język rosyjski, niemiecki, dosyć często polski. Gdy usły-

¹ Józef Weyssenhoff, *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego*, Warszawa 1898, str. 31.

szysz język hiszpański, będzie to najczęściej czarnowłosa, czarnooka hiszpanka, w stolicy świata jest ich dość wiele i znacznem cieszą się powodzeniem. Wiele też widać gości z zamorskich stron, czarnych murzynów, żółtych chińczyków i japończyków (japończyków studjowało wielu w wyższych zakładach naukowych Paryża), a zwłaszcza Arabów, głównie z posiadłości francuskich w Afryce. Poznać ich odrazu, ich ostre, spalone wiatrem twarze, poorane w głębokie bruzdy, owinięte turbanem, a postać cała spowita malowniczo białym płaszczem.

Przez bulwary przesuwali się ludzie wszelkich warstw, z jednej strony eleganckie damy i panowie, ubrani wedle ostatniej mody, a z drugiej typowi apasze paryscy, w małej czapeczce na głowie i z chustką kolorową, w miejsce krawatki, na szyi. Istnieli także stali bywalcy bulwarów, których nazywano boulevardier. Należy jednak na tem miejscu zaznaczyć, że mylnie jest mniemanie, jakoby każdy Francuz był już tem samem uosobieniem elegancji. Tylko warstwa bogata dostarcza elegantów, ludzie pracy zwracają tam na strój mało uwagi, może nawet mniej niż w innych krajach Europy, n. p. w Niemczech albo u nas. W bibliotekach, archiwach, laboratorjach, sklepach, pracownicy noszą często białe lub ciemne kitle. Oddziaływa tu również w pewnym stopniu wrodzona oszczędność francuska, a po części znowu temperament narodu żywy, który nie pozwala na zbyt długo trwające zabiegi koło swej osoby.

Zobaczyć można także na bulwarach niejednokrotnie stroje ekscentryczne, które tam nikogo nie rażą, a u nas wzbudzałyby powszechną uwagę. Celują w tych strojach zwłaszcza młodzi poeci, literaci, a przedewszystkiem malarze, widywałem ich n. p. w jaskrawej, czerwonej pelerynie. To znowu jakiś anachoreta w żałobnym czarnym płaszczu, z naszytymi srebrnymi krzyżykami, zwraca publiczności uwagę na znikomość tego świata.

Wśród tego tłumu rozbawionego wciskają się wszędzie siostry Armji Zbawienia, ubrane skromnie, które wtykają przechodniom zaproszenia na rozmaite zebrania i odezwy, nawołujące do cnoty. Lecz mało kto czyta lub słucha ich rad zbawiennych.

Gwar i szum, jaki panuje na bulwarach, przerywają głośnie okrzyki chłopców sprzedających gazety. Nazywają ich w Paryżu: camelot. Wśród licznych wywoływanych tytułów dzienników

codziennych, najczęściej brzmiał donośny okrzyk: Paris - Sport, résultat complet de courses, tudzież La Patrie i La Presse. W żadnym innym mieście ta funkcja nie była wykonywana z takim szalonym temperamentem. W godzinach popołudniowych, gdy wychodzą wieczorne wydania dzienników, te krzyki są rzeczywiście oszałamiające, jeszcze do dnia dzisiejszego, mimo upływu tylu lat, brzmiały mi one w uszach.

Za moich czasów auto nie wyparło jeszcze w zupełności dorożki konnej z ulic Paryża. Dorożki konne, ale tylko jedno-konne, były jeszcze dość liczne. Ekwipaż dwukonny był prawie niewidzialny, gdyż nawet i prywatne ekwipaże były jednokonne. Szoferom paryskim trzeba przyznać tę zaletę, że jeździli bardzo ostrożnie. Wśród setek aut można było przejść bez szwanku przez ulice Paryża, gdy u nas przed jednym autem trudno jest się uchronić. U dorożkarzy zaś paryskich (cocher) ubranych w cylindry, uderzało ich nadzwyczajne obchodzenie się z koniem. Koń był to niejako spółnik i przyjaciel woźnicy. Kilkakrotnie jechałem dorożką, której woźnica przemawiał do konia słowami czułymi jak do przyjaciela, bat był chyba tylko niepotrzebnym zabytkiem. Obok dorożek zwykłych (fiacres ordinaires) były już wtedy dorożki, zaopatrzone w taksametry (taximètre). Były również, jakkolwiek nieliczne, kobiety-dorożkarki (cochère).

Znane jest zdanie Podfilipskiego, wypowiedziane w powieści Weyssenhoffa, że „przez bulwary paryskie płynie nauka szersza, mądrzejsza i bardziej przenikająca, niż z katedr Sorbony”¹. Jest to paradoks, ale mieści się w nim i sporo prawdy. Rzeczywiście bowiem życie płynie na tych bulwarach tak potężnym strumieniem, jego objawy są tak różnorodne i zadziwiające, że każdy widz otrzymuje bogaty zasób spostrzeżeń zewnętrznych, które znowu mogą się stać podstawą do pewnych refleksyj wewnętrznych.

W każdym razie słusznem jest wyrażenie, że jeżeli Paryż jest okiem świata, to bulwary są tego oka źrenicą.

Dwa główne miasta Europy zachodniej, Berlin i Paryż, posiadały, jak przedstawiłszy wyżej, swoje kolonie polskie. Zaczodziły jednak znaczne różnice między temi kolonjami i to pod wielu względami. Kolonja polska w Berlinie była o wiele liczniejsza

¹ Str. 313.

(około 100.000), aniżeli takąż kolonja w Paryżu (około 8.000). Wszakże mówiono, że Berlin jest największem miastem polskiem pod zaborem pruskim. Jednakże kolonja paryska przewyższała berlińską znowu znacznie pod względem rozmaitości składu. W Paryżu powstała ta kolonja polska głównie z emigrantów, którzy opuścili kraj po nieudanych próbach odzyskania niepodległości w r. 1831 i 1863. W skład tej kolonji wchodzili zatem ci emigranci i ich potomstwo, a ponadto młodzież kształcąca się, artyści, uczeni, po części kupcy, wreszcie ludzie bogaci, którzy pragnęli zabawić się względnie przebywać w tej stolicy świata. W Berlinie kolonja polska była więcej jednolita, składała się głównie z klasy pracującej, robotników, rzemieślników, drobnych kupców, żywioł intelektualny był też tam bardzo nieliczny. W Paryżu kolonja polska cieszyła się na ogół sympatją, względami i poparciem całego społeczeństwa francuskiego i rządu, w Berlinie społeczeństwo niemieckie i rząd były zasadniczo nastrojone wobec Polaków wrogo. To też żywioł polski w Paryżu mógł się swobodnie rozwijać, tworzyć swe związki i towarzystwa nie tylko gospodarcze, ale i kulturalne i to wyższego rzędu, n. p. Szkoła Batignolska, Biblioteka Polska, natomiast taka działalność w Berlinie była bardzo ograniczona. Kolonja polska w Berlinie dostarczała narodowi licznych, zdrowych, karnych i zdyscyplinowanych kadrów stanu średniego, miała charakter przeważnie gospodarczy, kolonja paryska natomiast dała narodowi wielu sił intelektualnych i politycznych.

Od czasu wybuchu wielkiej wojny życie kolonji polskiej w Paryżu zaczęło bić tętnem o wiele żywszem, gdyż Paryż stał się punktem centralnym, w którym skupiały się prace około oswobodzenia ojczyzny. Po zakończeniu wielkiej wojny kolonja polska w Berlinie znacznie się zmniejszyła, gdyż wskutek odzyskania niepodległości, wielu Polaków mieszkających w Berlinie, powróciło do swych stron rodzinnych, na Pomorze, Śląsk, do Wielkopolski, z których to dzielnic Polski głównie ta emigracja berlińska pochodziła. Natomiast kolonja polska w Paryżu po ukończeniu wojny wskutek ścisłych stosunków politycznych, jakie łączą Polskę z Francją, raczej jeszcze się wzmogła.

Narody francuski i niemiecki mają tę zasługę, że stworzyły prawa, które stoją bardzo wysoko pośród praw stworzonych przez ludzkość. Oba te prawa wyszły ze wspólnej kolebki, z prawa

frankońskiego. Oba prawa, chociaż oparte na podstawie narodowej, przekroczyły jednak szczupłe ramy kreacji praw wyłącznie narodowych, gdyż oba posiadają charakter praw uniwersalnych. Ekspansja prawa niemieckiego ma podkład gospodarczy, est związana z epoką kolonizacji niemieckiej i objęła zwarty kompleks terytoriów środkowej i wschodniej Europy (Czechy, Morawa, Węgry, Polska, Litwa, Ruś). Przyczem przeważnie chodziło tutaj o ekspansję prawa miejskiego niemieckiego (Stadtrecht). Ekspansja prawa francuskiego była zakrojona na szerszą miarę. Była ona związana z dwoma faktami historycznymi, wyprawami krzyżowymi i wielką rewolucją, miała zatem podkład idealny, zapal religijny i dążenie do poprawy bytu całej ludzkości. Objęła ona niemal całą kulę ziemską. W epoce wypraw krzyżowych ugruntowało się prawo francuskie na bliskim wschodzie azjatyckim, a w czasach nowszych, głównie w XIX wieku, podbił kodeks Napoleona pod względem prawnym cały szereg państw, w których był wprowadzony jako obowiązujący na czas dłuższy lub krótszy, lub których kodyfikacje oparły się na kodeksie francuskim w większej lub mniejszej mierze, i to państw zarówno europejskich (Belgia, Luksemburg, Monaco, Królestwo Polskie, Holandia, księstwo Badeńskie, Włochy, Szwajcaria, Hiszpania, Portugalia, Rumunia, Bułgarja, Grecja), jak i pozaeuropejskich (Egipt, Meksyk, Chile, Argentyna, Brazylja, Kanada, stan Louisiana w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej). Ekspansja prawa francuskiego miała i tę przewagę nad niemiecką, że nawet wtedy, gdy kodeks francuski jako taki nie był przyjęty w krajach zagranicznych, to jednak pewne przełomowe zasady, głoszone przez to prawo, zostały przecież recypowane we wszystkich krajach cywilizowanych.

Prawo francuskie, można powiedzieć, poruszało się w ekstremach, z jednej strony głosiło zasady postępowe, nawet przełomowe, z drugiej było bardzo konserwatywne. Prawo niemieckie trzymało się raczej zasady złotego środka.

Między Francją a Niemcami istniała zasadnicza różnica, sięgająca głęboko we wszystkie objawy życia zbiorowego. We Francji trzymano się systemu centralizacji, w Niemczech natomiast systemu decentralizacji. Ta różnica ma swoje uzasadnienie w całym rozwoju dziejowym obu tych państw, a zarazem także w przekonaniu ludności. System centralizacji jest szkodliwym dla

rozwoju narodowego, tłumi on bowiem wszelką inicjatywę i żywotność partykularną, przeciwnie natomiast system decentralizacji wyzwała te siły miejscowe i pobudza je do czynu i życia.

Wynikiem tego systemu jest we Francji wzrost Paryża kosztem prawie wszystkich innych miast francuskich. Te inne miasta francuskie wiodą żywot nikły, z wyjątkiem chyba kilku najznaczniejszych, głównie na południu Francji (Lyon, Bordeaux, Marsylja). Przeciwnie w Niemczech obok Berlina, który rozwija się wspaniale, może nawet w szybszym tempie niż Paryż, istnieje cały szereg miast prowincjonalnych, równie żywotnych i pięknie się rozwijających. Wynikiem tej różnicy jest w konsekwencji i dalsza różnica, że mianowicie inicjatywa i przedsiębiorczość prywatna jest we Francji słabsza, gdyż Francuzi wszystkiego oczekują od rządu¹.

U nas w Polsce objawił się w czasach najnowszych, może jako nie całkiem trafne naśladownictwo wzorów francuskich, pęd do centralizacji. Stolica państwa miała rozwijać się kosztem wszystkich innych miast prowincjonalnych. A przecież sam rozum wskazuje, że w organizmie ludzkim niemożliwym jest, aby głowa rozwijała się nadmiernie i z uszczerbkiem całego organizmu. Gdy cały organizm rozwijać się będzie korzystnie, wtedy i jego głowa cieszyć się będzie równie pięknym rozkwitem.

Prawo francuskie tak wysoko stojące, jest też szanowane bardzo przez naród francuski jako jedno z najcenniejszych jego dóbr. Poszanowanie prawa jest to wielka cnota Francuzów, jest ono utrwalone w przekonaniu i postępowaniu całego narodu. Konserwatyzm i zamiłowanie formalistyki wspierają to poszanowanie. Przedstawiciele władzy, sędziowie, prefekci, komisarze policji, nawet zwykli policjanci (*agent de police*, *garden de la paix*, *sergent de ville*) cieszą się tam wielką powagą. Sądy w swoich wyrokach trzymały się ściśle prawa i nie okazywały bynajmniej tendencji do zbytnej łagodności.

Niestety jakże odmiennie jest u nas w Polsce. Poszanowanie prawa, to pojęcie u nas prawie zupełnie nieznane. W dwóch końcowych wiekach dawnej Polski autorytet prawa upadł zupełnie. Wszakże dochodzono swych roszczeń „prawem” albo

¹ Por. Popowski Józef, Listy o Francji, Kraków 1885, str. 45.

„lewem“. Wszakże mówiono: „Polska nierządem stoi“. W naszych czasach okres wielkiej wojny podkopał znowu bardzo znacznie autorytet prawa. A przecież tylko poszanowanie prawa wytwarza w państwie atmosferę spokoju, pewności, która jest warunkiem wszelkiego postępu. Bez poszanowania prawa państwo nie może się rozwijać, ani nawet istnieć.

Inna różnica, jaka zachodziła między Berlinem a Paryżem i wogóle między Niemcami a Francją, odnosiła się co do stanowiska ich w stosunku do cudzoziemców. Z góry można już zaznaczyć, że ten stosunek w Niemczech był więcej racjonalny. Niemcy starali się cudzoziemców zjednać dla siebie, jak wiemy urządzili dla zagranicznych studentów prawa osobne stowarzyszenie (*Internationale Vereinigung für vergleichende Rechtswissenschaft und Volkswirtschaftslehre*)¹, w towarzystwie Akademische Lesehalle utrzymywano pisma zagraniczne², starali się również poznać stosunki panujące w krajach obcych. Cudzoziemiec w Berlinie mógł stosunkowo łatwo nawiązać bliższy kontakt towarzyski z rodzinami niemieckimi.

Zupełnie inaczej było w Paryżu. Cudzoziemców, których tak wiele było w tem mieście, traktowano z pewnem lekceważeniem, wiadomości o cudzoziemcach były wśród Francuzów bardzo niewystarczające, Francuzi też nie objawiali żadnej ochoty do zapoznania się ze stosunkami, panującymi w krajach obcych. Nawiązanie stosunków towarzyskich dla cudzoziemców z rodzinami francuskimi było dość utrudnione, gdyż pod tym względem Francuzi byli zbyt ekskluzywni. Do tego lekceważenia cudzoziemców przyczyniała się także ta okoliczność, iż Francuzi posiadają spory zasób dumy narodowej (*fierté nationale*) i uważają się za pierwszy naród na świecie, który kroczy na czele cywilizacji.

Francuzi cenią swe obywatelstwo francuskie bardzo wysoko, nie jest rzeczą łatwą dla cudzoziemca uzyskać we Francji naturalizację. Jakkolwiek szczytne hasła, głoszone w czasie wielkiej rewolucji: *Liberté, Egalité, Fraternité*, są dzisiaj wielkimi czcionkami ryte lub wypisywane czarną farbą na murach gma-

¹ Por. wyżej, str. 78.

² Por. wyżej, str. 71.

chów publicznych, szkół, to jednak zdaje się, że Francuzi stosują je w stosunku między sobą, a cudzoziemców uważają do pewnego stopnia jako ludzi drugiej klasy i z zazdrością strzegą, aby uprawnienia polityczne, jakie przynosi ze sobą obywatelstwo francuskie, nie stały się udziałem obcych. Hr. Władysław Zamoyski opowiadał, jakie mu czyniono trudności, gdy chciał skorzystać z prawa głosowania przy wyborach do rady miejskiej paryskiej, a był przecież obywatelem francuskim.

Ustrój republikański, w którym żyją Francuzi, pociągnął za sobą pewne konsekwencje w urządzeniach i zwyczajach francuskich. Przypominały to napisy na gmachach: Liberté, Egalité, Fraternité, co prawda niejednokrotnie w rzeczywistości i w życiu nieco zatarte. Gdy przybyłem do Paryża, byłem zdziwiony tem, że w wojsku francuskim nie znano t. zw. jednorocznych ochotników (*volontaire d'un an*)¹, tak dobrze znanych w Austrii. Tłumaczono mi, że nie pozwala na to idea republikańska, która wymaga równej służby wojskowej od wszystkich obywateli. Być może. Jednakże jest też rzeczą niewątpliwą, że nie wszyscy Francuzi posiadają egzamin dojrzałości i odpowiednie jego wymogom wykształcenie i również nie ulega wątpliwości, że człowiek wykształcony w czasie krótszym zdobędzie sobie te wiadomości wojskowe, jakich się wymaga od wojskowego, aniżeli człowiek nie posiadający ogólnego wykształcenia. Krótszy zatem od normalnego czas służby wojskowej dla osób wykształconych nie narusza, mem zdaniem, równości republikańskiej. Człowiek wykształcony zawsze, w każdym ustroju i w każdym kierunku zdobędzie przewagę nad niewykształconym.

Oficerowie francuscy poza służbą mieli prawo chodzić w ubraniu cywilnem i z prawa tego całkowicie korzystali. To też na ulicach Paryża prawie nie było widać oficerów, przeciwnie jak w Austrii i Niemczech, a także w dawniejszej Galicji, we Lwowie i Krakowie, w których oficerowie w mundurach tłumnie paradowali po głównych ulicach miasta. Zresztą oficerowie francuscy nie byli zbyt dobrze sytuowani i nie mogli sobie pozwalać na zbytne rozrywki,

¹ System ten istniał wprawdzie we Francji jakiś czas poprzednio, ale potem został zniesiony.

Ustrój republikański spowodował, że w tytułach jednostek nastąpiło zupełne zrównanie i ujednolitenie. W adresach listowych, przemówieniach każdego tytułowano tylko: Monsieur. Takie dodatki, jak znane u nas: szanowny, wielmożny, jaśnie wielmożny, niemieckie: wohlgeboren, hochwohlgeboren, hochgeboren, znikły we Francji zupełnie.

Tenże ustrój sprawił także, że również co do sposobów powitania i pożegnania nastąpiło ujednolitenie. Tym wyrazem, który na tem polu osiągnął walor powszechny, na całym obszarze Francji, we wszystkich warstwach społecznych i to zarówno na oznaczenie przywitania, jak i pożegnania, jest wyraz: bon jour. Jest to bardzo wygodne dla ludności. Ten zwyczaj francuski zaczyna znajdować coraz szersze zastosowanie także w Niemczech, gdzie powiedzenie: Guten Morgen, Guten Tag, poczyną nabierać charakteru uniwersalnego.

Ale mimo tego ustroju i nastroju republikańskiego, dawne tradycje królewskie utrzymywały się w społeczeństwie. Stronnictwo monarchistyczne, chociaż członkowie dawnych rodzin panujących mieli pobyt we Francji zabroniony i pomimo rozbicia na różne obozy, nawzajem się zwalczające (legitymistów, orleanistów, bonapartystów), posiadało dość licznych zwolenników, swoje organizacje i dzienniki. Chociaż tytuły rodowe były zniesione i w pismach urzędowych ich nie uwzględniano, to jednak w życiu, w pismach prywatnych nie zapominano o nich wcale, owszem zawsze stale były używane. Niektóre gazety paryskie umieszczały stale wiadomości z życia tych warstw arystokratycznych, o ślubach, chrzcinach, zgonach, przyjęciach, balach, polowaniach i t. p. Wiadomości te były zawsze czytane z wielkim zainteresowaniem przez republikańskich Francuzów, a dostać się do tej warstwy ściśle zamkniętej, chociaż prawnie zrównanej z innymi warstwami, było skrytem marzeniem wielu republikanów. Natura ludzka zawsze jest jednakowa.

Francuzi nie posiadają tej systematyczności i sprawności, jaka cechuje Niemców, a zwłaszcza Prusaków. Przy załatwianiu spraw przywiązują oni niepotrzebnie wagę zbyt wielką do pewnych formalności. Być może jest to wynikiem ich konserwatyzmu. Kiedy potrzebowałem pewnych wiadomości od urzędów czy władz niemieckich, zwracałem się wprost do nich i otrzymywałem je szybko i dokładnie, we Francji odpowiedź była zwykle tego ro-

dzaju, że należy przedstawić prośbę za pośrednictwem swego poselstwa. Dlaczego? Nie były to przecież żadne sprawy polityczne. I można sobie wyobrazić, ileby ten system musiał przysporzyć niepotrzebnej pracy odnośnym poselstwom.

Aby cudzoziemiec mógł być dopuszczony do pracy w bibliotekach, archiwach francuskich, musiał uczynić zadość szeregowi ścisłych formalności. Aby nadać przekaz pieniężny na pocztę, trzeba było chodzić do trzech okienek! Dlaczego, skoro w Niemczech, a nawet i u nas, wystarczy czynność przy jednym okienku.

Koleje i poczty niemieckie były zorganizowane jako urzędy państwowe, we Francji miały one raczej charakter przedsiębiorstw kupieckich a koleje były przeważnie prywatne¹. Koleje w Niemczech były więcej czyste, we Francji za to szybsze. Ścisk i tłok przy wsiadaniu i wysiadaniu z pociągów, rzecz w Niemczech prawie nieznaną, we Francji były wcale częstym zjawiskiem. Numerowi (pakierzy, *facteur*) nie byli zbyt uprzejmi, nie chcieli się fatygować sami do przedziałów, lecz woleli, aby im podawać walizki przez okno wagonu. Także i na dworcach kolejowych francuskich nie było tej czystości, ładu i systematyczności, jak na dworcach niemieckich, a specjalnie pruskich. Niektóre kompanie kolejowe francuskie utrzymywały dla przejezdnych osobne hotele, pomieszczone wprost w budynku stacyjnym. Było to wprawdzie wygodne ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo stacji, ale nie zapewniało, zdaje się, gościom należytego spokoju i ciszy. Agencje pocztowe w Paryżu robiły wrażenie raczej sklepu, aniżeli urzędu. Jednakowoż mimo to administracja francuska stoi wysoko, a w każdym razie wyżej od naszej. Zdolności administracyjne wykazali Francuzi w swych kolonjach, które, a zwłaszcza północno-zachodnia Afryka, pod ich rządami doszły do wysokiego stopnia rozkwitu.

Jest rzeczą wątpliwą, czy Polacy posiadają na ogół zdolności do administracji. U nas uważa się powszechnie za zdolnego administratora tego, kto najczęściej mówi o rozmaitych reformach, projektach, kto przy załatwianiu spraw interesantom najczęściej czyni trudności, najgłośniej krzyczy, najczęściej gestykuje. Jest to oczywiście zapatrywanie całkiem mylne. Dobra ad-

¹ Compagnie du Nord, de l'Ouest, d'Orléans, du Midi, Paris-Lyon-Méditerranée (P.-L.-M.).

ministracja polega właśnie na tem, aby załatwiać sprawy szybko, sprawnie, nie nękać ludności niepotrzebnemi szykanami, formalnościami.

Francja była państwem republikańskiem, Niemcy, a Prusy w szczególności, były (r. 1908) państwem monarchicznem. Swobody obywatelskie były niewątpliwie więcej rozwinięte we Francji, a przecież pod niektórymi względami jednostka mogła się czuć więcej swobodną w Niemczech, aniżeli w republikańskiej, demokratycznej Francji. Przedewszystkiem już samo ujednostajnienie w pewnych kierunkach życia we Francji mogło być dla jednostki uciążliwe, chociażby n. p. przymusowa zwyczajowo pora drugiego śniadania i objadu o jednej i tej samej godzinie. W republikańskim Paryżu ogrody publiczne zamykano dosyć wczesnie wieczorem a wszystkich obecnych wypraszano, w królewskim Berlinie któżby pomyślał o zamykaniu na klucz Tiergartenu? W Paryżu hotele, pokoje meblowane, pensjonaty od pierwszorzędných począwszy, na najpośledniejszych skończywszy, zostawały pod ścisłym nadzorem policyjnym, ściślejszym nawet niż w Berlinie. Podobnie i cudzoziemcy, co zresztą było zrozumiałe wobec tego, że w Paryżu gromadziły się z całego świata najrozmaitsze elementy niebezpieczne, czego w Berlinie nie było. A wreszcie w Paryżu wciskał się po domach czynszowych między właściciela a lokatorów stróż (concierge), jakby przymusowy anioł stróż i mały tyran. Nic nie mogło ująć jego baczności, kontrolował on wszystkich przychodzących, dostawców, wertował całą korespondencję lokatorów. W Berlinie stróż był istotą niewidzialną. Przez cały czas mego jednorocznego pobytu w Berlinie nie widziałem nigdy na oczy stróża, a mimo to porządek wzorowy był zawsze w kamienicy utrzymany.

W Paryżu zaobserwowałem ciekawe spostrzeżenie co do nazw hotelowych. Oczywiście są tam nazwy, które nie zwracają niczem uwagi, jak n. p. powszechnie używane nazwy kosmopolityczne (n. p. Bellevue, Bristol, Continental, Grand, National, Victoria) albo od nazw wielkich miast (n. p. de Londres, de Nice, de Paris, de Rome, de St. Peterburg), albo dalej od ulic, przy których te hotele są położone (n. p. Rivoli, Trévise, Vendôme), wreszcie od nazwisk właścicieli. Są jednak oprócz tego nazwy podwójne hoteli, przyczem jest rzeczą charakterystyczną, zestawienie tych dwóch nazw, między którymi związek jest albo bardzo

luźny, albo też niema go wcale. Przeważnie są to nazwy miast, krajów, ale ich połączenie jest typowe. N. p. hotel de Belgique et de Hollande, de Choiseul et d'Egypte, du Canada et de Choiseul, de France et de Bretagne, de France et de Champagne, de Gand et de Germanie, de Lille et d'Albion, de l'Univers et de Portugal, de Paris et d'Osborne, d'Espagne et de Hongrie (sic), du Bresil et d'Orient, St. Laurent et de Mulhouse. Dlaczego specjalnie łączy się w tych nazwach Hiszpanja i Węgry, albo Brazylja i Wschód? Są też połączenia n. p. tego rodzaju: de la Bourse et des Ambassadeurs, albo Doré et des Panoramas. Czy specjalnie ambasadorowie mają coś wspólnego z giełdą, dlaczego raczej nie kupcy? Jaki jest powód takiego niezwykłego połączenia dwóch nazw, niewiadomo. Być może, były to dwa odrębne hotele, które potem połączono w jeden, a nazwy zachowano. Byłby to również jeden z objawów konserwatyzmu francuskiego. Podobne zjawisko zaobserwowałem w innych miastach francuskich, n. p. w Lyonie, Bordeaux, Bajonnie, Lourdes, Nicei, Tuluzie, Vannes. Oprócz przykładów, które już poprzednio przytoczyłem w innej mojej pracy¹, podaję na tem miejscu pewne inne nazwy, odznaczające się oryginalnem zestawieniem. N. p. w Lyonie hotel Univers et de l'automobilisme albo hotel de France et des 4 nations; w Nicei hotel de Zurich et d'Orléans (sic); w Lourdes hotel des Americains et du Bon Pasteur. Natomiast tylko bardzo wyjątkowo spotkać można w Paryżu i w innych miastach francuskich tego typu nazwy hotelowe, które są wzięte ze świata zwierzęcego czy roślinnego, czy też przedmiotów martwych, a które natomiast są tak częste w Niemczech a także u nas w Polsce².

Ludność Paryża wykazuje kilka sympatycznych cech dodatkowych. Zaliczyć należy do nich naturalną swobodę w obejściu i w całym zachowaniu się. Swoboda ta, niekrępowana fałszywym wstydem, jest widoczna na każdym kroku i robi ujmujące wra-

¹ Dąbkowski, Dwa dni w Bordeaux, Pokłosie, str. 101.

² N. p. Grand hotel de l'aigle noir w Fontainebleau, Hotel du mouton blanc w Cambrai, Grand hotel du Lion d'Argent w Paryżu, hotel du Cheval blanc et des arènes w Nimes, Grand hotel du Nord et des trois couronnes w Granville, hotel de la Cloche w Dijon i w Vichy, hotel de la boule d'or w Orleanie, hotel du chariot d'or w Dieppe, hotel du cadran bleu w Fontainebleau.

żenie. W teatrze n. p. gdy sztuka jest wzruszająca, nikomu nie przyjdzie na myśl wstydzić się swoich łez i nikt się też im nie dziwi. Na ulicach i w innych miejscach publicznych nikogo to nie dziwi, gdy członkowie rodziny, czy mąż z żoną, narzeczony z narzeczoną całują się serdecznie. Oni sami czynią to, nie krępując się obecnością choćby licznych widzów. U nas taka scena bywa nader rzadka i wzbudza ogólną sensację.

Paryżanie znani są też z dobrego serca. Gdy na podwórzu domu wstąpi jaki grajek czy biedny, w jednej chwili otwierają się wszystkie okna i z każdego rzucają dłonie litościwe datek. Datek ten jest prawidłowo niewielki, jedno sou (5 centimów), jednakże dają wszyscy i nikt się od datku nie uchyla. Podobnie i w kościołach, gdy kościelny zbiera ofiary na kościół, datek chociaż skromny, dają wszyscy.

Paryżanin, jak i wogóle Francuz, odznacza się wielką pracowitością, powiedziałbym nawet, że w tym względzie przewyższa on Niemca. Pracuje cały dzień, od godziny 8 rano do 6—7 wieczorem, z krótką przerwą na śniadanie w południe. Pracuje gorliwie, chętnie i z natężeniem, dopiero czas po obiedzie poświęca odpoczynkowi względnie rozrywce. Z naocznego spostrzeżenia mogę przytoczyć następujący przykład tej niezwyklej pracowitości. Mieszkalem przez czas dwutygodniowy w hotelu Tronchet w pobliżu kościoła św. Magdaleny. Hotel był czteropiętrowy, miał dwa fronty i pokoi co najmniej 20. Wszystkie te pokoje i schody sprzątał i każdej chwili, przez cały dzień i całą noc był na usługi gości jeden, jedyny służący. Zjawiał się zawsze na każde zawołanie, zawsze chętny i szybki. W hotelach polskich, a także niemieckich, zapewne na jego miejsce byłby osobny portier, chłopak do noszenia rzeczy, pokojowa do sprzątania pokoi, kelner. Ten system jednego służącego był oczywiście korzystnym zarówno dla właściciela hotelu, jak dla gościa. Zamiast dawać większą ilość napiwków, dawało się tylko jeden, który za to mógł być hojniejszy. Swoją drogą ten jedyny służący, który pracował bardzo ciężko, był, przynajmniej w hotelu, w którym mieszkalem, uważany przez właściciela raczej za członka rodziny i z całą rodziną właściciela zasiadał do wspólnego stołu.

Podobnie i w restauracji, którą odwiedzałem, właściciel jej, człowiek poważny i zamożny, nie wstydził się zastąpić, jeśli tego było potrzeba, kelnera i sam usługiwał gościom. U nas właści-

ciel restauracji uważa się za zbyt wysoką figurę, aby się zniżyć do takich funkcji.

Pracowitość Francuzów wspiera również odpowiedni rozkład zajęć i posiłków dziennych. U nas pora objadowa rozrywa cały dzień na dwie części, przyczem czas poobjedni jest w przeważnej części stracony już dla pracy. We Francji objad jest zakończeniem dnia, który cały poświęcony jest pracy. Podczas gdy u nas pory objadu i wieczerzy są w każdym niemal domu odmienne (objady jada się u nas zwykle na przestrzeni czasu czterogodzinnej od 12 do 4, wieczerze na podobnie długiej przestrzeni od 7 do 10 wieczorem), w republikańskiej i wolnej Francji czas posiłku jest ustalony zwyczajowo. Można śmiało powiedzieć, iż cała Francja, jak długa i szeroka, zasiada o godzinie 12 w południe do śniadania (dejeuner), a o godzinie 7 wieczorem do objadu (diner). Wyjątkowo w nocy po teatrze czy innem przedstawieniu jada się jeszcze kolację (souper). Jest w tem urządzeniu wielka ekonomja czasu i ułatwienie wzajemnych stosunków między ludźmi.

Zresztą ilość świąt kościelnych i narodowych była we Francji o wiele mniejsza (na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki obchodzono tylko jeden dzień świąteczny), niż u nas Polaków, którzy korzystamy nader skwapliwie z każdej nadarzającej się okazji, aby świętować.

Pozorem częstego u nas świętowania są ustawiczne niemal jubileusze, obchody najrozmaitszych rocznic, zjazdy, kongresy, wycieczki krajowe i zagraniczne i to najrozmaitszych narodowości. Niema niemal tygodnia, w którymby nie obchodzono przynajmniej jednej takiej uroczystości. Jest to przesada bardzo szkodliwa. Odrywa ona ludność od pracy spokojnej i realnej, wytwarza się przytem osobna warstwa ludzi, których stałem zajęciem jest jeżdżenie z jednego zjazdu na drugi, z kongresu na kongres. A przytem wyrabia się u tych osób, a po części i w społeczeństwie, całkiem mylne zapatrywanie, że osoby te wykonują jakąś czynność doniosłą, a dla społeczeństwa korzystną. Tymczasem jest to tylko niepróżnujące próżnowanie. Lepiej służy społeczeństwu ten, kto pracuje w ciszy, nie reklamując swojej pracy, aniżeli ten, kto tylko ustawicznie mówi o pracy.

Drugim objawem u nas tego niepróżnującego próżnowania, to przesadnie liczne posiedzenia, narady. Niemal każda jednostka

wybitniejsza u nas otrzymuje prawie codziennie zaproszenia na jakieś zebrania. Gdyby się pragnęło uczynić zadość tym zaproszeniom, wszelka praca pozytywna musiałaby ustać. Często przedmiotem obrad są kwestje mało znaczące, które lepiejby było oddać do decyzji jednostce lub małemu gronu osób. Wobec znanej naszej skłonności do przemówień, obrady nad lada drobnostką przeciągają się całymi godzinami.

Ponadto rozkład pracujących w naszym społeczeństwie pozostawia wiele do życzenia. Z jednej bowiem strony mamy liczne zastępy osób, które albo nie pracują wcale, albo też pracują w sposób nieodpowiedni, a z drugiej strony mamy osoby przeciążone wprost pracą. We Francji i wogóle na Zachodzie zastęp pracujących jest o wiele liczniejszy, skutkiem czego każdy może pracować stosunkowo mniej.

Zasada, „właściwy człowiek na właściwym miejscu“, tak przestrzegana na Zachodzie, u nas jest lekceważona. Wymaga ona, aby każdemu przydzielano taką pracę, do jakiej najlepiej się nadaje, ze względu na swe wykształcenie zawodowe, usposobienie i inne warunki. Oczywiście praca tak zorganizowana przynosi owoce bardzo obfite. Jest to zasada korzystna zarówno dla samej rzeczy, jak i dla samego pracującego. Każdy bowiem pracuje z większą przyjemnością i zapałem w dziedzinie mu znanej i którą lubi, aniżeli w dziedzinie obcej, której dobrze nie zna. U nas nie zawsze uznaje się tę zasadę. najrozmaitsze względy uboczne, polityczne, towarzyskie czy inne decydują nieraz o przydziale stanowiska, a nie ten jeden wzgląd zasadniczy i istotny. Skutkiem tego oczywiście owoce takiej pracy są o wiele niklejsze.

Wreszcie trzeba zauważyć, że gdy na Zachodzie, w Niemczech, Francji, jednostka podejmie jakąś pracę, wszyscy inni uważają za swój obowiązek, aby jej tę pracę o ile możliwości ułatwić. U nas niestety jednostka taka nie doznaje przeważnie znikąd pomocy, ogół przypatruje się jej usiłowaniom obojętnie i nic go z tej obojętności poruszyć nie jest w stanie. Co więcej, nie brak takich, którzy każdemu pracującemu starają się pracę utrudnić i z zawiścią patrzą na to, jak druga jednostka więcej pracowita podejmuje pewne przedsięwzięcie, które się starają, jeżeli nie udaremnić, to przynajmniej obniżyć jego doniosłość i skuteczność. Sami nie pracują i razi ich, gdy druga osoba chce pracować.

Cechą charakterystyczną ludności francuskiej jest też oszczędność posunięta możliwie do najdalszych granic. Za moich czasów pojawił się w jednym z pism humorystycznych dowcip na ten temat, przesadny, ale i ilustrujący dobrze tę cechę narodową. Pewien Francuz, który za swe zasługi otrzymał odznaczenie orderowe wyższego stopnia, zamiast kupić sobie nową wstążkę do surduta w innym kolorze, kazał sobie dawną wstążkę na ten nowy kolor pofarbować. Francuz pracuje, nawet ciężko, aby sobie uzbierać pewien kapitał, któryby mu pozwolił na starość żyć z renty, spokojnie i bez troski. Zapewne zyskany w ten sposób dobrobyt u szerokich warstw ludności przedłuża wiek Francuzów. Rzeczywiście też w żadnym ze znanych mi miast europejskich nie widziałem na ulicach tylu ludzi w wieku podeszłym, co we Francji. To przedłużenie życia jest u Francuzów pewnego rodzaju rekompensatą za uszczerbek, jaki wynika z małej ilości urodzin. Rozpowszechniony we Francji system dwojga dzieci wynika po części również z obawy zbyt wielkich wydatków.

Oszczędność widoczna jest w sposobie budowania domów, przestrzeń z powodu drożyzny gruntów miejskich wyzyskuje się jak najściślej, piętra są niskie, aby ich zbudować możliwie najwięcej, pokoje małe, nawet zbyt małe, schody wąskie, drzwi są ciasne i wąskie, w dachach tworzy się mansardy i poddasza, które nadają domom francuskim wygląd tak charakterystyczny i sympatyczny. A jeżeli znajdzie się na dachu chociażby metr kwadratowy wolnego płaskiego miejsca, wnet się je zasadza kwiatami lub zasiewa pożytecznymi roślinami ogrodowymi. Oszczędność każe nawet niestety, zwłaszcza w domach uboższych, zapominać o względach higienicznych. Wygódki niekiedy są wspólne dla dwóch i nawet trzech pięter i umieszczone wprost w murze klatki schodowej, Podobnie po skromniejszych hotelach toalety są umieszczone w ścianie pokoju. Oszczędność, jak mówiłem, nakazuje Francuzom używać do pojazdów jednego tylko konia i ubierać się możliwie skromnie, poza warstwą stosunkowo niewielką bogatego świata. Oszczędność była też może przyczyną systemu powszechnego we Francji w urządzeniu mieszkania, jednego łóżka małżeńskiego, gdyż jedno łóżko, chociaż szersze, w każdym razie jest tańsze, aniżeli dwa osobne.

Zapewne z oszczędnością i chęcią zarobku miał związek system pobierania napitków. Był on w Paryżu powszechny,

we wszystkich restauracjach, kawiarniach, hotelach, teatrach. Nikt się nie wstydził brać ten napitek (*pourboir*, *petits bénéfices*). Należały się one zwyczajowo, a odmowa ich zapłaty albo zmniejszenie wysokości ustalonej przez zwyczaj powodowały ze strony poszkodowanych energiczne protesty. Stanowiły one bowiem niekiedy wprost jedyne źródło utrzymania pewnych osób. N. p. w niektórych kawiarniach paryskich (w kawiarni *de la Paix*, na rogu placu Opery i bulwaru *Capucines*) był zwyczaj, że kelner nie tylko nic nie otrzymywał od właściciela kawiarni, ale co więcej sam musiał właścicielowi płacić za swą posadę, niejako ją wydzierżawiać. W tych warunkach napitki były konieczne. Także stróżom domów czynszowych (*concierge*) należał się zwyczajowo szereg najrozmaitszych, nawet dosyć uciążliwych, napitków.

Z podziwem i zachwytem obserwowałem pewne objawy uczciwości miejscowej ludności. W kioskach i małych sklepikach, w których sprzedają gazety, są one wyłożone na zewnątrz. Kto chce je kupić, kładzie sakramentalne jedno *sou* i bierze sam swą gazetę, nie zwracając się nawet o to do sprzedawcy. I sam sprzedający nie kontroluje nawet tych transakcyj, wierząc, że nikt go nie zechce oszukać. Podobnie w sklepach spożywczych, pieczywo, jarzyny, owoce, wina i inne napoje, wszystko to wystawione jest na półkach na zewnątrz sklepu, wprost na ulicy. I nikt nie tknie tych rzeczy. Tak samo w księgarniach i antykwarniach goście swobodnie przewracali w książkach. U nas podobne urządzenie nie byłoby możliwe.

O zaufaniu w uczciwość ludzką świadczy również inne urządzenie paryskie. W przeciwieństwie do Berlina, w Paryżu lokatorowie domu nie otrzymywali kluczy od bramy, lecz gdy bramę zamknięto o godzinie 11 wieczorem, musieli dzwonić na stróża, który zapomocą specjalnego mechanizmu otwierał bramę wprost ze swojej izby (łóży), często leżąc w łóżku i nawet nie widząc, kto wchodzi. Należało jedynie, przechodząc koło izby stróża, powiedzieć głośno swoje względnie głównego lokatora nazwisko.

Dodatnią i sympatyczną cechą Francuzów w ogóle, a Paryżan w szczególności, jest zamiłowanie przyrody, rozwinięte o wiele silniej, aniżeli u nas. U nas jest dość znaczny zastęp osób, tak ściśle z miastem zrosłych, że o wyjeździe poza rogatki miejskie, myślą ze strachem. Miasta francuskie przedstawiają w porze letniej w niedziele widok jakby zupełnie opusto-

szałych. Cała ludność przenosi się na ten czas poza miasto, na łono przyrody, z dziećmi, żywnością, i tam spędza czas. Jest to jakby wędrówka narodów na małą skalę. Być może, że jest to również pewien odruch niejako bezwiednej samoobrony przed szkodliwymi dla zdrowia skutkami zamknięcia w murach miejskich.

Z tem łączy się drugie zamięłowanie Francuzów, mianowicie do rybołówstwa. Jest to jakby ich narodowa rozrywka. W niedzielę całe zastępy mieszkańców miasta, uzbrojonych w długie wędkę i inne przybory do rybołówstwa, rozpraszają się po wszystkich okolicach Paryża. Na pozór zdawałoby się, że ta rozrywka, wymagająca tyle spokoju i skupienia, nie zostaje w zgodzie z żywym temperamentem Francuzów. A jednak jest przeciwnie. Być może, że właśnie to bujne i wyczerpujące zajęcie całotygodniowe wymaga jako pewnego antidotum tej kilkogodzinnej ciszy i skupienia. Nawet w samym Paryżu spostrzedz można tak charakterystyczny obrazek, jak na wybrzeżu Sekwany lub pod arkadami mostu amator tego sportu oddaje mu się z niewzruszonym spokojem wśród największego ruchu. Znana jest opowieść, że dnia 23 maja 1871 r., kiedy Paryż stał w płomieniach, zapalony rybołowca najspokojniej łowił ryby pod Pont Neuf. Liczne są nader ryciny, przedstawiające obywateli francuskich, oddających się temu zajęciu i to ryciny zarówno poważne, jak satyryczne, humorystyczne¹. Opiewali też tę rozrywkę poeci, jak n. p. Franciszek Coppée². Najwybitniejsze nawet osobistości świata politycznego, ministrowie, senatorowie, deputowani byli zapalonymi rybołowcami.

Swoją drogą to rybołówstwo, sportowe czy dyletanckie, odbywa się w ramach i granicach, zakreślonych przez odpowiednie przepisy administracyjne i nie szkodzi gospodarce rybnej, która stoi we Francji względnie wysoko, przyczem rzeki francuskie obfitują w liczne i rozmaite gatunki ryb. Oczywiście mamy tu na myśli rybołówstwo w wodach lądowych, rybołówstwo morskie miało doniosłość o wiele większą.

Drugim sportem, który Francuzów zbliża do przyrody, jest polowanie, zwłaszcza w obszernych lasach, które zajmowały

¹ N p. Le député en vacances, Le Rire, journal humoristique, Paris, 23 août 1913.

² Pêcheur à la ligne.

prawie jedną piątą część terytorjum francuskiego. Jednakże ta rozrywka jest więcej kosztowna, wymaga większego przygotowania, więcej absorbuje czas i więcej jest męcząca. Polowanie nie miało tego charakteru demokratycznego, co rybołówstwo, to też przeważnie oddawały mu się warstwy bogatsze. Wspaniałe polowania urządzały niektóre rodziny arystokratyczne i o nich bywały dość szczegółowe opisy w gazetach codziennych paryskich.

Zamiłowanie do przyrody objawia się również w troskliwości o ogrody, drzewa, które zdobiły bulwary i ulice, w rozwiniętej wysoko hodowli kwiatów, na które były w Paryżu liczne targi, a najokazalsze w halach i na wyspie Cité. Zamiłowanie też przyrody sprawia, że w miesiącach letnich wszystkie niemal miejscowości nadmorskie, od Dieppe na północy począwszy, na Hendaye pod Pirenejami i Mentonie na granicy włoskiej skończywszy, pełne są gości. Skutkiem tego niektóre z tych miejscowości cieszą się wielkim rozwojem. W każdym razie stwierdzić należy, że Francuza pociąga więcej morze, aniżeli góry.

Jest to ugruntowana już powszechnie opinia, że Francuzi są narodem, który cechuje grzeczność i uprzejmość. I rzeczywiście należy im przyznać tę zaletę. Kto we Francji znajdzie się w stroju nieodpowiednim do okoliczności czy nawet dziwacznym, kto mówi źle po francusku, ten może być pewnym, że z tego powodu nie narazi się na żadne docinki czy kpiny, jak to niestety bywa u nas. Sam język francuski jest już nagięty do tych wymogów uprzejmości i elegancji. Posiada on wiele zwrotów, które niejako symbolizują tę grzeczność i układność. Tu należy n. p. wyrażenie „s'il vous plaît“, często bardzo stosowane. Wrodzona Francuzom swoboda w zachowaniu się ułatwia im jeszcze tę grzeczność. Jednakże przecież nie można się czasami oprzeć wrażeniu, że ta grzeczność jest przeważnie konwencjonalna, że ona jakby skostniała w pewnych zewnętrznych formach i wyrażeniach, że w tych objawach grzeczności jest więcej zewnętrznej uprzejmości, aniżeli rzeczywistej, wewnętrznej życzliwości i serdeczności. Jest to niejednokrotnie grzeczność, która nie ma w sobie nic ciepła. I w pewnych kierunkach więcej sympatyczni byli Niemcy, w ich pozdrowieniach bowiem odczuwało się więcej wewnętrznej szczerości. Każdy Niemiec, wchodząc i opuszczając jakiś lokal publiczny, restaurację, kawiarnię, czy przedział wa-

gonu kolejowego, pozdrawiał obecnych, czego we Francji nie spotkałem.

W każdym razie grzeczność francuska nie ma w sobie nic uniżoności. Niskie ukłony były tam nieznane. Ale chociaż w salonach panuje grzeczność wyszukana, to z drugiej strony Francuz niższych sfer potrafi być grubjaninem, kiedy n. p. nie otrzyma napitku, który należy się mu zwyczajowo.

Jedną z zasadniczych cech, jakie charakteryzują naród francuski, to t. zw. radość życia (*joie de vivre*). Jak już zaznaczyłem, cecha ta znana również u Niemców, była widoczna we Francji, a specjalnie w Paryżu, w stopniu o wiele znaczniejszym. Niestety u nas Polaków jest to zjawisko prawie zupełnie nieznane. Być może, że w dawnej Polsce możnaby tę radość życia odnaleźć przynajmniej u jednej warstwy narodu, szlachty, dzisiaj ona prawie zupełnie nie istnieje poza dzielnicą wielkopolską. Wiele się na to złożyło przyczyn. Naród polski mieszka na te-rytorjum, którego warunki przyrodzone i klimatyczne są dosyć uciążliwe, ludność jest przeważnie uboga i wytęża swe siły w walce o byt. Liczne wojny XVII i XVIII wieku zniszczyły doszczętnie kraj, potem nastały czasy niewoli, przerywane nieudalymi porywami do walki o wolność, które wycisnęły na ludności piętno przygnębienia i pesymizmu. Nie sprzyja też temu zjawisku i usposobienie polskie, mało realne, a za to skłonne do fantazji, do nieuchwytnych, niesprecyzowanych marzeń.

O wiele lepsze są warunki, w których żyje naród francuski. Kraj piękny i wesoły, nad którego kulturą pracowali już Rzymianie, otoczony z dwóch stron morzem, na południu pasmami wysokich gór, pełen uroku, musiał oddziaływać w odpowiedni sposób na charakter narodu. Francuzi są narodem bogatym, warstwa ludzi zamożnych jest u nich bardzo liczna, a przytem są to ludzie praktyczni i realni. To też radość życia była tam zjawiskiem powszechnem. Koniec dnia, po wieczery, i koniec tygodnia, niedzielę, przeznacza Francuz na odpoczynek i rozrywkę. Ta radość życia przelewała się potężnym strumieniem po ulicach miasta, zwłaszcza w okresie pewnych świąt narodowych lub obyczajowych, n. p. w dniu święta narodowego, 14 lipca, albo w czasie karnawału czy środopocścia (*mi carême*).

Mi *carême* jest to zabawa prawdziwie paryska, święto głównie praczek i kobiet zajętych w halach żywnościowych. Dlatego

*

to św ięto nazywa się też *la fête des blanchisseuses*. Każda pralnia publiczna (*lavoir*) wybiera z pośród swoich pracownic najpiękniejszą jako królowę. A te królowe wybierają znowu z pośród siebie królowę królowych (*reine des reines*), która na wspaniale ozdobionym wozie, ciągnionym przez sześć koni, przejeżdża po ulicach Paryża. Jej czas królowania trwa jeden rok, a raczej tylko jeden dzień. Jej powóz poprzedzają inne równie ozdobne wozy, przestawiające symbolicznie n. p. kosz kwiatów, kiosk muzyczny i t. p. Pochód ten ma swoje ustalone itinerarium. Królowa udaje się przedewszystkiem do prezydenta Rzeczypospolitej, który ją przyjmuje i obdarza. Także inne osoby urzędowe i redakcje pism składają królowej podarunki. Około godziny pierwszej w południe rozpoczyna się pochód na Avenue Marigny koło pałacu Elizejskiego, poczem przez faubourg Saint Honoré przechodzi na ulicę Royale, następnie przez wielkie bulwary aż do placu Bastylji, stamtąd ulicą St. Antoine, rue de Rivoli podąża pod ratusz (*hôtel de ville*), w końcu po pod pałac sprawiedliwości zdąża na plac św. Michała, gdzie się rozwiązuje. Królowa otrzymuje od prezydenta Rzeczypospolitej tradycyjnie złotą branzoletę w ozdobnym pudełku z napisem: dar prezydenta Rzeczypospolitej. Pochód zatrzymuje się w oznaczonych punktach: przed prezydentem, redakcją dziennika *Matin*, ratuszem i pałacem sprawiedliwości. Uroczystość kończy się wieczór wspaniałym bankietem i balem.

Radość powszechna przybiera największe rozmiary w czasie święta narodowego (*fête nationale*), t. j. dnia 14 lipca. Jest to rocznica zdobycia i zburzenia Bastylji a zarazem i data urzędowa powstania Rzeczypospolitej. Po południu odbywają się wielkie rewje wojskowe na polach Longchamp, wieczorem bezpłatne przedstawienia w teatrach, bogata iluminacja miasta. Przepiękny widok przedstawiają liczne mosty na Sekwanie, równie wspaniale oświetlone, po rzece snują się statki, rozjaśnione tysiącami lampek. Od godziny 6 wieczorem grają w śródmieściu muzyki wojskowe, odbywają się tańce, które trwają do rana, a czasami nawet przez cały dzień i noc następną. Jednakże w ostatnich czasach nasilenie tej uroczystości jakby zmalało, niektórzy mieszkańcy Paryża rozmyślnie nawet opuszczają na te dnie stolicę po części, aby uniknąć tych zabaw zbyt tłumnych, po części z tego powodu, ponieważ zamknięcie wszelkich sklepów i zupełne zatamowanie ruchu, staje się zbyt uciążliwe.

Oprócz tych uroczystości powszechnych, ponadto niektóre dzielnice Paryża tudzież niektóre zawody i rzemiosła (n. p. rzeźnicy) mają jeszcze swe uroczystości i obchody lokalne względnie specjalne. Jest rzeczą charakterystyczną, że Francuzom, chociaż znany jest ich na ogół dobry gust, do zabawy nie wiele potrzeba. Byłem zdziwiony, że w Paryżu, tej stolicy świata, na bulwarach północnych, a zwłaszcza bulwarze Batignolskim i Clichy, a także w Wersalu, którego sama nazwa wywołuje u nas wyobrażenie najwyższej wytworności, na głównej ulicy miasta, prowadzącej do pałaców królewskich, widziałem budy cyrkowe, jarmarczne, namioty, w których bądź to sprzedawano pewne towary, bądź to popisywali się grajkowie, aktorzy wędrowni, akrobaci, prawie zupełnie tak samo, jak to się u nas dzieje, w naszych małych miasteczkach w czasie jarmarków.

Tej radości życia służą również nader liczne lokale, sale balowe czy dancingowe, znajdujące się we wszystkich dzielnicach Paryża, n. p. w dzielnicy studenckiej słynny Bullier, i dla wszystkich warstw społecznych, od najwytworniejszych do takich, które uczęszczane są przez apaszów.

Francja jako państwo posiada granice prawie w całości naturalne, co rodzi poczucie większego bezpieczeństwa i pewności. Przeciwnie jest u nas w Polsce, która posiadała i posiada obecnie granice przeważnie otwarte, co ze swojej strony wzbudza uczucie niepewności i obawy. Francja przedstawia się także pod względem narodowym niemal zupełnie jednolicie, elementów obcych stałych prawie nie posiada. Do tych obcych elementów, bardzo zresztą słabych, zaliczyć chyba można Włochów w części południowo-wschodniej, Walończyków na północy, Basków i Katalończyków w górach pirenejskich. Inni natomiast cudzoziemcy we Francji, chociaż dość liczni, nie są związani z odnośnem terytorjum, lecz tworzą żywioł napływowy i niestały. Ta jednolitość zasiedlenia wywołuje uczucie wzajemnego zaufania, swojskości i zadowolenia. Polska, dawna i obecna, posiada znaczny odsetek ludności obcej, różnej językiem, wiarą, usposobieniem, zapatrywaniem, brak zatem tego przyjemnego uczucia swojskości i wzajemnego zaufania.

Francja znajduje się też w tem nader szczęśliwym położeniu, że i sam naród francuski przedstawia całość jednolitą, jakkolwiek historycznie biorąc powstał on z rozmaitych elementów

(germański, romański, celtycki). Jest rzeczą jasną, że naród mieszkający na terytorjum tak obszernem jak Francja, musi wykazywać pewne zróżniczkowanie, stosownie do warunków miejscowych. Innym jest bez wątpienia typ Francuza z okolic Boulogne na północy, a innym typ z okolic Perpignan na południu. Podobnie zachodzi też znaczna różnica między mieszkańcem z okolic Brestu na zachodzie, a mieszkańcem z pobliza granicy szwajcarskiej. Francja dzieliła się wprawdzie w wiekach średnich na oddzielne terytoria, które posiadały własną, odrębną państwowość, jak n. p. Bretanja, Normandja, Pikardja, Szampanja, Gaskonja, Prowansalja i inne. Jednakże z czasem wszystkie te terytoria zostały wcielone do państwa francuskiego, a różnica między nimi coraz bardziej się zacierała. Do zatarcia tych różnic przyczyniła się w znacznym stopniu wielka rewolucja francuska, która bez względu na ten podział, oparty na podstawach historycznych, podzieliła całe terytorjum francuskie na departamenty, a podział ten był przeprowadzony właśnie w ten sposób i w tym celu, aby dawne granice historyczne ile możności zatrzeć. Nawet nazwy departamentów wzięte zostały z rozmysłem od rzek czy gór. Mimo to te różnice historyczne w związku z warunkami przyrodzonymi powodują, że i dzisiaj jeszcze istnieją pewne odłamy narodu francuskiego, między którymi zachodzą znaczne różnice co do usposobienia, temperamentu, djaletku, stroju ludowego, między którymi istnieć mogą nawet pewne animozje wewnętrzne, mniejszego zresztą znaczenia.

Weźmy n. p. mieszkańców Bretanji (rzymskie *Armoricum*). Jest to część terytorjum francuskiego najbardziej może izolowana od reszty państwa, gdyż z trzech stron oblana jest morzem, a tylko czwartą styka się z innemi częściami państwa. Uchodzą oni w nauce za potomków dawnych Keltów, pierwotnych mieszkańców Galji. Usposobienie Bretończyka jest smutne i melancholijne, jest ubogi, przesądny i ciemny, przeważna część ludności nie umie czytać i pisać. Ale odznacza się on miłością swej ziemi ojczystej, dumnym jest ze swego pochodzenia, jest dobrym żołnierzem i marynarzem, ma pewien polot poetycki.

Pięknie opisuje Bretanję Siedlecki: „Małe pola poprzedzielane rowami, kraj falisty, kamienne, szare domki, tu i ówdzie gotycki prosty kościół, na stacjach czarno ubrane kobiety z białymi czepcami i w drewnianych sabotach. To Bretanja, kraj tę-

sknoty i biedy, dawnych, jakby wprost z średniowiecza w nasze czasy przeniesionych miasteczek, kraj zachowujący starodawne, przedwieczne uroczyska i ludzi o dawnych wierzeniach¹.

Zupełnie odmienny jest typ Prowansalczyka: gwałtowny, namiętny, skłonny do użycia, a przytem zdolny, gościnny i szczery, jest dobrym kupcem. Gaskończyk jest dobroduszny, wesoły, skłonny do bitki i do wypitki, do przesady i samochwalstwa (gaskonada). Normandczycy znowu to zdrowi, silni chłopci, dobrzy hodowcy bydła, koni i nieustraszeni żeglarze. Ale te różnice nie naruszają zasadniczej jedności narodu francuskiego.

Pod tym względem zachodzi zasadnicza różnica między narodem francuskim a niemieckim. Naród niemiecki dzielił się od wczesnego średniowiecza na szczepy, jak Sasi, Bawarzy, Alamanowie czyli Szwabi, Turyngowie, Fryzowie, częściowo Frankowie, a te różnice szczepowe, sięgające głęboko w rdzeń życia narodowego utrzymują się po dzień dzisiejszy, tem bardziej, że były one poparte i podtrzymywane także osobną państwowością, Niemcy bowiem nie tworzyły nigdy jednego państwa narodowego, lecz były Rzeszą państw, w skład której wchodziły poszczególne państwa terytorjalne.

Stosunki wewnętrzne Francji były o tyle korzystniejsze od naszych, że kwestja żydowska tam nie istniała. Liczba żydów we Francji była bardzo nieznaczna. Za moich czasów mówiono, że Francji mieszka około 100.000 żydów. Przeważnie byli oni zasymilizowani z ludnością miejscową, nie różnili się od niej strojem, ani mową, chyba tylko wyznaniem. Wielu żydów dochodziło do wysokich stanowisk w dziedzinie finansowej, a po części także w nauce, literaturze, sztuce, polityce. Także wojskowe stopnie oficerskie stały dla nich otworem. Ludność uboższa żydowska mieszkała w Paryżu w licznych, ciasnych, małych uliczkach, jakie się znajdują z tyłu ratusza (l'hôtel de la ville) i poza kościołem św. Gerwazego (St. Gervais) w kierunku placu Bastylji, a zamknięte są z jednej strony bulwarem nadbrzeżnym (quai de l'hotel de la ville), z drugiej ulicą Rivoli. W uliczkach tych można jeszcze czasem usłyszeć tak zwykły dla ucha polskiego żargon, z którym nikt nie ośmieliłby się wystąpić w innych dzielnicach Paryża.

¹ Paryż 1929, str. 131.

U nas w Polsce kwestja żydowska jest to jedna z palących kwestyj. Liczba żydów w Polsce jest bardzo znaczna, mianowicie w środkowej i wschodniej części państwa. Wyjątkowo tylko niektóre jednostki zasymilizowały się ze społeczeństwem polskim, poza tem przeważna część ludności żydowskiej tworzy osobne społeczeństwo, które żyje swem życiem własnem i odrębnem, różni się od społeczeństwa polskiego strojem, mową, religją, zapatrywaniem. To daje powód do rozlicznych tarć wewnętrznych.

To też dla Francuza, który po raz pierwszy zwiedza Polskę, mianowicie jej dzielnice wschodnie, to społeczeństwo żydowskie, zachowane w swym odwiecznym, orjentalnym kolorycie, te ciasne, zaniedbane uliczki get żydowskich są zjawiskiem, które przedewszystkiem rzuca się w oczy i nasuwa przez porównanie ze stosunkami francuskimi pewne uwagi ujemne. Tak n. p. Jerzego Clemenceau, który w roku 1889 zwiedzał byłą Galicję, Lwów, Kraków i Busk i na ten temat napisał kilka szkiców („Wrażenia z Galicji“, „Busk“), przedewszystkiem uderzyło i zajęło to niezwykle dla niego społeczeństwo żydowskie¹.

Do przekształcenia narodu francuskiego w jedną całość przyczyniło się, obok ujednostajnienia języka, także ujednostajnienie prawa. Początkowo o jednolitości prawa francuskiego nie było wcale mowy. Każde terytorjum posiadało swoje odrębne prawa, przyczem w części Francji południowej miało przewagę prawo rzymskie (t. zw. kraje prawa pisanego, *pays de droit écrit*), a w części północnej znowu przeważały pierwiastki germańskie (t. zw. kraje prawa zwyczajowego, *pays de droit coutumier*). Ale rosnąca coraz bardziej władza królewska starała się w swych ordonansach ujednostajnić to prawo. Ujednostajnienie to zostało dokonane w okresie wielkiej rewolucji, a kodeks Napoleona stał się kodeksem obowiązującym dla całego państwa.

Obraz rozwoju prawa w Niemczech był początkowo zupełnie podobny do tego rozwoju, jaki się odbywał we Francji. I w Niemczech idzie ten rozwój po linii rozbicia i partykularyzmu. Podczas gdy jednak we Francji silna władza królewska starała się te różnice zniwelować, w Niemczech partykularyzm raczej jeszcze się potęguje. Recepcja prawa rzymskiego w pe-

¹ Por. Słowo Polskie, Lwów, nr. 336 z 7 grudnia 1929.

wnym zakresie zapobiega dalszemu rozbiciu prawa, jednakże idea jednolitości prawa zaczyna się realizować dopiero od połowy XIX w., a na większą skalę dopiero od wprowadzenia w życie nowego kodeksu cywilnego niemieckiego, t.j. od r. 1900. W ten sposób Niemcy spóźniły się w porównaniu z Francją o całe jedno stulecie.

Niejednokrotnie spotkać się można ze zdaniem, że Paryż jest miastem brudnym i że o wiele czystsza jest n. p. Warszawa. Jest to jednak gruba omyłka. Niewątpliwie Francja nie jest krajem wzorowej czystości, jak n. p. Holandia, kraje skandynawskie, Niemcy, jednak pod względem porządku i czystości stoi ona o wiele wyżej od Polski. Oczywiście mamy tu na myśli były zabór austriacki i rosyjski, z pominięciem byłego zaboru pruskiego, który pod rządami pruskimi doszedł do wysokiego stopnia doskonałości pod tym względem i z pominięciem również Śląska austriackiego. Przedewszystkiem u nas traktuje się sprawę czystości zbyt powierzchownie i czysto zewnątrznie. Jak nie można nazwać Paryża brudnym dlatego, że na bulwarach walają się rozmaite papierowe ulotki, anonse i t. p., tak samo nie można nazwać osad naszych czystymi tylko dlatego, że mają stosownie do nakazu władzy, pobielone na biało wapnem parkany, ścieki, kominy.

Porządek i czystość nie są rzeczą łatwą. Nie można ich narzucić jednym rozporządzeniem policyjnym. Nie pomoże zagrożenie karami, choćby wysokimi. Trzeba oddziaływać na ludność w inny sposób, przez odpowiednie pouczenia, broszury, odczyty, wykłady, nagrody za czystość, przez tworzenie odpowiednich towarzystw. A przedewszystkiem przez wychowywanie młodzieży w domu i w szkole w tym duchu. I nie można się ograniczać do czysto zewnętrznych objawów takiej czystości. Nie da się ona pomyśleć bez takich urządzeń podstawowych, jak wodociągi, kanalizacja. A wieleż jest takich miast w byłych zaborach austriackim i rosyjskim, któreby takie urządzenia posiadały? Zdaje się, że aby je policzyć, wystarczyłyby palce obu rąk. Porównajmy miasteczka w Królestwie lub na kresach z miasteczkami francuskimi. Co za ogromna różnica.

Porządek po miastach nie polega na ciągłym przeprowadzaniu najrozmaitszych zmian, przeróbkach, przebudowach, przekopywaniach, jak to u nas jest widoczne. Ledwie się u nas za-

łoży n. p. porządny bruk w jakiejś ulicy, a już w krótkim czasie ten bruk się rozkopyje, uzasadniając to rozmaitymi pozorami. A przytem te rozkopy wyrównuje się byle jak, tak, że bruk niedawno równy i gładki przedstawia się jako pełen wybojów. Porządek i ład polega raczej na starannej, dobrej konserwacji rzeczy istniejących, aniżeli na ciągłym burzeniu rzeczy starych i wznoszeniu nowych. To też we Francji widać wiele gmachów starych, utrzymanych starannie, a u nas niejednokrotnie gmach nowy, wspaniale wybudowany po upływie zaledwie kilku lat przedstawia już obraz zaniedbania i upadku.

U nas jest zjawiskiem dosyć pospolitem następujący obrazek: po trawnikach w ogrodach publicznych uganiają swobodnie psy, bawią się dzieci i służące, przechodzą przez nie nawet ludzie dorośli. Strażnika jak zwykle nie ma nigdzie w pobliżu, a publiczność przypatruje się temu niszczeniu trawników ze stoickim spokojem. Zdaje mi się, że tego rodzaju widok byłby we Francji niemożliwy, z wyjątkiem oczywiście, gdy chodzi o trawniki, które specjalnie na ten cel są przeznaczone.

Czystość Francuzów nie była tak drobiazgowa i pedantyczna jak niemiecka i owszem pod nie jednym względem pozostawiała ona nieco do życzenia, ale objawiała się w pewnych kierunkach z prawdziwą predylekcją. Oto wszystkie klamki i okucia metalowe do drzwi, tabliczki na drzwiach z nazwiskami, firmami lśniły się zawsze w sposób nieposzlakowany, był w tem punkt honoru gospodarzy.

Do dodatnich cech narodu francuskiego zaliczam również jego konserwatyzm. Na ogół mogłoby się to wydawać paradoksem, że ten naród, który w rozmaitych dziedzinach życia stworzył zasady tak postępowe, a nawet przełomowe, jest mimo to tak konserwatywnym. A przecież jest to faktem niezaprzeczonym. Zasady głoszone w okresie wielkiej rewolucji opierały się często jako na swej podstawie na dawnym prawie królewskim. N. p. rewolucyjne przepisy o prowadzeniu ksiąg stanu cywilnego przez urzędników państwowych (merów), ogłoszone w czasie wielkiej rewolucji 20 września 1792 r., mają swe źródło w ustawie króla Franciszka I z r. 1539 i w bogatym ustawodawstwie królów francuskich, jakie się na podstawie tej ustawy zasadniczej rozwinęło. Kodeks Napoleona w niektórych materjach prawa cywilnego wykazuje więcej cech dawnego prawa germańskiego,

aniżeli sam kodeks niemiecki. Lex Salica, pomnik prawa, który w pierwszym swym układzie pochodzi z końca V wieku po Chr., zachowała w niektórych swych postanowieniach moc obowiązującą nawet w połowie XIX w., inne znowu postanowienia żyją jeszcze po dzień dzisiejszy w wyobrażeniach ludu. Starosalicki reipus, t. j. zadatek na wiano przy małżeństwie z wdową, w niektórych okolicach Francji jest do dnia dzisiejszego stosowany. Granice okręgów departamentalnych są jeszcze dzisiaj niemal zupełnie te same, jak je stworzyła wielka rewolucja francuska. Konserwatyzm francuski objawia się również, jak już zaznaczono, w zamiłowaniu pewnych form, zewnętrznych pozorów, w przywiązaniu do religii, do dawnych rodzin panujących, które zawsze jeszcze mają swych zwolenników, i do dawnych tytułów szlacheckich, w przywiązaniu dalej do starych domów, obrazów, mebli, w utrzymywaniu niezmiennej ceny dzienników, i t. p. I to również dowodzi konserwatyzmu i realizmu francuskiego, że nazwy ulic wzięte od imion świętych zostały przecież utrzymane, chociaż nastrój władz wobec religii zwykle nie był przychylny. Ta wielka spoistość teraźniejszości z przeszłością tworzy rzeczywistą siłę narodu francuskiego, która mu umożliwiła przetrwanie wielkich wstrząśnień zewnętrznych i wewnętrznych.

Konserwatysta francuski, jak każdy Francuz, a może nawet w wyższym jeszcze stopniu, niż inni, jest człowiekiem realnym. Dlatego nie poprzestaje jedynie na samych frazesach, ale stara się w granicach możliwości, te zasady swe wprowadzić w życie.

U nas konserwatyzm, chociaż mówi się o nim tak wiele, zwłaszcza o konserwatyzmie warstwy szlacheckiej i chłopskiej, faktycznie nie odgrywa w życiu większej roli. Istnieje on raczej w słowach, frazesach, aniżeli w czynach. Półtora wiekowy okres niewoli przerwał związek między nową a dawną Polską, chociażby w wielu względach należało ten związek utrzymać. A już najbardziej odżegnywują się prawnicy nowożytni od dawnego prawa polskiego jakby od złego ducha. Nowe prawo polskie z dawnym prawem polskim niema niestety nic wspólnego.

Naród francuski w swej przeważnej części jest prawdziwie religijny i pobożny, jakkolwiek pozory mogłyby świadczyć o jego obojętności religijnej albo nawet o jego wrogiem w stosunku do kościoła usposobieniu. Antyklerykalizm, który przed wojną był bardzo silny, a może do szczytu swego natężenia doszedł

w r. 1902 za ministerstwa Combesa, osłabł bardzo od czasu wielkiej wojny, która przeciwnie uczucia religijne spotęgowała. Bohaterskie, pełne poświęcenia zachowanie duchowieństwa, zarówno świeckiego jak i zakonnego, wzbudziło uznanie i podziw nawet największych wrogów. W przeważnej też części Francuzi są katolikami, a kościół francuski wyróżniał się nawet jako pewna odrębna grupa w społeczeństwie katolickim wogóle jako t. zw. kościół galikański, który posiadał pewne specjalne przywileje. Objawem ducha religijnego są liczne bardzo kościoły i kaplice w Paryżu. Jest ich w samym Paryżu około sto, z dostojną katedrą Nôtre Dame na czele. Przyczem, stosownie do światowego charakteru miasta, obok kościołów katolickich, znajdujemy tam kościoły protestanckie, kalwińskie, amerykańskie, anglikańskie, szkockie, szwedzkie, prawosławne, ormiańskie. Była tam także osobna misja kościelna polska, ustanowiona przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marji (de l'Assomption) przy ulicy 263 bis rue Saint-Honoré. W kościele tym odprawiano stale nabożeństwa z okazji pewnych rocznic narodowych polskich, n. p. w dniu 3 maja, a także nabożeństwa żałobne za zmarłych we Francji wielkich Polaków.

Zgodnie z charakterem narodowym, lubującym się w pewnej okazałości, nabożeństwa kościelne odbywają się przy zachowaniu pewnych form, u nas nie spotykanych. Ministranci ubrani są w ozdobne, czerwone pelerynki, a księdza prowadzi i odprawia od ołtarza okazały, zwykle były wojskowy, wspaniale ubrany portjer (szwajcar, suisse) z halabardą w ręku. W przedśionku kościoła znowu odźwierny podaje wiernym kropidło umaczane w wodzie święconej, celem dotknięcia się go. Krzeselka w kościele wynajmuje się, co przysparza kościołowi pewien dochód, gdyż kościoły francuskie swego majątku nie posiadają. Pierwsza komunja dzieci jest obchodzona bardzo uroczyście.

Księża francuscy, a podobnie i belgijscy, noszą strój, który w pewnych szczegółach odbiega od używanego u nas. Używają oni czarnych, pilśniowych kapeluszy z szerokimi kresami i noszą na szyji na wierzchu sutanny krawat (rabat). Strój ten odróżnia się korzystnie zwłaszcza od tego stroju, jakiego używają nasi księża w dzielnicach byłego zaboru pruskiego, a który to strój pod wpływem protestantyzmu okazuje dążność do zeświecczenia.

Miłe także sprawiał wrażenie zwyczaj, że wszyscy księża, których się spotykało w pociągach kolejowych, tramwajach, autobusach, nie zabawiali się rozmową z publicznością, ani też nie siedzieli beczynnie, lecz stale odmawiali modlitwy z książką do nabożeństwa w ręce.

Zgromadzeń zakonnych nie było wprawdzie wtedy we Francji z wyjątkiem sióstr miłosierdzia (*soeurs de charité*), ale o przekonaniach religijnych ludności świadczy n. p. fakt, że mimo obowiązkowej formy ślubów cywilnych, nie poprzestawano na tych ślubach, ale zawierano bezpośrednio po ślubie cywilnym wobec mera, ślub kościelny wobec kapłana. Jak ściśle przestrzegano tego zwyczaju, dowodzi fakt, że nawet córka prezydenta Rzeczypospolitej Fallières, gdy wychodziła za mąż za p. Lannes, który miał piękny pałacyk w Wersalu przy rue des Gravelles 8, po ślubie cywilnym wzięła ślub kościelny w kościele św. Magdaleny. A przecież chodziło tu o córkę samego prezydenta, głowy państwa, które wzięło rozbrat z religją.

Takim objawem religijnego usposobienia są też, jak już wspomniałem, liczne nazwy ulic wzięte od imion świętych¹. Przyczem we Francji jest wiele takich świętych miejscowych, o których poza jej granicami nic nie wiadomo, n. p. św. Eleuthère, Eloj, Fiacre, Fargeau, Germain, Rustique, Eufrazia, Isaure, Oportune i inni. Należy też zaznaczyć, że kult Matki Boskiej jest we Francji bardzo silnie rozwinięty. Wystarczy wskazać samo określenie Matki Boskiej, u nas nieznane, jako *Nôtre Dame* (Nasza Pani) tudzież liczne jej poświęcone kościoły i określenia bliższe. W samym Paryżu znajdujemy mianowicie następujące kościoły poświęcone N. P. Marji: *Notre Dame de Bercy*, *de Bonne Nouvelle*, *de la Gare*, *de Plaisance*, *de Consolation*, *de Clignancourt*, *de la Croix*, *de Lorette* czyli *de Menilmontant*, *de Nazareth*, *de Paris*, *de Recouvrance*, *des Champs*, *des Victoires*, *d'Auteuil*, *des Blancs Manteaux*. Kościół N. P. Marji w Lourdes jest najślawniejszym może miejscem pielgrzymek zarówno francuskich, jak i całego świata. W kraju na pozór tak obojętnym dla religii, był to fenomen, który zwrócił uwagę dwóch wybitnych pisarzy, należących do przeciwnych sobie obozów. Poświęcił temu zjawisku uwagę sceptyczny Emil Zola w swej powieści „*Lourdes*” i wie-

¹ Por. wyżej, str. 106.

rzący Karol Huysmans w powieści „Foules de Lourdes“¹. Takich miejscowości jest wiele w całej Francji, n. p. w południowej Francji La Salette w departamencie Izery, Ceignac koło miasta Rodez w departamencie Aveyron i inne.

Liczba Francuzów względnie Francuzek, którzy dla swego życia świętobliwego zostali kanonizowani lub beatyfikowani, jest stosunkowo bardzo znaczna i to nawet w czasach najnowszych.

Także na polu pracy misyjnej naród francuski może się poszczycić bardzo bogatym plonem, być może nawet pod tym względem Francuzi kroczą na czele wszystkich narodów².

Katedra Nôtre Dame, czcigodna swym wiekiem, wspaniała pod względem architektonicznym, położona jest jednak na starym mieście Paryża, a świat modny, elegancki odbiegł już daleko na zachód od tych ciasnych średniowiecznych zaułków. To też, chociaż była rezydencją arcybiskupa - kardynała, odbywały się tam jedynie ceremonjalne, uroczyste nabożeństwa, mające doniosłe znaczenie kościelne, narodowe czy państwowe, o ile wogóle trzecia Rzeczpospolita utrzymywała jakąś łączność z kościołem. Świat jednakże modny, elegancki, przenosił nad Nôtre Dame piękny, więcej nowożytny i światowy kościół św. Magdaleny, który zresztą popularnie, familiarnie i dla skrócenia nazywano wprost Madaleine, bez żadnego bliższego określenia. Położony był on przy bulwarze tego imienia na środku placu, na którym sprzedawano kwiaty, i widok dawał wspaniały przez ulicę Royale, plac Zgody i rzekę Sekwanę na naprzeciw położony pałac Burboński, siedzibę Izby poselskiej. Tutaj gromadziło się eleganckie towarzystwo, które nawet w kościele nie mogło zapomnieć o swej światowości, na msze niedzielne i świąteczne o godzinie 12, a nawet i 1-szej (messe d'une heure), tutaj odbywały się eleganckie śluby, kwesty, religijne koncerty. A może też specjalnie ta święta, która mimo swych grzechów została przecież świętą, szczególnie przypadła do gustu używającym życia paryżanom, którzy mogli się spodziewać, że i oni mimo swych grzechów zyskają przecież przynajmniej odpuszczenie swych win.

¹ Halflants Paul, Religion et littérature, Louvain 1926, wyd. 3 str. 96.

² Por. L'Apostolat missionnaire de la France, Paris 1926, str. 315.

Położenie materialne duchowieństwa katolickiego we Francji od czasu przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa, wskutek cofnięcia duchownym pomocy rządowej, bardzo się pogorszyło. Nie jest ono wprawdzie najgorsze, gdyż ofiarność prywatna uzupełnia braki, jednakże zdarzały się fakty, dla naszych stosunków niezwykłe, iż proboszcz francuski dla zdobycia utrzymania musiał się chwycić jakiegoś rzemiosła, pracując jako zegarmistrz lub introligator. Zdarzył się nawet wypadek w górach pirenejskich, iż proboszcz w pewne dni zarabiał na utrzymanie jako murarz ¹.

Pod względem religijnym istnieje podobieństwo między narodem francuskim a polskim, jednakże zachodzi równocześnie i znaczna różnica. Obóz katolicki we Francji, wobec silnego nacisku ze strony przeciwników kościoła, jest silnie i ściśle zorganizowany, rozwija działalność nie tylko defensywną, ale także i pozytywną. Jest to działalność wytrwała, a przy tem wszechstronna, obejmuje wszystkie kierunki życia współczesnego, zarówno u podstaw, jak i u szczytów, zarówno dziedzinę gospodarczą, jak duchową i intelektualną. W dziedzinie gospodarczej działalność obozu katolickiego jest rzeczywiście imponująca. Zorganizował on wszystkie zawody, stwarzając dla nich szereg związków zawodowych, świetnie rozwijających się, z których niektóre liczą ponad sto tysięcy uczestników. W szczególności istnieją oddzielne organizacje dla robotników ², rzemieślników ³, pracowników kolejowych i pocztowych ⁴, dla młodzieży męskiej i żeńskiej ⁵. Na czele tych wszystkich organizacyj stoi Federacja narodowo-katolicka, która liczy kilka milionów członków ⁶.

¹ Ks. Stepa Jan, Roczniki katolickie 1929, rok VII, Poznań 1929 str. 140.

² Union Centrale des syndicats des agriculteurs de France, Union des Caisses Rurales, Confédération Nationale des Associations agricoles, Union catholique de la France Agricole.

³ Cercles catholiques d'ouvriers, Union des Associations ouvrières.

⁴ Personel catholique des chemins de fer, Fédération des postiers catholiques.

⁵ Association catholique de la jeunesse française, Oeuvre générale des patronages catholiques de jeunes filles. Por. Charny Maurice, Les atouts du Cléricalisme, Paris 1928, str. 307.

⁶ Ks. Cieszyński Nikodem Ludomir, Roczniki katolickie, r. 1928, Poznań 1928, str. 181.

Obóz katolicki posiada liczne czasopisma, gazetę codzienną: *La Croix*, szkoły wszelkich typów, a ponadto cztery prywatne uniwersytety katolickie, jakkolwiek tej nazwy: uniwersytet, one nie noszą. Wszystkie one powstały w ostatniej ćwierci wieku XIX (1875, 1876). Są to mianowicie uniwersytety: *Institut Catholique* w Paryżu, *Facultés catholiques de l'Ouest* w Angers, *Facultés catholiques* w Lille i *Facultés catholiques* w Lyonie. Wszystkie te cztery uniwersytety zarówno co do organizacji, jak i wykładów stoją na równi z państwowymi.

W szczególności historia prawa francuskiego, kościelnego, rzymskiego stoi w tych uniwersytetach wysoko i nie ustępuje wcale miejsca nauce w uniwersytetach państwowych, może się też poszczycić całym szeregiem świętych nazwisk uczonych¹.

Jednym z objawów ducha religijnego jest u Francuzów silnie rozwinięty, w stopniu u nas nieznanym, pietyzm dla zmarłych, grobów i cmentarzy. Gdy orszak pogrzebowy przechodzi przez ulice, wszyscy bez wyjątku w nabożnym skupieniu odkrywają głowy. Pogrzeby odbywają się z pewnym większym ceremonjałem, aniżeli u nas, przyczem prawie zawsze zwłoki przewozi się najpierw do kościoła. Cmentarze paryskie w liczbie 20, otoczone troskliwą opieką, były bardzo piękne, a zwłaszcza cmentarze: *Père-Lachaise* na wschodzie, *Montmartre* na północy, *Montparnasse* na południu. Cmentarze te mają dla Polaków i to znaczenie, że na nich spoczywa prawie cała emigracja polska r. 1831 i 1863.

Niestety jakże bolesny widok przedstawiają w przeważnej części cmentarze w Polsce, zaniedbane, pozbawione należytej opieki, które, co więcej, służą niejednokrotnie jako miejsca schadzek parom zakochanym albo nawet apaszom i szumowinom.

Francuzi, jakkolwiek żyją w ustroju republikańskim, wykazują pewną szczególną predylekcję i zamiłowanie do zewnętrznej wspaniałości i pompy. Wojsko francuskie, zwłaszcza oficerowie, posiadali przed wojną barwne mundury, jeszcze ładniejsze były mundury gwardji republikańskiej. Mundurki nosili także, chociaż w republice, uczniowie szkół licealnych. Co więcej, nawet członkowie Akademji francuskiej, posiadali wspaniałe, złotem haftowane stroje uroczyste. Liczba orderów i dekoracyj była może

¹ Por. Dą b k o w s k i, *Powszechna Kronika historyczno - prawna*, Lwów 1927, str. 109—111.

zbyt wielka jak na państwo republikańskie, dekoracja tymi orderami odbywała się z zachowaniem specjalnych ceremoniałów, przyczem liczba dekorowanych jest bardzo znaczna, gdyż Francuzi okazują w tym kierunku pewną słabość i próżność, a każdy poważny obywatel uważa za punkt honoru, aby w klapie jego surduta widoczna była wstążka orderowa. Na ten temat krąży we Francji bardzo wiele dowcipów, humoresek, zabawnych nowelek¹. Nawet w szkołach są już stosowane pewne dekoracje dla odznaczających się uczniów. Powiedzieliśmy już, że także nabożeństwa kościelne i wykłady uniwersyteckie odbywały się przy zachowaniu pewnej zewnętrznej wystawności. To zamiłowanie Francuzów jest może wynikiem ich konserwatyizmu i szczątkiem pozostałym z dawnych czasów królewskich, po części znowu odpowiada zamiłowaniu narodu do dekoracji i zewnętrznego piękna. Trzeba bowiem przyznać, że te zewnętrzne parady i obchody były zawsze utrzymane w dobrym tonie i gustowne.

Francuzi są narodem pełnym temperamentu, polotu, pomysłowym, bystrym, nader ruchliwym i żywym. Porywają ich hasła wzniosłe i szlachetne, zarówno narodowe, jak i ogólnoludzkie. Mowa ich jest w porównaniu do naszej polskiej bardzo szybka, chociaż swoją drogą styl ich języka jest w porównaniu do niemieckiego, a nawet i do naszego, nieco rozwlekły. Zużywają oni więcej słów, aby wyrazić pewną myśl, którą Niemiec wyraża krótko i węzłowo. Może obok wrodzonej żywości i ta okoliczność jeszcze jest powodem tej szybkości wymowy. Przyczem pewne wyrazy powtarzają oni kilkakrotnie, n. p. przytaknięcia lub zaprzeczenia. Ale Francuzi łączą polot i żywość z cierpliwością i wytrwałością. Ich zapał zdwaja ich pracę, ale nie wyczerpuje się przez moment samego porywu. Po tej chwili następuje praca wytrwała, realna, celowa, praca codzienna, którą uważają jako normalny objaw życia, a nie za poświęcenie lub jakąś specjalną zasługę². Skutkiem tego ich kraj i naród posiada wielkie

¹ Por. n. p. Rö s l e r H a n s, Odznaczenie, Gazeta Poranna, Lwów, nr. 9066 z 9 grudnia 1929.

² Ten rys charakteru francuskiego podkreśla Siedlecki M., Paryż 1919. Wrażenia i wspomnienia, Kraków 1919, str. 81. Przytacza on również jako przykład słabej znajomości spraw polskich u Francuzów umieszczenie w jednym z pism podobizny Erazma Piltza z podpisem „Monsieur R. Dmowski“. Por. wyżej w tej pracy, str. 101.

bogactwa pomników kultury materialnej i intelektualnej. My Polacy jesteśmy narodem wprawdzie łatwo zapalnym, ale właśnie brak nam wytrwałości, dajemy się unosić szczytnym hasłom, ale nasz zapal jest przeważnie słomiany, łatwo wybucha, a zdaje się jeszcze łatwiej gaśnie. Pomysły powstają u nas nader liczne, niemal jak grzyby po deszczu, ale zraża nas lada trudność. Z wielkimi uroczystościami, poświęceniami, przemowami otwieramy przedsiębiorstwa, które po krótkim upływie czasu upadają.

Żywy temperament i lekkość Francuzów zrodziły się z wielu przyczyn. Tu należą n. p. łagodny klimat, piękna przyroda, dostatek. Niewątpliwie jednak odgrywa tu pewną rolę i sposób odżywiania się Francuzów. Uważam za mylne zdanie, jakoby Polacy byli narodem, który się lubuje w obfitym jedzeniu, aniżeli Francuzi. Samo nasze ubóstwo musi temu przeczyć. Z osobistego doświadczenia wiem, że nigdzie tak obficie i dobrze się nie odżywiałem, ani w Polsce, ani w Niemczech, jak właśnie w Paryżu. Nasz obiad składa się prawidłowo z 3 lub nawet 2 dań, śniadanie drugie u Francuzów liczy prawidłowo 6, a obiad 8 dań. Różnica nadto leży w tem, że nasz sposób pożywienia jest ciężki i jednostajny, Francuzów zaś lekki i bardzo urozmaicony. Chleba używają tylko białego, wielkie bogactwo i doskonałe rodzaje jarzyn, owoców, przetworów mlecznych i mięsa sprawiają, że sposób odżywiania Francuzów jest o wiele zdrowszy i odpowiedniejszy, aniżeli nasz.

Życie dziennikarskie było za moich czasów w Paryżu bardzo bujnie rozwinięte. Posiadało ono dawne i piękne tradycje, najdawniejsze gazety francuskie pochodzą z XVII w., w epoce wielkiej rewolucji zakwitło ono na szeroką skalę. Swobody obywatelskie i wolność prasowa przyczyniają się do tego rozwoju. Kompletna wolność prasowa istnieje właściwie dopiero od ustawy z r. 1881, niejednokrotnie idzie ona nawet za daleko. Jednakże dziennikarstwo francuskie, a paryskie w szczególności, odbiegało w wielu względach od niemieckiego, a także od polskiego. Zgodnie z kierunkiem centralistycznym tylko prasa paryska była miarodajna, prasa prowincjonalna prawie nie wchodziła w rachubę, przeciwnie jak w Niemczech. Przeciwnie też, jak w Niemczech, stali prenumeratorem pism byli stosunkowo nieliczni, Francuzi przeważnie kupowali codziennie gazety na ulicach miasta w tak licznych kioskach lub u t. z. camelotów, którzy potrafili niejednokrotnie zapewnić swym pismom szeroki zbyt.

Gazety codzienne, których było w Paryżu około 40, można podzielić na dwie grupy, jedne miały charakter przeważnie polityczny, drugie raczej informacyjny. Pierwsze nazywano *la grande presse*, *les grands journaux*, drugie *la petite presse*, albo też *journaux d'opinion* i *journaux d'information*. Wśród tych gazet był szereg różnic politycznych, były tam gazety od skrajnie prawicowych, rojalistycznych począwszy (n. p. *L'Action française*) na komunistycznych (*L'Humanité*) skończywszy. Do gazet najpoważniejszych należały: *Temps*, pismo na pół urzędowe, *Journal des Débats*, założony w r. 1789, *Figaro*, czytowane zwłaszcza za granicą, ale ogół przekładał dzienniki o charakterze informacyjnym. Na czele kroczył zwłaszcza *Le Matin*, dziennik bezpartyjny, który przez dokładność i ścisłość swych informacji zdobył sobie rychło szerokie koło czytelników. Dziennik ten posiadał swój własny, okazały, ze szkła i żelaza wzniesiony gmach u zbiegu bulwaru Poissonière i ulicy faubourg Poissonière. Przez szklane ściany budynku widzieć można było całe wewnętrzne życie olbrzymiego tego przedsiębiorstwa, od maszyn drukarskich począwszy, na biurkach redakcyjnych skończywszy. Może nawet więcej, aniżeli *Matin*, rozpowszechniony był *Le Petit Parisien*, który był czytowany w całej Francji. Nakłady tych dzienników sięgały już cyfr milionowych. Ze względów informacyjnych posiadały te gazety już wówczas na czele pierwszej strony wielkimi czcionkami umieszczone najważniejsze informacje, ujęte w możliwie krótkiej formie. Zawód dziennikarski był więcej ceniony niż w Niemczech i u nas, z tych sfer dziennikarskich wyszło wielu mężów znakomitych w polityce, jak: Clemenceau, Millerand, Briand i inni. Każda gazeta kosztowała 5 centimów, czyli jednego sou. I tu jest widoczny znany konserwatyzm francuski, a zarazem republikańskie ujednolajnienie życia, ponieważ ta cena jednego sou została wprowadzona przez dziennik *Le Petit Journal* jeszcze w roku 1863 i utrzymywała się stale przez niemal pół wieku do moich czasów i zdaje się nawet do wybuchu wielkiej wojny. Gazety te wychodziły prawidłowo tylko raz dziennie, ale na podstawie wzajemnego porozumienia jedne okazywały się rano, inne w południe, inne wreszcie wieczorem. Tylko niektóre gazety posiadały dwa wydania, n. p. *Matin* miał wydanie wieczorne p. t. *Le Français*.

*

Rozkład materij w gazetach francuskich nie był tak systematyczny, jak w gazetach niemieckich i nawet w polskich. Artykuły polityczne, sensacyjne, literackie mieszały się ze sobą. Trudno się zorientować w tem następstwie, tem bardziej, że zbyt duży format gazety utrudnia tę orjentację. Niektóre gazety francuskie więcej popularne, umieszczały ryciny aktualne i kącik humorystyczny, co przyczyniało się do większego ich zbytu i było naśladowane także przez niektóre gazety polskie. Format gazet francuskich był duży i niewygodny, pod tym względem gazety niemieckie i przeważna część naszych mają pierwszeństwo. Anonse w gazetach były nadzwyczaj drogie, t. zw. drobne ogłoszenia (*petites annonces*) kosztowały n. p. dwa franki za jeden wiersz. Na podstawie układu kilku wielkich dzienników paryskich okazywały się te drobne ogłoszenia co kilka dni w innym dzienniku. Dla oszczędności musiały być one redagowane jak najzwięźlej, przyczem nawet wyrazy poszczególne ulegały skrótom, co nie było wygodne. Być może, że z powodu tych wysokich kosztów dzienniki francuskie zawierały znacznie mniej ogłoszeń, aniżeli dzienniki niemieckie a nawet polskie. Jednakże w gazetach francuskich reklamy były umieszczane tu i ówdzie na całej przestrzeni gazety, nie tylko na jej stronach końcowych. Pierwsze były oczywiście droższe. Nie uważam jednak tego za system odpowiedni, jeżeli wśród poważnych artykułów widnieje całkiem prozaiczna reklama. Obniża to godność i powagę pisma.

Pomimo zewnętrznego rozmachu prasy francuskiej i niewątpliwego jej znaczenia pod względem politycznym i informacyjnym, prasa ta stała pod pewnym względem niżej od niemieckiej i polskiej. Względy finansowe były powodem pewnych urzędzeń, których u nas na szczęście jeszcze nie ma. Każdą wzmiankę o nowej książce, o nowem przedstawieniu trzeba było opłacać, dochodziło nawet do tego, że umieszczano w dziennikach fejeletony autorów, którzy za to płacili redakcjom. Oczywiście takie artykuły względnie takie recenzje nie przedstawiały wielkiej wartości. Tylko niektóre dzienniki poważne (*Journal des Débats*) nie stosowały tych metod.

Dziennikarstwo emigracyjne polskie w Paryżu było od roku 1830 bardzo bujnie rozwinięte, istniał cały szereg czasopism, były to przeważnie miesięczniki, dwutygodniki, co najwyżej tygodniki. Stanowią one niewątpliwie cenne źródło do poznania odnośnej

epoki. Jednakże narodowe nasze wady, brak wytrwałości, brak spójni, rozdrobnienie i ustawiczne namiętne walki partyjne, nawet osobiste, sprawiły, że dziennikarstwo to nie rozwinęło się na większą skalę i nie przedstawia żadnej ciągłości. Były to przemijające efemerydy, które trwały kilka lat. Tak n. p. w r. 1832 założyli Andrzej Plichta, Stanisław Kunatt i Ksawery Bronikowski wydawnictwo Feniks, które było wydawane jeszcze w r. 1836. W r. 1834 dwaj ostatni, przybrawszy sobie jeszcze do współredakcji Jana Karola Sienkiewicza i Karola Hoffmana, powołali do życia Kronikę Emigracji Polskiej. Kronika ta wychodziła pod ich wspólną redakcją w latach 1834 do 1839, a od tego roku do r. 1840 pod wyłączną redakcją Kunatta. Redagowane przez Janusza Woronicza: Kraj i Emigracja, wychodziły przez lat 9 (1835—1843), a czasopismo Trzeci Maj przez lat 8 (1841—1848). Ksawery Bronikowski (zmarły 1851) wydawał po r. 1830 dwa pisma polskie: Dekada Polska i Wolny Polak, tudzież francuskie La Revue Slave, Władysław hr. Broël-Plater pismo Le Polonais (1833—1836), Józef Bolesław Ostrowski Nowa Polska w latach 1833—1835 i 1839—1845, Andrzej Słowaczyński Tygodnik Emigracji w r. 1834, Feliks Wrotnowski redagował w latach 1842—1847 Dziennik Narodowy, Michał Podczaszyński Pamiętniki Emigracji Polskiej. Julian Klaczko wydawał razem z Feliksem Wrotnowskim tygodnik p. t. Wiadomości Polskie, w latach 1858—1860, w których ogłaszał swoje świetne artykuły polityczne i literacko-krytyczne. Jak w kalejdoskopie zmieniają się nazwy najrozmaitszych czasopism, redagowanych przez gorących patriotów. Należał do nich i redaktor Ludwik Orpiszewski (Ludwik z Krzewia) tudzież ks. Kalinka.

Rok 1863 przyniósł do Paryża nową falę rozbitków, nowe idee, poglądy, nowe zarzuty jałowe, kto winien, i nowe pisma, jak Agatona Gillera, Kurjer Polski i ks. Romana Wilczyńskiego, Tygodnik Polski. W latach 1890 wychodziły dwa dwutygodniki Głos Polski i Wolne Słowo Polskie i miesięcznik Pobudka. Wielka wojna przyniosła ze sobą nowy rozkwit dziennikarstwa emigracyjnego polskiego (n. p. Polak, Independence Polonaise, Echo Polskie, Jeniec, La Pologne).

Jest to zdanie u nas utarte i rozpowszechnione, iż posiadamy wiele cech wspólnych z Francuzami, nazywamy chętnie siebie samych Francuzami północy, a Warszawę małym północnym czy

wschodnim Paryżem. Lecz czy zdanie to jest słuszne? Zdaje się, że na to domniemane podobieństwo obu narodów więcej kładziemy nacisku my, aniżeli Francuzi. Może nie będzie tu od rzeczy zwrócić uwagę na różnicę, jaka się zaznacza w herbach stolic obu państw. Obie leżą nad wielkimi rzekami spławnymi, a przecież Paryż obrał sobie za dewizę okręt, który pracowicie pruje fale i walczy z burzą, a Warszawa zwodniczą, fantastyczną syrenę. Może już ten sam wybór starczy za charakterystykę obu miast. Przedstawiłem powyżej kilka, jakie zaobserwowałem, można powiedzieć zasadniczych cech Francuzów. Czytelnik sam oceni, czy są one równocześnie cechami naszego narodu.

Praca powyższa została spisana na podstawie własnych wspomnień, zapisków, korespondencji. Pewne uzupełnienie tego materiału zawdzięcza autor życzliwym osobom i instytucjom. Następujące mianowicie osoby i instytucje uzupełniły wiadomości, posiadane przez autora: panie Konstancja Dygátowa z Paryża, Marja Skrzetuska z Berlina, Wanda Przyborowska i Romana z Orłowskich Żurowska w Warszawie, Helena Piskorska, archiwistka miejska w Toruniu; panowie: Kazimierz Woźnicki, były sekretarz poselstwa polskiego w Paryżu, St. P. Koczorowski, kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu, dr. Adam Skałkowski, profesor Uniwersytetu w Poznaniu, Jakób Glass, sędzia sądu najwyższego w Warszawie, Stanisław Posner, wicemarszałek Senatu w Warszawie, ks. kanonik Leon Formanowicz w Gnieźnie, ks. Wilhelm Gaczek, rektor OO. Augustjanów w Prokocimie; instytucje: Rektorat Politechniki w Zurychu, Prezydjum Policji wolnego miasta Gdańska, magistraty miast Torunia i Malbarga.

Wszystkim powyżej wymienionym Osobom i Instytucjom składa autor na tem miejscu za ich życzliwą pomoc podziękowanie jak najserdeczniejsze.

Wykaz osób i miejscowości.

Liczby oznaczają strony.

A.

Abakanowicz Wiktorja 95
Adamski Stanisław, ks. 36.
Afryka 113, 121
Alamanowie (Szwabi) 135
Albion 123
Albrechtowska kolej 22
Aleksander król 5
Aleksander w. ks. litewski 55
Alexanderplatz (w Berlinie) 65, 68
Algier 99
Alter Markt (w Elblągu) 46
Alzacja, Alzatzycy 17, 88
Am Circus (w Berlinie) 61
Ameryka, Amerykanie 66, 103, 112, 123, 140
Andrzejewicz Antoni, ks. 37
Angers 144
Anglja, Anglicy 112, 140
Annam 99
Antibes 94
Aperyeszy 86
Arabi 113
Argentyna 116
Armorikum 134
Artushof (w Gdańsku) 41
Assas rue (w Paryżu) 96
Augustjanie 88, 150
Austria 28, 75, 88, 119, 137
Auteuil 107, 141
Aveyron 142
Azja 56, 62, 66, 116.

B.

Baden 98, 116
Badowski Władysław 6

Bajonna 123
Balzer Oswald 9, 10, 13, 16, 23, 58, 59, 95
Bares 22
Barwiński Bohdan 62
Baskowie 133
Bastylja 112, 132, 135
Baszki 94
Batignolles 83, 86, 91, 99, 107, 115, 133
Bauer, dr. 46
Bauera kawiarnia (w Berlinie) 69
Bawarzy 135
Bazar, hotel (w Poznaniu) 34, 35
Bazar, wyspa (pod Toruniem) 47
Bazyli św. 51
Bär dr. 40
Bądryński 86
Bederski Antoni 30—31.
Behrenstrasse (w Berlinie) 70, 77
Belgja 100, 116, 123, 140
Belgrad 13
Belle Alliance Platz (w Berlinie) 67, 68
Belle ville 107
Bellevue 68
Bender 49
Benzelstjerna-Engeström Wawrzyniec, hr. 31
Bercy 141
Berendt z. Kościerzyna
Berga hr. ulica (w Warszawie) 12
Berkan Adam 67
— Władysław 66—67.
Berlin 3, 24, 40. 50—79, 81, 90, 104, 105, 108, 114, 115, 117, 118, 122, 128, 150

- Bernacki Ludwik 13
 Bernhard Sarah 105
 Berolina 68
 Biała Ruś 7
 Białynia z. Chołodecki
 Bieberstein von 41
 z Biechońskich Tekla z. Przyborowska
 Biegańska 17
 Biegas Bolesław 89
 Bielańska ulica (w Warszawie) 14
 Bielidło jezioro czyli Świętokrzy-
 skie 36
 Biełokurów Sergiusz Aleksiejewicz 57
 Bilhaud Paweł 105
 Billancourt cmentarz 97
 Biłka Szlachecka 23
 Bloch, dr. 30
 Blum Adam 17, 19
 — Henryk 17
 — Ksawery 17
 — Stanisław 17
 — Teodor 17, 21
 Blumówna Bronisława 18
 — Marja 18
 — Teodora Ludwika 18, 21
 Blumowa Sabina z Millerów 17, 21
 Blumowie 17, 19
 Błońska ulica (w Warszawie) 14
 Bobrzyński Michał 74
 Boczna (Poboczna) brama (w War-
 szawie) 19
 Boelitz, dr. 76
 Bolesław Mazowiecki, ksiązę 81
 Bolley 22
 Bonaparte rue (w Paryżu) 104
 Bonifacy, woźny 6, 7
 Bordeaux 111, 117, 123
 Bordighera 94, 95
 Borek 50
 Boretti 17
 Bornsztajn 61
 Borowski Herman 46
 Bortkiewicz Władysław 65
 Bourgey 99
 Boulogne 134
 Bouloński lasek 109
 Böhm Gertruda 39
 Böhm Otto 39
 Brandenburgska Brama (w Berlinie) 67
 Branicki hr. 26
 Brazylja 116, 123
 Brejski Antoni 49
 — Jan 49
 Brenner Franciszek 22
 Brest 111, 134
 Bretanja 112, 123, 134, 135
 Briand 147
 Briares Irena 97
 Broël z. Plater
 Brombergerstrasse (w Berlinie) 70
 Bronikowski Ksawery 149
 Bruksela 83
 Brunner Henryk 59, 73, 74
 Brückner Aleksander 59, 65, 77
 Brzeski Tadeusz 62
 Buckow 70
 Bugiel Włodzimierz, dr. 89—90
 Bukowiecki Stanisław 92
 Bullier 134
 Bułgarja 23, 116
 Burbonowie 142
 Burnat-Provins Marguerite 91
 Busk 136
 Buszczyński 49
 Buttes Chaumont 109
 Bülow-Gorow, baron 34
 Bülow-Gorow Gebhard, br. 94
 Bülow-Gorow Wanda, br. 94—95
 Bydgoszcz 65
 z Bydgoszczy Bartłomiej 31.
- C.**
- Cahors 89
 Calmann 22
 Cambrai 123
 Cannes 94
 Capucines bulwar (w Paryżu) 128
 Carnavalet muzeum 105
 Carré Michał 105
 Caumartin rue (w Paryżu) 89
 Cecylja św. 63
 Ceignac 142
 Cernuschi muzeum (w Paryżu) 105

Ciasna ulica (w Warszawie) 19
 Ciecierzyn 94
 Cieszyński Nikodem Ludomir, ks. 143
 Cité (w Paryżu) 107, 110
 Chambrun hr. 91
 Chapelle, la 107
 Charków 53
 Charlottenburg 63, 69, 78
 Charny Maurice 143
 Charonne 107
 Chateaubriand 111
 Châtelet place (w Paryżu) 105
 Chatham hotel (w Paryżu) 87
 Chausséestrasse (w Berlinie) 68
 Chevaleret rue (w Paryżu) 103
 Chile 116
 Chińczycy 113
 Chmielewski Wincenty 13
 Chodów 88
 Choiseul 123
 Chodźko Leonard 81
 Chodźkowie 62
 Choiński Jeske Teodor 18
 Chołodecki Józef Białynia 23
 Chruściński 37
 Chwaliszewo 35
 Clemenceau Jerzy 136, 147
 Clichy 133
 Cluny 105
 Colette Willy 91
 Collmann Oswald 30
 Combes 140
 Conan Doyle Artur 106
 Concorde, de la, place (w Paryżu)
 110, 111, 142
 Coppée Franciszek 129
 Curtze Maksymiljan 50
 Cymmerman 53
 Czapski hr. 12
 Czarniecki Aleksander 53
 Czarnków 29
 Czarnowski Stefan 65, 85, 92, 95
 Czartoryski, ks. 102
 Czechy 116
 Czerniowce 22
 Czerwiński Stanisław 53
 Czerwony Plac (w Moskwie) 51

Członkowski 17
 Czosnowska Zofja z. Potocka
 Czudow Monastyr (w Moskwie) 51
 Czyżowa komnaty (w Moskwie) 53
 Ćwikliński Ludwik 34, 37.

D.

Danielewski Ignacy 49, 50
 Daniłowicz Ignacy 53
 Danton 111
 Danzkehmen 45
 Dauchot Gabrijel 101
 Daude, dr. 76
 Dąbkowska Agata 20
 Dąbowski Antoni Józef 17, 23, 55
 — Bonifacy Grzegorz 21, 87, 88, 106
 — Ewa z Olczaków 20
 — Ewelina z Tworzkowskich 17, 23
 — Franciszek Edward 20, 23
 — Helena z Krassowskich 22
 — Jan Paweł 17, 18, 20, 21
 — Józef 4, 20
 — Konstancja z Toczkwskich 20
 — Ludwik 20
 — Przemysław 8, 89, 123, 144
 — Teodora 17, 18
 — 1^o v^o Sroczyńska Antoniowa 20
 Dąbrowski Henryk 33, 34, 101
 Dąbrówka 36
 Dąbrowieckie zagłębienie 17
 Decourcelle Piotr 106
 Dembiński Bronisław 34
 Denfert Rochereau rue (w Paryżu) 92
 Denizot 33
 Dernburg 73
 Dębicki Żdzisław 92
 Dęblin 100
 Dickel 73
 Dieppe 123, 130
 Dijon 123
 Długa ulica (w Warszawie) 4, 13, 14
 Długa ulica (w Poznaniu) 34
 Długosz Paweł 20
 — Stanisław 20
 Długoszowa kamienica (w Warszawie)
 20
 Dmochowski Żdzisław 13

Dmowski Roman 145

Dołęga herb 87

Dorotheenstadt (w Berlinie) 67

Dorotheenstrasse (w Berlinie) 78

Dorszewski ks. 37

Drawa 22

Drezno 18, 88

Dubanowicz Edward 93

Dubiński Piotr 55

Duchiński Franciszek 97

— Seweryna z Żochowskich Prus-
szakowa 97, 100

Dumas Aleksander, syn 105

Dunin 12

Dybów, wyspa 47

Dydyński Teodor 13

Dygał Antoni 100

— 1^o v^o Gromnicka 100

— Helena 97

— Janina, zam. Zakrzewska 97, 100

— Konstancja 95—97, 99, 100, 150

— Ludwik 97, 98, 100

— Stanisław 100

— Zygmunt 100

Dylewski Edward 7

Dziarski Atanazy 6

Dziewulska 17

— Eugenjusz 17

— Stefan 17, 92.

E.

Ecouen 98

Egipt 111, 116, 123

Elba wyspa 87

Elbląg miasto 3, 45, 46, 50

— rzeka 46

Eleuthère, św. 141

Eloi, św. 141

Elsasserstrasse (w Berlinie) 67

Eremitaś 52

Erywańska ulica (w Warszawie) 13

Erzepki Bolesław 31, 32

Etoile plac (w Paryżu) 110, 111

Ette-Arlan 100

Eufrazia, św. 141

Europa 21, 52, 53, 56, 57, 59, 81,
87, 113, 114, 116, 127.

F.

Fallières 141

Fargeau, św. 141

Fiacre, św. 141

Fijałek Jan, ks. 13

Flackiewicz 20

Flaminia via z. Via

Florence 102

Florjańska ulica (w Krakowie) 79

Foch 98

Fontainebleau 123

Formanowicz Leon, ks. 37, 150

Franciskaner (zum), restauracja (w Ber-
linie) 61

Franciszek I, król francuski 138

Franciszek, woźny 7

Francja, Francuzi 26, 29, 83, 85, 86,
88, 91, 93, 97, 98, 99, 100, 101,
103, 104, 112, 113, 117, 119, 120,
121, 122, 124, 125, 126, 127, 129,
131, 133, 134, 135, 136, 137, 138,
139, 140, 141, 142, 143, 145, 147,
148, 149, 150

Frankonja (Frankowie) 116, 135

Französischestrasse (w Berlinie) 68

Frauengasse (w Gdańsku) 42

Freta ulica (w Warszawie) 14

Friedrichstadt (w Berlinie) 67

Friedrichstrasse (ul. Fryderykowska
w Berlinie) 60, 66, 67, 69, 70

Friedrichvorstadt (w Berlinie) 67

Friedrichswerder (w Berlinie) 67

Friedrich-Wilhelms Universität 70—71

Fryzowie 135.

G.

Gaczek Wilhelm, ks. 150

Galicja 8, 22, 62, 80, 119, 136

Galikański kościół 140

Galja 134

Gallus 88

Gałęzowski Józef 85

— Seweryn 59

Gandawa 123

Gasztowtt Wacław 86, 97, 103

Gaskonja 134, 135

Gąsowicz Michał 20

Gdańsk 3, 30, 39—43, 44, 46, 47, 150

Genewa 100

Genowefy św. Biblijoteka 81

Genua 98

Germain, św. 141

St. Germain bulwar (w Paryżu)
104, 108

St. Germain de Près 104

Germania 123, 134, 136, 138

Gerwazy, św. 135

Gieldziński 42

Gierke Otton 59, 73, 74

Giller Agaton 149

Girondyści 111

Gize 20

Gladbach 22

Glass Jakób 15, 150

Gniezno 3, 31, 36—38, 150

Golicyn, ks. 57

Gołba Franciszek, ks. 62

Gomulicki Wiktor 20

Gopło 36

Gorecki, dr. 84

Gorecka 97, 99

Goryński 25

Górski 11

Grand Hotel de Malte (w Paryżu) 90

Graniczny Wacław 7

Granville 123

Gravelles de, rue (w Wersalu) 141

Grecja 116

Green von 57

Grenelle 107

Grochmalicki 33

Grochowska 34

Grochów 23

Grodno 18

Grodzisk 29

Gromnicka z. Dygatowa

Gromnicki 100

Grotefend 5

Gröll Michał 12

Grunewald 70

Grunewaldsee 70

Guénegaud rue (w Paryżu) 82

Guimet 105

Günther Otton 41

H.

Hala 90

Halflants Paul 142

Hamilton-Douglas 62

Hanower 40

Hansaplatz (w Gdańsku) 40

Hauptstrasse (Schöneberg) 78

Heidelberg 15

Hel 42, 43

Hellwig 73

Hendaye 130

Henryk Pruski, ks. 71

Heumarkt (w Gdańsku) 39

Hiszpanja 113, 116, 123

Hoch A. 23

Hoffmann Karol 149

Hofmoki Franciszek 61

Holandja 116, 123, 137

Holländer Chaussée (w Elblągu) 46

Honoré St. rue (w Paryżu) 140

Horochówna Eleonora z. Krassowska

Hube Romuald 12

Hulewicz Jerzy 96

Huysmans Karol 142

I.

Ibiański Wacław 22

Irlandja 92

Isaure, św. 141

Iwan Groźny 51

Iwerska Matka Boska 52

Izera 142

J.

Jabłonowska ks. 97

Jacob rue (w Paryżu) 100

św. Jadwigi kościół (w Berlinie) 63

Jagiellonowie 24

Jagniątkowska Magdalena z Karpiń-
skich 99

Jagniątkowski Władysław 99

św. Jakóba kościół (w Gdańsku) 41

Jakubowski Kazimierz Stanisław 104

Jakubski 33

Jan Kazimierz, król 88, 104

Jan Olbracht, król 5

Jan III Sobieski, król 26

Jankowski Michał 53

Janowitzbrücke (w Berlinie) 70
 Japonja 113
 Jar (w Moskwie) 52
 Jarochowski Kazimierz 97
 Jaskulski 46
 Jassy 22
 Jedzink, ks. 32
 Jellinek 15
 Jelonek jezioro 36
 św. Jerzego kościół (w Gnieźnie) 37
 Jerzmanowska Anna 87, 88
 — Erazm Józef 87—88
 — Paweł 87
 Jeske z. Choiński
 Jewer 40
 Jeż T. T. 91
 Joppengasse (w Gdańsku) 42
 Jurasz 33

K.

Kahl 73
 Kalinka Walerjan, ks. 149
 Kalisz 18
 Kamin 29
 Kanada 116, 123
 Karczewski Wacław 90
 Karge 49
 Karpińska Magdalena z. Jagniątkow-
 ska
 Karpińska Konstancja z. Dygátowa
 Karwowska z. Korytkowa
 Kaszubi 42
 Katalończycy 133
 Katarzyna, ces. rosyjska 18
 Kaukaz 49
 Kazani 51
 Kazimierz Jagiellończyk 5
 Kazimierz, św. 64, 103
 Keltowie 134
 Kerber Kazimierz 65
 Kiel 76
 Kielce 17, 18, 99
 Kijeński Stanisław Van der Noot 16
 Kijowianin 97
 Kijów 90
 Kipp 73
 Kirchner Michał 7
 Kisiel Aleksander 53

Kissingen 21
 Klaczko Julian 90, 149
 Kłaźma rzeka 82
 Kleefeld 41
 Klukowski 55
 Kniaziewicz 101
 Knipke 30
 Kochinchina 99
 Koczorowski St. P. 150
 Koehler 31
 Kohler Józef 59, 61, 71, 72, 73
 Kohte 30
 Kolonia 67
 Koło 88
 Komorowscy 62
 Kondratowicz Sylwester 18
 Konic Henryk 66
 Kopernik 49, 50
 Korczak 20
 Korfanty Wojciech 64
 Korowicki Aleksander 53
 Korsak 6, 7
 Korytko Eugeniusz 84, 85—86
 — z Karwowskich 86
 Korytkowski 37
 Korzon Tadeusz 11
 Kosmowska 14
 Kostka 20
 Kościerzyna (Berendt) 42
 Kownatzki Herman 45
 Kowno 22
 Kozakiewicz Bronisław 84, 91—92, 103
 Krajewska Franciszkowa 20
 Krajkowski Władysław 99
 Krakowskie Przedmieście (w War-
 szawie) 12, 21
 Kraków 10, 13, 23, 24, 28, 59, 62,
 66, 71, 73, 79, 80, 81, 88, 90, 96,
 99, 101, 119, 136, 145
 Kramsztyk 61
 Krasińscy 12
 Krasińskich plac (w Warszawie) 4, 14
 Krassowska Eleonora z Horochów 22
 — Franciszek 22
 — Helena Joanna z. Dąbkowska
 Krasuski Konstanty 13
 Kraszewski Józef Ignacy 83

- Kraszewska Stanisława z. Strzemboszowa
 Kraushar Aleksander 15
 Kredytowa ul. (w Warszawie) 13
 Kreml 51, 56
 Królestwo Polskie 22, 30, 47, 53, 62, 85, 87, 88, 96, 116, 137
 Kruszwica 36
 Kruszyński Franciszek 78
 — Izabela 79
 — Kazimiera 78
 Krüger Aniela 20
 — Łukasz 20
 Krym 49
 Krzeszowice 84
 z Krzewia Ludwik z. Orpiszewski
 Krzysiak Franciszek 64, 65
 Krzyszkowice 88
 Krzysztofor 41
 Krzyżacy 44, 49
 Kunatt Stanisław 149
 Kutrzeba Stanisław 96
 Kuźniecki Most (w Moskwie) 56
 Kühnel 86
 Kühnelówna 86.
- L.**
- La Barre 99
 La Barre d'Ormesson 98
 Lachaise z. Père Lachaise
 Lamande rue (w Paryżu) 86
 Langegasse (w Gdańsku) 41, 42
 Langer Markt (w Gdańsku) 46
 Langgarten (w Gdańsku) 42
 Langiewicz 98
 Lannes 141
 La Salette 142
 Laubenmarkt (w Malborgu) 44
 Laudynowie 54
 Lege Brücke (w Elblągu) 46
 Leipzigerplatz (w Berlinie) 67
 Leipzigerstrasse (w Berlinie, ul. Lipska) 60, 66, 67, 69
 Lemaitre Jules 91
 Lemercier rue (w Paryżu) 86
 Leopold II, w. ks. Toskany 102
 Lesznowski Stanisław 18
- Lewandowski Maurycy 103
 Lewicki Konstanty 85
 Liège 17
 Lietzensee 69
 Lille 111, 123, 144
 Likowski Edward, ks. biskup 31, 32
 Linowska 88
 Lipska ulica z. Leipzigerstrasse
 Lipski plac z. Leipzigerplatz
 Liske Ksawery 34
 Liszt 73
 Litwa 116
 Lockemann Teodor 46
 Loewenhard S., dr. 85
 Londyn 78, 102, 122
 Longchamp (w Paryżu) 132
 Louisiana 116
 Lourdes 123, 141, 142
 Louvain 142
 Louvre 105, 109, 110
 Lozanna 97
 Lubartów 94
 Lublin 94
 Lubiaków 14
 Luci Kasandra 102
 Ludwik Filip 111
 Ludwik Święty 82, 110
 Ludwik XIV 112
 Ludwik XVI 111
 Luisenstadt (w Berlinie) 67
 Luksemburski ogród (w Paryżu) 24, 96, 105, 116
 Lustgarten (w Elblągu) 45
 Luxor 111
 Lwów 3, 4, 10, 13, 16, 22, 23, 24, 28, 34, 47, 50, 54, 59, 62, 66, 71, 72, 73, 74, 84, 90, 93, 96, 119, 136, 144, 145
 Lyon 111, 117, 123, 144.
- Ł.**
- Łębiński W., dr. 49
 Łęczycza 18
- M.**
- Machnow 70
 Madagaskar 99

- Madaleine kościół (w Paryżu) 95,
 110, 112, 124, 141, 142
 de Maine avenue (w Paryżu) 96
 Malborg 3, 44, 150
 Małecki Antoni 34
 Małopolska 89
 Mańkowski A. ks. 50
 Marcinkowski 23
 Marcinowski Eugenjusz 53
 Marie Antoinette 111
 Marigny avenue (w Paryżu) 132
 Marsylja 111, 117
 Martitz, dr. 76
 Mazowsze 6, 24, 31
 Max, de 105
 Mazurkiewicz Djonizy 94
 — Irena 95
 — Ksawera z Mierosławskich 97, 98
 — Marja 97
 — Wincenty 97, 98
 Meinardus Otto 40, 44
 Meksyk 116
 Mentona 130
 Metz 87
 Meyer F., dr. 78
 Méyet Leopold 16, 23
 Michalik Jan Apolinary 79
 Michalski 88
 — Adam 17
 — Henryk 17
 — Józefa 17
 — Władysław 16, 17
 — Tadeusz 17
 Michelet 96
 Mickiewicz Adam 64, 82, 90, 97, 102
 — Adam, prezes Sokoła 84
 — Marja 82
 — Władysław 82, 84, 86, 99
 Mielżyńscy 31
 Mielżyński Seweryn 31
 Mierosławska Ksawera z. Mazurkie-
 wiczowa
 Mierosławski Ludwik 97, 98
 Mierzejewski 17
 Między Murami ulica (w Warsza-
 wie) 19
 Miljutiński pereułek (w Moskwie) 54
 Miller Jóref 17
 — Sabina z. Blumowa
 Millerand 147
 Millet, generał 98
 Millet, profesor 98
 Milski 42
 Młodziejewski Bolesław 53
 Moabit 63, 64, 67
 Mochowa ulica (w Moskwie) 53
 Monaco 116
 Monbijou 68
 Monceau 109
 Monsieur le Prince rue (w Paryżu) 85
 Monte Carlo 94
 — Rotondo 102
 Montmartre 107, 144
 Montparnasse 96, 108, 144
 Montrouge 99
 Montsouris 109
 Morawa 116
 Morskie Oko 23
 Moskwa 3, 23, 51—58, 82, 111
 — rzeka 58
 Motława 42, 46
 Mösch 21
 Mulack 46
 Mulhouse 123
 Murami między ulica z. Między Mu-
 rami
 Musset 83
 Mycielski Stanisław 14
 Mysłowski Adolf 7
- N.**
- Nantes 111
 Napoleon I. 11, 15, 56, 87, 102, 116,
 136, 138
 Napoleon III. 102
 Naryszkinowa Natalja, carowa 57
 Nazareth 141
 Neubaur Leonard 45
 Neubecker 73
 Nicaise, dr. 85
 Nicea 94, 122, 123
 Niecielski Józef 94
 — Wanda z Krassowskich 94
 Niegolewski Felicjan 62, 64

Niemcewicz 101

Niemcy 17, 21, 37, 39, 40, 42, 47,
49, 54, 55, 65, 68, 80, 88, 95, 111,
113, 116, 117, 118, 119, 120, 121,
122, 123, 124, 126, 131, 135, 136,
137, 138, 139, 145, 146, 147, 148

Nîmes 123

Normandja 94, 112, 134, 135

Nowawes 70

Nowogród 55

Nowogródek 17

Nowy York 87.

O.

Oberstrass (w Zurychu) 22

Observatoire de l', avenue (w Pary-
żu) 92

Ochota 17

Odeon 85

Ohanowicz 33

Okęcki Antoni Onufry 32

Okoniewski Witołd 64

Okólski 12

Oldenburg 40

Oleszyński Antoni 97

Oliwa 42

Opera plac (w Paryżu) 77, 128

Oportune, św. 141

Oppenheimer 78

Oranienburgerstrasse (w Berlinie) 67

Orléans 123

— quai (w Paryżu) 82

Orłowska Romana z. Żurowska

Ormianie 140

Orpiszewski (z Krzewia) Ludwik 149

Orzeszkowa Eliza 18

Osborne 123

Ośławski 80

Ospedaletti 94

Ossowski Kazimierz 62, 63

Ostrowski 42

— Józef Bolesław 149

Osuchowski Antoni 84

Ozorków 19

P.

Paczkowski Józef 65

Paderewska Helena 87

Pankow 70

Panteon 24, 81, 100, 101

Papée Fryderyk 13

Pariserplatz (w Berlinie) 68

Pariserstrasse (w Berlinie) 68

Paryż 3, 21, 24, 66, 68, 70, 80—150

Passy 107

Paszkowski Wilhelm 78

Patryk św. 92

Paweł św. 54, 63

Pawiński Adolf 12

Pawłowski 53

Pazdro Zbigniew 13

Pekin 99

Père Lachaise 144

Peretiatkowicz 33

Perlbach Maksymiljan 78

Perpignan 134

Petersburg 97, 122

Piasecki 33

Piastowie 24

Piekiełko plac (w Warszawie) 19

Pieszawola 22

Pijarzy 14

Pikardja 134

Pilińscy 97

Piltz Erazm 90, 145

Piotr św. 54

Piotr Wielki 54

Pireneje 130, 133, 143

Piskorska Helena 150

Pius św. 63

Plater-Broël Władysław, hr. 149

Plichta Andrzej 149

Poczdam 68

Podbielski 70

Podczaszyński Michał 149

Podfilipski 112, 114

Podlasie 21

Podole 34, 95

Podwal z. Podwale

Podwale ulica (w Warszawie) 14, 17,
19

Poissonière bulwar (w Paryżu) 147

— faubourg (w Paryżu) 147

Poitiers 98

Pokrowski Sobór (w Moskwie) 51

- Polska (Polacy) 5, 9, 10, 11, 16,
 17, 24, 25, 26, 33, 36, 37, 39, 42,
 43, 48, 49, 53, 54, 55, 58, 60,
 64, 65, 69, 70, 73, 74, 75, 77,
 81, 85, 88, 90, 101, 116, 117,
 121, 123, 125, 131, 133, 136, 137,
 139, 140, 143, 144, 145, 146, 148,
 149, 150
 Pomorze 29, 49, 66, 115
 Poniatowski Andrzej 102—103
 — Andrzej 103
 — Elżbieta z domu Sperry 103
 — Józef 101, 102, 103
 — Józef 102
 — Józef Ponitk 103
 — Karol 102
 — Karol Kazimierz 103
 — Karol Maurycy Józef Poniticki
 103
 — Kazimierz 102
 — Marjan Andrzej 103
 — Michał 102
 — Stanisław 102
 — Stanisław August 102
 — Stanisław August 103
 Poniticki z. Poniatowski
 Ponitk z. Poniatowski
 Popowski Józef 117
 Portugalja 116, 123
 Posadowski 70
 Posenerstrasse (w Berlinie) 70
 Posner Stanisław 16, 150
 Postawka ks. 84
 Potoccy 62
 Potocki Andrzej 84
 — Zofja z Czosnowskich 101, 103
 Potsdamerplatz (w Berlinie) 67
 Powązki 23
 Poznań 3, 10, 24, 28, 29, 32, 33,
 34, 35, 36, 37, 62, 65, 67, 79,
 89, 90, 93, 97, 98, 100, 143, 150
 Pötzold 61
 Prokocim 88, 150
 Prowansalja 134, 135
 Prusy (Prusy) 21, 28, 32, 33, 49,
 120, 121, 122, 137, 140
 Prusy Południowe 29
 Prusy Wschodnie 45
 — Zachodnie 40, 42
 Pruszkowa Seweryna z. Duchńska
 Prümers Rodger 29, 30, 33
 Przeclawski Kazimierz 26
 Przewoński Edward 13
 Przemysława góra (w Poznaniu) 28
 Przeździeccy 6
 Przyborowska Bronisława 18
 — Ignacy 18
 — Jan 18
 — Marja 18
 — Stefan 18
 — Tekla z Biechońskich 18
 — Walery 11, 17, 18, 19
 — Wanda 11, 18, 150
 — Zofja 18
 — Zygmunt 18
 Psków 55
 Puck 42
 Pułaski Franciszek 12
- R.**
- Raatz Franciszek, ks. 37
 Rabek Feliks 18
 Raciborski Ludwik 22
 Raczynscy 30
 Raczynski, prymas 14
 Radom 18, 19
 Radunia 39
 Radzyń 21
 Rakowicki cmentarz (w Krakowie)
 23, 88
 Raperswil 90, 97, 98
 Reinickendorfsee 69
 Rembowski Alessandro 12
 Rennes de rue (w Paryżu) 90
 Richelieu rue (w Paryżu) 81, 90
 Richthofen 76
 Rivoli rue (w Paryżu) 122, 132, 135
 Riwiera 94, 95
 Rixdorf 63
 Rjady (w Moskwie) 52
 Robespierre 111
 Roesler J. 23
 Rodez 142
 Rogóżno 29

Ronikierowie 62
 Roschkowski 46
 Rose Karol 62, 64, 65
 Rosja (Rosjanie) 9, 18, 42, 49, 51,
 52, 53, 58, 61, 88, 104, 137
 Rouen 111
 Rousseau Insel (w Berlinie) 68
 Royale rue (w Paryżu) 132, 142
 Rösler Hans 145
 Rubach Bolesław 86
 Rumelsburgersee (w Berlinie) 70
 Rumunja 22, 116
 Rundstein Jerzy 16
 — Szymon 16
 Russus z. Rosja
 Rustique, św. 41
 Ruś 116
 Rutkowski Jan 33
 Rymarska ulica (w Warszawie) 23
 Rzym (Rzymianie) 78, 102, 122,
 131, 134, 136, 144

S.

Sahara 99
 Saint-Antoine rue (w Paryżu) 132
 — Cloud 94
 — Honoré faubourg (w Paryżu) 132
 — Laurent 123
 — Louis 107
 — Foi 91
 — Marcel boulevard (w Paryżu) 89
 — Michel boulevard (w Paryżu)
 108
 — Michel place (w Paryżu) 132
 Sajdak 33
 Salica Lex 139
 Samogy 22
 Samojłowicz Kazimierz 22
 Sandfuchs 44
 San Francisco 103
 Sans Souci 68
 Sasi 135
 Say rue (w Paryżu) 85
 Schlüssel (zum) ulica (w Zurychu) 22
 Schmidt, dr. 44
 Schottmüller 30
 Schöneberg 78
 Schröder 15, 64
 Schürr Aleksander 88
 Seeler 73
 Seglerstrasse (w Toruniu) 48
 Sekwana 82, 94, 95, 102, 107, 108,
 109, 110, 112, 129, 132, 142
 Semrau Artur 49—50
 Senegal 99
 Seyda Zygmunt 62
 Sforza Franciszek, ks. 81
 Siczynski Mirosław 84
 Siedlce 22, 96
 Siedlecki M., 134, 145
 Siegel Teodor z. Zygiel
 Siegmuntowski 46
 Siemieński Józef 92
 — Marcin, ks. 37
 Sienkiewicz Henryk 91
 — Jan Karol 149
 Silnicki Tadeusz 33
 Simon Gustaw 92
 Sjam 99
 Skałkowski Adam 33, 34, 44, 87,
 93—94, 150
 Skandynawja 31, 137
 Skarga Piotr, ks. 64
 Skrzetuskie panie 62, 78, 79, 95
 — Marja 62, 150
 — Stanisława 62
 Słowacki 16, 83
 Słowaczyński Andrzej 149
 Sobieski Wacław 54
 Sochaniewicz Stefan 43
 Sokolnicki 54
 Sokołowski Marjan 81
 Sołowjew 57
 Sopoty 42
 Sorbona 24, 114
 Sowiński 97
 Spaskije Worota (w Moskwie) 52
 Sperry Elżbieta z. Poniatowska
 Spieringstrasse (w Elblągu) 46
 Sprea 70, 108
 Sroczyńska Antoniowa z. Dąbkowska
 Stanisław August, król 12
 Stanisław święty 64

Stanisławów 22
 Stany Zjednoczone Ameryki Półno-
 cnej 87, 116
 Starkiewicz Leon 34
 Starzeńscy 62
 Steckiewicz Wacław 95
 Stepa Jan, ks. 143
 Stern Hotel (zum) (w Gdańsku) 39
 Stralau 67, 70
 Strasburg 111
 Stroński Stanisław 92
 Struś, lekarz 89
 Stryj 22
 Strzembosz Władysław Alojzy
 82—83, 91
 Strzembosz Stanisława z Kraszew-
 skich 83
 Strzeszewski 7
 Suligowski Adolf 15
 — Bohdan 15
 — Jadwiga 15
 Sulima 18
 Sumatra 88
 Suwalt 6
 Sycylja 98
 Sykes, Anglik 102
 Sylwester, św. 69, 87
 Szampanja 123, 134
 Szczecin 29
 Szeląg 29, 34
 Szeroka ulica (w Warszawie) 14
 Szkocja 140
 Szwabi z. Alamanowie
 Szwajcarja 88, 96, 116, 134
 Szwecja (Szwedzi) 14, 140.

Ś.

Śląsk 115, 137
 Ślepa ulica (w Warszawie) 19
 Świdziński Konstanty 12
 Świeżawski Ludwik 53
 Świętokrzyskie jezioro z. Bielidło.

T.

Taranowski Teodor 13
 Tarnowski Stanisław 41
 Tatarzy 14, 36

Taube, br. 90, 103
 Teatyni 14
 Tegeler See 69
 Telchow 70
 Tempelhofer Vorstadt 67
 Teodor św. 8
 Thiergarten (w Berlinie) 67, 122
 Thorner Hof 47
 z Toczkwskich Konstancja z. Dąb-
 kowska
 Tomisławice 87
 Toruń 3, 47—50, 110, 150
 Toskana 102
 Trauguta ulica (w Warszawie) 12
 Trejdosiwicz Zygmunt 81
 Treskow 88
 Trévisse rue (w Paryżu) 85, 122
 Trocadero 105
 Tronchet rue (w Paryżu) 95, 124
 Truffaut rue (w Paryżu) 86
 Tuilerie 109, 110
 Tuluza 123
 Tumaska ulica (w Poznaniu) 32
 Tunis 99
 Turcy 14
 Turyngowie 135
 Twier 55
 Twerska ulica (w Moskwie) 56
 Tyrawski 95

U.

Ulanowski Bolesław 83, 90
 Ułaszyn 33
 Unter den Linden (w Berlinie) 67
 Urbanowski Stanisław 10
 Uruski 6, 101
 Uspieński Sobór (w Moskwie) 51.

V.

Vannes 123
 Vaugirard rue (w Paryżu) 97, 107
 Vavin rue (w Paryżu) 96
 Velten 63
 Vendôme plac (w Paryżu) 122
 Ventimiglia 94
 Vernet Henry 103
 Vichy 123

Victoria hotel (w Toruniu) 48
 Vincennes 102, 109
 Via Flaminia (w Rzymie) 102
 Vilette la 107
 Vogdt Bolesław 22
 Volckmann E. 45.

W.

Wagner Emil Lucjan 96—97
 — z Wysockich 97
 Wajda, ks. 62
 Walończycy 133
 Warschauer Adolf 29, 30, 33
 Warschauerplatz (w Berlinie) 70
 Warszawa 3, 4, 5, 7, 8, 16, 17, 18,
 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 27, 55,
 58, 62, 81, 82, 84, 85, 90, 91,
 92, 97, 98, 99, 100, 101, 104,
 106, 110, 137, 149, 150
 Warszawa Stara 4, 19, 20
 Warta 34, 35
 Wasyl Błażennyj (w Morkwie) 51
 Wawel 101
 Wazowie 24
 Weissensee 63, 69
 Wersal 94, 98, 133, 141
 Westfalja 49
 Weyssenhoff Józef 112, 114
 Węclewski 34
 Węglińska 96
 Węglowski Romuald 53
 Węgry 22, 116, 123
 Wiatrak 64
 Wiedeń 16, 57, 70, 78, 89, 102, 103
 Wielkopolska 28, 34, 37, 115, 131
 Wielopole 55
 Wielopolski 21
 Wierzbowski Franciszek 17, 18
 — Teodor 4, 5, 7, 13, 17, 18, 81
 — Teodora 8
 Wiesbaden 40
 Wiewiórowski Aleksander 53
 Wiktorji ulica (w Poznaniu) 31
 Wilanów 3, 12, 26, 27, 101
 Wilcza ulica (w Warszawie) 7, 8
 Wilczyński Roman, ks. 149
 Wilhelm II. cesarz 33, 44
 Wilno 18, 24, 53, 55
 Windelband 15
 Winiarskie jezioro 36
 Wiśła 20, 47, 48, 110
 Witkiewiczówna 96
 Witkowski Józef 22
 Władysław IV, król 14
 Włodarski Aleksander 6
 Włodawa 22
 Włodzimierz nad Kłajmą 82
 Włochy (Włosi) 17, 94, 96, 116, 130,
 133
 Wojciech, św. 36
 Wojciechowski Zygmunt 33
 Wojtkowski Andrzej 31
 Wola pod Warszawą 17
 Wolff Marcin 59, 71, 72, 73
 Wolski Zygmunt 12
 Wołyń 34
 Worobjewie góry 56
 Woronicz Janusz 149
 Woźnicki Kazimierz 90, 91, 150
 Wrocław 40
 Wrotnowski Feliks 149
 Wróbel Ludwik 63
 Wutke 40
 z Wysockich z. Wagnerowa
 Wyzewa Teodor, dr. 91.

Z.

Zakopane 96
 Zakrzewski Ksawery 97
 — Zygmunt 62
 Zaleski Bohdan 97
 Zaleszczyki 98
 Zamkowy plac (w Warszawie) 19, 20
 Zamoskwarcze 56
 Zamość 24
 Zamoyscy 11
 Zamoyski Adam 100
 — Helena 100
 — Władysław 84, 95, 119
 Zawiercie 18
 Zeumer Karol 59, 71, 73, 74
 Zielińska Celina 85
 Zieliński dr. 85
 Zimmerstrasse 62

Znaniński Florjan 67
 Zola Emil 100, 101, 141
 Zurych 21, 22, 88, 123, 150
 Zygiel Teodor (Siegel) 13
 Zygmunt August, król 39
 — Stary I., król 5, 9, 39
 Zymchanowski Mateusz 32

Ż.

Żabia ulica (w Warszawie) 11
 Żeglarska ulica z. Seglerstrasse
 Żelazna Brama 55
 Żeromski Stefan 11
 Żulińska Lucja 85, 86
 Żurowska Romana z Orłowskich 150
 Żyrardów 21.

Treść.

	Str.
Przedmowa	3
I. Warszawa	4
II. Wilanów	26
III. Poznań	28
IV. Gniezno	36
V. Gdańsk	39
VI. Malborg	44
VII. Elbląg	45
VIII. Toruń	47
IX. Moskwa	51
X. Berlin	59
XI. Paryż	80
Wykaz osób i miejscowości	151

U w a g a. Druk tej pracy rozpoczęto 1 lipca 1929, ukończono zaś 15 stycznia 1930. Stąd pochodzi różnica co do daty ukazania się pracy, podanej na karcie tytułowej i okładce.



R.226/33



49.188/
12